[22]

KPT. BOLESŁAW WALIGÓRA.

ZAJĘCIE WILNA PRZEZ GEN. ŻELIGOWSKIEGO.

Na wstępie tego artykułu, aby ogólnie uwydatnić rozwój stosunków polsko-litewskich, konieczne jest przypomnienie szeregu zdarzeń z lat 1915—1920. Brak miejsca i zakres tematu nie pozwala zatrzymać się nad okresem poprzedzającym wojnę światową.

W okresie okupacji niemieckiej, za rządów „Ober-Ostu", Litwini otrzymali przewagę polityczną a nawet zapowiedź utworzenia państwa. Stało się to dzięki wyraźnej polityce gen. L u d e n d o r f f a, który dążył do utworzenia państwa litewskiego, ściśle złączonego z Rzeszą Niemiecką, któreby stanowiło teren ekspansji niemieckiej: na północny wschód—wzdłuż Bałtyku, a na wschód—przez Ukrainę nad morze Czarne. Urzeczywistnienie tych dążeń miało doprowadzić, jak szczerze wypowiedział się gen. Ludendorff w pamiętnikach, „do uchylenia polskiego niebezpieczeństwa, do otoczenia przez złączoną z Prusami Wschodniemi zniemczoną Litwę i Białoruś", wreszcie „do okrojenia i zdławienia Polski" [1]).

Litwa, tworzona przez Niemców, odrazu podjęła walkę z elementem polskim i, popierana w swych planach przez Niemców, odrazu przesądziła na swoją korzyść przynależność Wilna. W grudniu 1917 roku Taryba (zgromadzenie narodowe, zwołane przez Niemców i złożone wyłącznie z przedstawicieli ludności litewskiej) powzięła uchwałę, którą dzisiejsza Litwa uważa za historyczny moment odrodzenia państwa i, święcąc rocznice, kładzie nacisk na pierwszą część tej uchwały, proklamującej „przywrócenie samodzielnego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem oraz zerwanie wszelkich węzłów państwowych, jakie kiedykolwiek istniały między niem a innemi narodami". Litwini jednak przemilczają drugą

[1]) Askenazy: „Uwagi".

część tej uchwały, według której Taryba „udaje się do cesarza niemieckiego z prośbą o pomoc i opiekę", wypowiadając się za „wieczystym ścisłym stosunkiem państwowym państwa litewskiego z cesarstwem niemieckiem".

Jednakże Niemcy przegrały wojnę, nim zdołały plany swe urzeczywistnić i z końcem 1918 roku wojska ich wycofywały się z frontu wschodniego; w związku z tem ludności Litwy i Białorusi zagroziła inwazja Sowietów. Społeczeństwo polskie przygotowało się do obrony kresów, tworząc organizacje samoobrony, Litwini natomiast nie chcieli wejść w porozumienie z Polakami i przedstawiciel Taryby, uciekając z Wilna, zdobył się jedynie na odpowiedź, iż wtedy będzie można rozmawiać, gdy Polska zrzeknie się Wilna.

Polskie organizacje samoobrony podjęły jednak walkę i, mimo pierwszych zawodów i zalania ziem rodzinnych przez inwazję, nie spoczęły, skupiając się ostatecznie w oddziałach dywizji litewsko-białoruskiej. Formacja ta, która zczasem liczyła 8 pułków w dwóch dywizjach, była widomą oznaką dążeń społeczeństwa kresów i w 1919 roku była nieomal silniejsza od całego wojska litewskiego. Ideały tej dywizji były jasne; oto jak pisał gen. Mokrzecki w rozkazie z 6.VII 1919 r. [1]):

„Żołnierze! Gdy zwyciężyła w świecie zasada, że ludność każdego kraju powinna sama wypowiedzieć się za swoją przynależnością państwową, my, mieszkańcy Litwy i Białorusi, stworzyliśmy oddziały swoje, by walczyć o swoją wolność i przynależność do Polski.

Stworzyliśmy Litewsko-Białoruską Dywizję, gdzie kwiat naszej młodzieży świadczy czynem, że czuje się Polakami i chce złączyć się ze swoją bracią z Korony".

Wielkanoc 1919 r. dała Polakom zpowrotem Wilno i wówczas to marszałek Piłsudski wydał do ludności ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego odezwę, zaznaczając, iż sama będzie stanowiła o swoich losach. W ten sposób Polska zajęła inne stanowisko wobec kresów niż Litwa.

Jednakże stosunki między Polską a Litwą nie dały się ułożyć, co zmusiło polskie dowództwo do ciągłej obserwacji postawy Litwy, a więc do trzymania znacznych sił na pograniczu polsko-litewskiem.

W lipcu 1920 r. uwydatniło się wrogie stanowisko Litwy, która w dniu 12.VII zawarła z Sowietami umowę i wystąpiła orężnie, zagarniając w swe ręce Wilno. Nadszedł wówczas okres,

[1]) Rozkaz dowództwa 1. l. b. dywizji L. 55 z 6. VII 1919 r.

kiedy to Litwini chcieli realizować utworzenie wielkiej Litwy, obejmującej nietylko Wilno, ale i Grodno, Lidę i Słonim.

Sowiety Litwie wszystko obiecały, lecz niebawem, bo za miesiąc, odwróciła się karta wydarzeń. Wojsko rosyjskie, pobite w bitwie warszawskiej, cofało się prędzej, niż niedawno podążało naprzód. Wówczas przed Litwą, sprzymierzoną z Sowietami, stanęło pytanie, jak teraz zabezpieczyć sobie zdobycze terytorjalne, wypływające z układu litewsko-rosyjskiego z dnia 12.VII. Wysuwała się dla Litwy groźba, że wojsko polskie nie zatrzyma zwycięskiego pochodu na linjach, określonych tym układem.

Istotnie, już w czasie trwania bitwy warszawskiej Naczelny Wódz marszałek Józef Piłsudski wybiegał myślą ku Wilnu, o czem sam wspomina [1]): „w rozkazie z 18.VIII p. 3 dałem rozporządzenie, by z 5-ej i 1-ej armji jak najśpieszniej wyciągnąć 41 suwalski pułk i 19 d. p., zwaną dawniej dywizją litewsko-białoruską. Stało to w związku z moim zamiarem już wtedy powstałym, by 41 pułk, jako sformowany z ochotników suwalszczan, wysłać do rodzinnego zakątka dla oswobodzenia go od najazdu sowiecko-litewskiego".

1. litewsko-białoruska dywizja miała odejść „pośpiesznemi transportami przez Warszawę—Siedlce, by stanąć odrazu jako straż przednia do oczyszczenia swej ściślejszej ojczyzny od nieprzyjaciela". W tym samym czasie Naczelny Wódz nakazał zgrupowanie ochotników z kresów, co podjęli i przeprowadzili mjr. Kościałkowski i p. Raczkiewicz.

W jakiej formie miała się urzeczywistnić nowa wyprawa wileńska, narazie nie wiedziano i trudno to było przewidzieć, gdyż wiele różnorodnych czynników, nietylko wojskowych, komplikowało sprawę.

Społeczeństwo polskie było w tym czasie jeszcze pod wrażeniem ubiegłych dni bitwy warszawskiej; całe szpalty prasy codziennej były poświęcone rozważaniom na temat ostatnich wydarzeń. Jednakże już w ostatniej dekadzie sierpnia zaszły szczególne wypadki, które spowodowały wypowiedzenie się prasy, reprezentującej opinje polityczne, w sprawie kresów, a w szczególności Wilna.

W dniu 26.VIII marszałek Józef Piłsudski udzielił wywiadu p. Sachnowskiemu [2]), a w dniu 27.VIII „Gazeta Warszawska" i „Rzeczpospolita" umieściły wywiad p. Vauchera, redaktora „Jour-

---

[1]) Józef Piłsudski: „Rok 1920".

[2]) „Kurjer Poranny". nr. 236 z 29. VII 1920 r

nal de Pologne", z gen. Weygandem (jeszcze przed wydrukowaniem go w „Journal de Pologne").

Gen. Weygand podał między innemi:

„Mam nadzieję, że armja polska nie zostanie wciągnięta zbyt daleko. Doświadczenie zbyt odległych wypraw musiało jej wykazać zgubne skutki wydłużenia frontu, ponieważ wówczas armja polska może się okazać zbyt słabą. Nadto to mogłoby wytworzyć przedewszystkiem nieporozumienie między Polską i państwami sprzymierzonemi, co byłoby nieskończenie godnem pożałowania".

W dniu 26.VIII marszałek Józef Piłsudski oświadczył p. Sachnowskiemu:

„Nasi przyjaciele chcą, byśmy stanęli na wschodzie w postaci czysto defensywnej. Według mnie to jest absurd. Jak można z niewielką armją, słabo opatrzoną w środki techniczne stworzyć stałą linję obronną na długość setek kilometrów, bo niemal od morza Bałtyckiego aż po głębokie południe".

Na tle tego ostatniego wywiadu wywiązała się w prasie dyskusja; „Kurjer Poranny", zamieszczając powyższy wywiad, dodał między innemi:

„Dążenie do granic, obejmujących Wileńszczyznę, Baranowicze i Równe, przestrasza naszych narodowo-demokratycznych polityków, którzy nie śmią myśleć o nich bez wyraźnej komendy z Quai d'Orsay, jedynej komendy, dla której posłuszeństwo uważają za nakaz patrjotyzmu polskiego".

„Robotnik" wypowiedział się w tej sprawie w dniu 27.VIII (nr. 233), podkreślając w zakończeniu:

„Dziś stwierdzić jeno musimy, że w wyniku zasadniczego stanowiska naszego utrudnilibyśmy sobie niezmiernie widoki pokojowego załatwienia zatargu z Litwą, gdyby wojska nasze obsadziły Wilno. Nie możemy uznać traktatu rosyjsko-litewskiego, przeznaczającego Grodno i Wilno Litwinom, ale właśnie dlatego, że pewni jesteśmy, iż ludność Wileńszczyzny wypowiedziałaby się za przynależnością do Polski, przeciwni jesteśmy okupowaniu Wilna przez wojska polskie... Polityką na wschodzie kierowały dotychczas władze wojskowe. Polityka ta zawiodła".

„Gazeta Warszawska" w dniu 28.VIII oświadczyła:

„Wprost zaś niemożliwe do przyjęcia byłoby żądanie zrzeczenia się Wilna zarówno na korzyść Rosji, jak też Wielkiej Litwy, czy jakiejś tam Białorusi. Wilno jest miastem szczerze polskiem na polskiem terytorjum i zrzec się go dla nikogo w imię żadnych innych korzyści nie możemy, jak nie możemy zrzec się Poznania, Cieszyna albo Lwowa".

Na zakończenie powyższego ustępu „Gazeta Warszawska" nawoływała: „Społeczeństwo nasze powinno być czujne i nie dopuścić do przedsięwzięć fantastycznych i zgubnych".

W dniu 30.VIII „Gazeta Warszawska", analizując słowa marszałka Józefa Piłsudskiego (wywiad p. Sachnowskiego) w sprawie Wilna: „że jest (to) sprawa polityczna, powinien więc ją rozstrzygać rząd, jako przedstawiciel społeczeństwa", uważa, że słów tych nie należy brać dosłownie. Dalej „Gazeta Warszawska" stwierdza:

„Wobec tego właśnie sądzimy, że słowa Naczelnika Państwa o Wilnie rozumieć należy w tem tylko znaczeniu, że obecnie właściwego swego poglądu ujawnić nie chce". Wkońcu „Gazeta Warszawska", odpowiadając „Robotnikowi", zaznaczyła, iż „jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy okupowanie Wilna przez wojska litewskie dawałoby ludności tego miasta warunki do swobodnego wyrażenia swej woli".

W powyższych urywkach mamy odbicie poglądów społeczeństwa w sprawie Wileńszczyzny, przyczem uderza jeden wspólny ton, wykluczający możliwość utraty Wilna i kresów, lecz nigdzie nie ujmowano jasno sposobu odzyskania tych ziem, oprócz „Robotnika", który proponował plebiscyt.

W tym czasie następowały dalsze wypadki na froncie, mające związek z przegrupowaniem do nowej bitwy.

W dniu 29.VIII Naczelne Dowództwo podało dowództwu 2 armji[1]), iż przygotowuje się w najbliższych dniach do przesunięcia wojsk w kierunku północno-wschodnim i nakazało zwrócić się do oddziałów litewskich na Suwalszczyźnie z żądaniem, by ją opróżniły, a jeżeli nie zechcą, aby je wyrzucić siłą. Zadanie to otrzymał 41 pułk suwalski i 4 brygada kawalerji. Wspomniany rozkaz dzielił wojsko na formacje regularne i nieregularne. Do tych ostatnich zostały zaliczone: 212 pułk ułanów, 211 pułk ułanów mjr. Dąbrowskiego, dywizja Ochotnicza i 1. litewsko-białoruska dywizja. Rozkaz ten objaśniał: „Podział na formacje regularne i nieregularne uwarunkowany jest trudnościami natury politycznej, związanej z dalszą akcją poza t. zw. <granicą państwową Polski>".

Na tem miejscu należy wyjaśnić dlaczego takiemi drogami szły plany Naczelnego Wodza odzyskania kresów z Wilnem. Otóż w okresie niepowodzeń Polska przez swego przedstawiciela (Grabski) w Spaa przyjęła na siebie pewne zobowiązania: zgodziła się na tak zwaną linję Curzona, ale za cenę powstrzymania na tej

---

[1]) Naczelne Dowództwo Nr. 9344/III z 29 VIII 1920 r.

linji armij sowieckich przez koalicję i doprowadzenia do rozejmu. Pośrednictwo koalicji, głównie Anglji, nie dało wyniku, a więc wszelkie kwestje na wschodzie mogły być rozstrzygnięte tylko orężem i tem samem upadały zobowiązania Polski, przyjęte w Spaa.

Jednakże nasza dyplomacja nie zdołała jeszcze przeprowadzić tej tezy i sprawa naszych kresów wraz z Wilnem zdawała się być przepadłą.

Natomiast Litwa dobrze wykorzystała okres niepowodzeń wojska polskiego, co podkreśla choćby fakt, że do zajętego przez wojska sowieckie i litewskie Wilna przybyli również przedstawiciele państw zachodnich.

Z tych powodów Litwa czuła się pewnie i, gdy 26.VIII delegacja polska z płk. Mackiewiczem zjawiła się w Kownie z propozycją, aby Litwini cofnęli się na linję Focha (linja demarkacyjna z r. 1919), przedstawiciele Litwy stanęli na stanowisku umowy, jaką Litwa zawarła z Sowietami.

Wiele dni ciągnęły się rokowania, nim wreszcie Litwini zgodzili się pertraktować nad postulatami strony polskiej, przyczem oznaczono dzień 14. IX na podjęcie dalszych rokowań w Kalwarji. Podczas tego jednak nastąpiły starcia z Litwinami w Suwalszczyźnie.

W tych dniach miał miejsce wywiad p. Mazier, korespondenta „Temps", z marszałkiem Józefem Piłsudskim [1]), w którym Marszałek podawał:

> „Nie będę mówił o Wilnie, chociaż sprowokowani. nawet atakowani chcemy uniknąć krwawej walki z krajem, który pewne ambicje, podtrzymywane przez Niemcy, wciągają w zbrodniczą awanturę. Będziemy czekali do ostatniej chwili, zanim wystąpimy militarnie. Głos mają dyplomaci, którzy szukają gruntu do porozumienia Nie chcę formułować opinji, która mogłaby im psuć szyki lub na nie wpływać".

Położenie, jakie się wytworzyło, było nad wyraz niepewne. Dowódca 2 armji gen. Śmigły-Rydz w rozkazie swoim z dnia 4. IX nr. 49 podawał: „kwestja, czy zatarg polsko-litewski będzie załatwiony ugodowo czy zbrojnie, nie jest jeszcze rozstrzygnięta". W dniu 16. IX odbyło się pierwsze posiedzenie konferencji polsko-litewskiej, które również nie dało wyniku wobec uporu Litwy,

---

[1]) Powtórzony w „Gazecie Warszawskiej", nr. 257 z 19. IX 20 r.

i nasi delegaci postawili ostateczny termin odpowiedzi na g. 4 dnia 18. IX [1]).

Był to już najwyższy czas, gdyż Naczelny Wódz nie mógł czekać dłużej po zgrupowaniu armij do ostatecznej rozprawy, do bitwy nad Niemnem.

Rozpoczęła się bitwa nad Niemnem, w której decydujące działania przeprowadziła grupa skrzydłowa 2 armji w składzie dywizyj: 1. legjonowej i 1. litewsko-białoruskiej oraz 2 brygad kawalerji. Grupa ta w drodze na Druskieniki rozbiła napotkanych Litwinów i podążyła w kierunku na Wasiliszki i Lidę.

W ten sposób wytworzył się z Litwą stan ni wojny, ni pokoju, co jednak spowodowało, iż obie strony postawiły naprzeciw siebie w Suwalszczyźnie spore siły.

W tym czasie do zatargu polsko-litewskiego wmieszała się Liga Narodów, która wysłała komisję wojskową.

W dniu 28. IX polskie Naczelne Dowództwo zaproponowało znów podjęcie rokowań w Suwałkach. Tego samego dnia Naczelny Wódz, nie zważając na obecność po drodze rozproszonych oddziałów rosyjskich, podążył z Grodna do Lidy, aby dać rozkazy do ostatecznego pościgu, który dobije nieprzyjaciela i da zwycięski pokój Polsce.

Byliśmy w przededniu pokoju, rokowania pokojowe toczyły się. O tej chwili podaje płk. S. G. Kutrzeba [2]): „Należało przypuszczać, że zawieszenie broni nastąpi na linjach osiągniętych, czyli, że linje, które miecz polski wykreśli, mogą się stać granicznemi Polski... W głowie Naczelnego Wodza powstaje plan, ściśle wiążący się z Jego ideą przewodnią do bitwy nad Niemnem, uwzględniający operacyjnie powzięty już poprzednio zamiar wyswobodzenia Wilna".

Wiemy jednak, iż czasu było mało, a z zewnątrz oddziaływało zbyt wiele czynników, które mogły nawet pokrzyżować plany. Rokowania pokojowe w Rydze, konferencje w Suwałkach, wmieszanie się Ligi Narodów, której komisja wojskowa już przybyła—oto główne czynniki, które Naczelny Wódz musiał brać w rachubę. Były jednak i inne. W dniu 30. IX rozpoczęły się układy w Suwałkach i już tego dnia plany marszałka Józefa Piłsudskiego mogły ulec pokrzyżowaniu, gdyż gen. Rozwadowski przesłał delegacji polskiej instrukcję, aby zaproponowała Litwie wycofanie się

---

[1]) Rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr. 9970/III, zanotowany w dzienniku operacyjnym 2 armji w dn. 18. IX 20 r.

[2]) Płk. S. G. Kutrzeba: „Bitwa nad Niemnem", str. 289.

z obszaru Suwalszczyzny i zobowiązała się, że „wzamian za ustosunkowanie się Litwinów do proponowanych żądań nie będziemy zajmować wojskowo Wilna" (rozmowa hughesem — teka nr. 2800).

Brak śladów w czyjem imieniu gen. Rozwadowski przesłał tę decyzję delegacji. Gen. Rozwadowski utrzymywał w toku bitwy nad Niemnem kontakt z Główną Kwaterą Wodza Naczelnego i w jednej z rozmów z płk. S. G. Piskorem zapytywał o wyniki rokowań, podkreślając, iż chce rząd i Radę Obrony Państwa poinformować (teka gen. Rozwadowskiego — arch. Wojsk. Biura Hist.).

Na depeszę delegacji polskiej z Suwałk płk. Piskor odpowiedział:

> „z głównej kwatery nacz. wodza — 283
> dow. 2-ej armji — kpt. kwiatek
> W pertraktacjach z litwinami przytrzymywać się instrukcyj, zawartych w liście komendanta, warunki podane przez gen. rozwadowskiego nie odpowiadają życzeniem komendanta. proszę podać to por. kadenacemu.
> piskor płk. szef sztabu gł. kwat."

Ostatecznie w dniu 7. X stanęła w Suwałkach umowa [1]), która określiła linję demarkacyjną, przebiegającą od Prus Wschodnich do ujścia Czarnej Hańczy do Niemna, dalej wzdłuż Niemna do Mereczanki i Mereczanką do przecięcia się z linją kolejową Wilno — Orany i wreszcie przez Bortele, Poturce, Nowy Dwór, Ejszyszki do stacji Bastuny. Na linji od Prus Wschodnich do wsi Poturce postanowiono przerwać działania wojenne, przyczem strona polska wstawiła do umowy zastrzeżenie, że na odcinku od wsi Poturce do stacji Bastuny „zaprzestanie działań bojowych pomiędzy polską a litewską armją nastąpi z chwilą usunięcia lub usunięcia się wojsk sowieckich na wschód od linji Lida—Wilno".

Historyczna decyzja Naczelnego Wodza.

Już w drugiej połowie września marszałek Piłsudski przystąpił do wykonania zamiarów, związanych z oswobodzeniem Wilna. Przedewszystkiem chodziło Naczelnemu Wodzowi o wybranie dowódcy, któryby mógł wykonać to niezmiernie trudne zadanie. Został nim gen. Lucjan Żeligowski, o którym marszałek Piłsudski wspominał [2]):

---

[1]) Dowództwo 3 armji l. 35811/III z 13. XII 20 r.

[2]) Odczyty w 1923 r. w Wilnie.

„Wybrałem generała, co do którego byłem najbardziej pewny, że mocą swego charakteru potrafi utrzymać się na należytym poziomie i że poleceniom i żądaniom rządu nie będzie, zarówno jak poleceniom i żądaniom moim opierać się w pracy wojskowej".

Tu trzeba dodać, iż gen. Żeligowski pochodzi z Wileńszczyzny i jest silnie związany z kresami.

Jednak wiele dni upłynęło zanim gen. Żeligowski otrzymał rozkaz, powołujący go do Kwatery Głównej. W dniu 20. IX została wysłana depesza, lecz radjostacja 10 dywizji była w marszu i depesz nie przyjmowała.

To początkowo niezrozumiałe opóźnienie wywołało zarządzenie Wodza Naczelnego przeprowadzenia surowego śledztwa. Wślad za pierwszą depeszą wysłano jeszcze dwie i jedną z nich doręczył specjalny kurjer.

Jednocześnie z tem wezwano do Głównej Kwatery ppłk. S. G. Bobickiego.

Po otrzymaniu rozkazu gen. Żeligowski przyjechał wraz z adjutantem por. Łepkowskim do Białegostoku, gdzie znajdował się wówczas pociąg marszałka Józefa Piłsudskiego. Tu miała miejsce pierwsza konferencja w sprawie Wilna. Po tej konferencji gen. Żeligowski zwrócił się do por. Łepkowskiego z zapytaniem, czy pójdzie z nim na Wilno, a kiedy otrzymał twierdzącą odpowiedź, wysłał go do 10 dywizji, aby tam zwerbował ochotników do tej wyprawy[1]).

Jedną z pierwszych konferencyj oświetlają w swej literaturze Litwini, opierając się głównie na zeznaniach dezerterów z armji polskiej (ppor. Grodzki i inni). Między innemi podają[2]):

„Pierwszego i drugiego października 1920 roku miało miejsce w Grodnie w pociągu marszałka Piłsudskiego zebranie, w którem brali udział marszałek Piłsudski, generałowie Rydz-Śmigły, Berbecki, Żeligowski, Rządkowski i pułkownik Koc, wreszcie oficerowie sztabu generalnego i między temi ostatniemi ppor. Grodzki.

Na zebraniu tem przyjęto definitywnie plan okupacyjny Wilna, opracowany przez pułkownika Koca, szefa dywizji Ochotniczej. Kierownictwo tych operacyj powierzono gen. Żeligowskiemu, pochodzącemu z Litwy Środkowej, w miejsce generała Rządkowskiego, poprzednio proponowanego".

Tyle wiadomości podali Litwinom dezerterzy, którzy opuścili armję polską, jak podaje Grauzinis, „z przyczyn politycznych",

[1]) Relacja mjr. Łepkowskiego — 1930 r.

[2]) Casimir Grauzinis: „Kwestja Wilna", Paryż str. 62, 63, 64.

faktycznie jednak byli to ludzie, którym groziła odpowiedzialność kryminalna. Oni to, pozostając przy sztabach, podsłuchali niektóre luźne szczegóły.

Jednakże, począwszy od pierwszego dnia października, rzeczywiście rozpoczęto działać celem ostatecznego przygotowania akcji.

W dniu 2. X Naczelny Wódz odbył przegląd oddziałów 1. litewsko-białoruskiej dywizji i dekorował zasłużonych żołnierzy krzyżem srebrnym orderu wojennego Virtuti Militari. Przed odjazdem z Lidy marszałek Piłsudski odbył na plebanji w Lidzie konferencję z gen. Rządkowskim i szefem sztabu kpt. Perkowiczem, na której podał, że 1. litewsko-białoruska dywizja ma ruszyć i zająć Wilno, jednakże zapowiedział, że ani teraz, ani później nie otrzymają do tego rozkazu. Ponadto podkreślił, by zadanie tak wykonać, żeby wileński pułk strzelców pierwszy wkroczył do miasta [2]).

Zapewnienie powodzenia czynowi gen. Żeligowskiego.

Operacja, związana z oswobodzeniem Wilna, rozegrała się na rozległym froncie i została przez Wodza Naczelnego tak przygotowana, że zapewniała całkowite powodzenie.

Jednem z pierwszych posunięć było zagarnięcie przez dywizję Ochotniczą okolic Oran, aby w ten sposób przeciąć jedną z komunikacyj Kowna z Wilnem.

W dniu 5. X została utworzona 3 armja, w skład której weszły oddziały, zajmujące front naprzeciw wojsk litewskich. Dowództwo tej armji otrzymał gen. Sikorski. Zadanie jej zostało określone następująco [3]):

> „polega na zabezpieczeniu lewego skrzydła wojsk polskich, a więc na obserwacji pogranicza z uszanowaniem linji Focha, a dalej, wobec naruszenia swego czasu neutralności przez Litwinów, wydatna osłona od północy dalszych akcyj 2 i 4 armji".

---

[1]) Teka nr. 6350 — archiwum W. B. H

[2]) Relacja mjr. S. G. Perkowicza.

[3]) Dowództwo 3 armji, rozkaz Nr. 1 L. 28809/III z 5. X.

Inaczej mówiąc: 3 armja samą swoją postawą miała spełnić doniosłe zadanie, gdyż—mimo zawieszenia broni z Litwą—napięcie z obu stron nie traciło na sile, co spowodowało zaabsorbowanie naprzeciw polskiej 3 armji około 3/4 sił zbrojnych Litwy.

W skład 3 armji weszły: grupa gen. Osińskiego (17 dywizja i brygada syberyjska), grupa gen. Żeligowskiego (dywizja Ochotnicza i 1. litewsko-białoruska dywizja), 4 dywizja piechoty i 3 brygada kawalerji.

Ta ostatnia miała w tym czasie tylko 11 pułk strzelców granicznych.

2 armja polska również otrzymała zadanie związane z Wilnem, miała ona bowiem operacje przeprowadzić tak[1]:

„by Wilno zostało odcięte od frontu sowieckiego, jego flanka i tyły całkowicie zabezpieczone, czyli wojska polskie generała Żeligowskiego, operujące przeciw Litwinom w kierunku na Wilno, miały być przez część 2-ej armji kryte od ewentualnych uderzeń armji sowieckiej".

Reszta 2 armji oraz 4 armja miały prowadzić ostateczne działania, aby osiągnąć linję, która miała zostać podstawą w okresie rozejmu aż do chwili podpisania traktatu pokojowego.

Zadanie rozerwania łączności między wojskami litewskiemi a sowieckiemi otrzymała w dniu 7. X—3 dywizja legjonów, która miała osiągnąć obszar Święcian. Wślad za tą dywizją nakazano podążyć 13 pułkowi ułanów wileńskich, a 211 pułk ułanów miał dołączyć do 3 brygady kawalerji pod Ejszyszkami. Obydwa pułki posiadały element ochotniczy z ziemi wileńskiej.

Ponadto w dniu 9. X gen. Sosnkowski zarządził, aby 20 dywizja piechoty (dawna 2 litewsko-białoruska dywizja) wydzieliła wszystkich żołnierzy pochodzących z kresów i odesłała ich do Wilna.

Mimo wszelkich zastrzeżeń co do tajemnicy przygotowań różne wiadomości krążyły wszędzie a wśród nich, oprócz plotek, znajdowały się również okruchy prawdziwych zamiarów i zdarzeń. Plany najbliższych dni znali jedynie powołani do tej akcji. Jednakże umysły i serca wszystkich przyciągało Wilno i oczekiwano tam wydarzeń.

---

[1]) Płk. S. G. Kutrzeba: „Bitwa nad Niemnem", str. 290.

Z tych dni znajdujemy znamienną rozmowę między płk. Zamorskim a mjr. Świtalskim z dnia 5.X[1]):

> (major Świtalski) „dzisiaj Warszawa cała gada, że wybuchło powstanie w Wilnie? Czy w tem jest coś prawdziwego?
>
> (płk. Zamorski) ...załatwię ci wszystko, tylko musisz mi powiedzieć, do kogo mam telefonować, ponieważ Prystor przed dwoma dniami, wziąwszy odemnie mapy, znikł w tajemniczy sposób tak, że z nim się nie porozumię.
>
> Co do powstania w Wilnie dotychczas meldunków brak".

Niewątpliwie w tych wiadomościach była garść prawdy, gdyż liczono się z możliwością wybuchu w Wilnie. W dniu 5.X po południu gen. Śmigły-Rydz rozmawiał z Naczelnym Wodzem i zameldował (na podstawie wiadomości otrzymanych od mjr. Stamirowskiego), że w Wilnie zebrało się około 2000 żołnierzy zbiegłych z niewoli z Rosji, którzy nawet posiadali broń. W toku rozmowy marszałek Józef Piłsudski podał gen. Śmigłemu - Rydzowi:

> „Wieczorem przed odjazdem do Warszawy układam cały plan na przyszłość i przeszlę Wam list z wyjaśnieniem bardziej szczegółowem wszystkich operacyjnych kombinacyj, których może być kilka z możliwemi wypadkami na północy".

W sprawie organizacyj w Wilnie Naczelny Wódz rozkazał gen. Śmigłemu:

> „...niech Stamirowski pojedzie do lit. biał. dywizji i z Rządkowskim razem do generała Żeligowskiego, który będzie w Ejszyszkach 6-go rano, gdzie zabawi cały dzień, tam niech o tem wszystkiem pomówi i odda tę sprawę albo Kościałkowskiemu albo też Bobiczkiemu, obaj tam będą".

Po wydaniu ostatecznych zarządzeń marszałek Piłsudski wyjechał do Warszawy.

Zebranie oddziałów przeznaczonych do zajęcia Wilna oraz pierwsze odprawy gen. Żeligowskiego w Woronowie i Ejszyszkach.

Poprzednio już zaznaczono, iż Naczelny Wódz przewidział zgrupowanie dostatecznych sił, które miał otrzymać gen. Żeligowski celem przeprowadzenia akcji zajęcia Wilna. Trzonem tej grupy miała być 1. litewsko-białoruska dywizja, która od południa dnia 6.X znajdowała się w okolicy Woronowa, Butrymańców i Bieniakoń. I brygada zajmowała obszar: Raściuny, Gierwiszki, Butrymańce, a II brygada—Brażelce, Bieniakonie, Bieniakońce, Wojsznie. Dywizja posiadała łączność z 3 brygadą jazdy w okolicy Ejszyszek, a z 3 dywizją leg. w okolicy Taboryszek.

---

[1]) Teka nr. 2800 — archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Oprócz dywizji litewsko-białoruskiej w skład grupy gen. Żeligowskiego wchodziły, względnie miały wejść: oddziały wydzielone z dywizji Ochotniczej, 3 brygada jazdy oraz 211. i 13. pułki ułanów; te ostatnie jednak nie zdążą przybyć na czas i dołączą dopiero po zajęciu Wilna.

W dniu 6.X, jak podaje dziennik operacyjny dywizji, do sztabu dywizji w Woronowie przyjechał gen. Żeligowski i tego samego dnia, według relacji płk. Rybickiego, odbyła się konferencja, w której wzięli udział: gen. Rządkowski, płk. Rybicki jako dowódca II brygady, oficerowie ze sztabu dywizji i z dowództwa 2 armji.

Konferencja ta stanowiła pierwszy moment zetknięcia się gen. Żeligowskiego z dowódcami oddziałów. Na tej konferencji gen. Żeligowski zwrócił się do płk. Rybickiego z propozycją, aby wileńskim pułkiem zajął Wilno, o czem płk. Rybicki tak wspomina[1]:

> „Propozycję przyjąłem, stawiając warunek operacyjny ruszenia całą dywizją 1. L. B — motywując, że zdobycie Wilna jednym pułkiem jest rzeczą możliwą, lecz utrzymanie zdobytego terenu wymaga dysponowania jednej minimalnie dywizji piechoty".

W dniu 7.X rano, po wysłuchaniu mszy św., odbyła się odprawa oficerów sztabu dywizji, na której gen. Żeligowski podał do wiadomości, iż dywizja wraz z innemi oddziałami pod jego dowództwem ruszy na Wilno.

O g. 8 m. 30 gen. Żeligowski oraz gen. Rządkowski i kilku oficerów udali się do Ejszyszek, gdzie zebrały się oddziały, przybyłe z dywizji Ochotniczej.

Dowództwo dywizji Ochotniczej oddało do dyspozycji gen. Żeligowskiemu 201 p. p. i oddziały kresowe (znajdujące się przy dywizji), które odesłano w dniu 6.X następującym rozkazem: [2])

> „1) 3-a brygada jazdy patroluje na płn. od Ejszyszek, osłaniając marsz 201. p. p.
>
> 2) oddziały kresowe i 201 p. p. zgrupuje się do godz. 24 dnia 6. X w rejonie Ejszyszek.
>
> 3) a) 201 p. p. maszeruje, ubezpieczając się, marszem pośpiesznym do Ejszyszek na Bortele — Nowy Dwór.
>
> b) oddziały kresowe ppor. Kruk-Strzeleckiego i szwadron spieszony rtm. Królikowskiego dołączą się do kolumny 201 p. p. w Bortelach i maszerują z tym pułkiem do Ejszyszek.
>
> Szwadron konny rtm. Królikowskiego przechodzi natychmiast ze swego rejonu do wsi Nowy Dwór.

---

[1]) Relacja płk. Rybickiego — 1930 r.

[2]) Dowództwo dywizji Ochotniczej L. 1434 z 6. IX.

c) oddziały mają osiągnąć na rozkaz 3-ej armji rejon Ejszyszki — Nowy Dwór — Montwiliszki bezwzględnie do g. 24 dnia 6. X, gdzie zakwaterują".

W składzie wymienionych oddziałów pozostawały dwie baterje 216 p. a. p. pod dowództwem kpt. Szalewicza. Wszystkie oddziały pozostały jednak nadal w ewidencji dywizji Ochotniczej i były prowadzone w raportach w rubryce „odkomenderowanych".

Żołnierze, odchodzący z dywizji Ochotniczej, nie wyłączając oficerów, nie zostali poinformowani o celu marszu do Ejszyszek, niemniej jednak domyślano się powszechnie, iż chodziło tu o działania na Wilno.

Znamienne odbicie nastrojów w oddziałach 201 p. p. utrwalił w relacji sierż. Biłous, który na jednym z postojów w marszu do Ejszyszek udał się (zastępując dowódcę 10 komp.) do dowódcy III bataljonu kpt. Janusza Gaładyka z prośbą o informacje: „jak się właściwie marsz na Wilno przedstawia, bo w kompanji żyć mi nie dadzą"[1]).

Na powyższe zapytanie kpt. Gaładyk odpowiedział sierż. Biłousowi, że „w tej sprawie nic konkretnego nie wie i cieszy się bardzo, że kompanja chce iść zdobywać Wilno".

Po przybyciu oddziałów dywizji Ochotniczej do Ejszyszek mjr. Kuczyński zdał raport gen. Żeligowskiemu, przyczem zameldował, iż oddziały kresowe posiadają sporo braków materjalnych.

W dniu 7. X odbyła się w Ejszyszkach odprawa gen. Żeligowskiego z oficerami przybyłych oddziałów. Wzięli w niej udział: płk. Dziewicki, dowódca 3 brygady jazdy, płk. Kunicki, dowódca 11 pułku strzelców granicznych, mjr. Kuczyński, mjr. Kościałkowski, gen. Rządkowski, dowódca 1. litewsko-białoruskiej dywizji, mjr. Bobiatyński, dowódca wileńskiego pułku, i wielu innych.

Na tej odprawie gen. Żeligowski wyjaśnił zebranym dowódcom cel i charakter akcji, podkreślając przytem, że dotychczasowe związki z dowództwami zostaną zerwane, wobec czego pozostawił swobodę decyzji przyłączenia się do tej akcji.

Moment ten sprawił duże wrażenie na obecnych i znaleźli się oficerowie, którzy w rozterce wewnętrznej, mimo wyjaśnień i namów ze strony gen. Żeligowskiego, nie zdecydowali się na wzięcie udziału. Byli to 3 oficerowie 3 baterji 216 p. a. p. (por. Fonberg i porucznicy Żurakowscy).

„Generał był niezadowolony", wspomina o tym momencie

---

[1]) Relacja st. sierż. Biłousa z 11 dywizji piechoty — 1930 r.

mjr. Kuczyński— „kiedy kpt. Szalewicz w dodatku oświadczył, że nie chce się buntować, bo to nielojalnie w stosunku do Polski"[1]).

Ostatecznie jednak kpt. Szalewicz zapewne został przekonany, gdyż wziął udział w dalszej akcji.

Gen. Rządkowski, który miał postawione do wyboru: powrót do kraju lub pozostanie z dywizją, „długo się wahał w wyborze. Do akcji wileńskiej nie miał zaufania i odzywał się o niej niechętnie, przeważyło jednak wielkie przywiązanie do dywizji, co zadecydowało o pozostaniu", wspomina o tem jeden z oficerów sztabu dywizji. Niemniej jednak w akcji zajęcia Wilna nie wziął udziału i pozostał w miejscu postoju dywizji.

Gorzej było natomiast z 3 brygadą jazdy, która posiadała wówczas jeden pułk kawalerji (11 pułk strzelców granicznych). Dowódcy tych oddziałów nie zgodzili się iść na Wilno, ani też nie oddali swych żołnierzy. 211 pułk ułanów, złożony z ochotników z kresów, który w następnych dniach przybędzie pod rozkazy gen. Żeligowskiego, ominie dowództwo 3 brygady jazdy, o czem płk. Dziewicki zameldował dowództwu 3 armji w dniu 15.X, „że wyruszył on w kierunku Wilna bez meldowania".

Najmniej wahań wykazali w tym momencie oficerowie pochodzący z kresów. Było to zupełnie zrozumiałe; wszak tyle poświęcili dla sprawy, marząc, iż teraz nakoniec ziszczą się ich ideały.

O odprawie w Ejszyszkach wspomina mjr. Bobiatyński następująco[2]):

> „W dniu 7. X zostałem wezwany do m. Ejszyszek, gdzie zameldowałem się u gen. Żeligowskiego, który mi powiedział, że jest plan zdobycia Wilna, ale trzeba się „buntować". „Jak się buntować, to buntować" pomyślałem.
>
> Obojętne pod jakim pozorem pójdziemy do Wilna, ale aby tam tylko wejść, a już wtedy Wilna nie damy.
>
> Bardzo na mnie przykre wrażenie zrobiła odmowa dwóch oficerów z baterji ochotniczej, którzy w czasie odprawy w Ejszyszkach odmówili się od wyprawy na Wilno. Podniosły się głosy, że trzeba ich aresztować i rozstrzelać, lecz gen. Żeligowski powiedział, że nie zmusza nikogo i zezwolił im wolno odjechać".

Po odprawie w Ejszyszkach gen. Żeligowski powierzył mjr. Kościałkowskiemu dowództwo oddziałów, przybyłych z dywizji Ochotniczej, poczem oficerowie wrócili do swoich oddziałów, gdzie mieli zapoznać podwładnych z celem i charakterem akcji. Gen.

---

[1]) Relacja ppłk. dypl. Kuczyńskiego — 1930 r.

[2]) Relacja ppłk. w st. sp. Bobiatyńskiego — 1920 r.

Żeligowski udał się do Woronowa, do miejsca postoju dowództwa 1. litewsko-białoruskiej dywizji.

Wynikiem dotychczasowych odpraw było, iż na Wilno ruszy 1. litewsko-białoruska dywizja i oddziały z dywizji Ochotniczej.

Z ciężkiem sercem wracali niektórzy dowódcy do oddziałów. Wojna polsko-rosyjska dobiegała końca, niejeden miał za sobą chlubną przeszłość w tej kampanji, uznanie i odznaczenia, a teraz miał się zdecydować iść na niepewny los.

Nie mogło być inaczej: gen. Żeligowski, jak wiemy, nie mógł w tym momencie dać więcej wyjaśnień, niż na to pozwalały ówczesne warunki.

Jednakże oficerowie mogli mieć świadomość, że jeśli się to nie dzieje z wiedzą rządu polskiego, to w każdym razie — z wolą Naczelnego Wodza. Świadczyła o tem obecność na odprawie w Ejszyszkach — jakby zakładnika — siostrzeńca marszałka Józefa Piłsudskiego por. Kadenacego, który wtedy był oficerem łącznikowym z Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, a po spełnieniu zadania odszedł do wileńskiego pułku, by stanąć w szeregu.

Jak mocno jednak musieli się łamać w tym momencie ludzie, wskazuje na to rozmowa gen. Rządkowskiego z mjr. Bobiatyńskim w samochodzie, który ich wiózł z Ejszyszek do Woronowa, o czem mjr. Bobiatyński wspomina [1]:

„W drodze gen. Rządkowski cały czas narzekał na „bunt", mówiąc, że „30 lat służę, a teraz mam się buntować. Nie mam nic wspólnego z waszem Wilnem, ja pochodzę z Kongresówki" i t. d. Następnie zadał mi pytanie: „Czy pułk pana zgodzi się iść na Wilno?". Byłem bardzo zdziwiony, że p. gen. zadaje mi takie pytanie i powiedziałem, że nie rozumiem czemu mam się pytać, czy chcę iść na Wilno, kiedy o takiem pytaniu przed innemi operacjami nie było nawet mowy. Wtedy gen. Rządkowski zapytał mnie, w jakiej formie będę badał nastrój żołnierzy, czy przez ich delegatów i czy mam zamiar odpowiednio wybadać, czy oficerowie zechcą przyłączyć się do „buntu". Zirytowany tem wszystkiem odpowiedziałem p. gen. Rządkowskiemu: „Czemu Pan Generał mnie nie pytał, czy chcę zdobywać Radzymin, a teraz proponuje mi urządzać plebiscyt. Jadę z Woronowa do pułku i nie mam zamiaru któregokolwiek z oficerów lub szeregowych pytać o ich zgodę. Jutro wydaję rozkaz operacyjny w myśl otrzymanych dziś na odprawie zarządzeń i chciałbym zobaczyć, kto z moich ośmieli się odmówić się od tej akcji. Byłem wzburzony tą całą rozmową".

We wszystkich oddziałach 1. litewsko-białoruskiej dywizji sprawę postawiono jasno i wyraźnie, lecz nie w ten sposób, jak w Ejszysz-

[1] Relacja ppłk. w st. sp. Bobiatyńskiego — 1930 r.

kach. Nie było więc mowy o tem, by ktoś mógł się wyłamać, chociaż w niektórych oddziałach przyobiecano oficerom — niekresowcom, że będą mogli wycofać się z akcji, lecz... dopiero po zajęciu Wilna. Z tej jednak propozycji nikt nie skorzystał.

Oficerowie zostali zaznajomieni z charakterem akcji i trzeba podkreślić, iż w tym momencie korpus oficerski 1. litewsko-białoruskiej dywizji wykazał pełną świadomość swego czynu, będącego ziszczeniem najgorętszych pragnień, ideałów, w imię których walczyli od roku 1918.

Oficerowie—niekresowcy poza nielicznemi wyjątkami podzielali ten nastrój. Dla szeregowych pozostał tylko rozkaz; powiedziano im, że teraz pójdą bić Litwinów, a raczej odebrać im Wilno, przyczem wobec szeregowych w żadnym wypadku nie nazywano tej akcji „buntem".

Z tej roli oficerowie wywiązali się jak najlepiej.

Nie ulega wątpliwości, iż w tym dniu oficerowie przeżyli dużo i na długo zapamiętali te chwile. Naturalnie, iż odbicia tych nastrojów nie znajdujemy w ówczesnych dokumentach i stąd musimy polegać na relacjach uczestników.

Najbardziej przygotowany do akcji zajęcia Wilna siłą rzeczy był wileński pułk strzelców. Dowódca wileńskiego pułku mjr. Bobiatyński, zasłużony działacz z okresu samoobrony wileńskiej, korpus oficerski, w którym sporo było Wilnian, oraz starzy żołnierze pułku z całym zapałem przyjęli tę wiadomość.

Ówczesne nastroje pułku ujmuje bardzo charakterystycznie ppłk. S. G. Wołkowicki, dowódca I batalionu wileńskiego pułku, a później dowódca tego pułku [1]):

> „Dowódcy baonów wiadomość tę przyjęli z entuzjazmem. Młodsi oficerowie i większość szeregowych również. Dla ochotników lit. biał. D. P. zajęcie Wilna zawsze było wieńcem ich działalności i nastrój tych ideowych żołnierzy udzielał się innym. Zresztą żołnierze w Wil. p. s. byli bardzo posłuszni i nie dochodzili, czemu się obecnie zaczyna wojnę z Litwą i idzie się na Wilno. Dość było rozkazu, a nastrój wojowniczy stworzył się dzięki ochotnikom".

O tym momencie wspomina dowódca kompanji por. Kulczyński: „Nikomu przez myśl nie przechodziło nawet, że może nas coś od tego powstrzymać".

Miński pułk, którym w zastępstwie dowodził mjr. Tschernich (ppłk. Adamowicz wyjechał na urlop), stanął również z ca-

---

[1]) Relacja gen. bryg. Wołkowickiego — 1930 r.

łym zapałem w gotowości do akcji. Por. Sierosławski, dowódca kompanji w tym pułku, tak pisze: „Nastrój śród wszystkich oficerów był bardzo radosny, śród żołnierzy kresowych bardzo dobry".

Oceniając nastroje pułków wileńskiego i mińskiego, możemy stwierdzić, że płk. Bejnar, dowódca I brygady, mógł liczyć na swoje oddziały.

Nieco inaczej było w II brygadzie. Brygada ta miała duży procent oficerów i szeregowych niekresowców, zwłaszcza w nowogródzkim pułku. Nastrój oddziałów brygady płk. Rybicki maluje w ten sposób:

„Wśród oficerów młodszych i podoficerów panował nawet pewien entuzjazm — natomiast u oficerów starszych dało się zauważyć i odczuć nerwowość, brak równowagi ducha... 81 p. p. (grodzieński) był w należytym porządku, 80 p. p. (nowogródzki) sejmikował i dysputował".

Rzeczywiście nastrój w nowogródzkim pułku był nienadzwyczajny; ówczesny dowódca pułku, płk. Waśkiewicz, określił go następująco:

„Nastrój oficerów był gorszy niż szeregowych, a to dlatego że większość oficerów nie rozumiała sytuacji, szeregowi natomiast nie zastanawiali się wogóle".

Niemniej jednak trzeba stwierdzić, co podkreślił w swej relacji por. Toporowski, iż nastrój żołnierzy — kresowców nowogródzkiego pułku był bardzo dobry.

Oceniając jednak nastroje oddziałów II brygady, musimy pamiętać, iż pod twardą ręką energicznego a zdecydowanego dowódcy brygady płk. Rybickiego stanowiły one w danej chwili niezawodną jednostkę bojową.

Wśród oddziałów, podległych dowództwu dywizji, panował również dobry nastrój, choć i tam, jak wszędzie, zaznaczyły się rozterki w umysłach dowódców. Tak np. dowódca dywizjonu strzelców konnych rtm. Szalkiewicz był niechętny tej akcji, choć z całą gotowością wypełnił zadania bojowe. Dowódca 1. szwadronu por. Czuczełowicz, który wraz z innymi oficerami wziął udział w odprawie w sztabie dywizji, tak o tem wspomina:

„Powiedziano mi, że jestem zbuntowany i należę do Wojsk Litwy Środkowej. Rozkazem tym byłem zaskoczony. Na moje zapytanie wyjaśniono mi, że bunt ten jest tylko manewrem politycznym że dzieje się za wiedzą i z rozkazu Naczelnego Wodza i że ogólne kierownictwo akcji pozostaje w rękach Naczelnego Wodza".

W artylerji dywizji pierwszą odprawę dla oficerów zwołał dowódca brygady artylerji płk. Orłowski, który zapoznał wszystkich z zadaniem. Wiadomości te wywołały jak najlepszy nastrój, lecz i tu, jak i w innych oddziałach, oficerowie wiele w tym dniu przeżyli.

Dowódca I dywizjonu 1. lit.-biał. pułku art. pol. kpt. Romiszewski podaje [1]:

> „Co do swego ustosunkowania się do powyższej akcji nie miałem żadnych wątpliwości; chociaż nie będąc Wilnianinem, uważałem jednak, że Wilno musi pozostać polskiem, a powtóre pod takiem dowództwem jak gen. Żeligowski, z którym mnie łączyło tyle wspólnych przejść, jak Kubań, Odesa, Besarabja i szereg walk na terenie kraju, byłem przekonany, że czyn powyższy jest konieczny dla dobra Ojczyzny.
>
> Podwładny mi dywizjon konkretną już wiadomość o marszu na Wilno przyjął bardzo ochotnie i jak jeden człowiek wziął czynny udział".

Należy podkreślić, iż I dywizjon 1. lit.-biał. pułku art. pol. wywodził swe tradycje z Kubania i Odesy, gdzie walczył pod rozkazami gen. Żeligowskiego.

Bardzo ciekawie ujmuje ówczesny nastrój por. Eustachy Misiewski (oficer 3 baterji):

> „U oficerów była tylko obawa, żeby buntowanie się takie nie było policzone jako wyłamanie się z pod rozkazu lub zdrada, lecz mówiono sobie, że przecież to jest niemożliwem, bo cała dywizja idzie, więc wątpliwem jest, żeby całą dywzję pociągnęli do odpowiedzialności".

W okresie akcji na Wilno nie zajdzie konieczność zastanawiania się nad elementem poborowym dywizji (przeważnie z Małopolski), mimo, iż sporo go było w szeregach, gdyż narazie ci poborowi nie mieli świadomości charakteru tej akcji i dopiero później, po zajęciu Wilna, pod wpływem własnej i obcej propagandy, wmawiającej uporczywie w żołnierza miano „buntownika", element ten będzie kulą u nogi wojsk Litwy Środkowej.

Inaczej natomiast odbyło się urobienie nastroju w oddziałach z dywizji Ochotniczej. Oddziałów kresowych nie trzeba było zapalać do tej akcji, gdyż żołnierze ich pochodzili z Wileńszczyzny, lecz 201 pułk piechoty składał się przeważnie z ochotników z Kongresówki i na ten pułk zapewne zwrócono większą uwagę, brak jednak materjałów w tej sprawie.

---

[1]) Rozmowa hughesem z 7. X, teka 350.

W dywizjonie 216 p. a. p. sprawa ta została inaczej przeprowadzona. Trzeba podkreślić, że 95% szeregowych pochodziło z kresów, część z nich stanowili urzędnicy, policjanci b. Zarządu Ziem Wschodnich, przyczem np. w 3 baterji było około 20 szeregowych z uniwersyteckiem wykształceniem, a przeszło 50 z maturą. Odejście oficerów z baterji nie odbiło się na nastroju szeregowych, o czem wspomina por. dr. Kwasieborski (podówczas podoficer [1]):

> „Dostaliśmy innych oficerów z ppor. Tokarczykiem jako dowódcą baterji. Nie wpłynęło to na nas deprymująco, tem bardziej, że nie wiedzieliśmy nic o przyczynach ich odejścia i nastrój był w dalszym ciągu doskonały i wszystkich ożywiało pragnienie iść naprzód. O tem, że idziemy na Wilno jako zbuntowany oddział nikt z nas szeregowych nic nie wiedział i wielkiem było nasze zdziwienie gdy już po zajęciu Wilna przeczytaliśmy w jakimś wileńskim dzienniku, że podnieśliśmy bunt i samowolnie wkroczyliśmy na terytorjum Litwy, celem wyrwania tego miasta z rąk Litwinów. O czemś podobnem nie było nawet mowy. Przyjęliśmy ten fakt obojętnie".

Streszczając wyniki przygotowania moralnego oddziałów gen. Żeligowskiego, możemy stwierdzić gotowość ich do pracy bojowej. Sprawiło to zaufanie szeregowych do oficerów i naodwrót oraz świadomość wielkości zadania.

Dlatego też marszałek Piłsudski powiedział później: *„Dumny jestem, że mogłem ustawić wojsko i popchnąć je do czynu, tak jak tego wymagała chwila decydująca"* [2]).

Jednak nastrój ten, wzrastający u dołu, nie dotarł jeszcze i nie oddziaływał na Woronów, gdzie przebywał gen. Żeligowski z gen. Rządkowskim i innymi wyższymi oficerami. Niektórzy z tych oficerów nadal trwali w swej decyzji nieprzyłączania się do tej akcji, a byli i tacy, którzy oświadczali, że pójdą, gdy będą mieli choćby cień wyższego rozkazu; wszyscy razem w tym duchu oddziaływali na gen. Żeligowskiego.

Oprócz wspomnianych czynników należy uwzględnić jeszcze jeden. Otóż wyżsi dowódcy niewątpliwie byli również pod wrażeniem przybycia z Wilna oficerów cudzoziemskich. O tym fakcie podaje w d. 7.X dziennik operacyjny 1. litewsko-białoruskiej dywizji:

---

[1]) Relacja por. dr. Kwasieborskiego — 1930 r.

[2]) Odczyty wileńskie — 1923 r.

„O g. 10 m. 30 przyjechała z Wilna delegacja w składzie of. franc., ang. i lit., by dowiedzieć się, dlaczego Dyw. nasza, mimo zawieszenia broni Litwy z Polską posuwa się naprzód. Szef sztabu telefonicznie polecił delegację zatrzymać. Po przyjeździe Gen. Rządkowskiego o g. 14 del. jeszcze zatrzymano, potem na rozkaz Gen. Żeligowskiego wypuszczono do Wilna".

O g. 20 został zredagowany i podpisany przez gen. Żeligowkiego rozkaz do marszu na Wilno, lecz w tym czasie nastąpił kryzys, co wyraziło się odwołaniem godziny wykonania wydanego rozkazu.

Noc więc z 7 na 8 października była przełomowa w historji wyzwolenia Wilna.

Pod wrażeniem wahania, a raczej odmowy niektórych dowódców wzięcia udziału, gen. Żeligowski nie znalazł innego wyjścia poza zwróceniem się tam, skąd otrzymał to zadanie.

Kryzys.

„*Wszystko szło jak najlepiej*" — meldował mjr. Stamirowski płk. Zamorskiemu—„*aż tu zupełna niespodzianka*" [1]).

W nocy z 7 na 8.X płk. Zamorski depeszował do Belwederu, prosząc o podanie do wiadomości Naczelnemu Wodzowi:

„major Stamirowski telegrafuje z Lidy, że przed chwilą telefonował do niego gen. Żeligowski, który natrafił na bardzo poważne komplikacje, których, jak twierdzi, nie jest w stanie przełamać własnym autorytetem i żąda bezwarunkowo autorytetu wyższego stop. komplikacje te są natury militarnej stop".

Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że mjr. Stamirowski proponował, by: „gen. Sikorski wziął inicjatywę w swoje ręce i drogą rozkazów sprawę natychmiast załatwił".

Dalej płk. Zamorski podawał:

„Stamirowski dziś stamtąd wrócił, komplikacje, które mu zakomunikowano, są dla niego zupełną niespodzianką, wszystko było jak najlepiej. Wnioskuję z tego, co mówił gen. Żeligowski, że sprawa jest bardzo poważna. stop. Gen. Żeligowski mówił wprawdzie bardzo ogólnikowo, ale jest jasne, że powstały poważne wątpliwości natury służbowej, mam wrażenie w związku z całokształtem ogólnej sytuacji, że sprawa nie cierpi ani chwili zwłoki. Gen. Sikorski musi wziąć wszystko na siebie, decyzje nasze powinny zapaść w najbliższych godzinach, bo inaczej gotowe się wszystko bardzo pokomplikować stop.

---

[1]) Rozmowa hughesem z 7. X, teka 350.

Stamirowski na pytanie moje o bliższe przedstawienie tych komplikacyj dodał tylko tyle, tu cytuję dosłownie „że powołani boją się już postawienia w położeniu bardzo trudne pod względem wojskowym i proszą o wojskowe rozkazy" stop. Niewątpliwie jest to skutkiem niezgrabnego wzięcia się do rzeczy, ale tego w godzinach nie da się odrobić — stop".

Depeszę tę przedstawiono marszałkowi Piłsudskiemu i wkrótce z dopiskiem: „Sikorski niech jedzie" wróciła do załatwienia.

O g. 2 m. 30 dnia 8.VIII por. Pudełek z adjutantury generalnej w Belwederze podał płk. Zamorskiemu:

„Gen. Sikorski ma natychmiast wyjechać i na miejscu sprawę rozpatrzyć"

oraz dodał, iż

„komendant zaznaczył, że treść depeszy jest dla niego niezrozumiała i innych wskazówek w tej sprawie nie dał".

Na podstawie powyższego płk. Zamorski wysłał następujące depesze do mjr. Stamirowskiego i gen. Sikorskiego:

Mjr. Stamirowski dow. 2. armji
Główna kwatera Wodza Naczelnego bez nr. 8/10—3

Naczelny Wódz polecił załatwić tę sprawę, o której telegrafowaliście, gen. Sikorskiemu. Rozkaz o tem do gen. Sikorskiego równocześnie wychodzi — komendant zaznaczył, że treść waszej rozmowy jest dla niego niezrozumiała — trzeba dać gen. Sikorskiemu jasny obraz tego co się tam dzieje".

Zamorski ppłk.
L. 306/III—3

Depesza do gen. Sikorskiego brzmiała:

pilne — natychmiast doręczyć.

Główna kwatera mjr. Stamirowski dow. 2 arm.
8. X. 3—25

fr. gł. kwatera naczel. wodza bez nr.
8/10—3

„Gen. Żeligowski melduje o komplikacjach wynikłych w wiadomej sprawie, których rozwiązać sam nie jest w stanie, komplikacje te są natury militarnej. Wiadomość o tem bardzo niejasna doszła do kwatery głównej przez majora Stamirowskiego.

Naczelny Wódz polecił panu generałowi udać się niezwłocznie do m. p. 1 dyw. lit. biał. i definitywnie tę sprawę załatwić.

Szczegóły w tej sprawie poda mjr. Stamirowski

Otrzymują dow 3 armji, mjr. Stamirowski w dow. 2 armji.

zr. Zamorski ppłk.
i w z szef sztabu

L. 306/III

Ostatecznie rano dnia 8.X nastąpiło już odprężenie i przełamanie kryzysu, o czem doniósł płk. Zamorski do Belwederu:

„Gen. Sikorski powrócił z Woronowa, dokąd jeździł na skutek nieporozumień na których (które) tam zaszły stop. — przeszkody zostały usunięte i powstały na gruncie wrodzonej lojalności głównych działaczy, w rezultacie ruszyły 3 kolumny: jedna drogą Juryzdyka — Rudniki, druga Drobiszany — Dejnowo, 3 — drogą Woronów — Jaszuny, miały osiągnąć wieczorem linję rzeki Mereczanki".

W tem ostatecznem rozwiązaniu brak śladów konferencji gen. Sikorskiego z gen. Żeligowskim; według relacji szefa sztabu 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji gen. Sikorski podkreślił, iż „trzeba to wykonać". Znamy jednakże wyniki ostatecznego ujęcia tej akcji, które za kilkanaście godzin obiegną w formie komunikatów prasowych nietylko kraj cały, ale i zagranicę.

Komunikaty te brzmiały:

„Naczelne Dowództwo wojsk polskich otrzymało od gen. Sikorskiego dowódcy armji następujący meldunek:

Wszystkie zarządzenia, zdążające do nawiązania łączności z grupą gen. Żeligowskiego zawiodły, dopiero po południu przypadkowo zgłosiło się na stacji telefonicznej dowództwo grupy gen. Żeligowskiego i szef sztabu tej grupy płk. Bobicki podał osobiście mjr. Stamirowskiemu następujące dwie depesze, które przytaczam w dosłownem brzmieniu:

Do dowództwa armji, do rąk własnych. Tajne. Bardzo pilne. Zważywszy, że zawarte z rządem kowieńskim linje rozejmowe zgóry i nie na korzyść nas, mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej, nasz kraj wraz z polskiem Wilnem przysądzają Litwinom, postanowiłem z orężem w ręku prawa samostanowienia mieszkańców mojej Ojczyzny bronić i objąłem naczelne dowództwo nad żołnierzami, z tych ziem pochodzącymi.

Nie mając możności postępować wbrew własnemu sumieniu i poczuciu obywatelskiemu, z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązku służby i dowództwa grupy.

Wychowani w karności i wierni idei wyzwolenia Ojczyzny, podlegli dowódcy i wojsko słuchają moich rozkazów, a dla pozostawionych oddziałów proszę wydać bezpośrednie rozkazy.

M. p. 8. X. *(—) Żeligowski*
generał i dowódca

Podobnie brzmiał meldunek płk. Bobickiego, który również został podany przez gen. Sikorskiego i ogłoszony w komunikacie prasowym.

Następnie gen. Sikorski meldował:

„Ze względu na ważność sytuacji mjr. Stamirowski, mimo otrzymania powyższych depesz, prosił płk. Bobickiego o zakomu-

> nikowanie sytuacji, w jakiej się obecnie oddziały gen. Żeligowskiego znajdują, na co otrzymał następujące informacje:
>
> Oddziały gen. Żeligowskiego znajdowały się o godz 15 między Waką a Wilnem, o g. 17 zajęły Wilno.
>
> Generała Żeligowskiego przyjął w Wilnie gubernator francuski, proponując, ażeby miasto zrobić wolnem.
>
> Gen. Żeligowski na propozycję tę absolutnie się nie zgodził. Bliższych szczegółów płk. Bobicki nie udzielił".

Meldunek swój gen. Sikorski zakończył:

> „Wobec najwyraźniejszego buntu ze strony gen. Żeligowskiego i jego oddziałów upraszam Naczelne Dowództwo o możliwie szybką decyzję, jak mam wobec całej sprawy postąpić".

W tem ostatecznem sformułowaniu czynu gen. Żeligowskiego otrzymaliśmy definicję „buntu".

W opisanym przebiegu zdarzeń widzimy ostatecznie, jak niezmiernie doniosłe zadanie wziął na siebie gen. Żeligowski. Widzieliśmy, iż ani Naczelny Wódz, ani też gen. Sikorski nie mogli mu dać rozkazu oficjalnego i stąd cała odpowiedzialność za decyzję spadała wówczas na gen. Żeligowskiego. Tu więc leży wielkość czynu gen. Żeligowskiego. Z całą świadomością swego czynu, mimo nasuwających się trudności, gen. Żeligowski przystąpił do wykonania zadania.

Dzień 8.X dziennik operacyjny dywizji ujmuje w ten sposób:

„Przyjechała del. Ligi Narodów oraz del. rządu lit. Gen. nie rozmawia. Zatrzymano ją. Był w sztabie Dyw. D-ca III Armji Gen. Sikorski, który starał się wstrzymać nasz marsz i niesubordynację".

Rozkazy do marszu na Wilno.

W dniu 6.X oddziały 1. litewsko - białoruskiej dywizji pozostały na zajętych stanowiskach w okolicy Bieniakoń, Posolcza i Koniuch. W lewo od dywizji działała w okolicy Ejszyszek 3 brygada jazdy, tamże zebrały się również oddziały przybyłe z dywizji Ochotniczej. W tym dniu 3 dywizja legjonów podążała w kierunku miejscowości Soły i Żupran, które niebawem zajmie.

Nastrój oddziałów 1. litewsko-białoruskiej dywizji był bardzo dobry, a dowódca wileńskiego pułku mjr. Bobiatyński określił stan moralny swoich oddziałów jako „świetny".

W dniu 7.X wszystkie oddziały pozostawały w oczekiwaniu doniosłych zdarzeń, które miały stać się ich udziałem. Dziennik operacyjny I litewsko-białoruskiej brygady podawał z tego dnia:

„Dnia 7. X oddziały dowiedziały się z radością, że postanowiony marsz na Wilno. Otrzymano rozk. gen. Żeligowskiego, tworzącego Grupę operacyjną dla wyrzucenia Litwinów z naszego kraju. Z niecierpliwością oczekiwany rozkaz marszu.

Nadszedł ustny o g. 10, pisemny o g. 20 za L. 5/op."

Wiemy jednak skądinąd, iż w dniu 7.X i w nocy z 7 na 8.X jeszcze ważyły się decyzje, co jednak do oddziałów nie docierało.

W dniu 7.X o g. 20 został przez gen. Żeligowskiego wydany następujący rozkaz:

Dow. grupy Op. gen. Żeligowskiego — Woronowo, dn. 7.10.20
Nr. 5/op. — godz. 20.

Rozkaz operacyjny.
mapa 1:100.000

I. Na linji Małe Salki — Małe Soleczniki — Złoukszty — Turgiele dwie kompanje 4 p. p. lit. Gros 4 p. p. lit. na półn. od rz. Wisińczy. Według niesprawdzonych wiadomości miało jakoby przybyć do Wilna trzy pułki niemieckich ochotników.

II. I Brygada L.-B. w dotychczasowym składzie wyruszy dn. 8. 10. 20 o godz. 6.00 *) i posunie się do rejonu Tereszyszki — Śliżuny — Halino, ubezpieczając się na linji Wielkopole — Porudomino i nawiązując łączność w lewo z oddziałem mjr. Kościałkowskiego, który osiągnie dn. 8. 10. 20 r. rejon Zygaryno — Popiszki — Rudniki.

II Bryg. L.-B. w dotychczasowym składzie wraz z I/XIX baonu sap. wyrusza o tym samym czasie*) jak i I Bryg. L.-B. i posunie się do rejonu Kiejdzie — Jaszuny — Wojcieszuny — Czetyrki, ubezpieczając swoje prawe skrzydło i nawiązując łączność z II/1. p. s. k. w Taboryszki.

III. Sztab I Bryg. L.-B. Śliżuny.
„ II Bryg. L.-B. Jaszuny.
„ Dywizji L.-B. do godz. 12.00 dn. 8. 10. 20 r. w Woronowie, udaje się potem do Jaszun.

3 szwadr., radjostacja, plut. aut. panc. i oddz. sztabowe — Jaszuny.

IV. Szpital pol. 305 do godz. 12.00 folw. Borce, potem maszeruje traktem przez Woronów — Wielkie Soleczniki do Małych Solecznik. Czołówka amunic. przejdzie traktem na M. Soleczniki do Jaszuny.

otrzymują: I Bryg. L.-B.
II Bryg. L.-B.
I Bryg. Art. L.-B.
III/3 p. s. k.
I Baon Sap. L.-B.
Pluton Aut Panc.

Żeligowski
generał ppor. i D-ca armji

Rozkaz był już gotowy, a jednak wahania jeszcze trwały. Z tego też względu rozkaz powyższy przy wysyłaniu go do dowództw podległych otrzymał następującej treści dopisek:

*) *„Godzina osobno będzie podana. Na 6.00 wszystko ma być w pogotowiu i czekać rozkazu. z r. Kintopf pchor".*

W ten sposób przeszedł dzień 7.X. Późnym wieczorem generałowie i oficerowie sztabu dywizji położyli się spać, lecz jeszcze uczuciem niepewności. Dopiero rano dnia 8.X generałowie Żeligowski i Rządkowski podali sobie po przebudzeniu hasło „Idziemy" [1]).

W dniu 8.X. gen. Żeligowski wydał swój rozkaz Nr. 1 na stępującej treści.

Naczelne
Dowództwo Wojsk
Środkowej Litwy. m. p. 8 października 1920 r.

Rozkaz N. 1.

Żołnierze i ludność Litwy Środkowej!

Ziemie Grodzieńskie i Lidzkie, po tylu trudach i ofiarach oswobodzone od dzikich hord bolszewickich i Wilno—przed krótemi sprzymierzona z Polską Ententa wstrzymała polskie szeregi — układem bolszewicko-litewskim, bez udziału obywateli tego kraju — pod panowanie rządu litewskiego zostały oddane.

Komisja Ententy tam gdzieś w Suwałkach o ich losie, lecz bez głosu naszego również chce decydować.

Na to się zgodzić nie możemy.

Z bronią w ręku prawo nasze stanowienia o sobie obronimy!

Obejmując Naczelne D-two nad Wami, w imię prawa i honoru naszego — wspólnie z Wami uwolnię ziemie nasze od najezdcy, ażeby Sejm Ustawodawczy tych ziem w Wilnie zwołać, który jedyny o ich losach decydować będzie.

Dla tymczasowego zarządu tych ziem Litwę Środkową stanowiących — powołam obywateli tego kraju, ażeby ład, spokój i porządek zabezpieczyć.

W imię tego naprzód!

Matka Boska Ostrobramska nasze czyste pobudki niech błogosławi.

Żeligowski
Generał i Naczelny D-ca Wojsk
Litwy Środkowej.

---

[1]) Relacja ustna pcr. Kintopfa — 1929 r

Zarządzenia podległych dowództw.

W nocy z 7 na 8.X dowódcy wydali swoje rozkazy, nie zaznaczając jednak zmiany według dopisku na rozkazie gen. Żeligowskiego.

Dowódca I litewsko-białoruskiej brygady wydał swój rozkaz L. 388/op. o godz. 22 m. 30, który otrzymali dowódcy pułków: mińskiego o g. 24 dnia 7.X, a wileńskiego o g. 0 m. 5 dnia 8.X.

Płk. Bejnar, dowódca I litewsko-białoruskiej brygady, powtórzył w swoim rozkazie szczegóły z rozkazu gen. Żeligowskiego, nakazując:

1. szwadronowi 3 pułku strzelców konnych wyruszyć o g. 6 i posuwać się traktem lidzkim aż do karczmy Smolana, skąd część szwadronu miała podążyć w kierunku na Popiszki i Rudniki, by nawiązać łączność z mjr. Kościałkowskim, a reszta szwadronu miała ruszyć na Wruczyszki, by dojść do skrzyżowania traktu z torem kolejowym i zepsuć go celem odcięcia drogi pociągowi pancernemu;

straż przednia mińskiego pułku miała ruszyć traktem o g. 6, a o g. 6 m. 30 reszta mińskiego pułku z baterją. O g. 7 miał wślad za mińskim pułkiem ruszyć I bataljon wileńskiego pułku z resztą bateryj I dywizjonu 1. lit.-biał. pułku art. pol., a o g. 7 m. 30 — reszta brygady.

Dowódca II brygady płk. Rybicki wydał swój rozkaz w dniu 7.X o g. 23 m. 30, zarządzając:

o g. 6 miał ruszyć 2 szwadron 3 pułku strzelców konnych drogą na Wielkie Lepie, Pietraszki, Jankuny do Turgiel, zabezpieczając prawe skrzydło brygady i utrzymując łączność z 3 dywizją piechoty legjonów;

nowogródzki pułk miał posuwać się pod dowództwem ppłk. Waśkiewicza, jako prawa kolumna brygady z przydzieloną 7 baterją, o g. 6 z Bieniakoń na Wielkie i Małe Soleczniki i Jaszuny, by osiągnąć obszar Wojcieszuny;

grodzieński pułk (z przydzieloną baterją) pod dowództwem ppłk. Bohaterewicza miał o g. 6 ruszyć z Posolcza na Skubiaty, folwark Jaszuny i „energicznem poruszeniem" miał osiągnąć obszar Kiejdzie.

Major Kościałkowski jednocześnie z rozkazem gen. Żeligowskiego (Nr. 1/op. z dnia 7.X) objęcia dowództwa grupy otrzymał również zadanie osiągnięcia w dniu 8.X obszaru Rudniki-Żegary-

no—Popiszki. W tym celu miał ruszyć o g. 6 dnia 8.X z dotychczas zajmowanego obszaru. O g. 21 dnia 7.X mjr. Kościałkowski wydał, jako dowódca „grupy Zyndrama", swój pierwszy rozkaz operacyjny, w którym przedewszystkiem zreorganizował swoje oddziały. W skład 2 wileńskiego pułku piechoty (dawny 201 p. p.) wszedł (jako III bataljon) kresowy bataljon pod dowództwem kpt. Kaufera-Wiśniewskiego. Oddział kawalerji rtm. Królikowskiego wszedł do dywizjonu kawalerji rtm. Łozińskiego jako 2 szwadron, a reszta kawalerji (bez koni) utworzyła oddział sztabowy pod dowództwem ppor. Kruk-Strzeleckiego. W straży przedniej miał ruszyć dywizjon rtm. Łozińskiego, który miał zająć przeprawy na rzece Wisińczy, a następnie na rzece Mereczance i utrzymać je aż do nadejścia piechoty, a do g. 17 straż przednia miała osiągnąć obszar Popiszki—Mikaszuny. Rozkaz swój mjr. Kościałkowski zakończył następująco:

> „Ze wziętymi do niewoli jeńcami należy obchodzić się dobrze— pamiętając, że tylko wpływy obce postawiły ich w szeregi naszych wrogów".

Skład grupy gen. Żeligowskiego oraz stan jej obrazuje tablica 1.

Wiadomości o nieprzyjacielu.

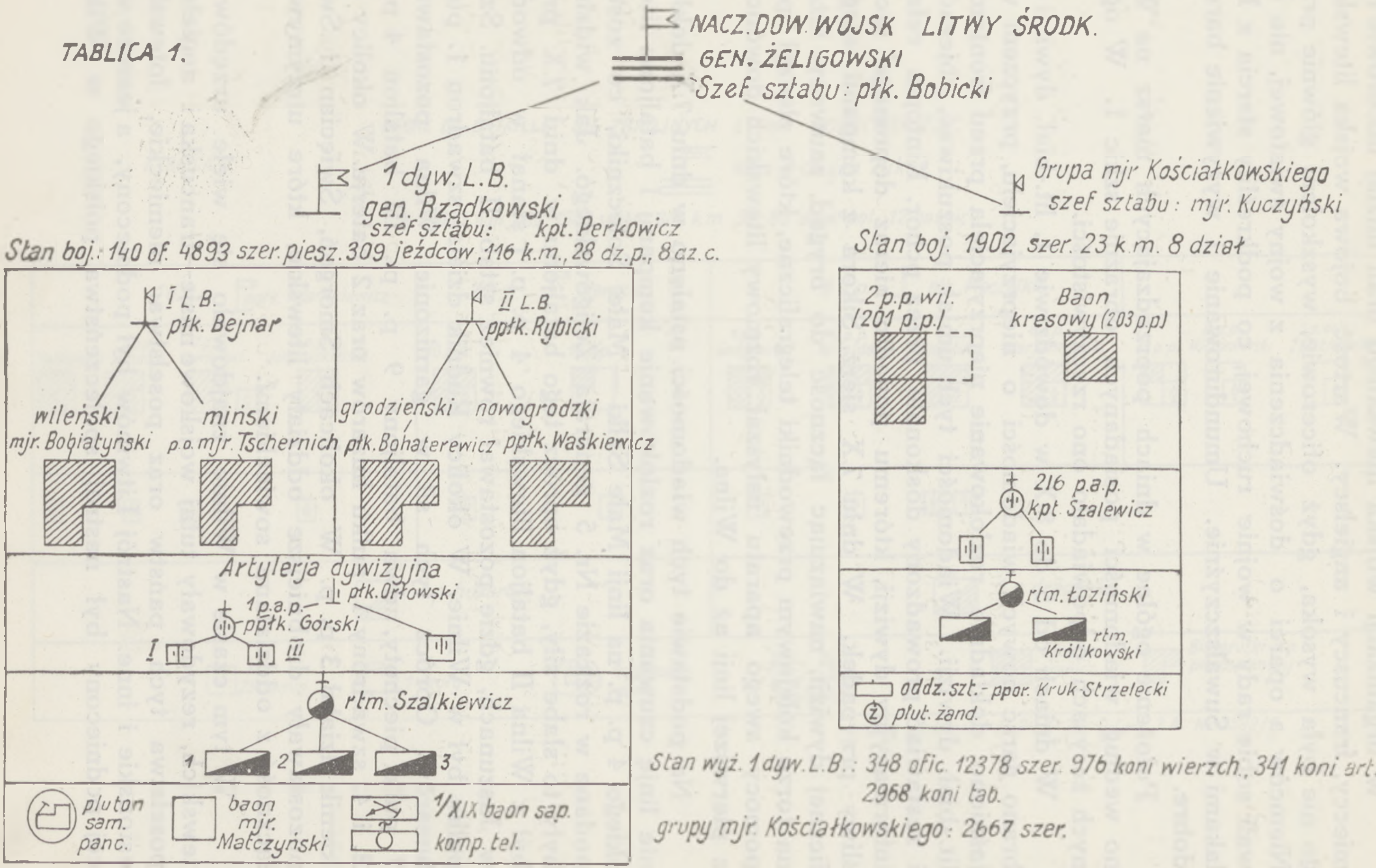
Wiadomości o sile zbrojnej Litwy nie były dokładne, gdyż w okresie odwrotu utracono ciągłość ewidencji. Dopiero z końcem sierpnia poczęto zestawiać wiadomości o wojskach litewskich i obliczano wówczas całą siłę zbrojną Litwy (stan liczebny) na około 40.000 ludzi oraz 100 dział. Późniejsze szczegółowe dane (w listopadzie 1920) podawały cyfrę 18 — 19.000 bagnetów i około 100 dział.

W październiku 1920 roku Litwa posiadała 3 dywizje piechoty i organizowała 4 dywizję. Dywizja składała się z 3 pułków po 3 bataljony (3 kompanje strzeleckie i kompanja karabinów maszynowych o 9 karabinach maszynowych). Kompanja strzelecka miała posiadać 4 oficerów, 17 podoficerów i 145 szeregowych (162 bagnetów).

Dwa pułki kawalerji (pułk huzarów i pułk dragonów) reprezentowały całą kawalerję Litwy. Pułki kawalerji liczyły po 6 szwadronów.

Skład wojsk litewskich i stan ich wskazuje tablica 2.

TABLICA 1.


NACZ. DOW. WOJSK LITWY ŚRODK.
GEN. ŻELIGOWSKI
Szef sztabu: płk. Bobicki
1 dyw. L.B.
gen. Rządkowski
szef sztabu: kpt. Perkowicz
Stan boj.: 140 of. 4893 szer. piesz. 309 jeźdców, 116 k.m., 28 dz.p., 8 dz.c.
I L.B.
płk. Bejnar
II L.B.
ppłk. Rybicki
wileński
mjr. Bobiatyński
miński
p.o. mjr. Tschernich
grodzieński
płk. Bohaterewicz
nowogrodzki
ppłk. Waśkiewicz
Artylerja dywizyjna
płk. Orłowski
1 p.a.p.
ppłk. Górski
I
III
rtm. Szalkiewicz
1
2
3
pluton sam. panc.
baon mjr. Matczyński
1/XIX baon sap.
komp. tel.
Grupa mjr Kościałkowskiego
szef sztabu: mjr. Kuczyński
Stan boj. 1902 szer. 23 k.m. 8 dział
2 p.p. wil. (201 p.p.)
Baon kresowy (203 p.p.)
216 p.a.p.
kpt. Szalewicz
rtm. Łoziński
rtm. Królikowski
oddz. szt. - ppor. Kruk-Strzelecki
Ż plut. żand.
Stan wyż. 1 dyw. L.B.: 348 ofic. 12378 szer. 976 koni wierzch., 341 koni art. 2968 koni tab.
grupy mjr. Kościałkowskiego: 2667 szer.

W organizacji wojska litewskiego brali udział oficerowie niemieccy, francuscy i angielscy. Wartość bojowa wojska litewskiego nie była wysoka, gdyż oficerowie, wyszkoleni głównie przez Niemców a oparci o doświadczenia z wojny światowej, nie dawali sobie rady w wojnie ruchowej, co podkreśliły starcia z Polakami w Suwalszczyźnie. Umundurowanie i wyżywienie bardzo dobre.

Położenie ogólne w dniach poprzedzających marsz na Wilno według wiadomości posiadanych obrazuje szkic 1. W ogólnych zarysach odpowiadało ono rzeczywistości.

W dniach od 5 do 8.X w dowództwie 1. lit.-biał. dywizji zebrano garść nowych wiadomości o nieprzyjacielu, przyczem wyjaśniono dokładnie rozlokowanie nieprzyjaciela przed frontem 1. lit.-biał. dywizji. Wiadomości tych umiał poszukiwać, zbierać je i zestawiać prowadzony doskonale przez pchor. Kintopfa referat informacyjny dywizji, któremu ponadto nieraz dopomagał szczęśliwy przypadek. W dniu 7.X sierż. Sikora z kompanji telegraficznej dywizji, nawiązując łączność do brygad, zauważył leżące na torze kolejowym przewodniki telegraficzne, które złączył i przy pomocy swego aparatu usłyszał rozmowy litewskich dowódców z pierwszej linji aż do Wilna.

Na podstawie tych wiadomości ustalono w dniu 7.X dokładnie linję czuwania oraz rozlokowanie kompanij I bataljonu litewskiego 4 p. p. na linji Małe Sałki — Małe Soleczniki, co zostało podane w rozkazie Nr. 5 generała Żeligowskiego. Jak widzimy, były to słabe siły, gdyż oprócz tego bataljonu w dniu 7.X przybył z Wilna II bataljon litewskiego 4 p. p. i stanął w odwodzie w Jaszunach, gdzie pozostawał również sztab II bataljonu. Sztab pułku był w Wilnie. W okolicy Rudnik działał szwadron 1. pułku huzarów. Oprócz tych sił w garnizonie Wilna pozostawały: 7 pułk piechoty, dwa bataljony 9 p. p., III bataljon 4 p. p. 2. i 4. szwadrony 1. pułku huzarów oraz 2 baterje. W okolicy Olkienik działał 3 p. p. W okolicach Smorgoń, Święcian i Świru pozostawały drobniejsze oddziały litewskie, które utrzymywały łączność z oddziałami sowieckiemi.

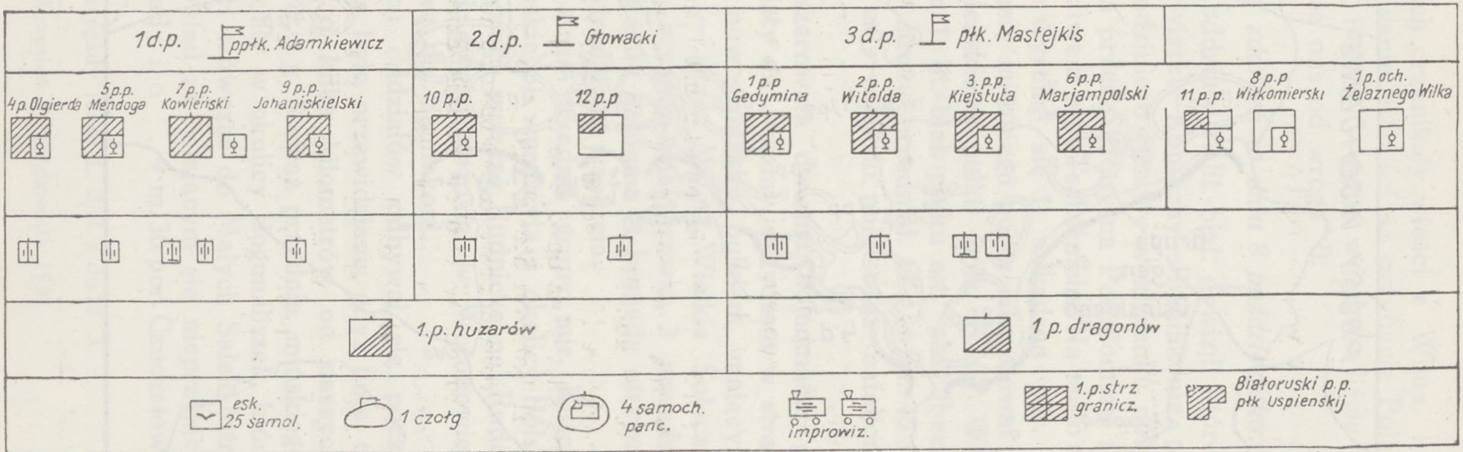
W tym czasie w Wilnie znajdowało się wiele urzędów litewskich, rezydowały tutaj wojskowe misje—francuska i angielska, poselstwa tych państw oraz poselstwa: niemieckie, łotewskie, estońskie i inne. Nastrój Litwinów był podniecony, a jeszcze więcej podniecony był nastrój społeczeństwa polskiego w Wilnie.

TABLICA 2.

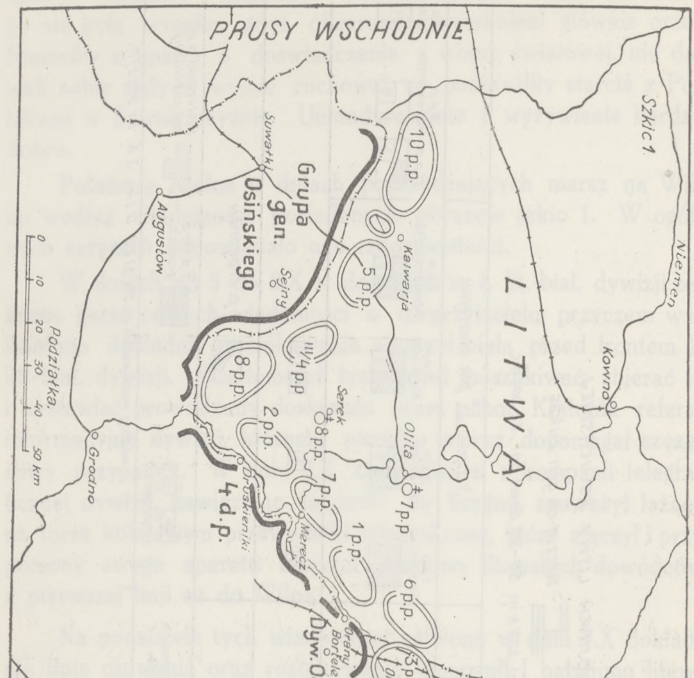
„ORDRE DE BATAILLE" SIŁ ZBROJNYCH LITWY KOWIEŃSKIEJ

Nacz. d-ca gen. Żukas

18-19000 bgn., 600-1000 szabel, 300 k.m. 50-80 dział pol., 12 haubic



według wiadomości do 24 XI 20 D-two 3 A Nr 3592/II.



PRUSY WSCHODNIE
LITWA
Szkic 1
Grupa gen. Osińskiego
Suwałki
Augustów
Sejny
Kalwarja
Olita
Kowno
Niemen
Serek
Grodno
Druskieniki
Merecz
Orany
Bortele
Olkieniki
Landwarów
WILNO
Niemież
Jaszuny
Woronów
Lida
Soły
Wilja
10 p.p.
5 p.p.
III/4 p.p.
8 p.p.
2 p.p.
7 p.p.
1 p.p.
6 p.p.
3 p.p.
4 p.p.
9 p.p.
2/4 p.p.
1 d.p.
4 d.p.
Dyw. Och.
3 bryg. kaw.
1. dyw. L.B.
Podziałka.
0 10 20 30 40 50 km
Położenie nieprzyjaciela według wiadomości posiadanych przez d-two 3 armji w dn. 5-7 X 20
obecna granica polsko-lit.

Do oddziałów polskich przenikały wieści z Wilna, podkreślające gorączkowe wyczekiwanie ludności na przybycie Polaków.

„Czy daleko są Polacy?"--pytał w jednym liście jakiś harcerz z Wilna— „wyzwólcie nas od wroga" [1]).

Przebieg zdarzeń w dniu 8 października.

Rano dnia 8.X oddziały 1. lit.-biał. dywizji, które dotychczas zajmowały linję Gierwiszki—Koniuchy—Bieniakonie, przygotowały się do marszu i o godzinie 6 ruszyły w kierunku północnym.

Traktem lidzkim przez Śliżuny na Porudomino podążył miński pułk pod dowództwem mjr. Tschernicha. Na czoło straży przedniej mińskiego pułku wysunął się 1. szwadron por. Czuczełowicza. Na końcu kolumny mińskiego pułku maszerował w odległości 2 km I bataljon wileńskiego pułku ppłk. S. G. Wołkowickiego wraz z I dywizjonem 1. lit.-biał. pułku art. pol. (bez jednej baterji, która szła ze strażą przednią). O g. 6 m. 45 ruszył wślad za mińskim pułkiem cały wileński pułk oraz bataljon mjr. Matczyńskiego.

II brygada maszerowała dwiema kolumnami: grodzieńskim pułkiem przez Skubiaty na Jaszuny, przyczem w straży przedniej szedł III bataljon, a nowogródzkim pułkiem, mającym w straży przedniej II bataljon — przez Małe i Wielkie Soleczniki ku Jaszunom. Razem z II brygadą maszerował 2 szwadron 3 pułku strzelców konnych. Każda kolumna II brygady otrzymała po jednej baterji do bezpośredniego wsparcia.

O g. 7 m. 30 straż przednia grupy mjr. Kościałkowskiego (dywizjon rtm. Łozińskiego) wyruszyła z okolicy Półstoki—Dejnowo i skierowała się przez puszczę Rudnicką na Rudniki.

Sztab 1. lit.-biał. dywizji pozostał w Woronowie, wysuwając składnicę meldunkową do Bieniakoni.

Ruch wszystkich oddziałów odbywał się początkowo bez przeszkód, co zresztą było przewidziane, gdyż linja czuwania Litwinów była odległa o kilka kilometrów od naszych stanowisk wyjściowych. Dopiero o g. 8 straż przednia mińskiego pułku napotkała drobne oddziały w okolicy Bogumiliszek, które ją i szwadron kawalerji (dotarł wówczas do Małych Salek) ostrzelały, cofając się na północ. Wślad za cofającym się nieprzyjacielem podążyła kolumna I brygady i o , 9 m. 30 por. Czuczełowicz (1 szwa-

[1]) Dowództwo 3 brygady jazdy L. 2/II z dn.22. X.

dron) przekroczył rzeczkę Wisińczę i od Skierdziun ruszył w kierunku Rudnik. Miński pułk o tej samej godzinie przekroczył również rz. Wisińczę i podążył w stronę Miżun. Podsłuchana w tym czasie rozmowa oficerów litewskich daje obraz tego, co działo się po stronie nieprzyjacielskiej: [1])

> „Por. Goldberg (d-ca 1. komp. 4 p. p.) poszedł ze swoją kompanją w kierunku niewiadomym. Artylerja polska bije po wsi Stasiłach. Polacy z artylerją i wielką siłą piechoty zachodzą nasze prawe skrzydło, my cofamy się na linję Rudniki — Jaszuny".

Jak wynikało z dalszej rozmowy dowódcy 3 kompanji z dowódcą bataljonu, 1. kompanja miała się cofać na Stasiły, lecz tam napotkała już Polaków. Po otrzymaniu tych meldunków dowódca I bataljonu litewskiego 4 p. p. zameldował o g. 10 z Jaszun do dowództwa dywizji (pułku ?), podając między innemi:

> „Bitwa rozpoczęła się, Polacy wielkiemi kolumnami obchodzą prawe skrzydło. Artylerja polska bije na st. Stasiły. Łączności z 1 p. p. niema. Na lewem skrzydle spokój".

Na to dowództwo dywizji o g. 10 m. 40 podało:

> „Rezerwa zajmuje linję Rudniki — Jaszuny. D-two I Baonu przenosi się do wsi Porudomino. Wyszedł pociąg z Wilna do Jaszun".

Niebawem nieprzyjaciel odczuł na sobie ruch II brygady. Grodzieński pułk napotkał Litwinów na rzece Wisińczy pod Skubiatami i, po odrzuceniu ich, podążał w stronę Jaszun. O g. 10 m. 30 nowogródzki pułk zetknął się z nieprzyjacielem pod Małemi Solecznikami, co jednak nie zatrzymało jego marszu.

Natomiast grupa mjr. Kościałkowskiego opóźniła się nieco, gdyż miała ona do wykonania najdłuższy marsz w grupie; o g. 11 m. 30 główna kolumna zatrzymała się koło Wisińczy dla zjedzenia obiadu, zabezpieczona kawalerją rtm. Łozińskiego, która pozostawała naprzedzie w puszczy. Tyły mjr. Kościałkowskiego od zachodu zasłonił 4 szwadron 11 pułku strzelców granicznych na linji Zubiszki—Joduriszki—Misztuny (3 brygada jazdy).

Właściwe starcie oddziałów gen. Żeligowskiego z litewskiemi nastąpiło dopiero nad rzeką Mereczanką. Najwcześniej podszedł

[1]) Dowództwo 1. lit.-biał. dywizji, raport wyw. Nr. 106 z 8. X g. 11 m. 30.

ku rzece miński pułk, który I bataljonem dotarł o g. 11 m. 30 w okolice Śliżun. Dowódca pułku prosił o zezwolenie zatrzymania się, by dać ludziom zjeść obiad. Zapewne ednak to nie nastąpiło, gdyż płk. Bejnar (przybył o g. 11 m. 30 na skraj lasu przed Śliżuny) zadecydował dalsze działania, mimo, iż dotychczas nie uzyskał łączności z II brygadą, ani też z mjr. Kościałkowskim. W tem położeniu płk. Bejnar zdecydował się na wysłanie III batalionu mińskiego pułku do obejścia prawego skrzydła Litwinów. Bataljon ten miał przejść przez Mereczankę pod wsią Aszkelejta i uderzyć w kierunku stacji Jaszuny. O g. 12 płk. Bejn ar rozkazał wileńskiemu pułkowi podejść w okolicę wsi Dejnowo.

Nastąpiło niewielkie starcie z Litwinami i o g. 12 m. 45 mjr. Tschernich zameldował dowódcy I brygady, że pułk przekroczył rzekę i posuwa się dalej. O g. 13 m. 40 płk. Bejnar przesłał tę wiadomość do dowódcy II brygady. W tym czasie III bataljon mińskiego pułku zetknął się między wsią Aszkelejta a Sołami ze szwadronem por. Czuczełowicza, który dotąd bezskutecznie usiłował nawiązać łączność z mjr. Kościałkowskim w okolicy Rudnik. Dwa podjazdy, wysłane w stronę Rudnik, były ostrzelane przez nieprzyjaciela, znajdującego się w tej okolicy. O g. 14 por. Czuczełowicz wysłał trzeci podjazd. Rzeczywiście nieprzyjaciel siedział jeszcze w Rudnikach i dopiero około g. 15 rtm. Łoziński zajął Rudniki, wyrzucając nieprzyjaciela w sile 40 bagnetów z 2 karabinami maszynowemi.

Około g. 14 weszła do walki nad Mereczanką II brygada. II bataljon nowogródzkiego pułku, posuwający się w straży przedniej, został po wyjściu z lasu przed Jaszunami ostrzelany silnym ogniem karabinowym i karabinów maszynowych przez nieprzyjaciela, zajmującego pozycję na północnym brzegu rzeki Mereczanki. Dowódca tego bataljonu skierował dwie kompanje na most pod Jaszunami, a trzecią w kierunku wsi Czetyrki. O g. 14 m. 30 7 baterja zajęła stanowisko ogniowe w okolicy lasu przed Jaszunami i otworzyła ogień na Jaszuny i okolicę wsi Czetyrki.

Jednak natarcie II bataljonu nie dawało początkowo wyniku, co zapewne spowodowało pchnięcie jednej kompanji III bataljonu nowogródzkiego pułku w kierunku na wschód od wsi Czetyrki celem obejścia lewego skrzydła nieprzyjaciela.

III bataljon grodzieńskiego pułku, który maszerował w tym czasie w straży przedniej grodzieńskiego pułku, dotarł w okolicę Jaszun i zetknął się również z nieprzyjacielem. O g. 15 m. 20

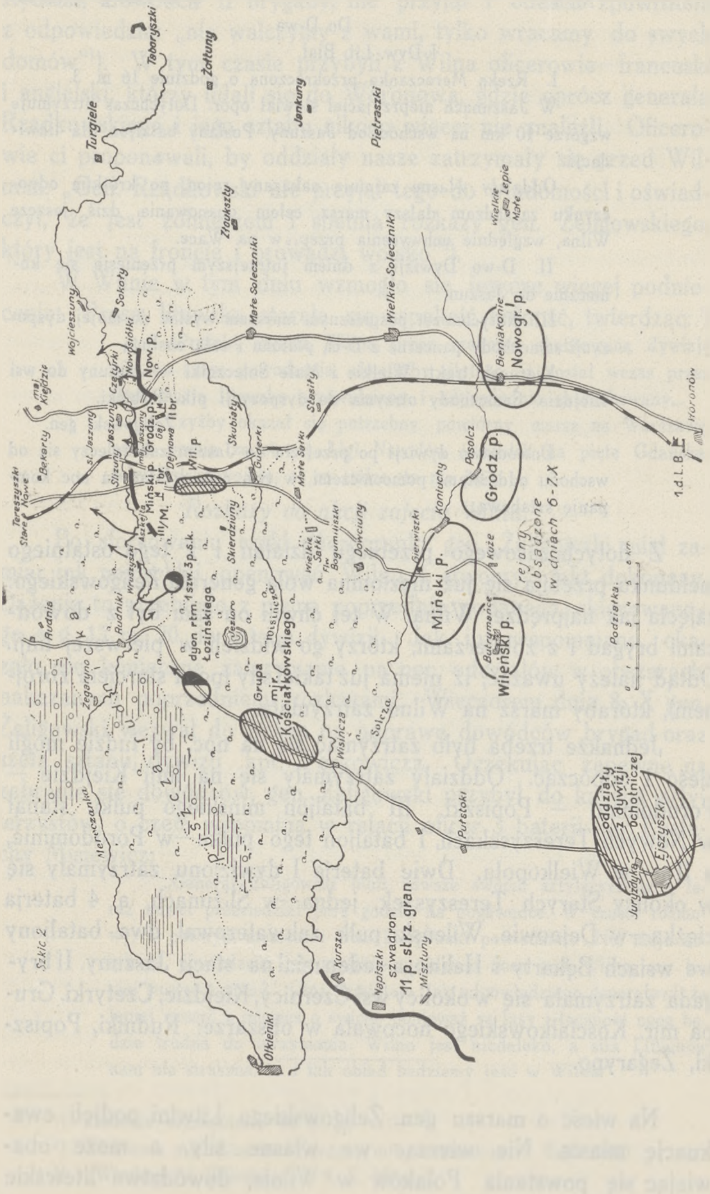
dowódca II brygady, który znajdował się wówczas we wsi Gaj, doniósł dowódcy I brygady, że pułki jego prowadzą walkę pod Jaszunami, dodając: „o ile możności, proszę o wyjście nieznacznym oddziałem na Kiejdzie celem odcięcia drogi i zagrożenia tyłu. Po sforsowaniu Mereczanki lidzkim traktem będę ścigał uchodzącego nieprzyjaciela".

W czasie tych walk przybył do pierwszej linji gen. Żeligowski, który, swoim zwyczajem, bezpośrednio oddziaływał na nacierających żołnierzy grodzieńskiego pułku.

Niebawem jednak kompanja III bataljonu grodzieńskiego pułku przeszła przez majątek Jaszuny, a inna wprost przez rzekę. Dwie kompanje II bataljonu nowogródzkiego pułku, nie bacząc na silny ogień, wdarły się na most pod Jaszunami, a równocześnie 5 kompanję porwała ponownie do natarcia 6 kompanja i obie sforsowały rzekę Mereczankę pod Czetyrkami. Na całym odcinku wszystkie oddziały wyrzuciły nieprzyjaciela, przyczem na skrzyżowanie traktu z torem kolejowym bataljon mińskiego pułku przybył przed kawalerją. Dwa bataljony litewskiego 4 p. p., zostawiając nieco jeńców i zdobyczy w rękach Polaków, odeszły w kierunku północnym. Dowódcy litewscy meldowali do Wilna: „Polacy idą do ataku jak pijani, nic się nie boją pomimo silnego ognia" (rel. sierż. Sikory). Straty pułków wyniosły po kilku zabitych i kilkunastu rannych. Wziętych do niewoli jeńców litewskich, oficerów i szeregowych, po rozbrojeniu odsyłano zpowrotem do Wilna, by, jak podaje dowódca grodzieńskiego pułku (relacja gen. Bohaterewicza), „nieśli wiadomość, że Litewsko-Białoruska Dywizja nie chce wojny z Litwinami a li tylko, po skończonej wojnie z bolszewikami, wraca do swoich domów i rodzin".

W tym czasie kiedy oddziały I brygady osiągnęły okolice Tereszyszek i Halina, część nieprzyjaciela, wyrzucona przez II brygadę z pod Jaszun, cofała się lasami na północ. Pod wsią Halino Litwini natknęli się na I bataljon wileńskiego pułku pod dowództwem ppłk. S. G. Wołkowickiego i zostali rozproszeni, przyczem sporo ich wpadło do niewoli.

W czasie tych działań piechota mjr. Kościałkowskiego dopiero dociągała do Rudnik i była tak zmęczona przemarszem przez puszczę, że mjr. Kościałkowski zameldował, iż do dalszego marszu będzie zdolna dopiero po 6 godzinach odpoczynku. Po południu do mjr. Kościałkowskiego przybył kpt. Prystor i p. Meysztowicz.


Szkic 2
Grupa mjr. Kościałkowskiego
szwadron 11 p. strz. gran.
dyon rtm. Łozińskiego
Wileński p.
Miński p.
Grodz. p.
Nowogr. p.
oddziały 1 dywizji ochotniczej
rejony obsadzone w dniach 6-7.X
Podziałka
Ejszyszki
Olkieniki
Turgiele
Taboryszki
Żołtuny
Jankuny
Pietraszki
Wielkie Solecznniki
Małe Solecznniki
Bieniakonie
Horodno
Tereszyszki
Rudnia
Rudniki
Kiejdzie
1 d. L. B.
Putstok
Koniuchy
Posolcz
Solcza
Wisińcza
Kursze
Napiszki
Misztuny

O g. 17 m. 20 gen. Żeligowski zawiadamiał dowództwo 1. lit.-biał. dywizji:

Nr. 1 8. X. 1920 g. 17 m. 20.

Do D-wa
I Dyw. Lit. Biał.

I. Rzeka Mereczanka przekroczona o godzinie 16 m 3. W Jaszunach nieprzyjaciel stawiał opór. Dotychczas utrzymuje wzgórze 10 km na wschód od Jaszuny. Posłany bataljon dla likwidacji.

Oddziały własne zajmują nakazany rejon, po krótkim odpoczynku zarządzam dalszy marsz, celem opanowania dziś jeszcze Wilna, względnie uchwycenia przepraw na Wace.

II. D-wo Dywizji z dniem jutrzejszym przeniesie się koniecznie do Jaszun.

III. Natychmiast pośpiesznym marszem wysłać do mojej dyspozycji samochody pancerne z D-cą plutonu i całą obsługą.

Kierunek trakt: Wielkie i Małe Soleczniki — Jaszuny do wsi Kiejdzie. Samochody otrzyma do dyspozycji płk. Rybicki.

Żeligowski gen.

Dowództwo dywizji po przejściu do Jaszun zabezpieczy się od wschodu oddziałami pomocniczemi, w tym celu wysłać na noc kompanję sztabową.

Z dotychczasowego przebiegu działań i z tego ostatniego meldunku przebija się już niezłomna wola generała Żeligowskiego: zajęcia jak najprędzej Wilna. W tej chwili on sam był z dowódcami brygad i z żołnierzami, którzy go widzieli w pierwszej linji. Odtąd należy uważać, iż niema już takiej siły (poza starciem zbrojnem), któraby marsz na Wilno zatrzymała.

Jednakże trzeba było zatrzymać się na noc, by ludzie mogli zjeść i odpocząć. Oddziały zatrzymały się na linji Kiejdzie — Porudomino — Popiszki. III bataljon mińskiego pułku stanął w Nowych Tereszyszkach, I bataljon tego pułku—w Porudominie, a II — w Wielkopolu. Dwie baterje I dywizjonu zatrzymały się w okolicy Starych Tereszyszek, jedna—w Śližunach, a 4 baterja ciężka—w Dejnowie. Wileński pułk zakwaterował dwa bataljony we wsiach Bękarty i Halino, a jeden miał na stacji Jaszuny. II brygada zatrzymała się w okolicy wsi Czernicy, Kiejdzie, Czetyrki. Grupa mjr. Kościałkowskiego nocowała w obszarze: Rudniki, Popiszki, Żegaryno.

Na wieść o marszu gen. Żeligowskiego Litwini podjęli ewakuację miasta. Nie wierząc we własne siły, a może obawiając się powstania Polaków w Wilnie, dowództwo litewskie

zrezygnowało z obrony i oddało dowództwo w ręce płk. w. franc. Reboul, ogłaszając przedtem stan oblężenia w mieście. Prócz tego Litwini wysłali wieczorem dnia 8. X parlamentarzy, których płk. Rybicki, dowódca II brygady, nie przyjął i odesłał zpowrotem z odpowiedzią: „nie walczymy z wami, tylko wracamy do swych domów"[1]. W tym czasie przybyli z Wilna oficerowie—francuski i angielski, którzy udali się do Woronowa, gdzie oprócz generała Rządkowskiego i jego sztabu nikogo więcej nie znaleźli. Oficerowie ci proponowali, by oddziały nasze zatrzymały się przed Wilnem. „Gen. Rządkowski nie przyjął tego do wiadomości i oświadczył, że jest żołnierzem i spełnia rozkazy gen. Żeligowskiego, który jest na froncie i prowadzi wojsko"[2].

W Wilnie w tym dniu wzmogło się jeszcze więcej podniecenie. Prasa litewska starała się uspokoić ludność, twierdząc: [3]

> „Projekt zajęcia Wilna przez rzekomo zbuntowaną dywizję nie ma szans powodzenia, chociażby dlatego, iż został wczas przez dyplomację litewską przewidziany i odpowiednio zaszachowany...
>
> Czyżby okazał się potrzebny powtórny marsz na Warszawę, nowa presja ze strony Ligi Narodów i nacisk na piętę Gdańska, żeby Polska pojęła, że co cudze, to nie jej".

Rozkazy do akcji zajęcia Wilna.

Po sforsowaniu rzeki Mereczanki gen. Żeligowski miał zamiar jak najrychlej opanować Wilno i stworzyć fakt dokonany. Dążenie to przebijało z pisma poprzednio podanego, skierowanego o g. 17 m. 20 do sztabu dywizji. Jak już wspomniano, okazało się konieczne zatrzymanie na noc oddziałów w obszarach, nakazanych poprzedniemi rozkazami. Wieczorem dnia 8. X gen. Żeligowski wezwał do Śliżun na odprawę dowódców brygad oraz szefa sztabu dywizji kpt. Perkowicza. Oczekując zapewne na zebranie się dowódców, gen. Żeligowski przybył do kasyna artylerzystów, o czem wspomina w relacji oficer 3 baterji por. Eustachy Misiewicz:

> „Generał Żeligowski lubił zawsze swoich artylerzystów i teraz nawet przesiedział parę godzin na pogawędce. W czasie rozmowy, w pewnym momencie Gen. Żeligowski powiedział: „Nu, moja artylerja, powiedzcie, jak myślicie, pójdziem nocą pod Wilno, czy lepiej ruszyć z rana?". Otóż pamiętam, jak odpowiedziano generałowi, że lepiej ruszyć z miejsca o świcie, ponieważ są lasy i łączność nocą będzie trudna do utrzymania. Wilno jest niedaleko, a siła Litwinów nam nie straszna, to i tak obiad będziemy jeść w Wilnie".

---

[1]) Historja szczegółowa 81 p. p.

[2]) Rozmowa mjr. Stamirowskiego z mjr. Świtalskim — Teka 2800.

[3]) „Wiadomości Wileńskie" z 8. X. 20 r.

Niebawem przybyli dowódcy brygad i przystąpiono do omówienia i opracowania rozkazu do akcji zajęcia Wilna. Ostateczną koncepcję ujęto w rozkazie, przyczem do rozkazu dołączono szkic własnoręczny generała Żeligowskiego, wyjaśniający ideę natarcia. Główne zadanie w tej akcji gen. Żeligowski powierzył dowódcy II brygady płk. Rybickiemu, który na odprawie podał plan działań II brygady, zatwierdzony przez gen. Żeligowskiego [1]).

Rozkaz do akcji na Wilno brzmiał:

Nr. 3/op. M. p. 8. X 1920 r.

Rozkaz operacyjny.

(mapa niem. 1:300.000)

I. Nieprzyjaciel, odrzucony z linji Mereczanki, cofnął się ku Wilnu i obsadza najbliższy rejon miasta oraz zapewne góry Ponarskie.

II. Oddziały własne nocują na linji Kiejdzie — Porudomino — Popiszki.

III. Zadaniem mojem jest w ciągu dnia jutrzejszego opanowanie Wilna i zabezpieczenie go.

IV. Rozkazuję:

a) grupa mjr. Kościałkowskiego podporządkowuje się d-cy I bryg. płk. Bejnarowi. Pozostawiając ubezpieczenie w rejonie Żegaryno, wysunie się przez Sorok - Tatary i zabezpiecza węzły dróg na linji Skorbuciany — Chazbiejewicze wył., okopując się natychmiast. Kawalerję wysunie na m. Wakę i Landwarowo, celem przecięcia odwrotu. Celem współdziałania atakowi I bryg. na Wilno, otworzy ogień artylerji i k. m. na tunel, tor kolejowy i węzeł dróg, prowadzących z Wilna na zachód w rejonie cota 175. Rozpocząć ruch o godz. 5, aby o 8 zostały ostrzelane wskazane cele.

D-two grupy w Sorok - Tatary, gdzie prawdopodobnie pozostanie w ciągu kilku dni.

b) I brygada zadanie: skoncentrowanym ogniem całej swej artylerji i wszystkich K. M., wystawionych w rejonie traktu lidzkiego i toru kolejowego, wspomaga atak II brygady, atakując z pd.-wschodu. Po osiągnięciu przez II brygadę Wilna, wileński pułk wkroczy i zajmie miasto; miński opanuje góry Ponarskie i zajmie odcinek wzdłuż rzeki Waki, od Wilji do Chazbiejewicz.

c) II brygada drogami przez Rudomino — Niemież oraz... [2]) wchodzi w kontakt z nieprzyjacielem i uderza na jego pozycje, oskrzydlając go z pd.-wsch. Po dojściu do Wilna jeden pułk przejdzie przez Wilno, chwyci mosty na Wilji i obsadzi górę Szyszkini, zamykając drogi wiodące na pn. i pn.-zachód. 2-i pułk aż do przejścia Wileńskiego pułku do miasta pozostaje w rejonie Niemieża, poczem przejdzie i stanie w rejonie Porubanek; będzie podporządkowany mi przez D-two I brygady. M. p. II brygady — Wilno.

---

[1]) Relacja płk. Rybickiego — 1930 r.

[2]) Miejscowość nieczytelna.

V. Wymarsz wszystkich oddziałów o godz. 5-ej.

VI. Łączność: konna przez D-two I bryg. Szef łączności 1. D. L. B. retabluje pośpiesznie trasę wśród za oddziałami. Brygady nadsyłają meldunki co 2 godziny (parzyste). Po zajęciu Wilna przeprowadzają telefony do m. p. mego D-twa w Wilnie.

VII. Ja będę przy I brygadzie. Po zajęciu Wilna w domu Podzamcze.

VIII. Tabory — prócz ściśle bojowych, pozostawić w m. noclegu.

IX. Nikt nie powinien zostawiać szeregów, chociaż byłby blisko swojego domu. Wszyscy muszą być w każdej chwili gotowi odeprzeć kontratak nieprzyjaciela.

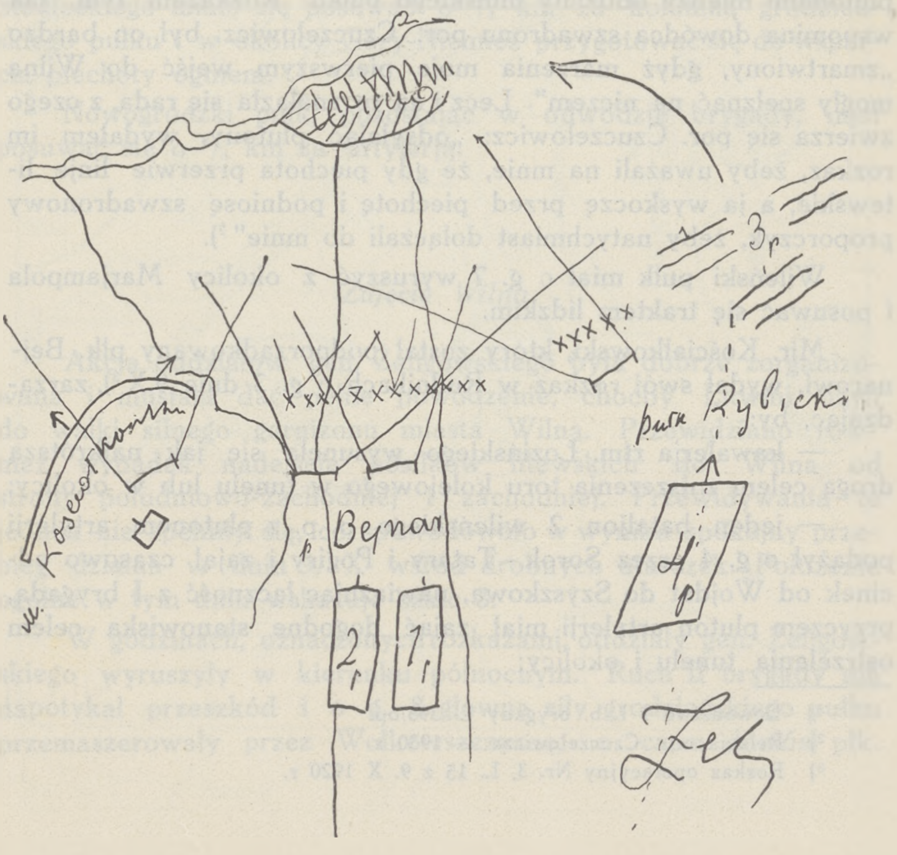
X. Dowódców wszystkich oddziałów czynię odpowiedzialnymi za wzorowy porządek tych oddziałów, które wejdą do miasta.

Największą krzywdą dla naszego honoru byłoby nieodpowiednie zachowanie się naszych żołnierzy.

XI. Przy ataku kawalerji każda kompanja szybko zbiega się koło swego dowódcy i spotyka atak salwami, na rozkaz: Kawalerja! Zbiórka!

XII. Rannych odsyłać do Jaszun. *Żeligowski*

generał i D-ca



W dniu 9. X o g. 7 gen. Żeligowski wydał rozkaz Nr. 4, wyznaczający płk. Rybickiego na „komendanta obozu warownego Wilna", a mjr. Bobiatyńskiego na dowódcę miasta.

W nocy z dnia 8 na 9. X dowódcy brygad oraz mjr. Kościałkowski wydali swoje rozkazy.

Płk. Bejnar wydał swój rozkaz o g. 24 dnia 8. X [1]), zarządzając, by miński pułk wyruszył o g. 5 drogą wzdłuż toru kolejowego i traktem lidzkim, posyłając w straży przedniej na tych drogach po jednej kompanji. Wślad za kompanjami straży przedniej miały podążyć wszystkie kompanje karabinów maszynowych, a dalej reszta pułku z 4 baterjami, bez II bataljonu, który otrzymał zadanie osłony taborów w Tereszyszkach.

Po zetknięciu z nieprzyjacielem miński pułk miał zająć stanowiska między torem kolejowym a traktem lidzkim i wesprzeć atak II brygady ogniem wszystkich karabinów maszynowych i bateryj.

1. szwadron 3 pułku strzelców konnych został rozdzielony plutonami między oddziały mińskiego pułku. Rozkazem tym, jak wspomina dowódca szwadronu por. Czuczełowicz, był on bardzo „zmartwiony, gdyż marzenia moje pierwszym wejść do Wilna mogły spełznąć na niczem". Lecz i na to znalazła się rada, z czego zwierza się por. Czuczełowicz: „odsyłając plutony, wydałem im rozkaz, żeby uważali na mnie, że gdy piechota przerwie linje litewskie, a ja wyskoczę przed piechotę i podniosę szwadronowy proporczyk, żeby natychmiast dołączali do mnie" [2]).

Wileński pułk miał o g. 7 wyruszyć z okolicy Marjampola i posuwać się traktem lidzkim.

Mjr. Kościałkowski, który został podporządkowany płk. Bejnarowi, wydał swój rozkaz w Rudnikach o g. 3 dnia 9.X [3]), zarządzając, by:

— kawalerja rtm. Łozińskiego wysunęła się jak najkrótszą drogą celem zniszczenia toru kolejowego w tunelu lub w okolicy;

— jeden bataljon 2 wileńskiego p. p. z plutonem artylerji podążył o g. 4 przez Sorok - Tatary i Pogiry i zajął czasowo odcinek od Wojdat do Szyszkowa, nawiązując łączność z I brygadą, przyczem pluton artylerji miał zająć dogodne stanowiska celem ostrzelania tunelu i okolicy;

---

[1]) Dowództwo I l. b. brygady L. 395/op.

[2]) Relacja mjr. Czuczełowicza — 1930 r.

[3]) Rozkaz operacyjny Nr. 3, L. 15 z 9. X 1920 r.

— drugi bataljon 2 wileńskiego p. p. miał stanąć na odcinku od Skierdziun do Waki Metropolitalnej i zabezpieczyć grupę od zachodu;

— trzeci bataljon 2 wileńskiego p. p. wraz z plutonem artylerji pozostały w odwodzie w Sorok - Tatarach, przyczem jedna kompanja z 2 karabinami maszynowemi miała pozostać w Żegaryno.

Dowódca II brygady wydał swój rozkaz (L. 1858/op.) w Jaszunach o g. 3 dnia 9.X, powtórzył w nim szczegóły, zawarte w rozkazie gen. Żeligowskiego i zarządził, by 2: szwadron 3 pułku strzelców konnych ruszył forsownym marszem z Turgiel na Rudomino, Niemież, Grygajcie i zajął Nową Wilejkę, gdzie miał zabezpieczyć brygadę od wschodu. „Szturmowa kolumna brygady" pod dowództwem ppłk. Bohaterewicza (grodzieński pułk z jedną baterją) miała o g. 5 m. 30 ruszyć „energicznym" marszem z okolicy Kiejdzie na Wołkowszczyznę, Kotki, Rudomino, Ogrodniki, Niemież i w okolicy Góry przygotować się do natarcia na Wilno od strony południowo - wschodniej. 5 bateryj pod dowództwem kpt. Siedleckiego miało się posuwać o $^3/_4$ km za kolumną grodzieńskiego pułku i w okolicy Góry-Niemież przygotować się do wsparcia piechoty ogniem.

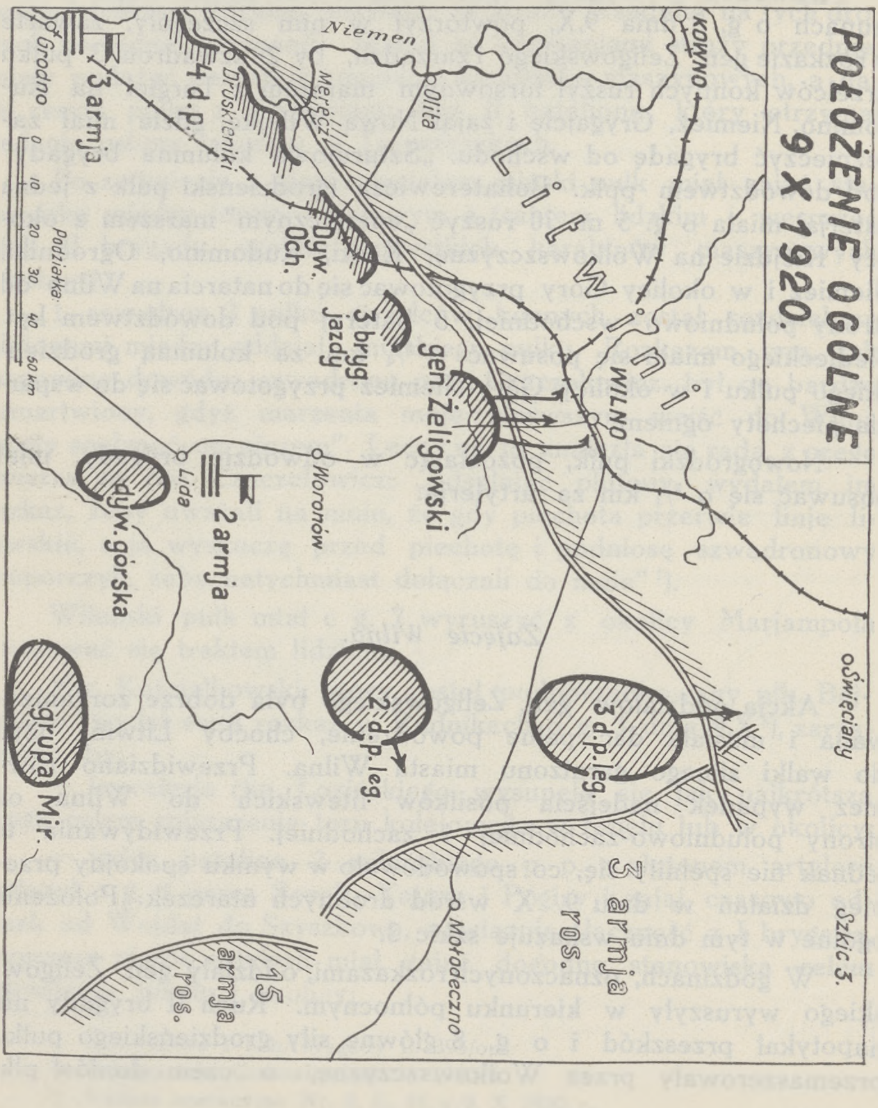
Nowogródzki pułk, pozostając w odwodzie brygady, miał posuwać się o $^3/_4$ km za artylerją.

Zajęcie Wilna.

Akcja oddziałów gen. Żeligowskiego była dobrze zorganizowana i musiała dać pełne powodzenie, choćby Litwini użyli do walki silnego garnizonu miasta Wilna. Przewidziano również wypadek nadejścia posiłków litewskich do Wilna od strony południowo-zachodniej i zachodniej. Przewidywania te jednak nie spełniły się, co spowodowało w wyniku spokojny przebieg działań w dniu 9. X wśród drobnych utarczek. Położenie ogólne w tym dniu wskazuje szkic 3.

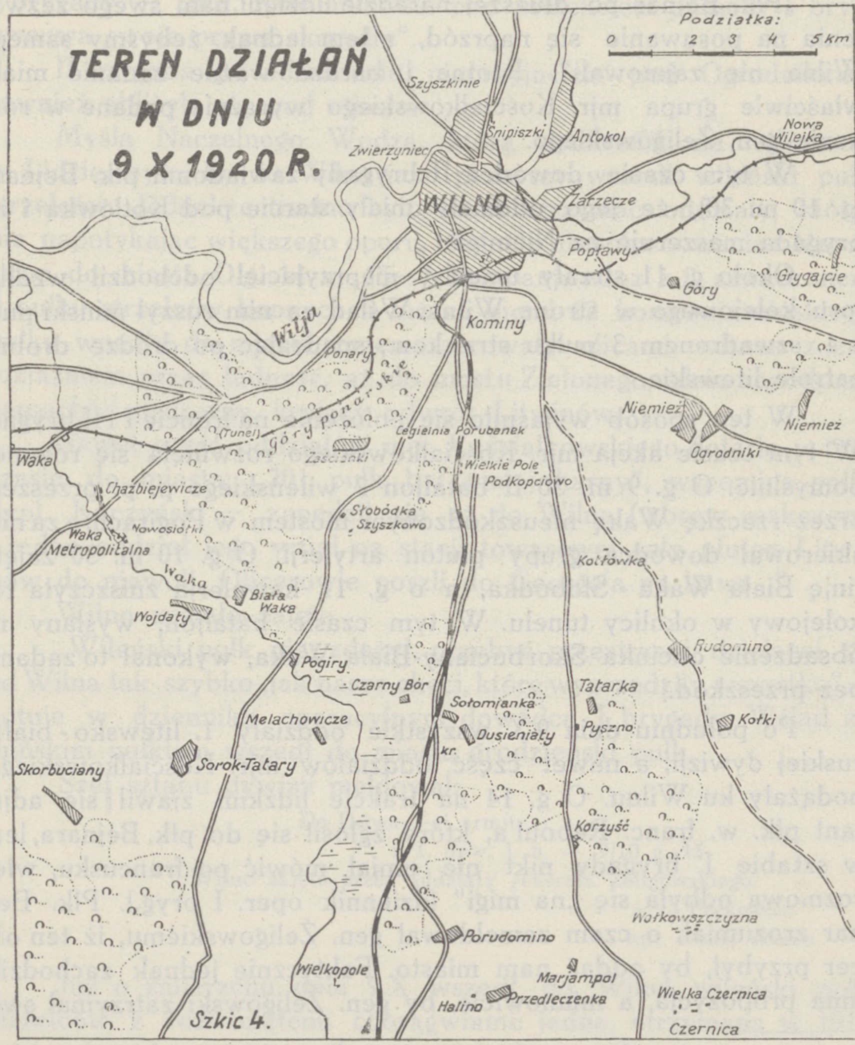
W godzinach, oznaczonych rozkazami, oddziały gen. Żeligowskiego wyruszyły w kierunku północnym. Ruch II brygady nie napotykał przeszkód i o g. 8 główne siły grodzieńskiego pułku przemaszerowały przez Wołkowszczyznę, o czem doniósł płk.

Rybicki dowódcy I brygady. Natomiast miński pułk, podążający dwiema drogami, około g. 8 spotkał się z oporem Litwinów w okolicy „kr" przy torze kolejowym na wysokości wsi Dusieniaty, gdzie zajmowali oni przygotowane stanowiska, oraz pod



Pysznem, gdzie jednak nieprzyjaciela łatwo odrzucono. Jednakże ruch mińskiego pułku został zatrzymany.

Wprawdzie płk. Bejnar podawał dowódcy II brygady, iż ze stanowisk tych „zbije" nieprzyjaciela i, gotując się do większej akcji, podciągnął wileński pułk na wysokość wsi Korzyść, lecz upłynęło jednak wiele czasu zanim nieprzyjaciela istotnie odrzucono. I dywizjon 1. lit.-biał. pułku art. pol. zajął stanowiska w okolicy Porudomina, skąd dał kilkanaście strzałów, a następ-



nie przesunął się naprzód, przyczem 1. baterja podeszła na północny zachód od wsi i stanęła koło toru kolejowego, 2 baterja stanęła pod wsią Pyszno, a 3. pozostała w okolicy Porudomina. Baterje te wsparły ruch mińskiego pułku, dając razem 164 strzałów.

Walki w okolicy toru kolejowego zwróciły uwagę oddziałów grupy mjr. Kościałkowskiego, który wysłał do płk. Bejnara „z prośbą o zezwolenie zajęcia Wilna" mjr. Kuczyńskiego (szefa swego sztabu [1]), który o tem tak wspomina:

„Płk. Bejnar po dłuższej naradzie udzielił nam swego zezwolenia na posuwanie się naprzód, z tem jednak, żebyśmy samego Wilna nie zajmowali". Istotne i bardzo ważne zadanie miała właściwie grupa mjr. Kościałkowskiego wyraźnie podane w rozkazie gen. Żeligowskiego.

W tym czasie dowódca II brygady zawiadomił płk. Bejnara (g. 10 m. 30), że jego oddziały miały starcie pod Kotłówką i że brygada maszeruje na Niemież.

Około g. 11 strzały ucichły, nieprzyjaciel odchodził wzdłuż toru kolejowego w stronę Wilna. Wślad za nim ruszył miński pułk z 1. szwadronem 3 pułku strz. kon., spędzając po drodze drobne patrole litewskie.

W ten sposób wyjaśniło się położenie na froncie I i II brygad. W tym czasie akcja mjr. Kościałkowskiego rozwinęła się również pomyślnie. O g. 9 m. 30 II bataljon 2 wileńskiego p. p. przeszedł przez rzeczkę Wakę nieuszkodzonym mostem w Pogirach, a za nim skierował dowódca grupy pluton artylerji. O g. 10 m. 30 zajęto linję Biała Waka - Słobódka, a o g. 11 kawalerja zniszczyła tor kolejowy w okolicy tunelu. W tym czasie bataljon, wysłany na obsadzenie odcinka Skorbuciany-Biała Waka, wykonał to zadanie bez przeszkód.

Po południu dnia 9.X wszystkie oddziały 1. litewsko - białoruskiej dywizji, a nawet część oddziałów mjr. Kościałkowskiego, podążały ku Wilnu. O g. 14 na trakcie lidzkim zjawił się adjutant płk. w. franc. Reboul'a, który zgłosił się do płk. Bejnara, lecz w sztabie I brygady nikt nie umiał mówić po francusku, więc rozmowa odbyła się „na migi" (dziennik oper. I bryg.). Płk. Bejnar zrozumiał, o czem zameldował gen. Żeligowskiemu, iż ten oficer przybył, by oddać nam miasto. Faktycznie jednak zachodziła inna propozycja, a mianowicie, by gen. Żeligowski zatrzymał swój

[1]) Relacja ppłk. dypl. Kuczyńskiego.

marsz, a Wilno miało pozostać wolnem miastem. Gen. Żeligowski jednak nie przyjął tej propozycji.

Niebawem ruch oddziałów był tak szybki, iż dowódcy musieli go hamować, co jednak się nie udało.

O g. 14 płk. Bejnar dał rozkaz, by miński pułk zatrzymał się pod Kominami, również dał podobny rozkaz mjr. Matczyńskiemu. O tej godzinie część oddziałów mjr. Kościałkowskiego wyszła na linję Zaścianki—Cegielniany—Podkopciowo.

„Wszystko dąży do Wilna" — podaje dziennik operacyjny I brygady — „mjr. Kościałkowski pod pretekstem pomocy I bryg. wysuwa swoje prawe skrzydło".

II brygada, po odrzuceniu nieprzyjaciela pod Ogrodnikami, również zbliżyła się pod miasto.

Myślą Naczelnego Wodza, którą podkreślił na odprawie w Lidzie, było, by do Wilna jako pierwszy wszedł wileński pułk strzelców. Jednakże trudno było teraz utrzymać oddziały, które, nie napotykając większego oporu, ciągnęły niepohamowanie z trzech stron do miasta. O g. 14 m. 15—1. kompanja wraz z 1. szwadronem 3 pułku strzelców konnych, a tuż za niemi 12 kompanja mińskiego pułku wpadły do miasta, przemaszerowały ulicami, witane z entuzjazmem przez ludność, aż do mostu Zielonego, gdzie napotkano samochód pancerny, kryjący odwrót Litwinów.

Nawet część oddziałów mjr. Kościałkowskiego dotarła w tym czasie do miasta; „201 pułk był mniej karny", wspomina ppłk. dypl. Kuczyński — „zapędził się aż do Wilna (wbrew rozkazom) i jeden oddział jego wziął na stacji towarowej cały pluton Litwinów do niewoli. Oficerowie poszli do George'a na kawę..."

Wilno zostało zajęte.

„Wileński pułk nie zdążył przebyć przestrzeni dzielącej go od Wilna tak szybko ,jak nasze chęci, które wyprzedziły wszystko"— notuje w dzienniku operacyjnym dowódca I brygady Wślad za mińskim pułkiem wszedł do miasta grodzieński pułk.

Szef sztabu dywizji meldował:

Do D-twa 3-ej armji
z I. dyw. l. b. — 9/10 g. 15
Wilno zajęte przez oddziały generała Żeligowskiego.
z r. Perkowicz
kpt. i szef sztabu

Już o zmierzchu dnia 9.X wszedł do Wilna wileński pułk strzelców z rozwiniętemi chorągwiami: jedną, otrzymaną w 1919 roku od społeczeństwa wileńskiego, i drugą, chorągwią powstań-

ców 1863 r., którą otrzymał za bój na przedmościu Warszawy— pod Radzyminem.

Powitanie tego pułku, na którego czele jechał gen. Żeligowski, było potężną manifestacją uczuć polskiego Wilna.

Noc z 9 na 10.X nie była spokojna. Po krótkim pobycie w Wilnie oddziały podążyły na odcinki, nakazane poprzedniemi rozkazami, aby zabezpieczyć Wilno od strony Litwinów.

Wileński pułk strzelców pozostał kilka dni w Wilnie.

Fakt utraty Wilna oświetlali Litwini w ciekawym artykule „Głosu Litwy" (dawniejsze „Wiadomości Wileńskie") z dnia 14.X, podając między innemi:

> „Litwini wielkich sił militarnych nie mieli; wiedział o tem Belweder i nie byłby Belwederem, gdyby sytuacji nie wyzyskał. Bo sytuacja dla Polski pogarszała się, nie było możności zagarnięcia Wilna, a tu czas naglił. Zdaniem Belwederu najlepiej było się chwycić sposobu zawikłań międzynarodowych. Urządzono sztuczną zasłonę z dymu politycznego. Spreparowano sztuczny bunt, spreparowano Litwę Środkową".

Następne dni życia Litwy Środkowej przyniosły dalsze walki, w których oddziały gen. Żeligowskiego odrzuciły Litwinów jeszcze dalej od miasta. W walkach tych wzięły udział również nowoprzybyłe oddziały, jak 13 pułk ułanów wileńskich oraz 211 pułk ułanów. Pułki te stanęły na skrzydłach frontu wojsk Litwy Środkowej, przyczem 13 pułk ułanów utrzymywał łączność z 3 dywizją legjonów, zajmującą okolice Święcian, a 211 pułk oczyścił okolice Olkienik.

Wkrótce przybyły nowe oddziały z głębi kraju w postaci oddziałów, złożonych z ochotników z kresów, i, kiedy Litwa Kowieńska przerzuciła prawie całą swą siłę zbrojną na front Litwy Środkowej, by odbić Wilno, wówczas gen. Żeligowski miał już tyle sił, że nietylko odparł natarcie, ale mógł maszerować na Kowno.

Z początkiem grudnia ustały działania bojowe. Sprawa Wilna zeszła na inne tory.

KPT. DYPL. JERZY STAWIŃSKI.

BÓJ POD TYSZOWCAMI.

FRAGMENT Z WALK 13 DYWIZJI PIECHOTY I 1. DYWIZJI JAZDY Z ARMJĄ KONNĄ BUDIENNEGO.

Wstęp.

Z pośród szeregu walk 13 dywizji piechoty i 1. dywizji jazdy (grupa gen. Hallera) [1]) zasługuje na uwagę bój pod Tyszowcami, stoczony 2 września 1920 r. [2]) przez XXVI brygadę 13 dywizji piechoty i 1. dywizję jazdy z sowiecką 44 dywizją piechoty [3]) o przeprawy na rz. Huczwie w Tyszowcach i w Łaszczowie; walka ta stanowi bowiem typowy **przykład dobrego współdziałania bojowego kawalerji z piechotą** i charakterystyczny wypadek wręcz nieprawdopodobnie szybkiego sforsowania bardzo trudnej przeprawy **przez zaskoczenie nieprzyjaciela szybkością natarcia piechoty oraz silnem i niespodziewanem zześrodkowaniem ognia artyleryjskiego na forsowanej przeprawie.**

Bój pod Tyszowcami wykazuje ponadto, że śmiała i trafna decyzja, powzięta na podstawie prawidłowej oceny zadania, terenu i położenia, oraz dobre przygotowanie zamierzonego działania, a następnie — szybkie, zdecydowane i pełne energji wykonanie planu dowódcy przez oddziały, muszą dać korzystny wynik.

Muszę przytem nadmienić, że w danym wypadku nietylko całkowicie osiągnięto zamierzony cel (opanowanie przeprawy w Tyszowcach), ale jednocześnie rozbito nieprzyjaciela gruntow-

---

1) Generała Stanisława Hallera.

2) W czasie pościgu za Budiennym po walnej rozprawie z nim pod Zamościem.

3) Dywizja ta współdziałała z armją konną Budiennego.

nie. Z jednej strony dowodzi to, że nieprzyjaciel był istotnie zaskoczony, a z drugiej, że czynnik zaskoczenia został należycie wyzyskany.

Wypadki, poprzedzające bitwę o Tyszowce, przedstawiam nieco szerzej, aby czytelnika należycie zorjentować w ogólnem położeniu.

W pracy tej oparłem się głównie na aktach operacyjnych 13 dywizji piechoty i 3 armji, ponadto na własnych notatkach i wspomnieniach.

Korzystałem również z wiadomości, zawartych w pracy podpułkownika S. G. Bołtucia p. t.: „Budienny pod Zamościem" („Bellona", tom XII, zeszyt 3, rok 1926).

Do opracowania niniejszego dołączono szkic orjentacyjny w podziałce 1:200.000, 3 oleaty i wskazane w tekście załączniki (na końcu artykułu).

I. *Streszczenie wypadków, poprzedzających bitwę o Tyszowce.*

20 sierpnia 1920 r. Budienny odstąpił z pod Lwowa na rozkaz Głównego Dowództwa wojsk sowieckich[1]) i skierował się ze swą armją konną na północ, wzdłuż prawego brzegu Bugu.

Z przejętych w tym czasie (i później) radjotelegramów bolszewickich dowiedziano się, że armja konna zbiera się między Włodzimierzem a Sokalem, skąd ma wykonać zagon w ogólnym kierunku przez Krasnystaw na Lublin, t. j. na prawy bok i tyły naszej 3 armji, aby udaremnić w ten sposób powodzenie naszych wojsk, nacierających z nad Wieprza pod dowództwem Naczelnego Wodza marszałka Piłsudskiego na tyły północnych armij sowieckich[2]).

W akcji tej armja konna miała być wspomagana bezpośrednio przez sowieckie 44 i 24. dywizje piechoty (lewe skrzydło so-

[1]) Budienny odstąpił z pod Lwowa po paru dniach zwłoki na kategoryczny rozkaz Głównego Dowództwa wojsk sowieckich i tych przełożonych władz, którym w tym czasie podlegał.

[2]) Jednocześnie Budienny miał przerwać styczność pomiędzy 3 armją i 6. Prawe skrzydło 3 armji sięgało w tym czasie mniej więcej po Hrubieszów, 6 armja zaś broniła obszaru Lwowa. Styczność między 3 i 6 armją zabezpieczała 1. dywizja jazdy (wzmocniona oddziałem piechoty), działająca z obszaru Rawy Ruskiej w kierunku na wschód, północo-wschód i południo-wschód.

wieckiej XII armji), które w tym czasie przekroczyły już miejscami linję Bugu na przestrzeni: Hrubieszów—Kamionka Strumiłowa (44 dywizja piech. między Hrubieszowem i Sokalem, a 24 dywizja piech.—między Sokalem a Kamionką Strumiłową).

Celem przeciwdziałania wspomnianej akcji armji konnej, a jednocześnie i w celu zabezpieczenia styku pomiędzy naszemi armjami: 3 i 6 — dnia 23 sierpnia 1920 r. wydzielono ze składu 6 armji 13 dywizję piechoty [1]) i 1. dywizję jazdy [2]), tworząc z nich „grupę operacyjną" [3]) pod dowództwem generała Stanisława Hallera (dowódcy 13 dywizji piechoty).

25 sierpnia 13 dywizja piechoty (przewieziona koleją ze Lwowa do Rawy Ruskiej) połączyła się z 1. dywizją jazdy w okolicy Bełz—Szczepiatyn (14 km na północo-zachód od Bełza).

Stąd grupa gen. Hallera rozpoczęła w dwa dni później działania zaczepne przeciwko armji konnej, która dopiero w tym czasie przekroczyła Bug w okolicy Sokala—Krystynopola [4]) i ruszyła dwiema kolumnami przez Tyszowce i Łaszczów w kierunku na Zamość [5]), wyprzedzając osłaniające ją sowieckie 44. i 24. dywizje piechoty [6]).

---

[1]) 13 dywizja piechoty broniła w tym czasie Lwowa wespół z innemi jednostkami 6 armji.

[2]) 1. dywizja jazdy działała w tym czasie przeciwko sowieckiej 24 dywizji piechoty na obszarze między Rawą Ruską a Bugiem.

[3]) Był to więc typowy „związek mieszany", złożony z jednej dywizji piechoty i jednej dywizji kawalerji.

[4]) Jakkolwiek ocena działalności Budiennego nie jest w tym wypadku moim zamiarem, jednak dla orjentacji nadmieniam, że:

a) zagon armji konnej na prawy bok i tyły naszej 3 armji był spóźniony w ogólności co najmniej o 7 — 8 dni wskutek tego, że Budienny nie wykonał danego mu w dniu 15 sierpnia rozkazu Tuchaczewskiego o zgrupowaniu armji konnej w okolicy Włodzimierza, a pomaszerował na Lwów w nadziei, że uda mu się zdobyć miasto.

b) Rozpoczęcie operacji armji konnej z nad Bugu na Zamość (właściwie na Krasnystaw przez Zamość) było również spóźnione około dwu dni, gdyż, mimo warunków wyruszenia już w dniu 25 sierpnia, zostało urzeczywistnione dopiero 27. VIII.

[5]) Pierwszym „realnym" — jeśli tak rzec można — celem zagonu armji konnej miało być opanowanie Lublina, dokąd Budienny prowadził ją przez Zamość — Krasnystaw.

Ruch armji konnej w kierunku na Zamość został stwierdzony 27 sierpnia przez walkę grupy gen. Halera (na linji: Chłopiatyn — Przewodów — Steniatyn) z południową (lewą) kolumną armji konnej, posuwającą się na Łaszczów.

[6]) Sowiecka 44 dywizja piechoty osłaniała przejście konnej armji przez Bug zprzodu i z prawego boku, sowiecka zaś 24 dywizja piechoty — z lewego boku.

Wślad za armją konną ruszyła grupa gen. Hallera [1]), jak brzmiał rozkaz—„cisnąć na lewą flankę i tyły konnej armji", przyczem 13 dywizja piechoty została skierowana przez Łaszczów na Wożuczyn, a 1. dywizja jazdy [2]) — przez Tyszowce na Komarów.

Dotarłszy pod Zamość, wieczorem 28 sierpnia znalazł się Budienny w następującem położeniu:

1) za sobą miał bagnistą i niemożliwą do przejścia w bród rz. Huczwę [3]) przyczem nieliczne przeprawy na niej nie zostały zabezpieczone przez armję konną, być może w nadziei, że będą zajęte przez posuwającą się wślad za armją konną sowiecką 44 dywizję piechoty;

2) wskutek niezabezpieczenia tyłów i lewej flanki armji konnej przez współdziałające z nią 44. i 24. dywizje piechoty [4]) — na lewy bok i tyły armji konnej parła grupa gen. Hallera;

3) zprzodu (z zachodu) najdogodniejszą na Krasnystaw drogę (szosę Zamość—Krasnystaw) zagradzała załoga Zamościa [5]);

---

[1]) Wciskając się „klinem" między armję konną i sowiecką 44 dywizję piechoty.

[2]) W skład 1. dywizji jazdy wchodził wówczas (oprócz 6 pułków kaw.) bataljon „szturmowy" por. Maczka, który w akcji tej osłaniał z prawego skrzydła ruch 1. dywizji jazdy na Tyszowce (razem z 9 p. ul.) przed sowiecką 44 dyw. piech., posuwającą się wślad za Budiennym na linję rz. Huczwy. Zawiązawszy — zgodnie z otrzymanem zadaniem — walkę z oddziałami sowieckiej 44 dywizji i nie mogąc później nadążyć za kawalerją po rozmokłych od deszczu drogach, por. Maczek pozostał ze swoim bataljonem wtyle i wycofał się do Bełza, gdzie połączył się podobno z działającym tam przeciwko sowieckiej 24 dywizii piech. — 38 pułkiem piechoty i pociągiem pancernym „Chrobry" (grupa majora Łukawskiego).

Brak utraconego w ten sposób dla grupy gen. Hallera bataljonu por. Maczka dał się później dotkliwie odczuć.

[3]) Na całej długości rz. Huczwy było tylko 7 przepraw (mostów), a mianowicie: (z południa na północ) w Wólce Pukarzowskiej, w Łaszczowie, Tyszowcach, Wakijowie (Wronowicach), Werbkowicach, Podhorcach i w Hrubieszowie.

[4]) Pomimo ciągłego nacisku zgóry sowieckie 44. i 24. dywizje piechoty działały bardzo ospale, armji konnej przyniosły one korzyść niewielką, nie potrafiły bowiem związać naszych sił (grupy gen. Hallera) i poprzeć armji konnej tak czynnie i energicznie, jak tego wymagało położenie.

[5]) Załogę Zamościa tworzył 31 p. p. z dywizjonem 10 p. a. p. oraz trzy pociągi pancerne (Zagończyk, Mściciel i Śmierć), kawalerja dywizyjna 10 dywizji piechoty i 1 szwadron 214 pułku ułanów.

Ponadto znajdowały się tam oddziały sztabowe 6 ukraińskiej dywizji piech.

Oddziałami polskiemi dowodził kpt. Bołtuć, dowódca 31 p. p., któremu dowódca 6 ukraińskiej dywizji piechoty płk. Bezruczko pozostawił wolną rękę pod względem obrony.

4) dróg, prowadzących na północ i północo-zachód, broniła 2 dywizja piechoty leg. [1]);

5) co się tyczy „pomocy" ze strony sowieckich 44. i 24. dywizyj piechoty, na jaką Budienny mógł liczyć w danym wypadku (i na którą niewątpliwie liczył), trzeba zaznaczyć dla ścisłości, że w rzeczywistości „pomoc" ta znajdowała się dla Budiennego pod znakiem zapytania, ponieważ:

a) sowiecką 24 dywizję piechoty szachowała skutecznie w okolicy Bełza grupa majora Łukawskiego (38 pułk piechoty i pociąg pancerny „Chrobry"), 24 dywizja piechoty nie mogła więc udzielić armji konnej żadnej pomocy, sama bowiem znajdowała się w trudnem położeniu;

b) sowiecka 44 dywizja piechoty była rozrzucona brygadami [2]) między Hrubieszowem a Bełzem. Dowodzenie szwankowało, brygady działały więc niedołężnie i bez związku. W wyniku 44 dywizja piechoty posuwała się zbyt wolno za armją konną, której tyły nie były wskutek tego należycie zabezpieczone.

W tem położeniu Budienny postanowił otworzyć sobie drogi na Krasnystaw siłą i w związku z tem dnia 29 sierpnia natarł na Zamość, osłaniając się silnie od strony Grabowca [3]).

Obydwa te natarcia zawiodły jednak, pochłaniając dwa pełne dni cennego w tym wypadku dla Budiennego czasu. Budienny z pod Zamościa nie ruszył naprzód i w rezultacie wieczorem dnia 30 sierpnia został pod Zamościem osaczony, tegoż dnia bowiem po południu natarła na niego z lewej flanki (z obszaru Wożuczyna) 13 dywizja piechoty [4]) i zajęła po walce (wieczorem) Komarów

---

[1]) Dywizja ta była wprawdzie rozrzucona na bardzo szerokim froncie, a nawet lewe jej skrzydło zwrócone było na wschód — przeciwko sow. XII armji, tem niemniej jednak częścią swych sił zagradzała z północy armji konnej drogi, prowadzące na Krasnystaw przez okolicę Grabowca i przez rz. Wolicę (na zachód od Grabowca).

Z 2 dywizją piech. leg. współdziałał wówczas 30 pułk piechoty 10 dywizji piech. i XVII ukraińska brygada.

[2]) Sowieckie dywizje piechoty składały się wówczas z trzech brygad dwupułkowych.

[3]) Natarcie na Zamość Budienny zlecił 6. i 11. sow. dywizjom kawalerji, a do osłony aktywnej użył 4. i 14. dywizyj kawalerji, które większością sił uderzyły na 2 dywizję piechoty leg.

[4]) W natarciu tem 1. dywizja jazdy nie brała udziału, przyszła bowiem do Komarowa dopiero o g. 21 dnia 30 sierpnia (zamiast dnia poprzedniego, jak to było

i Wolę Łabuńską, zamykając w ten sposób armji konnej jedyną dogodną i możliwą drogę wyjścia na południe [1]).

Rano 31 sierpnia gen. Haller zarządził dalsze natarcie w celu spędzenia nieprzyjaciela z przedpola Zamościa i nawiązania bezpośredniej styczności z jego dzielną załogą. Jednocześnie—trzeba zaznaczyć—główne siły grupującej się w obszarze Krasnegostawu 10 dywizji piechoty nadciągały już z północnego zachodu szosą Krasnostawską [2]).

Położenie armji konnej stało się groźne, z jednej strony bowiem wojska nasze obejmowały ją w coraz to bardziej i silniej zwierające się kleszcze, z drugiej zaś strony warunki terenowe ograniczały bardzo możliwość manewrowania [3]). Budienny stracił zupełnie swobodę działania (tem bardziej, że nie posiadał łączności ze wspierającemi go dywizjami piechoty) i, oczywiście, w związku z tem porzucił myśl dalszego prowadzenia zagonu, gdyż musiał wytężyć niezwłocznie wszystkie siły na to już tylko, aby się wydobyć z matni.

Pod tym względem Budienny miał zasadniczo jedynie dwie następujące możliwości:

1) bądź cofnąć się natychmiast na wschód za rz. Huczwę bądź też

---

nakazane przez gen. Hallera). Przyczyny opóźnienia 1. dywizji jazdy były następujące:

a) walki dnia 29 sierpnia z oddziałami sowieckiej 44 dywizji piechoty w czasie marszu na Tyszowce i walka w tymże dniu o Tyszowce z tylnemi ubezpieczeniami armji konnej;

b) przypuszczenie, że Budienny będzie się cofał z pod Zamościa już w dniu 30 sierpnia, w związku z czem 1. dywizja jazdy zamiast iść na Komarów — obsadziła przeprawy na rz. Huczwie w Tyszowcach i w Wakijowie, na Komarów zaś ruszyła dopiero na ponowny rozkaz gen. Hallera.

[1]) Od Zamościa do Woli Łabuńskiej drogę na południe zagradzała bagnista rzeczka Łabuńka, od Komarowa zaś na wschód aż do rz. Huczwy — bardzo bagnista rzeczka bez nazwy, płynąca w szerokiej, zabagnionej dolinie z pod Komarowa przez Śniatycze, Perespę i Czermno do rz. Huczwy.

W ten sposób wąski pas terenu między Wolą Łabuńską a Komarowem stanowił jak gdyby korytarz, przez który można się było przedostać na południe.

[2]) Przednia straż głównych sił 10 dywizji piechoty doszła o g. 9 do obszaru: Wierzba — Ruskie Piaski, lecz wbrew oczekiwaniom w rozgrywającej się pod Zamościem bitwie udziału nie wzięła. Możliwe, że było to spowodowane chęcią zagrodzenia Budiennemu drogi na Krasnystaw w razie próby przedostania się armji konnej na szosę Zamość — Krasnystaw drogami na północ od Zamościa.

[3]) Patrz narys wód i bagien na załączonym szkicu orjentacyjnym.

2) przebijać się przez osaczające go z trzech stron nasze wojska.

Możliwość pierwszą można ocenić jako zbyt ryzykowną, ponieważ wolny dostęp miał Budienny jedynie do przeprawy w Wakijowie[1], która mogła być tymczasem zamknięta lub zniszczona przez nasze wojska. Zresztą przeprawianie się masy kawalerji w jednym punkcie pod prawdopodobnym naciskiem przeciwnika groziło większem niebezpieczeństwem, niż próba przebicia się w otwartem polu. Czasu do namysłu i przeprowadzenia zwiadów Budienny nie miał, zdecydował się więc na możliwość drugą i w wyniku tego natarł głównemi siłami z obszaru Cześnik w ogólnym kierunku na południe—na prawe skrzydło grupy gen. Hallera (XXVI brygada 13 dywizji piechoty i 1. dywizja jazdy), posuwające się z obszaru Komarowa w kierunku na Brudek — Mocówkę i zamykające w ten sposób—siłą rzeczy — drogę armji konnej na południe.

Wskazane powyżej natarcie głównych sił armji konnej napotkało jednak tak zdecydowany opór prawego skrzydła grupy gen. Hallera, że pomimo kilkakrotnych, brawurowych zresztą, szarż mas kawalerji, załamało się zupełnie.

Położenie armji konnej stawało się krytyczne, tem bardziej, że lewe skrzydło grupy gen. Hallera (XXV brygada 13 dywizji piechoty), nacierające wzdłuż szosy Łabunie—Zamość, wyparło nieprzyjaciela z przedpola Zamościa i wraz z załogą miasta zwróciło się w kierunku wschodnim, na prawy bok głównych sił armji konnej.

W tem położeniu (około g. 14) Budienny raz jeszcze spróbował szczęścia i z rozpaczliwą brawurą natarł w konnym szyku całą masą na XXVI brygadę piechoty i 1. dywizję jazdy. Znów odparty, zaniechał dalszych prób przebicia się w kierunku południowym i zapadł w lasy okalające Cześniki.

W związku z tem około g. 16 gen. Haller powstrzymał dalszy ruch prawego skrzydła swej grupy i zarządził odpowiednie przegrupowanie podległych oddziałów do dalszego natarcia w dniu następnym.

A więc:

1) 13 dywizja piechoty miała stanąć (i stanęła) na nocleg

---

[1]) Kierunek na Werbkowice był zagrodzony przez 2 dywizję piechoty leg., kierunek zaś na Tyszowce — przez bagna, ciągnące się z pod Komarowa przez Śniatycze, Perespę i Czermno do rz. Huczwy, które zamknąć było nietrudno.

w obszarze: Łabunie—Wola Łabuńska—Brudek—Barchaczów—Łabuńki, skąd w dniu następnym (o świcie) miała natrzeć na armję konną z zachodu (przez Dub i Cześniki) na wschód — w ogólnym kierunku na Wakijów;

2) 1. dywizja jazdy otrzymała natomiast rozkaz przejść natychmiast do Tyszowiec i obsadzić przeprawy na rz. Huczwie w Tyszowcach i w Wakijowie (Wronowicach) [1], aby odciąć nieprzyjacielowi w ten sposób drogi odwrotu na wschód, podczas gdy 13 dywizja piechoty natrze na niego z zachodu (w kierunku na Wakijów).

Przedstawiony powyżej plan działań grupy na dzień 1 września gen. Haller oparł na wytycznych 3 armji, gdyż 31 sierpnia po południu udało się nawiązać z Zamościa łączność drutową (telegraficzną) z dowództwem 3 armji w Krasnymstawie. Ponadto w czasie bitwy z Budiennym na obszarze między Cześnikami a Wolicą Śniatycką wylądował w pobliżu dowództwa grupy gen. Hallera lotnik 3 armji i doręczył gen. Hallerowi rozkazy gen. Sikorskiego, dotyczące działań prawego skrzydła 3 armji przeciwko Budiennemu [2]).

Natarcie w dniu 1 września na armję konną Budiennego przedstawiało się więc w ramach armji następująco [3]):

1) grupa gen. Hallera — jak wyżej,

2) załoga Zamościa miała natrzeć jednocześnie z 13 dywizją piechoty w ogólnym kierunku na Sitno—Horyszów Polski — Miączyn,

3) 2 dywizja piechoty leg. nacierała z obszaru między Wojsławicami i Grabowcem na Sitno, Miączyn i Werbkowice—Malice.

W nocy dnia 31 sierpnia na 1 września przybył do dowództwa grupy generał Sikorski.

Na doraźnie zorganizowanej odprawie gen. Sikorski zgodził się na plan działań gen. Hallera i potwierdził dane, dotyczące działań 2 dywizji piechoty leg.; 10 dywizja piechoty otrzymała jedno-

---

[1]) Wakijów łączy się mostem z Wronowicami, leżącemi na wschodnim brzegu rz. Huczwy; stąd też niekiedy przeprawę w Wakijowie nazywa się w meldunkach i rozkazach „przeprawą we Wronowicach". Mówiąc o tej przeprawie, będę na przyszłość stosował nazwę „Wakijów".

[2]) Przy lądowaniu na zoranem polu samolot został uszkodzony, lotnik nie mógł więc odwieźć dowódcy 3 armji rozkazów i meldunków gen. Hallera.

[3]) Rozkaz dowództwa 3 armji L. 25316/III z 31. VIII 30 r.

cześnie zadanie natarcia z Zamościa po osi: Zamość — Łabuńki— Komarów [1]).

Wracam jednak do grupy gen. Hallera. Otóż w obszarze rozlokowania 13 dywizji piechoty i dowództwa grupy noc minęła spokojnie. Styczności z nieprzyjacielem nie było, jedynie z kierunku północno-wschodniego (z kierunku 2 dywizji piechoty leg.) dolatywał huk dział — znak działalności tej dywizji. Z 1. dywizji jazdy meldunki nie nadeszły, przypuszczano jednakże, że zdoła wykonać na czas zlecone zadanie.

O świcie 1 września 13 dywizja piechoty rozpoczęła dalsze natarcie (a właściwie — pościg) odpowiednio do przedstawionego wyżej planu gen. Hallera. W pierwszej fazie natarcia 13 dywizja piechoty miała osiągnąć:

1) XXV brygadą—Niewirków,
2) XXVI brygadą—Dub.

W związku z tem XXV brygada wyruszyła o g. 5 z Łabuniek i po osi: wzgórze 238 — Cześniki natarła na Niewirków. XXVI brygada wyruszyła o g. 6 z Barchaczowa i przez Wolicę Śniatycką skierowała się na Dub.

Linja: Cześniki — Wolica Śniatycka została osiągnięta bez styczności z nieprzyjacielem, stąd jednak brygady 13 dywizji piechoty posuwały się już dalej świeżym, widocznym śladem odwrotu armji konnej.

Dwa szerokie pasy pola stratowanego przez masy cofającej się kawalerji [2]), a obok nich trupy końskie, porzucone wozy, bryczki, gdzie niegdzie zaś kuchnie polowe, samochody i działa wskazywały, że armja konna uchodziła przed pościgiem w dwóch kolumnach i że odwrót odbywał się bardzo pośpiesznie.

W okolicy na wschód od Cześnik czołowe oddziały przedniej straży XXV brygady natknęły się na stosunkowo słabe ubezpieczenia tylne północnej kolumny armji konnej. Pędząc je przed sobą, XXV brygada dotarła około g. 11 m. 30 do Niewirkowa.

Stąd roztaczał się daleki widok na północo-wschód i na wschód.

Nieprzyjaciela nie było, dostrzeżono jedynie w okolicy Miączyna (około 5 — 6 km na północ od Niewirkowa) jakąś spóźnio-

---

[1]) Wskazane natarcie 10 dywizji piechoty było wykonane w rzeczywistości w próżnię, nieprzyjaciela bowiem na tej osi nie było.

[2]) Oddziały armji konnej cofały się dla pośpiechu w kolumnie „rozwiniętych plutonów", dlatego też tak był widoczny ślad i kierunek odwrotu.

ną grupę taborów nieprzyjacielskich, która galopem uciekała w kierunku na Horyszów Ruski i dalej na Hostynne wślad za północną kolumną armji konnej, w tym kierunku bowiem ciągnął się z Niewirkowa ślad odwrotu tej kolumny.

W tymże czasie XXVI brygada dotarła bez żadnych przeszkód do Duba, skąd ślad odwrotu południowej kolumny armji konnej prowadził na wschód, w kierunku na Wakijów.

Do rz. Huczwy było już niedaleko, jednakże ani ze strony Wakijowa, ani ze strony Tyszowiec nie dochodziły odgłosy walki. Ucichł również zupełnie (zgórą od godziny) huk dział, dochodzący od g. 10 z kierunku 2 dywizji piechoty leg.; można więc było przypuszczać, że Budienny uszedł przed rozbiciem i że dotarł do rz. Huczwy; niejasne było tylko położenie 1. dywizji jazdy, od której do tej pory nie otrzymano meldunków.

Chcąc przychwycić jeszcze kolumnę południową armji konnej na przeprawie przez rz. Huczwę (w Wakijowie lub Tyszowcach, gen. Haller około g. 12 polecił 13 dywizji piechoty ścigać dalej tę kolumnę aż do rz. Huczwy i w związku z tem opanować przeprawy w Wakijowie i Tyszowcach.

Stosownie do tego rozkazu ruszyła niebawem XXV brygada na Wakijów, a XXVI—na Tyszowce.

Dopiero w toku wykonania powyższego nadeszły wiadomości z 1. dywizji jazdy; wkrótce zresztą XXVI brygada spotkała oddziały 1. dywizji jazdy w okolicy Swaryczewa—Perespy. Okazało się, że 1. dywizja jazdy około g. 4 m. 30 dnia 1 września dotarła pod Tyszowce i natknęła się tam na piechotę bolszewicką[1]) w sile — jak zdołano się dowiedzieć — 500 bagnetów, 200 szabel i 2 dział.

Przypuszczając, że Wakijów będzie również zajęty przez nieprzyjaciela, 1. dywizja jazdy na Wakijów już nie poszła, lecz zatrzymała się pod Tyszowcami (w okolicy m. Przewale), z zamiarem wykonania natarcia na Tyszowce; działanie to zostało jednak później odłożone do czasu przybycia 13 dywizji piechoty.

Około g. 16 XXV brygada 13 dywizji piechoty dotarła pod Wakijów, lecz na przeprawie natknęła się już tylko na tylne ubez-

---

[1]) Z sowieckiej 44 dywizji piechoty, która posuwała się wślad za armją konną Budiennego, lecz dopiero dnia 31 sierpnia „dotarła" częścią sił do linji rz. Huczwy, nie wykazując zresztą poza tem dalej idących zamiarów zaczepnych.

Co do „obsady Tyszowiec", stanowiła ją — według późniejszych meldunków — t. zw. „Bohuńska" brygada sowieckiej 44 dywizji piech.

pieczenia ściganej kolumny, ta bowiem, mając w Wakijowie zupełnie wolny i nienaruszony most, zdołała przejść wcześniej na wschodni brzeg rz. Huczwy. Około g. 17 XXV brygada opanowała po krótkiej walce przeprawę w Wakijowie, zajęła Wronowice i nawiązała na wschodnim brzegu rz. Huczwy styczność ogniową z wypartemi ubezpieczeniami ściganej kolumny armji konnej, która zupełnie przypadkowo ocalała od nieuchronnej, zdawało się, zguby.

W ten sposób powzięty przez gen. Hallera plan odcięcia Budiennemu drogi odwrotu przez rz. Huczwę spalił—jeśli tak rzec można—na panewce.

Co się tyczy XXVI brygady 13 dywizji piechoty, dotarła ona około g. 19 do Dębiny pod Tyszowcami i nawiązała styczność ogniową z piechotą nieprzyjacielską w Tyszowcach. Ze względu jednak na zapadający zmrok i zmęczenie ludzi natarcie na Tyszowce zostało odłożone na dzień następny.

W nocy nadeszły meldunki, że przez Wakijów wycofywała się podobno sowiecka 6 dywizja kawalerji, tudzież sztab armji konnej i t. zw. „brygada specjalna" (osobaja brigada), złożona z wypróbowanych komunistów i stanowiąca przyboczny oddział Budiennego.

Reszta sił armji konnej, t. j. 4, 11 i 14 dywizje kawalerji wycofały się—jak się później okazało—przez Werbkowice, tudzież w kierunku na Hrubieszów, albowiem zbyt słabe i zbyt rozproszone siły przeciwstawiła Budiennemu z tej strony 2 dywizja piechoty.

II. *Położenie ogólne w strefie działania grupy gen. Hallera około g. 19 dnia 1 września.*

A. Ugrupowanie sił własnych i wiadomości o nieprzyjacielu. (Oleat 1).

1. Z lewego skrzydła grupy, t. j. ze strefy działania XXV brygady piechoty, brak było wiadomości, można było jednak przypuszczać, że nieprzyjaciel zdążył się wycofać poza Huczwę, walki bowiem nie było słychać.

2. Z tyłów, t. zn. ze strefy działania 10 dywizji piechoty, która łącznie z grupą gen. Hallera miała nacierać po osi: Łabuńki—Komarów, oraz ze strefy zamierzonego działania załogi Zamościa

w kierunku na Miączyn—również brak było wiadomości, gdyż łączność z Zamościem była dopiero w stadjum organizacji. Z tej przyczyny brak było też dyspozycji z dowództwa 3 armji i wiadomości z przed frontu grupy gen. Hallera, t. j. z obszaru Bełza, gdzie operowała grupa taktyczna majora Łukawskiego (38 p. p. z przydzielonemi mu formacjami).

3. W centrum położenie było następujące:

a) XXVI brygada 13 dywizji piechoty pod dowództwem płk. Beckera[1]) —w składzie 44. i 50. pułków strzelców kresowych oraz II dywizjonu 13 p. a. p. — była rozlokowana w ten sposób, że 44 p. s. k. wraz z II dywizjonem 13 p. a. p. zajmował część Przewala, 50 p. s. k. zaś stanął w Zubowicach.

Styczność z nieprzyjacielem, zajmującym Tyszowce, była utrzymywana przez patrole 44 p. s. k., który wystawiał czaty w kierunku na Tyszowce.

Dowództwo 13 dywizji piechoty (zarazem dowództwo grupy)[2]) rozmieściło się w Zubowicach, gdzie zakwaterowany został także XIII bataljon saperów (część saperów była przydzielona także do brygad). Kawalerja dywizyjna 13 dywizji piechoty (I dywizjon 4 p. s. kon.) częścią sił organizowała łączność z Zamościem zapomocą sztafet (posterunki: Zubowice—Komarów— Łabunie)[3]), część zaś znajdowała się przy dowództwie 13 dywizji piechoty i przy brygadach.

b) 1. dywizja jazdy[4]) stanęła na nocleg na obszarze: Przewale — Sobol — Czartowczyk — Czartowiec, ubezpieczając się od wschodu na wzgórzach, położonych pomiędzy tym obszarem a rz. Huczwą.

Z południa (z prawego boku) ubezpieczał 1. dywizję jazdy szwadron, wysunięty w południe 1 września na Łaszczów. Od

---

[1]) Płk. Becker dowodził tą brygadą zaledwie od kilkunastu godzin, przyjechał bowiem do 13 dywizji piech. wieczorem 31 sierpnia i w nocy—w myśl otrzymanego z M. S. Wojsk. przydziału — objął dowództwo XXVI brygady.

[2]) II eszelon dowództwa 13 dywizji piechoty (t. zw. „ciężki" sztab) wraz ze służbami znajdował się jeszcze w tym czasie w Uhnowie, dokąd przeszedł z Rawy Ruskiej.

[3]) Stała linja telegraficzna, biegnąca przy gościńcu Tyszowce — Komarów, a potem szosą Komarów — Zamość, była zniszczona. Odbudowywała ją kompanja telegraficzna 13 dywizji piechoty.

[4]) W skład 1. dywizji jazdy wchodziły: 1., 12., 14., 8. i 9. pułki ułanów oraz 2 pułk szwoleżerów. Pierwsze trzy pułki tworzyły VI brygadę jazdy, reszta zaś VII brygadę jazdy. Przy bygadach znajdowała się konna artylerja, która liczyła razem 3 niepełne baterje.

szwadronu tego brak było meldunków, panowało jednak mniemanie że szwadron zajął Łaszczów i trzyma go [1]).

Do tego trzeba jeszcze dodać, że przy 1. dywizji jazdy znajdowała się dońsko-kubańska brygada esauła Jakowlewa [2]), która w dniu 1 września przymaszerowała z Bełza pod Tyszowce i tutaj—stosownie do rozkazu, wydanego jej przez gen. Hallera po południu 31 sierpnia—połączyła się z 1. dywizją jazdy.

4. Co się tyczy nieprzyjaciela, było wiadome zupełnie pewnie tylko to, że nieprzyjaciel trzyma Tyszowce w przypuszczalnej sile około 500 bagnetów, 200 szabel i mniej więcej 1 baterji.

Jak wspomniałem, ze strefy działania XXV brygady piechoty było brak wiadomości; jednakże na podstawie przebiegu działań w dniu 1 września oraz braku odgłosu walki z obszaru Wakijowa można było przypuszczać, że południowa kolumna armji konnej wymknęła się przed zamierzonem rozbiciem jej na przeprawie w Wakijowie i przedostała się na wschodni brzeg rz. Huczwy. Podobnie można było przypuszczać, że i północna kolumna armji konnej dotarła do rz. Huczwy, gdyż z terenu 2 dywizji piechoty leg. (t. j. z kierunku, w którym wycofała się północna kolumna armji konnej) również nie dochodziły odgłosy walki.

Co się zaś tyczy Łaszczowa, nie przypuszczano w tem miejscu obecności nieprzyjaciela ponieważ miał tam być szwadron 1. dywizji kawalerji.

B. Łączność.

1. Łączność z dowództwem 3 armji, którego ścisły sztab znajdował się dotychczas w Krasnymstawie, zasadnicze zaś

---

[1]) Gen. Haller przyjął to do wiadomości i dał o tem nawet wzmiankę w rozkazie do natarcia na Tyszowce, przyczem — trzeba zaznaczyć dla ścisłości — oparł na tem do pewnego stopnia plan współdziałania 1. dywizji jazdy z XXVI brygadą piechoty przy natarciu na Tyszowce; w rzeczywistości jednak Łaszczów był już w tym czasie zajęty przez nieprzyjaciela (oddziały sowieckiej 44 dywizji piechoty); wiadomość o tem nadeszła jednakże do dowództwa grupy dopiero w nocy z 1 na 2 września.

[2]) Brygada esauła Jakowlewa, po wyparciu jej w dniu 27 sierpnia z Tyszowiec przez północną kolumnę armji konnej (dążącą pod Zamość), manewrowała w okolicy: Zamość — Szczebrzeszyn — Bełzec. Znajdując się w Bełzcu, nawiązała w dniu 31 sierpnia łączność z grupą gen. Hallera i tegoż dnia została skierowana przez gen. Hallera do 1. dywizji jazdy, do której dołączyła się 1 września około g. 16. Stan liczebny tej brygady wynosił około 1000 szabel. W uzbrojeniu miała duże braki (np. brak było szabel i ciężkich karabinów maszynowych, co było przyczyną wyparcia tej brygady z Tyszowiec), biła się jednak doskonale.

miejsce postoju było w Lublinie, starano się nawiązać przez Zamość zapomocą sztafet konnych, rozstawianych przez I/4 p. s. kon. (linja stała była zniszczona); na szybkie porozumienie się z dowództwem armji nie można było jednak liczyć ze względu na odległość, dzielącą w tym wypadku dowództwo grupy (w Zubowicach) od Zamościa.

2. Łączność w ramach grupy[1]) około g. 19 była dopiero w początkowem stadjum organizacji, nic dziwnego więc, że w tym czasie nie funkcjonowała jeszcze należycie i wskutek tego brak było wiadomości z XXV brygady piechoty. Co się tyczy wiadomości z XXVI brygady piechoty i 1. dywizji jazdy uzyskał je gen. Haller drogą osobistego porozumienia z dowódcami tych jednostek w obszarze Przewala.

3. Łączność z sąsiedniemi jednostkami. Udało się nawiązać łączność późnym wieczorem jedynie z 10 dywizją piechoty (przez sztafety konne), jednak około g. 19 mieliśmy wiadomości ze Lwowa (z dowództwa 6 armji), które przywiózł lotnik, wysłany specjalnie przez dowództwo 6 armji dla nawiązania łączności z grupą gen. Hallera.

C. Zaopatrzenie.

Od chwili przejścia rz. Huczwy przy marszu grupy w kierunku na Zamość zaopatrzenie szwankowało, albowiem z Uhnowem (t. j. z kierunkiem lwowskim) połączenie prawie było niemożliwe, organizacja zaś zaopatrzenia przez Zamość (z kierunku lubelskiego) była dopiero w toku; udało się wszakże wieczorem 31 sierpnia uzupełnić nieco zapasy amunicji.

D. Duch wojska.

Jakkolwiek bosy i obdarty żołnierz był zjawiskiem bardzo częstem, jednak duch wojska był doskonały. Żołnierz 13 dywizji piechoty oddawna był otrzaskany z kawalerją Budiennego i bił ją często rzetelnie (wspomnę walki na Ukrainie oraz Biłkę Szlachecką pod Lwowem, tudzież ostatnią walkę pod Zamościem). 1. dywizja jazdy dała również dowody swej brawury w walkach z armją konną. Dla grupy gen. Hallera armja konna nie była więc „postrachem". Zaznaczyć muszę również, że w danem położeniu nie było żołnierza, któryby nie pałał chęcią zwycięskiej walki i któryby nie chciał pomścić rozbójniczego najazdu Budiennego, tem bardziej

---

[1]) Telefon, gońcy konni i osobista styczność.

że żołnierze byli zorjentowani w ogólnem położeniu i wiedzieli, iż walcząc tutaj, wspomagają jednocześnie zwycięski wysiłek Naczelnego Wodza na północy.

III. *Rozkaz gen. Hallera do natarcia na Tyszowce w dniu 2 września.*

Mając o siłach własnych i o nieprzyjacielu tylko te dane, które zostały przedstawione powyżej, gen. Haller około g. 19 dnia 1 września wydał rozkaz do natarcia w dniu następnym na Tyszowce. Rozkaz ten brzmiał natępująco:

GRUPA GEN. HALLERA. Dnia 1. IX 1920 r.

ROZKAZ OPERACYJNY Nr. 33.

I. *Nieprzyjaciel zajmuje Tyszowce* siłą do 500 piechoty jednym pułkiem kawalerji i jedną baterją.

XXVI bryg. piech. rozlokowano 44-ym pułkiem w *Przewale*, 50-ym pułkiem w *Zubowicach.*

1 dyw. jazdy w Przewale, obsadza wzgórze na zachód od *Tyszowiec*, przeprawy przez Huczwę i przedmieścia *Zagajne* (na niektórych mapach Dębice) oraz zabezpieczenie tej przeprawy, umacniając się na wzgórzach na wschodnim brzegu Huczwy.

W tym celu XXVI bryg. piech. pod dowództwem płk. Beckera, w składzie 44-y i 50-y p. s. k. z przydzieloną do nich artylerją — zaatakuje Tyszowce z zachodu.

1-a dyw. jazdy przez Łaszczów od południa i wschodu.

Co do szczegółów akcji płk. Becker porozumie się z d-cą 1-ej dyw. jazdy. Godzinę rozpoczęcia akcji d-ca XXVI bryg. piech. zamelduje do dowództwa dyw. piech.

1-a dyw. jazdy podczas akcji w dalszym ciągu trzymać będzie Łaszczów i po wzięciu Tyszowców pozostaje w Tyszowcach aż do czasu wyjaśnienia sytuacji pod Wronowicami.

Dowództwo grupy i sztab 13-ej dyw. piech. w *Zubowicach.* Podczas bitwy na kocie 284 na południe od Zubowic. Po zajęciu Tyszowiec XXVI bryg. piech. odsyła jeden z swych bataljonów do rezerwy dowództwa dyw. do Zubowic.

Dowództwa bryg. łączą się telefonicznie z dowództwem dyw. w Zubowicach — o akcji przesyłają meldunki co dwie godz. do d-twa

grupy, poczynając od rozpoczęcia akcji. Od XXV-ej bryg piech. meldunków brak.

Ha! er, gen.
Dowódca grupy".

Otrzymują:
1-a dyw. jazdy
XXV bryg. piech.
XXVI bryg. piech.
13 bryg. artyl.
I/4 p. s. kon.

Jak wynika z powyższego rozkazu, wykonanie zamierzonego natarcia zostało nakazane XXVI brygadzie piechoty i 1. dywizji jazdy, przyczem dowódcą „całości" został wyznaczony w istocie płk. Becker, jakkolwiek przytoczony rozkaz zaznacza tylko, że „co do szczegółów akcji" płk. Becker porozumie się z dowódcą 1. dywizji jazdy.

Ze stanowiska formalnego rozkaz powyższy był potwierdzeniem rozkazu, wydanego XXVI brygadzie 13 dywizji piechoty jeszcze w południe i niewykonanego przez nią ze względu na zapadający zmrok; w rzeczywistości jednak rozkaz ten był wyrazem nowej koncepcji gen. Hallera, w której—ze względu na przedstawione położenie i przewidywaną konieczność dalszego ścigania armji konnej — chodziło o to, aby przez opanowanie Tyszowiec uzyskać swobodę działania na prawym brzegu rzeki Huczwy (w strefie między rz. Huczwą a Bugiem) i wyjaśnić jednocześnie w ten sposób położenie przed frontem grupy. W danem położeniu należało działać szybko i zdecydowanie, dlatego też gen. Haller nie oczekiwał dłużej na napływ wiadomości i ewentualne dyspozycje z dowództwa 3 armji, lecz wydał rozkaz z wieczora, aby zabezpieczyć podległym jednostkom możliwość należytego przygotowania się do zamierzonego działania. Sądzę, że na koncepcję gen. Hallera wywarło wpływ—między innemi—przypuszczenie, że za naturalną przeszkodą, jaką w danych warunkach tworzyła rz. Huczwa, Budienny będzie się starał zebrać podległe jednostki i uzupełnić swe straty i braki, gdyż rozbity nie został, a więc nie wycofa się za Bu bez przymusu. Stąd można było wysunąć drugie zkolei przypuszczenie, że w tym wypadku Budienny nie pozostanie bezczynny, lecz będzie usiłował nacierać w najbliższym czasie bądź na 2 dywizję piechoty leg., bądź też na te jednostki 3 armji, które walczą na północ od Hrubieszowa.

Przypuszczenia powyższe były bardzo prawdopodobne (wykazały to zresztą późniejsze wypadki), więc wobec tego jest zrozumiała tendencja gen. Hallera do przerzucenia grupy jak najszybciej na prawy brzeg rz. Huczwy; dawało to możliwość oskrzydlenia armji konnej i—ewentualnie—odcięcia jej znów odwrotu przez Bug.

Przerzucenie grupy gen. Hallera na prawy brzeg rz. Huczwy wskazane było nawet i w tym wypadku, gdyby nie sprawdziło się przypuszczenie o wymknięciu się północnej kolumny armji konnej; wtedy bowiem kolumna południowa usiłowałaby niewątpliwie przyjść jej z pomocą, czemu jednak grupa gen. Hallera mogłaby skutecznie przeciwdziałać natarciem z południa i ze wschodu (na lewy bok i tyły południowej kolumny).

Dla całokształtu należy jeszcze wyjaśnić, dlaczego za główny przedmiot zamierzonego natarcia była wybrana przeprawa w Tyszowcach, a nie w Wakijowie lub Łaszczowie, które znajdowały się również w strefie działania grupy gen. Hallera.

Przypuszczam, że wchodziły w tym wypadku w grę względy następujące.

Nad przeprawą w Wakijowie dominuje wschodni brzeg rz. Huczwy [1]), a zwłaszcza wzgórze 219, znajdujące się mniej więcej w odległości 4,5 km od wschodniego wylotu mostu w Wakijowie (we Wronowicach); droga od tego mostu na wschodni brzeg rz. Huczwy prowadzi na długości około dwóch kilometrów przez bagnistą łąkę, jest to więc w rzeczywistości grobla (defilé). Trzeba

---

[1]) O rz. Huczwie oraz dopływach jej wspominałem już poprzednio parokrotnie. Uzupełniam jednak poprzednie wzmianki, w tym czasie bowiem mało naogół znana i pozornie nieznaczna rz. Huczwa odegrała w walkach z Budiennym tak dużą rolę, że należy się jej więcej uwagi.

Otóż rz. Huczwa zaczyna się właściwie pod Łaszczowem jako zlew paru strumieni bez nazw. Z pod Łaszczowa płynie aż do Wakijowa wprost w kierunku północnym. Tu skręca na północo-wschód i, płynąc przez Werbkowice — Hrubieszów, wpada za Hrubieszowem do Bugu.

Na całej swej 45-ciokilometrowej długości Huczwa płynie krętem i bagnistem korytem w szerokiej, zabagnionej dolinie. Huczwa nie jest szeroka, jednak ze względu na bagnistość koryta i doliny stanowi *badzo poważną przeszkodę, możliwa jest bowiem do przejścia jedynie w tych miejscach, gdzie znajdują się mosty*, tych zaś jest na całej długości Huczwy tylko 6: w Łaszczowie, w Tyszowcach, w Wakijowie, w Werbkowicach, w Podhorcach i w Hrubieszowie. Trzy pierwsze znajdowały się w strefie działania grupy gen. Hallera. O pozostałych właściwościach terenu w strefie działania grupy gen. Hallera nie wspominam, ponieważ każda mapa daje pod tym względem dostateczne w tym wypadku pojęcie ogólne.

nadto dodać, że wschodnie przedpole przeprawy w Wakijowie jest otoczone dokoła lasami, które ułatwiałyby nieprzyjacielowi obronę, nam zaś utrudniałyby orjentację. Wobec tego jest zrozumiałe, że przejście grupy gen. Hallera na wschodni brzeg rz. Huczwy byłoby w tem miejscu bardzo trudne w obliczu nieprzyjaciela, zajmującego okolice Sahrynia i wewnętrzny skraj lasów, okalających Sahryń.

Co się tyczy przeprawy w Łaszczowie, w danym wypadku najpoważniejszą rolę odgrywał, sądzę, wzgląd, że przeprawa ta leży w odległości 10 km na południe od Tyszowiec, była więc zbyt odległa od głównej osi działania grupy gen. Hallera.

Z tych względów najbardziej więc było celowe skierowanie głównego wysiłku na przeprawę w Tyszowcach, a dopiero w razie ewentualnego niepowodzenia natarcia na Tyszowce—skierowanie głównego wysiłku na Łaszczów, jednakże tylko jako na przedmiot pośredni, prowadzący później do opanowania Tyszowiec.

Warunki forsowania przeprawy w Tyszowcach były bardzo trudne zarówno ze względu na prosty bieg i bagnistość koryta rzeki, jako też ze względu na to, że nad zachodniemi dostępami do tej przeprawy panują ze strony południowo-wschodniej wzgórza 241 i 244, znajdujące się na wschodnim brzegu rz. Huczwy w odległości około 4 km od Tyszowiec. Manewr więc w tym wypadku był nieodzowny. Generał Haller liczył się z tem i ogólną swą decyzję w tym względzie wyraził w zarządzeniu, że XXVI brygada 13 dywizji piechoty natrze na Tyszowce z zachodu, zaś 1. dywizja jazdy—przez Łaszczów od południa i wschodu. Plan zamierzonego natarcia na Tyszowce w ten sposób był już więc ustalony w ogólnych zarysach.

Konkretny cel zamierzonego natarcia również był wskazany przez gen. Hallera zupełnie wyraźnie; w przytoczonym bowiem rozkazie operacyjnym gen. Haller określił, że zamiarem grupy w dniu 2 września jest zajęcie Tyszowiec, przeprawy przez rzekę Huczwę (w tejże miejscowości) i przedmieścia Zagajne oraz zabezpieczenie posiadania tej przeprawy przez umocnienie się na wzgórzach na wschodnim brzegu rz. Huczwy.

Muszę omówić jeszcze jedną sprawę. Gen. Haller zaznacza w swoim rozkazie, że 1. dywizja jazdy „po wzięciu Tyszowiec pozostaje w Tyszowcach aż do czasu wyjaśnienia sytuacji pod Wronowicami". To zostało spowodowane tem, że w czasie wydawania rozkazu brak było jeszcze wiadomości z XXV brygady 13 dywizji piechoty; można więc było przypuszczać, że:

a) XXV brygada nie zdołała dotychczas opanować przeprawy pod Wronowicami i wskutek tego ponowi natarcie rano 2 września lub też

b) rano 2 września będzie usiłowała zdobyć wschodnie dostępy do przeprawy we Wronowicach, aby zorganizować w tem miejscu przedmoście i zabezpieczyć sobie w ten sposób możliwość wyjścia na wschodni brzeg rz. Huczwy.

Wskazane powyżej zarządzenie było więc spowodowane troską o zabezpieczenie powodzenia ewentualnych działań XXV brygady i w związku z tem miało na celu wsparcie tej brygady w razie potrzeby ewentualnem natarciem z południa i ze wschodu na nieprzyjaciela, walczącego z XXV brygadą.

IV. *Dodatkowe wiadomości z rejonu Łaszczowa. Przygotowanie natarcia przez płk. Beckera i dowódcę 1. dywizji jazdy.*

Po wydaniu omówionego rozkazu gen. Hallera nadeszły do 1. dywizji jazdy wiadomości od szwadronu, wysłanego w południe na Łaszczów. Okazało się, że przeprawa w Łaszczowie jest od g. 17 (dnia 1 września) w rękach nieprzyjaciela, przyczem siły nieprzyjaciela nie udało się stwierdzić.

Zajęcie przez nieprzyjaciela przeprawy w Łaszczowie komplikowało znacznie ustalony przez gen. Hallera plan wspólnego natarcia XXVI brygady piechoty i 1. dywizji jazdy na Tyszowce, 1. dywizja jazdy zmuszona była bowiem w związku z tem do forsowania przeprawy w Łaszczowie. Oczywiście, że w tym wypadku nie mogło już być mowy o dokładnem w czasie ustaleniu współdziałania 1. dywizji jazdy z XXVI brygadą i wobec tego współdziałanie to zostało określone jedynie w sposób ogólny.

Zaznaczyć trzeba przytem, że jakkolwiek zamierzona akcja na Tyszowce stawała się w związku z tem bardzo trudna, jednak decyzja nie uległa zmianie; nie było też w tym kierunku żadnych prób ze strony podległych gen. Hallerowi dowódców, gdyż płk. Becker i dowódca 1. dywizji jazdy doszli do porozumienia bezpośrednio[1]); decyzję swą w postaci przytoczonych niżej rozkazów operacyjnych przedstawili gen. Hallerowi (w formie przystoso-

[1]) Techniczne warunki porozumienia nie były trudne, ponieważ dowództwo XXVI brygady i 1. dywizji jazdy mieściły się razem w Przewalu.

wanej do wskazanej zmiany położenia) jednocześnie z zawartą w odpowiednim punkcie tych rozkazów wiadomością o zajęciu Łaszczowa przez nieprzyjaciela [1]).

Wydany przez płk. Beckera o g. 21 m. 30 ogólny, przygotowawczy rozkaz operacyjny brzmiał następująco:

Dowództwo XXVI br. piechoty. M. p. dnia 1/9 1920
godz. 9.30 (21. 30)

Rozkaz operacyjny Nr. 10.

I. Nieprzyjaciel według meldunków 1 dywizji jazdy obsadził Tyszowce w sile 500 piechoty i około 200 szabel kawalerji dywizyjnej, mając 3 działa.

II. XXVI bryg. piechoty wspólnie z 1-ą dywizją jazdy ma zająć w dniu 2. IX. Tyszowce.

III. W tym celu odmaszeruje 1 dyw. jazdy o godz. 6 rano do Łaszczowa, sforsuje Huczwę *i posunie się następnie przez Czerkasy — Kmiczyn — Nabróż na Tuczapy.* O godz. 6 rano zajmie 44 p. s. k. kotę 228 i 224 (w kierunku na drugie „e" Przewale). Równocześnie wysyła się patrol na Tyszowce celem skonstatowania obecności nieprzyjaciela. 50 p. s. k. przymaszeruje do wsi Przewale o godz. 8 rano, gdzie dowódcy pułków i dowódca II dyonu 13 p. a. p. o godzinie 8 rano zameldują się w dowództwie brygady na kocie 243. Atak na Tyszowce rozpocznie się na mój rozkaz (przypuszczalnie godzina ataku 8 m. 30).

IV. Baterje zajmują stanowiska według wskazówek dowódcy II dyonu 13 p. a. p., kpt. de Latoura.

V. Punkt opatrunkowy — zachodni skraj wsi Przewale. Treny zostają na miejscu swego obecnego postoju.

VI. M. p. XXVI brygady piechoty kota 243 do godziny 9 m. 30 rano, potem zaś na szosie do Tyszowiec.

(—) Becker
Płk. i dowódca brygady.

Otrzymują:
44-y, 50-y p s. k. — do wykonania.
II dyon 13 p. a. p.
13-a dyw. piech. tyt. sprawozdania.
1-a dyw. jazdy.
Archiwa.

---

[1]) Formalny meldunek 1. dywizji jazdy o zajęciu Łaszczowa przez nieprzyjaciela wpłynął do dowództwa grupy o g. 7 m. 30 dnia 2 września; w dowództwie grupy było to już jednak wiadome z rozkazów operacyjnych dowódcy XXVI brygady piech. i 1. dywizji jazdy, które wpłynęły wcześniej (w nocy). Zaznaczyć przytem trzeba, że: 1) meldunek od szwadronu wysłanego przez 1. dywizję jazdy na Łaszczów wpłynął w ogólności bardzo późno (szwadron wysłany był w południe, meldunek zaś o zajęciu Łaszczowa przez nieprzyjaciela wpłynął do dowództwa 1. dywizji jazdy dopiero około g. 20 i 2) w czasie kiedy wiadomość ta wpłynęła do dowództwa grupy, była już nieaktualna, ponieważ tymczasem nieprzyjaciel wycofał się z Łaszczowa.

Podkreślam to jako znamienny wypadek „terminowości" i „pewności" meldunków w warunkach wojny ruchowej.

Plan płk. Beckera — jak wynika z przytoczonego rozkazu— polegał z jednej strony na jednoczesnem mniej więcej natarciu XXVI brygady piechoty na Tyszowce i 1. dywizji jazdy na Łaszczów, z drugiej zaś strony—na zaskoczeniu nieprzyjaciela w Tyszowcach ogniem II dywizjonu 13 p. a. p., który miał wspierać natarcie 44 pułku strzelców kresowych bez uprzedniego przygotowania artyleryjskiego. Płk. Becker liczył niewątpliwie poza tem na to, że 1. dywizja upora się z nieprzyjacielem w Łaszczowie stosunkowo szybko i dzięki temu będzie mogła jeszcze na czas przyjść z pomocą piechocie (przez natarcie na Tyszowce z południa i ze wschodu) w razie, gdyby natarcie piechoty na Tyszowce z zachodu wskutek oporu nieprzyjaciela przeciągnęło się dłużej. Widać z tego, że pomimo zmiany położenia (zajęcie przez nieprzyjaciela Łaszczowa), płk. Becker starał się utrzymać ogólną myśl manewru natarcia, ustaloną w rozkazie operacyjnym dowódcy grupy; rachuby płk. Beckera na szybkie stosunkowo opanowanie Łaszczowa przez 1. dywizję jazdy były oparte na realnych podstawach, ponieważ przy natarciu na Łaszczów można było manewrować i, ewentualnie, obejść go od południa bądź przez Zimno, bądź też przez obszar Żerniki — Posadów.

Wykonanie planu w myśl swoich zamiarów płk. Becker zabezpieczył ponadto zapowiedzią, iż natarcie rozpocznie się dopiero na jego rozkaz, oraz zgrupowaniem odwodu (50 p. s. k.) w Przewalu, t. j. prawie bezpośrednio za 44 p. s. k., co umożliwiało w razie potrzeby natychmiastowe wsparcie 44 pułku strzelców kresowych.

Ponadto przez zapowiedź płk. Beckera, że atak na Tyszowce rozpocznie się na jego rozkaz, zabezpieczał on sobie również swobodę działania na wypadek możliwej zmiany położenia.

Jednocześnie prawie z rozkazem płk. Beckera został wydany przez dowódcę 1. dywizji jazdy następujący rozkaz:

„Dow. 1-ej dyw. jazdy Przewale 1. 9. 1920 godz. 22.
L. 109/5 Op.

Rozkaz Operacyjny.
Mapa 1 : 200 000.

1. Oddziały nieprzyjacielskiej piechoty (prawdopodobnie 44 d. p. sow.) obsadzają linję Huczwy, na niestwierdzonej dotychczas przestrzeni. W Tyszowcach jest około 500 bagnetów i 2 działa. Łaszczów o g. 17 został zajęty przez nieprzyjaciela. Siły dotychczas niestwierdzone.

2. 13 d.p. 2.9. przed południem forsuje Huczwę pod Wronowicami[1]) i Tyszowcami. W związku z tą akcją dyw. jazdy otrzymała zadanie obsadzić rejon Łaszczowa, zaś częścią sił wysunąć się w kierunku północnym i odciąć odwrót nieprzyjacielskiej piechocie w Tyszowcach.

3. Oddzielna kozacka bryg. ustnym rozkazem gen. Hallera została podporządkowana moim rozkazom.

4. Dla przeprowadzenia powyższej akcji rozkazuję.

A. 1. 9. wieczór — VII br. j. pozostaje w niezmienionym rejonie. Ubezpieczenie miejscowości Przewale obejmuje XXVI bryg. piech.

B. VI. br. j. oprócz wywiadu wysłanego na Łaszczów ściga wszystkie detaszowane oddziały do rejonu Sobol, Czartowiec, gdzie nocuje.

C. Oddzielna kozacka bryg. — w Czartowczyku.

5. Dla osiągnięcia wyjściowego ugrupowania do jutrzejszej akcji brygady maszerują w następujący sposób:

a) VI br. j. wyrusza o godzinie 6 z rana przez Czartowiec na Pukarzów, przechodzi przez most w Wólce Pukarzewskiej i ustawia się w kolumnie marszowej na drodze Grodysławice — Łaszczów w lasku na północ Hopkie czołem na wschodnim krańcu lasu.

b) Oddzielna kozacka brygada o godz. 6 m. 30 wyrusza na Czartowiec, maszeruje za VI br. j. i ustawia się na zachód od lasku na północ Hopkie,

c) VII br. j. maszeruje o godz. 6 rano przez Sobol i dalej na Pukarzów. Ustawia się na zachód od lasku na północ Hopkie,

d) liczę, że o godzinie 9 staną wszystkie brygady w nakazanem ugrupowaniu.

6. Dla samej akcji powierzam następujące zadanie bryg.:

A. VI br. j. sforsuje Huczwę, zajmie Czerkasy — Podhajce i przeprowadza jednym pułkiem pościg nieprzyjaciela w kierunku wschodnim, zaś dwoma pułkami wyrusza przez Kmiczyn — Kryszyn — Nabróż — na Tuczapy i ubezpiecza na linji kota 230 (3 klm. na wschód od Dobużek), dalej kota 234 (na północ od Nabróż) i kota 198 (na północ Tuczapy) od wschodu działanie oddzielnej kozackiej bygady.

B. Oddzielna kozacka brygada natychmiast po opanowaniu przejścia przez rzekę wysuwa się zaraz za VI br. j. forsownym marszem przez Dobużek w kierunku na Lipowiec, zamyka drogę Tyszowce — Nabóż i Tyszowce — Tuczapy, działając słabszemi oddziałami od strony wschodniej na Tyszowce.

---

[1]) Wzmianka ta wynikała z przypuszczenia, że XXV brygada 13 dywizji piechoty nie zdołała jeszcze opanować przeprawy w Wakijowie (pod Wronowicami).

C. VII br. j. jest rezerwą dow. dywizji — na czas akcji przechodzi do Łaszczowa i obsadza jednym pułkiem przyczółek mostowy Łaszczów.

7. Po przeprowadzeniu akcji poszczególne brygady przechodzą do następujących rejonów:

a) VI br. j. Czerkasy — Podhajce,

b) VII br. j. — Wólka Pukarzowska,

c) Oddzielna kozacka brygada — Łaszczów.

8. Wywiady:

A. Oddzielna kozacka brygada wyśle wywiad oficerski przez Wólkę Pukarzowską na Hopkie, czy Zimno i Pieniany są obsadzone przez nieprzyjaciela.

B. VI b. j. wyśle wywiad na Mortyn.

9. Dow. dyw. podczas akcji będzie przy VII br. j.

10. Wszystkie tabory na czas akcji odesłać drogą Tyszowce — Rachanie — Grodysławice.

(—) Rómmel
Płk i D-ca

Otrzymują:
VI, VII i oddzielna kozacka brygada
XXVI bryg. piechoty
Przedkłada się d-twu grupy gen. Hallera.

Za zgodność: (—) Pragłowski rtm.

Przytoczony rozkaz jest tak szczegółowy, że komentarzy nie wymaga, zaznaczę więc jedynie, że zarządzone przez dowódcę 1. dywizji jazdy ugrupowanie wyjściowe do natarcia na Tyszowce (w obszarze lasku na północ Hopkie) umożliwiało w razie potrzeby natychmiastowe rzucenie niezaangażowanej części sił dywizji jazdy do obejścia Łaszczowa od południa.

V. *Wiadomości otrzymane w ciągu nocy. Przybycie uzupełnień do 1. dywizji jazdy i przesunięcie w związku z tem godziny natarcia. Wycofanie się nieprzyjaciela z Łaszczowa.*

Około g. 22 m. 30 wpłynęły przez sztafety konne I dywizjonu 4 pułku strz. kon. wiadomości z 10 dywizji piechoty i z obszaru Bełza od majora Łukawskiego (patrz zał. Nr. 1 i 2), które znacznie przyczyniły się do wyświetlenia położenia. Okazało się więc:

1) że zamierzone „natarcie" 10 dywizji piechoty na Komarów, celem którego miało być prawdopodobnie zabezpieczenie prawego boku grupy gen. Hallera w czasie pościgu za Budiennym na linję rzeki Huczwy, nie wyszło poza Łabunie i że jedynie natarcie załogi Zamościa dotarło śladem 13 dywizji piechoty do Niewirkowa. Ostateczne więc położenie 10 dywizji piechoty (w skład której wszedł już 31 pułk piechoty, stanowiący poprzed-

nio jądro załogi Zamościa) przedstawiało się w noc z 1 na 2 września następująco:

a) XIX brygada (28. i 29 p. p.) wraz dowództwem 10 dywizji piechoty stała o okolicy: Łabunie — Zamość,

b) XX brygada (30. i 31 p. p.) grupowała się na obszarze: Śniatycze — Dub — Niewirków — Cześniki, dokąd 30 p. p. ciągnął z Grabowca, gdzie poprzednio operował, oraz:

2) grupa majora Łukawskiego wycofała się z okolicy Bełza do obszaru: Korczów—Karów (między Uhnowem a Bełzem) celem obrony Uhnowa, gdzie rozlokowane były służby 13 dywizji piechoty, co świadczyło, że, pomimo przeważających sił nieprzyjaciela, grupa ta wiąże w dalszym ciągu sowiecką 24 dywizję piechoty i uniemożliwia jej tym sposobem wsparcie armji konnej i sowieckiej 44 dywizji piechoty. W związku z tem można więc było przypuszczać, że Łaszczów nie był zajęty przez oddziały sowieckie 24 dywizji piech., lecz przez oddziały sow. 44 dywizji piechoty, a więc, że obsada Łaszczowa nie mogła być zbyt silna.

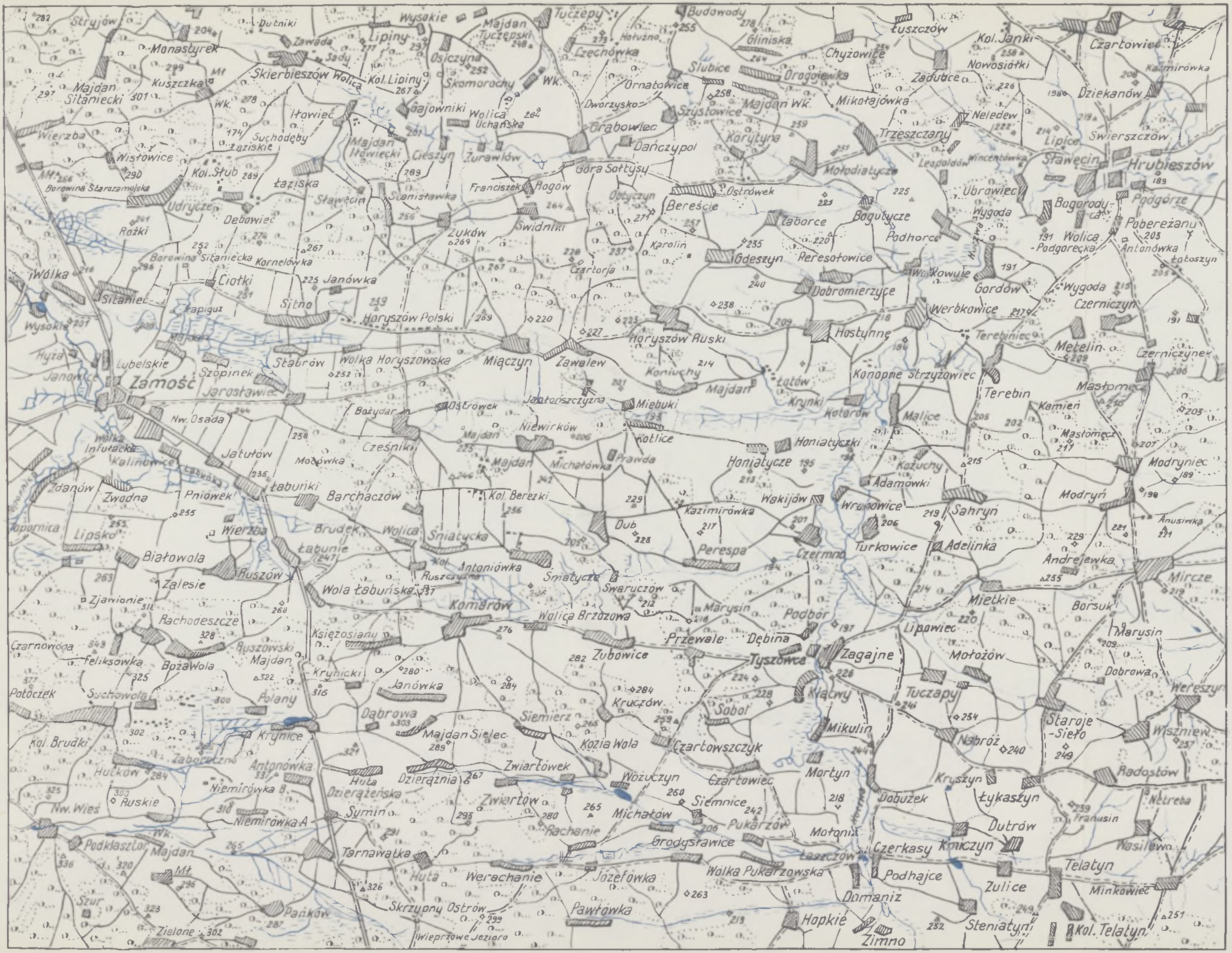
Późno w noc nadszedł również meldunek z XXV brygady 13 dywizji piechoty (zał. 3), że południowa kolumna armji konnej zdołała się wycofać na wschodni brzeg rz. Huczwy przez Wakijów i że przeprawa w Wakijowie została opanowana przez XXV brygadę. Położenie XXV brygady zostało więc wyjaśnione.

Nad ranem wpłynął następny meldunek z XXV brygady (zał. 4), który podawał już dokładnie ugrupowanie brygady i potwierdzał, że nieprzyjaciel zajmuje wschodni brzeg rz. Huczwy (obszar Sahrynia) na przedpolu Wronowic.

Wobec tego ogólne położenie „grupy gen. Hallera" w noc z 1 na 2 września było w rzeczywistości takie, jak wskazuje oleat 2, przyczem zachowanie się nieprzyjaciela na całym froncie grupy było w ciągu nocy zupełnie bierne (widocznie nieprzyjaciel nie spodziewał się z naszej strony działań zaczepnych w ciągu dnia 2 września).

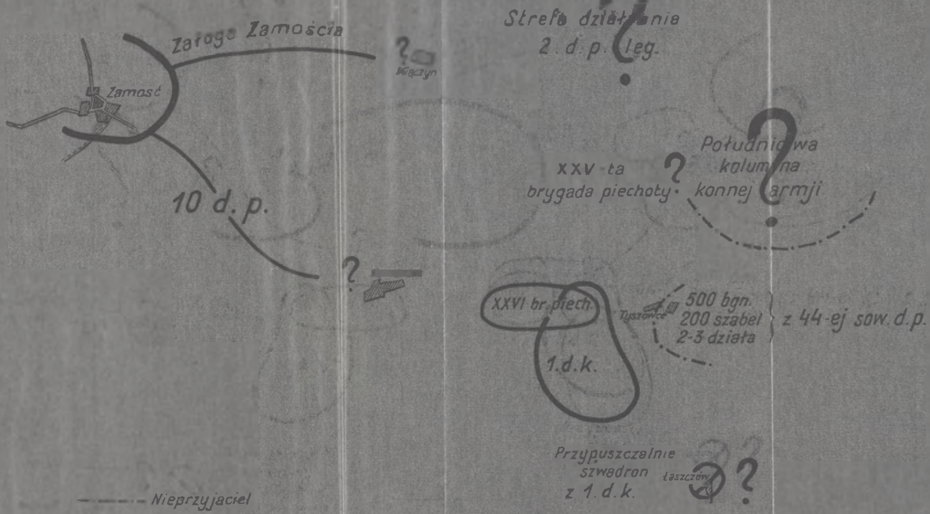
Rano 2 września 1. dywizja jazdy doniosła, że w ciągu nocy nadeszły uzupełnienia dla 8. i 14. pułków ułanów (około 500 szabel) i że nadchodzą uzupełnienia dla 12 p. uł. Jednocześnie dowódca 1. dywizji jazdy donosił, że w związku z tem rozpoczyna zamierzoną akcję dopiero około g. 10. Wślad za tym meldunkiem wpłynął meldunek od płk. Beckera, że z powodu przybycia do 1. dywizji jazdy uzupełnień, które odrazu wcielała ona do oddziałów, rozpoczęcie natarcia zostało przesunięte ostatecznie na g. 10.

„Bellona" wrzesień-październik 1930 r. art. „Bój pod Tyszowcami!"

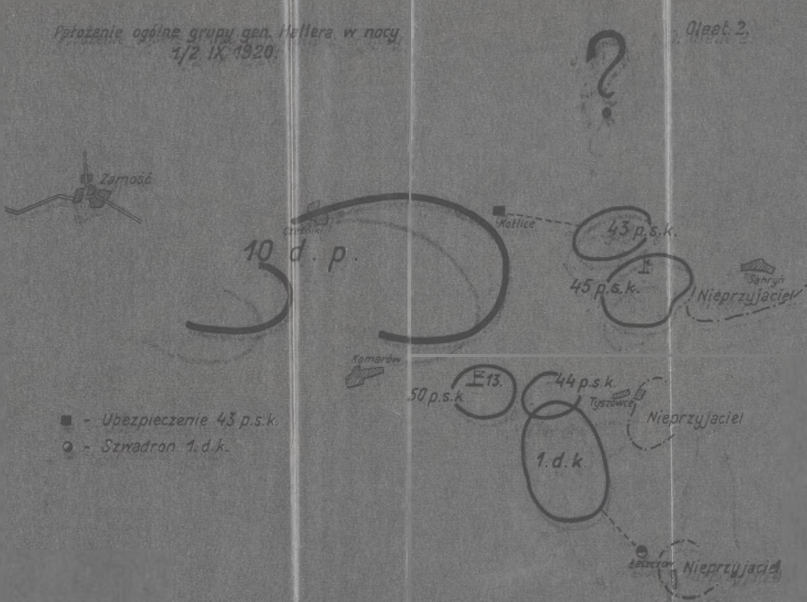


Położenie ogólne w strefie grupy gen. Hallera według danych do g. 19-ej dnia 1 IX 1920 r.

Oleat 1.



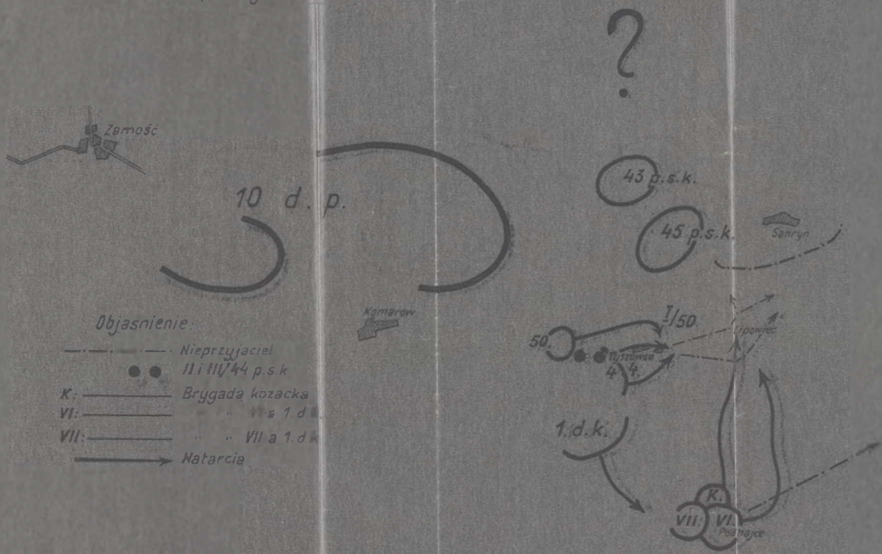
„Bellona", wrzesień — październik 1930. Art. „Bój pod Tyszowcami".



Położenie ogólne grupy gen. Hallera w nocy 1/2 IX 1920.
Oleat 2.
Zamość
Cześniki
Kotlice
10 d. p.
43 p.s.k.
45 p.s.k.
Sahryń
Nieprzyjaciel
Komarów
50 p.s.k.
13.
44 p.s.k.
Tyszowce
Nieprzyjaciel
1. d. k.
Nieprzyjaciel
■ - Ubezpieczenie 43 p.s.k.
◐ - Szwadron 1. d. k.

Schemat walki pod Tyszowcami.

Oleat 3.



„Bellona", wrzesień — październik 1930. Art. „Bój pod Tyszowcami".

Tymczasem do 1. dywizji jazdy nadszedł meldunek od szwadronu wysłanego na Łaszczów, że nieprzyjaciel wycofał się z Łaszczowa w kierunku wschodnim. Błąd nieprzyjaciela, który bez żadnej widocznej przyczyny i bez żadnego nacisku z naszej strony opuścił Łaszczów, gdzie mógł się trzymać przynajmniej parę godzin, ułatwiał ogromnie wykonanie planu natarcia na Tyszowce; 1. dywizja jazdy mogła bowiem już bez żadnych trudności przejść na wschodni brzeg rz. Huczwy i natrzeć ztyłu na Tyszowce, zabezpieczając w ten sposób XXVI brygadzie bezwzględne powodzenie natarcia od czoła.

W związku z powyższem dowódca 1. dywizji jazdy zmienił nieco poprzednie zarządzenia do natarcia i wydał następujący rozkaz operacyjny:

D-two 1 Dyw. Jazdy. M. p. dnia 2.9.20 r godz. 9,30

Rozkaz operacyjny.

Mapa 1 : 200000

1. Nieprzyjaciel około 200 piech. i 50 jazdy opuścił przejście przez Huczwę w Łaszczowie i wycofał się w kierunku wschodnim.

2 A. VI br. jazdy — 14 p. ułanów wysuwa się przez Zimno, tryg. 232 na Kmiczyn — Kryszyn i Nabróż. Pozostająca część VI br. jazdy debuszuje przez Łaszczów i posuwa się również w kierunku wschodnim.

VI br. jazdy po osiągnięciu rejonu Kryszyn — Tuczapy przeprowadza swoje zadanie.

B. Oddzielna kozacka brygada przejdzie bezzwłocznie przez Łaszczów i przeprowadza swoje zadanie.

C. VII brygada jazdy ubezpiecza Łaszczów wysuniętym przyczółkiem i trzyma przejście przez moczary na południe Kmiczyna tak długo, aż powróci VI br. jazdy.

3. Po przeprowadzeniu akcji dywizja grupuje się w następujących rejonach:

A) VI br. jazdy Łaszczów — Czerkasy — Podhajce

B) VII br. jazdy Zimno — Ratyczów.

C) Oddzielna kozacka brygada Wólka Pukarzowska i Hopkie.

D) Dowództwo dywizji — Łaszczów na zachodnim brzegu Huczwy.

(—) Rómmel
Ppłk. i dca dywizji.

dodatek.

Dtwo dywizji obecnie z kozacką brygadą.

Za zgodność:
(—) Pragłowski rtm.
Szef Sztabu.

Ogólny plan natarcia wskazuje załączony oleat 3.

VI. *Wykonanie natarcia.*

Natarcie XXVI brygady piechoty.

XXVI brygada piechoty przygotowała się do natarcia następująco:

Grupę nacierającą stanowił 44 p. s. k.; I bataljon tego pułku miał nacierać w pierwszej linji, ugrupowany zaś był w ten sposób, że na głównej osi natarcia, którą była droga Przewale—Dębina, znajdowały się dwie kompanje, trzecia zaś skierowana była na Klątwy. Podstawa wyjściowa do natarcia, zajęta przez I bataljon 44 p. s. k., biegła mniej więcej od wzgórza 228 do wzniesienia 2 kilometry na wschód od Przewala.

Bezpośrednio za lewem skrzydłem I bataljonu (za owemi dwiema kompanjami, zgrupowanemi na osi: Przewale — Dębina) był ugrupowany II bataljon, za nim zaś w odległości $1—1^1/_2$ km— III bataljon. Ciągłość natarcia była więc w ten sposób zabezpieczona należycie.

Bezpośrednie wsparcie 44 pułku strzelców kresowych stanowił II dywizjon 13 pułku art. pol., rozmieszczony na zachodnich stokach wzgórza 243 (1 km na południowy wschód od Przewala).

Natarcie 44 pułku strzelców kresowych zabezpieczał z lewego boku I bataljon 50 pułku strzelców kresowych, który jednocześnie z 44 p. s. k. miał ruszyć na Podbór. Pozostałe dwa bataljony 50 pułku znajdowały się w odwodzie ogólnym i były rozmieszczone w Przewalu.

Zadaniem 44 pułku było — jak wiemy już — opanowanie Tyszowiec, tudzież — stosownie do rozkazu dowódcy grupy i płk. Beckera—zorganizowanie w tem miejscu przedmościa na wschodnim brzegu rz. Huczwy celem zabezpieczenia w ten sposób posiadania przeprawy w Tyszowcach i ewentualnego wyjścia własnych sił z zachodu.

Plan działania 44 pułku strz. kres. był oparty na zaskoczeniu nieprzyjaciela i w ogólności polegał na jak najszybszem posuwaniu się piechoty wślad za kolejnem obezwładnianiem ogniowem nieprzyjaciela przez artylerję, przyczem pierwszeześrodkowanie ognia artylerji było jednoczesne z rozpoczęciem natarcia piechoty.

Ciągłość natarcia była zabezpieczona ugrupowaniem bataljonów wgłąb na jednej osi. Łączność pomiędzy bataljonem pierwszej linji a dowództwem pułku i pozostałemi bataljonami 44 pułku zorganizowano głównie przy pomocy konnych łączników, pomiędzy zaś czołowemi oddziałami piechoty i artylerją—przy pomocy rakiet.

Posterunek dowódcy całości (płk. Beckera) mieścił się na wzgórzu 243, skąd roztacza się dość dobry widok aż do zachodniego skraju Tyszowiec.

Przedstawiony powyżej w ogólności plan działania 44 pułku strzelców kresowych był przystosowany do warunków położenia i terenu. Rzeki Huczwy nie można było przejść w bród; łodzi i tratew pod ręką nie było (zresztą przygotowania w tym kierunku nie uszłyby uwagi nieprzyjaciela i zabrałyby wiele czasu), nie pozostawało więc nic innego, jak tylko przemocą, czołowem natarciem sforsować groblę, prowadzącą do mostu, i most. Oczywiście, że w związku z tem nieodzownemi warunkami powodzenia były zarówno szybkość i ciągłość natarcia, jak i ogniowy manewr artyleryjski, polegający na kolejnem obezwładnianiu ogniem, którego przesuwanie wprzód przystosowane było do szybkości ruchu piechoty.

Tem również motywuję ugrupowanie 44 pułku.

Około g. 10 ruszył 44 pułk do natarcia. Według meldunków patroli Dębina była wolna od nieprzyjaciela, natomiast grobla (między Dębiną a Tyszowcami), tudzież Klątwy miały być obsadzone. Cały teren był widoczny dla nieprzyjaciela, który zauważył ruch i otworzył na drogę ogień artyleryjski. Działające na tej osi dwie kompanje I bataljonu 44 p. s. k. przyśpieszają kroku i pod osłoną ognia II dywizjonu 13 pułku art. pol. osiągają w ciągu kilku minut Dębinę, skąd nacierają natychmiast na groblę. Prawie jednocześnie trzecia kompanja I bataljonu 44 p. s. k. zdobywa Klątwy. Nieprzyjaciel, zaskoczony istotnie szybkością i brawurą natarcia oraz „huraganowym" ogniem II dywizjonu 13 p. a. p., traci panowanie nad sobą i rozpoczyna wycofywać się bezładnie przez most i przez kładkę, przerzuconą z Klątw do Zagajna. Wślad za nim wdzierają się na most oddziały I bataljonu 44 p.s.k. i opanowują Zagajne. W tym czasie II bataljon 44 p. s. k. znajduje się już w Dębinie, za nim zaś podąża III bataljon 44 p.s.k.; I bataljon 50 p. s. k. z Podboru wspiera ogniem natarcie I bataljonu 44 p. s. k., który wobec tego prze naprzód i wypiera nieprzyjaciela z Zagajna na wschód. O g. 11 Tyszowce są całkowicie w naszych rękach kosztem 8 ludzi zabitych (w tem ppor. Starkiewicz) i 26 rannych (w tem por. Andruszkiewicz). Nieprzyjaciel pozostawił na placu kilkudziesięciu zabitych i rannych i wycofał się w kierunku na Lipowiec i Tuczapy.

Natarcie 1. dywizji jazdy.

Stosownie do wydanych przez dowódcę 1. dywizji jazdy rozkazów, osiągnęła ona Łaszczów między g. 10 — 11. Nieprzyjaciel, który wycofał się poprzednio z Łaszczowa, znajdował się na wschodnim brzegu rz. Huczwy; idąca więc na czele dywizji 6 brygada jazdy natarła nań i przez Kmiczyn odrzuciła go na Łykoszyn. Był to — jak się później okazało — pułk sowieckiej 44 dywizji piechoty.

Wślad za 6 brygadą jazdy wysunęła się przez Dobużek brygada kozacka esauła Jakowlewa i ruszyła energicznie w ogólnym kierunku na Lipowiec, osłaniana z prawego boku przez 6 brygadę jazdy, która przez Kmiczyn, Kryszyn, Nabróż posuwała się w kierunku na Tuczapy. W tym czasie Tyszowce były już opanowane przez 44 pułk strzelców kres., brygada kozacka natarła więc na uchodzącego z Tyszowiec nieprzyjaciela, dopędziła go w okolicy Lipowca i rozbiła zupełnie. Niedobitki rozproszyły się po lasach w okolicy Lipowca, przyczem około 100 jeńców i kilka karabinów maszynowych wpadło w ręce brygady kozackiej.

Straty 1. dywizji jazdy były przytem minimalne (kilku rannych).

VII. *Zakończenie.*

Po zakończonej walce XXVI brygada piechoty ugrupowała się następująco:

Przedmoście w Tyszowcach (na wschodnim brzegu rz. Huczwy) zostało obsadzone przez I i III bataljony 44 p. s. k.; II bataljon 44 p. s. k. i 50 p. s. k. bez jednego baonu zostały zgrupowane w Tyszowcach w odwodzie.

1. dywizja jazdy skupiła się w sposób wskazany przez jej dowódcę w rozkazie do natarcia. A więc: 1) 6 brygada jazdy zajęła obszar: Łaszczów — Czerkasy — Podhajce, 2) 7 brygada jazdy — Zimno — Ratyczów, 3) kozacka brygada — Wólka Pukarzowska — Hopkie i 4) dowództwo dywizji — Łaszczów.

Przejście dla grupy gen. Hallera na wschodni brzeg rz. Huczwy zostało więc wywalczone; można było zatem natrzeć ponownie na lewy bok i tyły armji konnej i nie dopuścić do wycofania się jej następnie za Bug. Stało się jednak inaczej, gdyż otrzymany w dniu 2 września rozkaz operacyjny dowódcy 3 armji (zał. 5) unieruchomił grupę gen. Hallera na rz. Huczwie. W danem położeniu było to prawdopodobnie konieczne, trzeba było bowiem zarządzić pewną przerwę w działaniach, aby upo-

rządkować prawe skrzydło 3 armji, niemniej jednak stracono w ten sposób ponowną sposobność rozbicia armji konnej, przyczem muszę zaznaczyć, że tego rodzaju okazji nie było już później do końca wojny.

Ogólny swój pogląd na bój o Tyszowce wyraziłem na wstępie; dodam tylko, że bitwa skończyła się zupełnem osiągnięciem zamierzonego celu i zupełnem rozbiciem nieprzyjaciela także dzięki temu, że nieprzyjaciel stał w tym wypadku znacznie niżej od nas (mam na myśli głównie piechotę, współdziałającą z armją konną). Zastosowany sposób działania w boju o Tyszowce był więc dobry i trafny w danem położeniu, czy byłby jednak skuteczny wobec nieprzyjaciela bardziej bitnego i lepiej wyposażonego w ogniowe środki walki—pozostawiam czytelnikowi do rozstrzygnięcia.

Dla orjentacji dołączam jeszcze schemat walki (oleat 3) oraz meldunki XXVI brygady i 1. dywizji jazdy, nadesłane do dowództwa grupy po walce (zał. 6, 7 i 8).

Załącznik 1.

Dowództwo M. p. 1.IX.1920, godz. 13-a.
10-ej Dywizji Piechoty.
L. dz. 1469/Op.

Bardzo pilne — tajne.

ROZKAZ OPERACYJNY.

1) 19 Brygada p. ze swoją artylerją, korzystając z kolei, skoncentruje się i zanocuje:

29 pułk s. k. — w Zamościu w koszarach,
28 pułk s. k. z artylerją — w rejonie Łabunie.

2) 20 Bryg. Piech. skoncetruje się w rejonie Dub, Śniatycze, Niewirków, Cześniki; obecnie 30 p. s. k. koncentruje się w Grabowcu. Rozkazy wyda jemu d-ca brygady.

Sztab brygady — w Cześnikach.

3) Sztab dywizji dziś przechodzi do Zamościa.

4) 214 pułk ul. — w rejonie Wólka Infułacka — Kalinowce — Jatutów.

Sztab pułku — Jatutów.

5) Dyon konnych strzel. — Nowa Osada.

6) Dyon ciężkiej artylerji — w rejonie Nowej Osady.

7) Ciężkie tabory — w rejonie Zawada — Zamość.

8) Tabory brygady kozackiej esauła Jakowlewa — w Szczebrzeszynie.

9) Czołówki amunicyjne i sanitarne oraz urzędy gosp. — Zamość.

(—) Żeligowski, gen. ppor. i Dowódca.

Za zgodność:
Grabowski.
ppłk. Szt. Gen. i Szef Sztabu.

Dtwo 10-ej Dyw. Piech. 1. IX. 1920, godz. 10-a.

Do
Dtwa 30 p. s. k. przez 2 Dyw. Leg.

Na podstawie rozk. 3-ej armji 30-y p. s. k. odchodzi do dyspozycji 10-ej dyw. piech. i ma jeszcze dziś, 1.IX. b. r. odmaszerować do rejonu Wolica Śniatycka, gdzie zanocuje. Termin przybycia zameldować.

(—) Grabowski m. p.
Ppłk. szt. Gen. i Szef Sztabu.

Załącznik 2.

DEPESZA.

Grupa mjra Łukawskiego.
dnia 1.IX., godz. 11 m. 40.

Meldunek sytuacyjny. Gr. mjra Łukawskiego skoncentrowała się na linji Korczów — Karów, ponieważ wedle meldunków wczorajszych nieprzyjaciel nosił się z zamiarem obejścia naszego prawego skrzydła. Grupa ta skoncentrowała się dlatego i w tym celu, ażeby z tej pozycji odeprzeć z łatwością ataki i trzymać Uhnów, co jest głównym zadaniem tej grupy. Meldowane patrole bolszewickie ze strony płn. od Korczowa i od strony Ostobuża. Prawdopodobnie jest to kawalerja bolszewicka.

(—) Łukawski mjr. i dca grupy.

Załącznik 3.

Dtwo XXV brygady piechoty. M. p. 1. IX. 20, godz. 19.

MELDUNEK SYTUACYJNY.

I. Według zeznań miejscowej ludności Budienny ze swą jazdą przechodził dnia 31. 8 przez Wakijów (sztab z muzyką), gros kolumny dnia 1. 9 od świtu do godziny 12, kierując się na Sahryń, gdzie miało być m. p. sztabu (prawdopodobnie Budiennego).

II. Wakijów i Wronowice zostały zajęte o godz. 17.30 po krótkim oporze. Nieprzyjaciel otworzył ogień z dwóch dział. starając się zmusić do milczenia naszą baterję. Placówki nasze ostrzeliwują z k. m. nieprzyjaciela; walka w toku. W tym samym czasie zostały zajęte bez oporu Honiatyczki. M. p. dtwa XXV brygady Wakijów (domek na zachodniej części wsi).

III. Meldunek ten został wysłany o godz. 20 przez of. I/4 S. Konnych do dtwa grupy.

Z r. (—) Werschner, por.

Załącznik 4.

Dtwo XXV brygady piech. M. p. dnia 2/9 1920, godz. 4.

MELDUNEK SYTUACYJNY.

Mapa 1 : 75000.

I. Nieprzyjaciel zajmuje Turkowice, kotę 206 i skraj lasu (zachodnia część), co na północny wschód od Adamówki. Przez całą noc k. m. i artylerja (2 działa) ostrzeliwują nasze placówki w Wronowicach.

II. Sytuacja własna:

43 p. s. k. zajmuje:

I Baon — Honiatyczki i kotę 195.

III Baon — Honiatyczki — kotę 213.

II Baon — Honiatycze rezerwa.

45 p. s. k.

II Baon przyczółek mostowy Wronowice.

I Baon rezerwa w Wakijowie.

III Baon Czermno, kotę 201 i przeprawę na południe od Czermna; z południa niewyjaśniona sytuacja w Tyszowcach.

III. Brygada posiada tylko 4 km. drutu telef. i nie jest w stanie własnemi środkami połączyć się telef. z dow. gr. Uprasza się o przydzielenie materjału telef. lub zbudowanie linji przez 13 komp. telegr. Major Rozwadowski z dow. 3 armji wyjechał o godz. 13-ej do dow. gr. przez Czermno.

Uprasza się o zmianę m. p. dow. brygady, ponieważ w Wakijowie brak miejsca.

(—) Pachucki, gen. ppor.
dca XXV br. p.

Za zgodność:
(—) Werschner, por.

Załącznik 5.

Dtwo 3-ej Armji.

ROZKAZ OPERACYJNY Nr. 125[1]).

I. Armja konna Budiennego, która dzięki doskonałym ruchom grupy gen. Hallera dostała się w pułapkę, jest w panicznym odwrocie na wschód; gros jej sił przebiło się przez Werbkowice, część

[1]) Rozkaz ten wydany był w dniu 1 września; otrzymano go w dowództwie grupy gen. Hallera rano lub przed południem 2 września.

cofa się na Tyszowce, część zaś odcięta usiłuje przedrzeć się przez Jarosławiec — Teratyń na Matcze — Horodło.

II. Oddziały własne, podtrzymując powierzone im zadanie oraz dążąc do możliwie największego wyzyskania sukcesu, przyjmą w dniu dzisiejszym następujące ugrupowanie:

A) 10 d. p. koncentruje się w dniu dzisiejszym w rejonie Wola Łabuńska — Komarów — Dub, chwilowo w rezerwie armji, utrzymując ścisłą łączność z gen. Hallerem, którego sztab stoi w Niewirkowie. Gen. Żeligowskiemu podporządkowuję brygadę dońską Jakowlewa.

B) Grupa gen. Hallera, prowadząc w dalszym ciągu pościg za cofającym się przeciwnikiem, przy wykorzystaniu własnej jazdy stanie w dniu dzisiejszym nad rzeką Huczwą, zajmując ją ofensywnie w rejonie Tyszowce — Malice. Łączność grupy gen. Hallera z frontem południowym, jak dotychczas; z 2 d. leg. na lewym skrzydle w Konopne — Strzyżowiec.

C) 2 d. Leg. po zajęciu Hrubieszowa koncentruje się w rejonie Werbkowice — Hrubieszów — Białoskóry (przy drodze Wojsławice — Horodło). M. p. dtwa dywizji — Wojsławice. Łączność w prawo z grupą gen. Hallera Konopne — Strzyżowiec — w lewo z 7-ą d. p. w rejonie Matcze. Przy drodze Wojsławice — Horodło — rezerwy.

D) 7 d. p. pozostaje w dotychczasowem ugrupowaniu na Bugu od Matcze po Włodawę; łączność z m. p. — bez zmiany.

E) 9 d. p. koncentruje się w rezerwie armji w Chełmie, dokąd skierowywać dalsze transporty wojskowe i dokąd odejdą bezzwłocznie marszem pieszym wyładowane w Rejowcu części dywizji.

Po skoncentrowaniu 10 d. p. nastąpi przegrupowanie na prawem skrzydle, po nadejściu zaś dalszych transportów 3-a armja przejdzie do ofensywnego ugrupowania, w celu osiągnięcia linji okopów niemieckich i rozbicia XII i konnej armji Budiennego.

Dtwo 3-ej armji narazie w Lublinie.

Zarządzenie materjalne ujmie osobny rozkaz, już teraz jednak nakazuję podjąć jak najenergiczniejsze starania celem uzupełnienia braków w oddziałach oraz podjęcia jak najsłuszniejszej opieki nad rannymi i chorymi, przy których odtransportowaniu opierać się o linje kolejowe.

Gen. Żeligowski przedłoży kwatemistrzostwu armji wykaz braków bryg. dońskiej; należy je jak najszybciej usunąć.

(—) Sikorski.
gen. ppor. d-ca armji.

Załącznik 6.

Dtwo XXVI. br. piech. M. p. 2/9 1920, godz. 11,10.

Do

Dztwa grupy operacyjnej gen. Hallera.

Tyszowce o godz. 11-ej po kótkiej walce zostały zajęte. Nieprzyjaciel odstępuje w kierunku na Tuczapy.

Z. r. (—) Płatowicz, por. i adj.

Załącznik 7.

Dtwo XXV. Br. Piech. M. p. 2. IX. 1920 r.

Do

D-twa 13 dyw. piech. III.

MELDUNEK SYTUACYJNY.

I. Kontaktu z nieprzyjacielem brak.

II. Po zajęciu Tyszowie; 44 p s. k. obsadził wzgórza 225, 199, 197. Jeden baon w rezerwie w Tyszowcach — 50 p. s. k. w myśl rozk. op. Nr. 34 jednym baonem obsadza Mikulin (z jedną baterją).

Łączność na prawo i na lewo z sąsiadującemi oddziałami nawiązana.

III. Wyżywienie dość dobre.

IV. Wyekwipowanie i umundurowanie niedostateczne.

V. Duch dobry.

VI. Straty własne w akcji dzisiejszej na Tyszowce:
1 oficer zabity (ppor. Stankiewicz)
1 oficer ranny (por. Andruszkiewicz)
7 szeregowych zabitych
25 szeregowych rannych

W akcji z dnia 31. VIII. 20 r. na Ruszczyznę por. Straszyński zabity, 5 szeregowych zabitych i 10 szer. rannych.

(—) Becker, pułk. i dca Bryg.

Otrzymano: 3. IX., godz. 6,40.

Załącznik 8.

Dtwo 1 dywizji jazdy.
Nr. 209/4 Op. M. p. dnia 2. IX. 1920 r.

Do

Dowództwa grupy operacyjnej gen. Hallera.

RAPORT SYTUACYJNY.

I. Oddziały 44 d. p. sow. obsadzały Huczwę w następującem ugrupowaniu: (zeznanie jeńców) 3 p. Bohuński w sile 360 karabinów, 12 k. m. i dwa wypożyczone działa w Tyszowcach.

Jeden pułk Bohuński w sile około 300 karab. i kilka k. m. stał w Łaszczowie. O ugrupowaniu reszty oddziałów 44 dyw. jeńcy nie podają żadnych wiadomości.

II. W myśl rozkazu dtwa grupy oddziały dywizji sforsowały Huczwę w Łaszczowie i działały na tyłach nieprzyjaciela wycofującego się z Tyszowiec. VI brygada jazdy przeszła Huczwę w Zimno i Łaszczowie, odrzuciła 1 p. Bohuński przez Kmiczyn na Łykoszyn, dalej obsadziła rejon Tuczapy — Nabróż i zabezpieczyła akcję kozackiej brygady. Kozacka brygada wysunęła się energicznie w kierunku na Lipowiec, zaszarżowała w Lipowcu uciekające oddziały 3 Bohuń-

skiego pułku, część piechoty zarąbała, zaś około 90 jeńców wzięła do niewoli. Nieprzyjaciel częściowo skrył się w lesie na północ od Lipowca i jazda nie mogła go dopaść.

Kozacka brygada zbiera się i odpoczywa w rejonie Lipowiec. Po godzinie 16 obydwie wysunięte brygady mają się ściągnąć do rejonu Łaszczowa i przyjąć następujące ugrupowania: VI brygada j. rejon Łaszczów — Czerkasy — Podhajce. VII. brygada jazdy — Zimno — Ratyczew. Kozacka brygada — Wólka Pukarzowska, Hopkie. Dtwo dywizji — Łaszczów (Dwór).

III. Zdobycz — 90 jeńców i 1 k. m.

IV. Straty stosunkowo nieznaczne. Ranny por. Nowaczyński z 1 p. ułanów.

V. Kozacka brygada przedstawia się dobrze, nie jest jednak wyekwipowana pod względem gospodarczym; posiada 1 k. m. i jedno działo.

VI. Stan moralny wszystkich oddziałów badzo dobry.

Szef Sztabu:

(—) Pragłowski.

rtm. p. d. szt. gen.

GEN. B. WOJSK. AUSTR. - WĘG. INŻ. E. RATZENHOFER.

PRZYGOTOWANIE KOLEI MONARCHJI AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEJ DO WOJNY.

Wstęp.

Przed wielką wojną panowało mniemanie, choć nie przez wszystkich podzielane, że współczesne wojny będą krótkie, rozstrzygające zaś znaczenie będą miały działania początkowe.

Jest zatem rzeczą jasną, że wszystkie potęgi wojskowe w Europie przypisywały największe znaczenie jak najszybszemu przygotowaniu do walki swych sił i jak najszybszej koncentracji ich w obszarze operacyjnym. Biura zaś wszystkich sztabów generalnych walczyły o każdy dzień wcześniejszego pogotowia marszowego swoich wojsk i zakładów i o każdy dzień wcześniejszego pogotowia operacyjnego swych armij.

Obustronne doświadczenia wojen w latach 1866, 1870/71 i niewystarczające linje komunikacyjne Rosjan w wojnie roku 1878 musiały skłonić fachowe czynniki do otoczenia jak najbaczniejszą troską sprawy wykorzystania i ukształtowania kolei, w celach postawienia w stan pogotowia i skoncentrowania sił bojowych.

Widzimy więc, że przed wojną we wszystkich państwach osobne oddziały kolejowe starają się, w porozumieniu z centralnemi władzami cywilnemi i władzami ruchu, przygotować cały aparat komunikacyjny danego państwa do odpowiedniego użycia przez ustalenie podstaw prawnych, technicznych i organizacyjnych.

Osiągnięty przez każde z tych państw cel był wynikiem posiadanych przez nie środków materjalnych a także i wpływu, który wywierała w nich myśl o obronie granic na prowadzenie całokształtu spraw państwowych.

Im większe było skupienie energji państwowej w kierunku wytworzenia jednolitej woli, im silniejsze było napięcie wszystkich sił w kierunku utrzymania życia organizmu państwowego, tem da-

lej sięgały zarządzenia prawne, organizacyjne i techniczne, mające opanować zagadnienia, które prowadzenie wielkiej wojny musiało narzucić aparatowi komunikacyjnemu państwa.

W państwach jednolitych pod względem narodowym, zorganizowanych centralistycznie, rozwiązanie tych zagadnień było łatwiejsze, niż w państwach związkowych i w związkach państw. Dzisiaj widzimy republikańską Francję u szczytu skupienia sił, gdyż przepisy francuskie [1]) mówią jasno: „Wynik operacyj zależy głównie od przeprowadzenia rozmaitych transportów". — „Koleje normalnotorowe są najsprawniejszym i częstokroć najszybszym środkiem przewozowym". A najcharakterystyczniejszy jest ustęp: „W chwili rozpoczęcia mobilizacji cała sieć kolei normalnotorowych podlega ministrowi wojny". Koleje uważa się poprostu za „broń".

Prawne podstawy kolejnictwa wojennego.

Odpowiednio do całego ustroju, stosunki w Monarchji nie przedstawiały się tak prosto, jak we Francji. Szeroka samodzielność obydwu połów państwa (Austrji i Węgier), dwupłciowe stanowisko tak ważnego pod względem wojskowym kraju, jak Bośnia i Hercegowina [2]), wszystko to utrudniało jednolite, wspólne dla wszystkich władz w państwie, prawne ustalenie zagadnień przewozu podczas wojny. Stosunki, które panowały w Monarchji, charakteryzuje szczegół, że Sztab Generalny mógł się opierać aż do samego wybuchu wojny jedynie na bardzo nieodpowiednich do swych celów przepisach prawnych z okresu absolutyzmu [3]). Nieraz też musiał się opierać na odręcznem piśmie cesarza Franciszka Józefa I do obydwóch prezesów Rady Ministrów w Wiedniu i w Budapeszcie, w którem cesarz musiał brać na swe barki rozstrzyganie spraw spornych. W tem, ciekawem pod względem historycznym, piśmie czytamy:

„Wobec wielkiego wpływu, jaki wywiera kolejowa sieć Monarchji na jej zdolność obronną i wobec wielkiego rozrostu kolejnictwa w ostatnich czasach, zachęcony przez ministra wojny, ponownie zarządzam, aby ministerjum handlu p o r o z u m i e w a ł o

---

[1]) Tymczasowa instrukcja o użyciu wielkich jednostek. Załącznik 6

[2]) Zarząd Bośni był wsplny, t. j. podlegał w równej mierze władzom centralnym austrjackim jak i węgierskim. (Przyp. tłum.).

[3]) Przepisy ruchu kolejowego z r. 1851 i prawo o koncesjach kolejowych z r. 1854.

się z ministrem wojny we wszystkich sprawach kolejowych, które w jakikolwiek sposób stykają się ze sprawami wojskowemi, i ażeby zwracano się do mnie o rozstrzygnięcie we wszystkich przypadkach, w których nie zaspokojono życzeń ministra wojny lub w których nie można było osiągnąć porozumienia z nim".

Mimo tych niewystarczających podstaw można stwierdzić, że, dzięki kilkadziesiąt lat trwającej pracy, udało się Oddziałowi Kolejowemu Sztabu Generalnego, wspólnie z ministerjami cywilnemi i austrjackiemi oraz węgierskiemi władzami ruchu, przygotować środki komunikacyjne do wojskowego użycia. Tuż przed wybuchem wojny sprawa ta otrzymała prawne podstawy dzięki „Ustawie o świadczeniach wojennych z r. 1912".

Charakterystyka austrjacko-węgierskiej sieci kolejowej pod względem użyteczności wojennej.

(Szkic 1).

Posiadając zaokrąglone granice, Węgry rozwinęły swoją jednolitą sieć kolejową niemal zupełnie dośrodkowo wokoło Budapesztu, ośrodka narodowego, cywilizacyjnego, gospodarczego i geograficznego, popierając połączenia promieniste, mniej dbając o poprzeczne. Koleje, odpowiednio do ukształtowania kraju, miały przeważnie charakter nizinny.

Austrja otaczała Węgry półkolem od północy i od zachodu. Jej sieć kolejowa, która powstała z szeregu kolei prywatnych, nie miała jednolitego ciągu. Źródła siły, znajdujące się w środku kraju, były oddzielone od głównych nieprzyjaciół potężnemi pasmami górskiemi. Od strony Włoch rozciągał się potrójny łańcuch Alp, od Rosji Karpaty z linjami kolejowemi, wiodącemi przez przełęcze na wysokości około 1000 m nad poziomem morza. Morze odcinał od wnętrza kraju Kras, tak że kolej normalnotorowa tylko w dwóch miejscach dochodziła do portów morskich (Tryest i Fiume). Pas wybrzeża, długości 580 km, rozciągający się na południowy wschód od Fiume, nie miał normalnotorowego połączenia.

Niezagrożony był tylko odcinek graniczny od strony Szwajcarji i Niemiec, wynoszący 1/5 ogólnej długości granic. Na wszystkich innych odcinkach granicznych, wynoszących 4/5 całości granic, więc na granicy z Włochami, na wybrzeżu Adrjatyku, na granicy bałkańskiej, rumuńskiej i rosyjskiej, należało się spodziewać zawikłań wojennych. Ruch gospodarczy jednak szedł w zupełnie innych kierunkach, niż wymagały interesy wojskowe. Wynikało to

już z tego, że w stronę Niemiec i Szwajcarji wiodło 54 linij kolejowych, gdy w stronę Włoch tylko pięć, jedna w stronę Bałkanu, cztery w stronę Rumunji i cztery w stronę Rosji (przez stacje graniczne: Granica, Brody, Podwołoczyska i Nowosielica).

Nie można sobie wyobrazić ożywionych stosunków gospodarczych z sąsiadem bez ożywionego ruchu komunikacyjnego. Podczas wojny — w walce o byt narodów i państw — wojenny ruch komunikacyjny musiał potężnie wzrość, równolegle do wysiłku wojennego wojska w polu. Jednak wszystkie austrjacko-węgierskie czynniki fachowe zdawały sobie z tego sprawę, że w Monarchji pójdzie on zupełnie innemi drogami od tych, któremi szedł ruch gospodarczy.

Koła gospodarcze rzadko kiedy popierały czysto wojskowe żądania w kierunku przyśpieszenia mobilizacji i koncentracji, ponieważ nie zawsze były one zgodne z interesami tych kół. Środki pieniężne, których można było użyć do zgodnego z potrzebami wojska ukształtowania linij kolejowych, były nieznaczne, gdyż w Monarchji poświęcano na cele obrony kraju względnie niewielkie sumy, a w dodatku znaczna ilość możliwych nieprzyjaciół powodowała rozdrobnienie i tych skromnych środków. Mimo wszystko udało się jednak korzystnie przeprowadzić skupienie siły przewozowej w jednych rękach, a to w celu o ile możności jak najlepszego zużytkowania posiadanych środków. W chwili zaś wybuchu wojny zdołano istotnie usunąć w kolejnictwie niejedną przeszkodę, których tak wiele spotykano w dziedzinie innych wysiłków, dzięki dualistycznemu ustrojowi państwa.

Szerokość toru normalnotorowych kolei austrjacko-węgierskich, wynosiła 1,435 m, podobnie jak głównych sieci we wszystkich państwach środkowej i zachodniej Europy. Ogólna długość linij kolejowych w ruchu wynosiła 45.800 km, z czego dwutorowych było tylko 8422 km. Jeden kilometr kolei w ruchu wypadał na 1122 mieszkańców i 15 km^2 powierzchni kraju.

Tabor kolejowy tworzyło 11.967 parowozów na 32.642 wagonów osobowych i 245.864 towarowych. Na jeden kilometr w ruchu wypadało przeciętnie 5,8 wagonów kolejowych i 0,26 parowozów. Na 174 mieszkańców wypadał jeden wagon kolejowy.

Pod względem jakości i ilości odpowiadały te środki potrzebom ruchu pokojowego i były rozmieszczone w tych obszarach, w których były czynne w czasie pokoju. Tabor kolejowy dzielił się między koleje państwowe austrjackie i węgierskie z ich licznemi językami służbowemi oraz między kilka wielkich i sporo ma-

łych kolei prywatnych, z których naprzykład Kolej Południowa i kolej Koszyce—Bogumin przechodziły przez teren obu części państwa.

Obszar anektowany (Bośnia i Hercegowina), podobnie jak pod wieloma innemi względami, także i pod względem kolejnictwa był wyodrębniony. Obsługiwały go koleje wąskotorowe, o torze szerokości 76 cm. Wydajność ich była w każdym razie przynajmniej wątpliwa, a można się było do nich dostać tylko przez jedną normalnotorową stację przeładunkową (w Bośniackim Brodzie).

Po linjach kolejowych, wiodących w kierunkach ku granicom przypuszczalnych nieprzyjaciół, odbywał się w czasie pokojowym bardzo skromny, nieraz wprost nieznaczny ruch, a ładunek, który należałoby po nich przewieźć w chwili wybuchu wojny, znacznie przewyższał pojemność wagonów znajdujących się na tych linjach. Z tego też powodu jądro zarządzeń technicznych i organizacyjnych na czas wojny spoczywało w systemie przeniesienia ruchu na inne linje i jednolitego rozdzielenia między nie personelu oraz materjału wozowego, ruchowego i budowlanego.

Wojskowe podstawy wojennej komunikacji kolejowej.

Wpływy wojskowe działały przedewszystkiem w kierunku odpowiedniego prowadzenia szlaków kolejowych i zapewnienia linjom należytej wydajności. W miejscowościach, posiadających załogi, i w przewidzianych obszarach koncentracyjnych dbano o właściwe urządzenie stacyj. Wogóle przygotowania Ministerjum Wojny i instytucyj komunikacyjnych uzupełniała jeszcze troska o właściwe urządzenie wagonów i maszyn, wyćwiczenie personelu kolejowego w ruchu wojennym, o zabezpieczenie kolei przed uszkodzeniem, urządzenie linij dla służby etapowej i zarządzenia w kierunku przeprowadzenia zniszczeń i szybkiego odbudowania budowli kolejowych.

Pokojowa sieć kolejowa obejmowała wszystkie rodzaje linij, od pierwszorzędnych dwutorowych kolei normalnotorowych, o dużej wydajności i znacznym ruchu pokojowym, do tanio zbudowanych, mało wydajnych, jednotorowych linij bocznych, o małym ruchu. W razie potrzeby należało umożliwić używanie do celów wojennych wszystkich linij oraz personelu i materjału komunikacyjnego. Ponieważ w Monarchji nie było wspólnej, centralnej władzy kolejowej, przeto z konieczności kierownictwo tych wszystkich spraw przejął Oddział Kolejowy Sztabu Generalnego.

Ażeby można było przejeżdżać wpoprzek Monarchji w zwartych formacjach całemi pociągami i, nie dzieląc ich, zwracać je zpowrotem lub na boki, starano się o jednolite przygotowanie linij, ważnych pod względem wojskowym, do przepuszczania pociągów stuosiowych, któreby, licząc równo 50 wagonów, miały 500 tonn brutto pojemności.

Jednak nie można było tego przeprowadzić na wszystkich linjach; niektóre z nich, choć ważne dla wojska, przepuszczały tylko pociągi siedmdziesięcioosiowe a nawet pięćdziesięcioosiowe, które, licząc tylko 25 wagonów, miały 250 tonn brutto pojemności. Pagórkowaty, a częstokroć i górzysty, teren Austrji i obszarów nadgranicznych Węgier zmuszał także na linjach ważnych pod względem wojskowym do dopuszczenia wzniesień do 25‰ (miejscami nawet 33‰) i krzywizn o promieniu do 180 m.

Sprawdzianem wojskowej wydajności linji była, obok długości pociągów, jej przelotność, t. j. największa ilość pociągów, które można po jednym torze przepuścić w obu kierunkach w przeciągu 24 godzin. Zależała ona od czasu jazdy między dwiema stacjami jednego toru, zatem od odległości pomiędzy stacjami i od szybkości jazdy pociągów wojskowych, zmuszała do jednakowej budowy torów do krzyżowania się pociągów i odpowiednich urządzeń parowozowych (do czerpania wody i ogrzewalni), do zapewnienia odpowiedniego personelu (stacyjnego i do obsługi pociągów).

Według wydajności wojskowej rozróżniano linje:

stuosiowe, o przelotności 15, 24, 30, 48, niekiedy nawet 60 par pociągów i więcej,

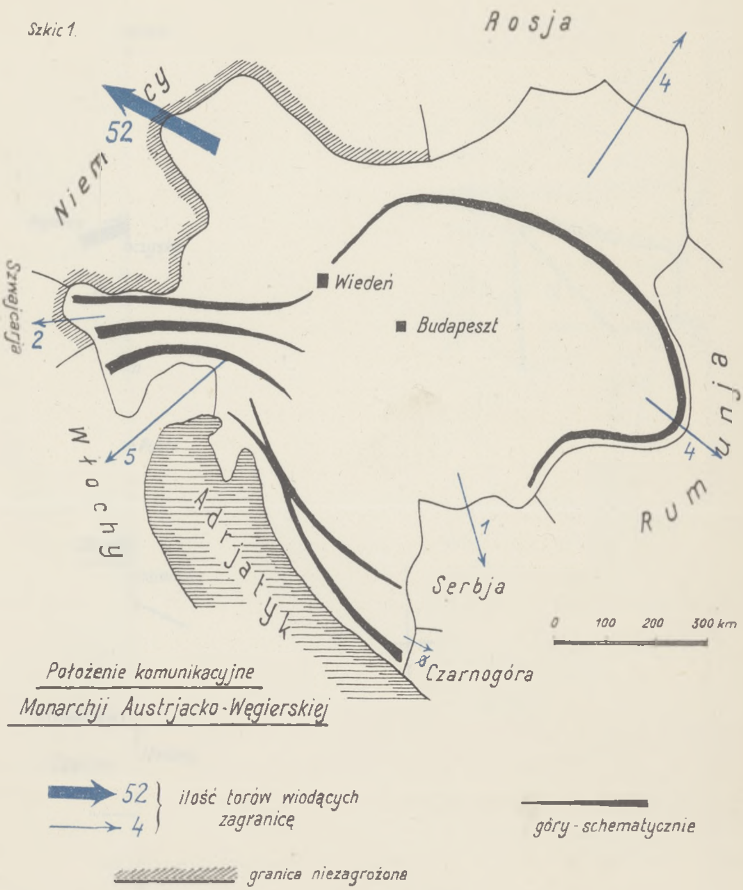
siedmdziesięcioosiowe, o przelotności 15, 18, i 24 par,

pięćdziesięcioosiowe, o przelotności 15, 24, 30 do 60 par pociągów w ciągu doby.

Były jednak także linje mniej ważne pod względem wojskowym o jeszcze mniejszej długości pociągów i przelotności.

Ażeby można było szybko podjąć komunikację wojskową na danych linjach i podnieść ją do największego stopnia wydajności, podzielono linje, zależnie od ich właściwości budowlanych (moc nawierzchni, spadki, krzywizny, światło przejazdu) na t. zw. „sekcje obciążenia", którym odpowiadały „wojenne kategorje" parowozów, posiadanych w rozlicznych rodzajach. W poszczególnych „kategorjach wojennych" parowozy dzieliły się na grupy, zależnie od siły pociągowej, nacisku zestawu kół na tor i zdatności do jazdy na krzywiznach. Już podczas pokoju wyznaczono do poszczególnych linij, odpowiednio do „sekcyj obciążenia", właściwe

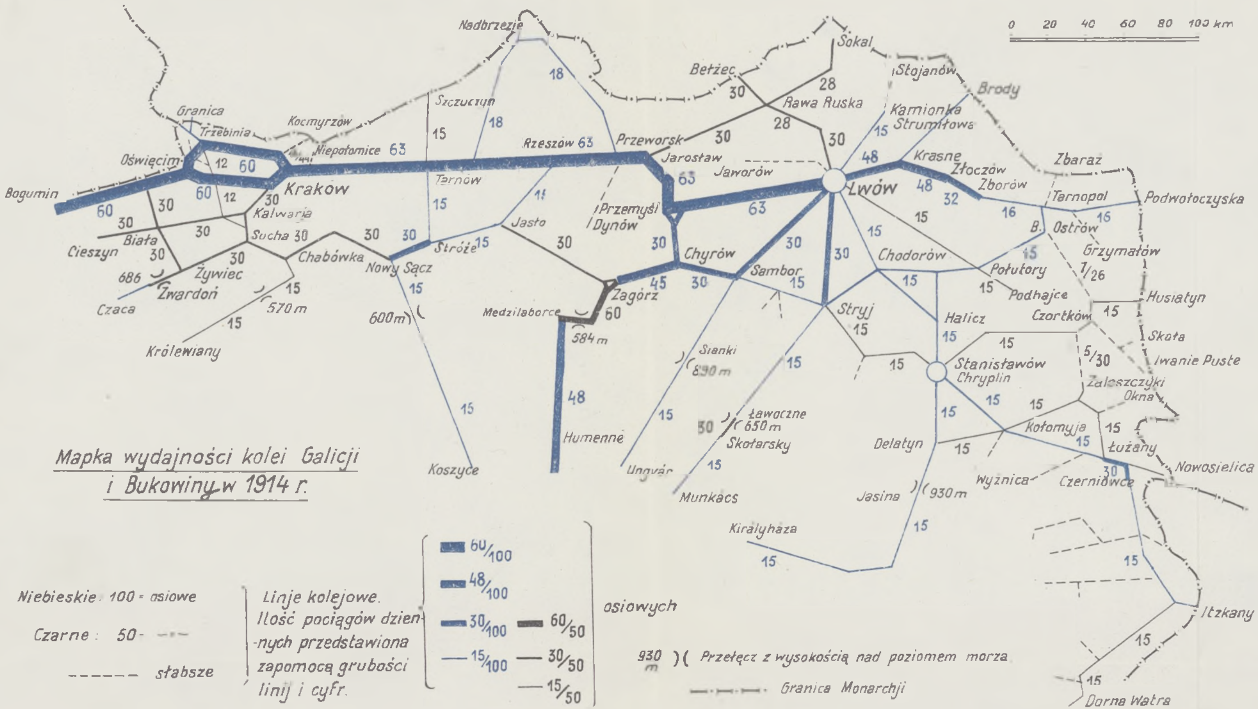
Szkic 1.

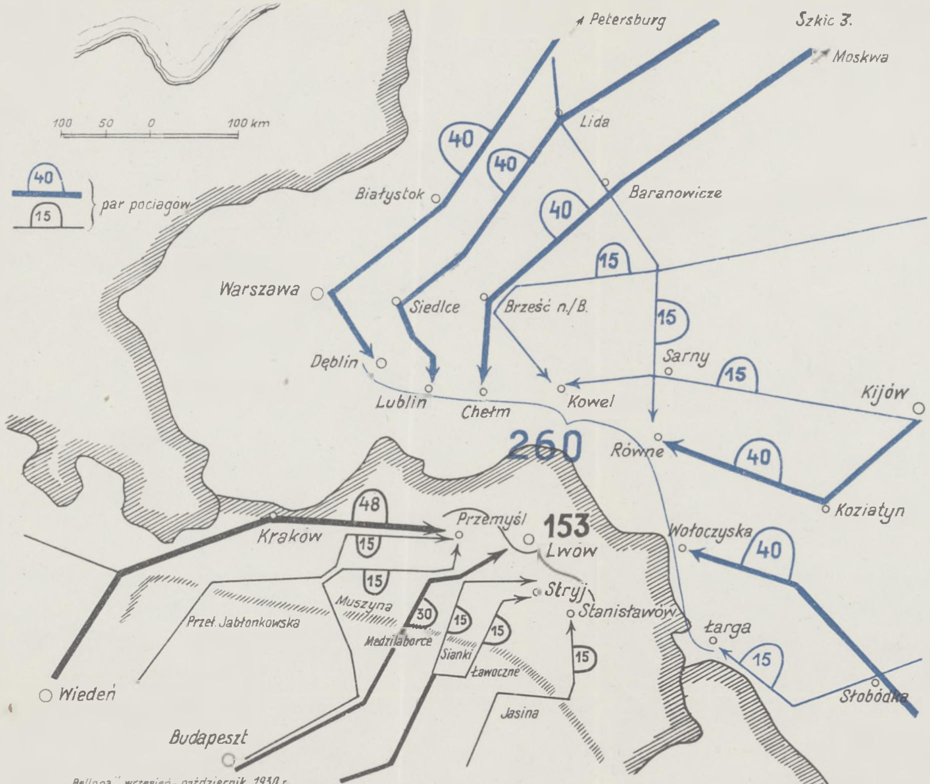


„Bellona" wrzesień-październik 1930 r.
art. „Przygotowanie kolei Monarchji Austrjacko-Węgierskiej do wojny."

„Bellona" wrzesień-październik 1930.
art. „Przygotowanie kolei Monarchji Austrjacko-Węgierskiej do wojny."

Szkic 2.





„Bellona” wrzesień - październik 1930 r.
art. „Przygotowanie kolei Monarchji Austrjacko-Węgierskiej do wojny”

kategorje parowozów. Na podstawie wykazów posiadanych parowozów i miejsc ich postoju, które się znajdowały we władzach centralnych, można było w każdej chwili skierować parowozy odpowiednio do ich zadań wojskowych.

Tabor jezdny, ogromnie różnorodny, pochodzący z różnych okresów wytwórczości i składający się z wozów rozmaitych wzorów, otrzymał „mianownictwo wojenne", które ustalało także pojemność wagonów. Dla wygody wojska przygotowano w składach stacyjnych urządzenia wewnętrzne do przewożenia żołnierzy i koni, do przygotowania w razie potrzeby pociągów sanitarnych, oraz sprzęt pomocniczy do szybkiego załadowania i wyładowania.

Zdawano sobie sprawę z tego, że sprawność koncentracji nie zależy od szybkiej jazdy poszczególnych transportów wojskowych i że przerwy w ruchu, wywołane nieszczęśliwemi wypadkami w czasie gęstej komunikacji koncentracyjnej, mogą spowodować groźne opóźnienia. Dlatego też przywiązywano duże znaczenie do bezpieczeństwa ruchu i prostoty przy układaniu „wojennych rozkładów jazdy". W ten sposób doszło do rozkładów jazdy, które przewidywały na każdej linji tylko jednolite pociągi o jednakowej szybkości, z krzyżowaniem się pociągów na każdej stacji, i dzięki temu umożliwiały wykorzystanie w prosty sposób największej wydajności pod względem ilości pociągów przechodzących w obu kierunkach.

Nieznaczna szybkość pociągów w austrjacko-węgierskich rozkładach jazdy była często przedmiotem krytyki. Osiągnięta w nich szybkość podróży wahała się przeważnie między 11, na jednotorowych, a 18, na dwutorowych linjach, kilometrami na godzinę, ale zdarzały się jeszcze mniejsze. Jednak krytyka nie uwzględniała dostatecznie trudności, spowodowanych koniecznością zorganizowania odrazu całkowitej komunikacji na nieprzejrzystych linjach górskich, z obcą, dopiero co skierowaną na nie, obsługą i parowozami. Zapomniała też o niewystarczającej ilości ciężkich parowozów do szybkiej jazdy z długiemi pociągami po górskich linjach oraz pomijała znaną rzecz, że rozstrzygające znaczenie dla ukończenia koncentracji ma tylko ilość dowiezionego codziennie do celu wojska, a nie szybkość, z jaką jadą transporty.

W istocie, przy rozpoczęciu ruchu koncentracyjnego pociągi wojskowe potrzebowały dwóch dni i trzech godzin na odbycie drogi z Pragi do Przemyśla, jednego dnia dwudziestu godzin z Budapesztu do Lwowa i jednego dnia ośmnastu godzin z Cluj (Kolozsvar) do Stanisławowa. Najdłuższą w Monarchji drogę, np. z Ri-

vy (nad jeziorem Garda) do Czerniowiec, przebywał transport w pięć dni i jedenaście godzin.

Sieć kolejowa w obszarze koncentracji przeciw Rosji.

Ważnym środkiem pomocniczym dla naczelnego dowództwa jest szkieletowy szkic kolei na placu boju, z graficznem przedstawieniem największej wydajności ruchu według wojennego rozkładu jazdy. Szkic 2 jest taką właśnie „mapą wydajności" dla austrjackiego obszaru granicznego i koncentracyjnego przeciw Rosji w chwili wybuchu wojny w r. 1914. Obejmuje on Śląsk wschodni, na wschód od rzeki Olszy, dawne austrjackie kraje koronne Galicję i Bukowinę, a zatem sieci linij, należące do dawnych austrjackich Dyrekcyj Kolei Państwowych w Krakowie, we Lwowie i w Stanisławowie oraz do t. zw. „Zarządu Ruchu" w Czerniowcach.

We współczesnych wojnach nie można oddzielić postanowień operacyjnych od sprawy wydajności kolei. Umiejętność rozwiązania zagadnienia komunikacyjnego i rodzaj tego rozwiązania często rozstrzygały o powodzeniu działań wojennych. Odpowiednie zorganizowanie transportów wojska wpływało niejednokrotnie na przebieg wydarzeń, aż do działań bojowych na froncie włącznie. Dlatego też każdy wódz lub ktokolwiek, pragnący drogą badań zgłębić zagadnienie wojny lub zapoznać się z poszczególnemi działaniami wojennemi, musi koniecznie zaznajomić się ze sprawą komunikacji. Bez tego bowiem także i wojskowemu fachowcowi grozi niebezpieczeństwo oderwania się od rzeczywistości i pogrążenia się w nierzeczowych, fantastycznych, a więc zgubnych, postanowieniach i fałszywych sądach.

Galicja i Bukowina tworzyły już podczas pokoju zamknięty obszar komunikacyjny i utrzymały ten charakter podczas wojny.

Wydajność austrjackiego obszaru koncentracyjnego wykazuje, że większa część aparatu komunikacyjnego wchodziła do Galicji od zachodu. Komunikacyjnie silną, dwutorową linję z Bogumina w stronę Krakowa z 60 pociągami uzupełniały następujące jednotorowe linje równoległe: Cieszyn - Kalwarja, Czaca - Sucha z przelotnością po 15 całkowitych pociągów (po 30 pięćdziesięcioosiowych) oraz linja Królewiany - Chabówka z przelotnością po $7^1/_2$ całkowitych pociągów (15 pięćdziesięcioosiowych). Dzięki temu mogło wjechać do Galicji zachodniej dziennie $97^1/_2$ pociągów. Niekorzystny pod względem wojskowym szlak Kolei Północnej z Trzebini do pasa fortów Krakowa, który prowadził wzdłuż granicy Monarchji, prawie w obrębie donośności dział rosyjskich bateryj, skłonił do wybudowania tak samo wydajnej linji z Oświęcimia do

Krakowa. Linja ta jednak, prowadząca wzdłuż południowego brzegu Wisły, nie podwyższała ilości pociągów, mających dziennie wjechać do Galicji zachodniej.

Na wschód od Krakowa - Suchej - Chabówki zmniejszała się wydajność linij kolejowych, bo wiodły tam tylko dwie linje: kolej Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa i linja poprzeczna z Chabówki, przez Nowy Sącz, Jasło, na wschód. Obie mogły dziennie przepuścić tylko 78 pociągów.

Pod Nowym Sączem dochodziła górska linja z Muszyny, tak że znowu można było przepuszczać tutaj dziennie po 93 pociągów, przez Rzeszów - Zagórz, ku zachodowi i ku wschodowi.

Dalej ku wschodowi obszar Galicji rozszerzał się, linja główna wypuszczała kilka odgałęzień w lewo (na północ) ku granicy Monarchji, a z południa łączyła się z nią dwutorowa linja górska z Węgier przez Zagórz o przelotności 30 pociągów stuosiowych (60 pięćdziesięcioosiowych), następnie jednotorowe, przez Sianki, Ławoczne, Jasinę, z przelotnością po 15 pociągów stuosiowych. Linje te wyłaniały się z dolin górskich koło miejscowości Chyrów, Sambor, Stryj i Delatyn, i zapewniały dowództwu wiele możliwości komunikacyjnych w rozgałęzionej sieci Galicji wschodniej z węzłami kolejowemi we Lwowie i w Stanisławowie.

Masy, przewiezione z zachodu i z południa do obszaru Przemyśla - Chyrowa, mogły być tutaj wyładowane lub też w tej samej sile posunięte dalej ku wschodowi, po obu stronach Lwowa. Dołączały się do nich z prawej strony (od południa) masy (przybyłe przez trzy najdalej ku wschodowi wysunięte przełęcze), które można było podwieźć aż do samej granicy wschodniej przez Chodorów, Stanisławów i Kołomyję.

Bukowina, położona na skrajnem prawem skrzydle, była właściwie pozbawiona normalnotorowego połączenia z wnętrzem Monarchji. Jej linje, dochodzące do Węgier, były kolejami wąskotorowemi, który to szczegół powodował często podczas wojny zupełne odcięcie tego obszaru komunikacyjnego od całości państwa.

Całe położenie Monarchji na północnym wschodzie charakteryzuje szczegół, że łączna wydajność pięciu najdalej ku wschodowi położonych linij (przez Muszynę, Zagórz, Sianki, Ławoczne i Jasinę = 90 pociągów) zaledwie osiągała wydajność linij wiodących do kraju z zachodu. Armje, skoncentrowane w Galicji wschodniej lub środkowej, musiały być, dzięki nie dającym się zmienić szlakom komunikacyjnym, zaopatrywane w niepożądanej mierze „od lewego skrzydła". Całość sił stawała się wskutek te-

go bardzo wrażliwa na każde zagrożenie lewego skrzydła, np. od strony Lublina, a zwłaszcza z obszaru położonego na zachód od Wisły.

Niekorzystnie przedstawiała się sprawa połączeń poprzecznych na tyłach. Historyk wojenny może stwierdzić, że bardzo rzadko zdarzały się kolejowe przesunięcia jednostek wojska na obszarze armji, w celach taktycznych i operacyjnych, zwłaszcza na początku wojny. Po stracie Lwowa połączenie poprzeczne Jarosław, Chyrów, Stryj, Stanisławów, przeciążone dowozem i odwozem, szybko weszło w obręb oddziaływania chwiejącego się frontu. Na południu rozciągał się szeroki wał Karpat bez żadnego połączenia poprzecznego. Chcąc zatem umożliwić sobie boczne przesunięcia jednostek, musiano sięgnąć do równie mało wydajnych linij poprzecznych, wiodących wzdłuż północnego skraju Węgier. Jednak przesunięcia o większem natężeniu lub równoczesne przewiezienie większej ilości jednostek musiano wykonywać daleko w głębi kraju, przez Budapeszt albo pod Wiedniem[1]. Jest rzeczą jasną, że do przewozu wojska nie można było użyć wszystkich pociągów, podanych na szkicu „wydajności" i w wojennych rozkładach jazdy. Tę „teoretyczną" wydajność musiało się zmniejszyć o nieuniknione pociągi pocztowe, z żywnością dla większych miast, a około $^1/_6$ należy odliczyć na cele kolejowe i nieprzewidziane wypadki (pociągi węglowe, parowozowe, gospodarcze, dostawianie transportów spóźnionych). Wskutek tego musiano liczyć, że do celów koncentracji będzie można użyć z 15 pociągów tylko 12, z 30 tylko 24, a z 60 tylko 48. Ostatnie liczby nazywano „wydajnością praktyczną".

Organizacja wojennej komunikacji kolejowej.

W Monarchji Austrjacko-Węgierskiej nigdy nie pomyślano o tem, jak np. dziś jest we Francji, aby całą sieć komunikacyjną oddać z początkiem mobilizacji w zarząd Ministerjum Wojny. Zorganizowano tylko jednolite kierownictwo transportów wojskowych, na którego czele postawił cesarz „szefa polowej służby przewozowej". On i jego sztab, uzupełniony fachowcami z cywilnych władz centralnych, wyszli z pokojowego stanu Oddziału Kolejowego Sztabu Generalnego. Mając siedzibę w Wiedniu, kierował on trans-

[1]) O linjach roszadowych na placu boju i ich wydajności patrz: Ratzenhofer — Przewóz wojsk podczas zimowej kampanji w Karpatach. — Wissen und Wehr." Zeszyt 8 z r. 1929. Str. 492.

portami mobilizacyjnemi i koncentracyjnemi, aż wreszcie przeszedł w skład Naczelnego Dowództwa jako organ szefa Sztabu Generalnego.

Do niego i do licznie rozgałęzionych, podlegających mu urzędów, należało „wojskowe zużytkowanie aparatu komunikacyjnego". W ramach możliwości technicznych miał on prawo wydawania rozkazów do uruchomienia transportów. Ani on, ani podlegające mu urzędy nie miały prawa mieszania się do ruchu na kolejach wewnątrz kraju.

Nie ulega wątpliwości, że takie ujęcie sprawy zadowalało dążenia do samodzielności centralnych władz w Wiedniu i w Budapeszcie i osłaniało obraźliwość dużych urzędów ruchu. I z początku nie powodowało szkód; skoro jednak nadeszły kryzysy, a twarde wymagania wojenne zaczęły szarpać nerwy organów wykonawczych, powstały częste tarcia, których można było uniknąć przy jasnem określeniu uprawnień. Gdy szef kolejnictwa polowego, jak się zdarzyło na początku wojny, polecił wstrzymać ruch cywilny lub w niektórych obszarach znacznie go ograniczył, gdy zarządził opuszczenie pewnych linij, wysadzenie ważnych budowli, przejazd przez kraj setek pociągów, możliwy do przeprowadzenia po skierowaniu znacznej ilości maszyn, personelu i wagonów, to w istocie rzeczy wkraczał daleko w zakres służby ruchu. Zatem silniejsze podkreślenie uprawnień szefa kolejnictwa polowego więcej odpowiadałoby celowi i oddałoby lepsze usługi potrzebom kraju i troskom kolei. Tak jednak mógł on zarządzać przejazd transportów wojskowych przez wielki obszar kraju tylko za pośrednictwem wielkiego „Centralnego Kierownictwa" w Wiedniu, a koleje miały go wykonywać. Na obszarze zaś wojennym zorganizowano podlegające mu „Polowe Kierownictwa Transportów", przeważnie po jednem na sieć jednej Dyrekcji Kolei Państwowych, której koleje „podlegały" Kierownictwu. Zczasem zrosły się te Kierownictwa z Dyrekcjami Kolei Państwowych w jedną dużą całość. W Galicji przewidywano stworzenie trzech „Polowych Kierownictw Transportów", Nr. 1 w Krakowie, Nr. 2 we Lwowie i Nr. 3 w Stanisławowie („Feldtransportleitung").

Zadaniem kolejnictwa wojennego jest dołożenie wszelkich starań do wprowadzenia w czyn zamiarów wodza. Jednak dowództwo musi uwzględniać twarde i niezmienne warunki masowych transportów, jeśli chce w pełni zużytkować aparat kolejowy i uniknąć przeciążenia go, które mogłoby spowodować niepowetowane straty. Wskazana jest zatem najściślejsza łączność między

dowództwem a wojskową władzą kolejową. Największą korzyść można było mieć jedynie dzięki stałemu, wzajemnemu informowaniu się i wyrozumiałej współpracy.

Centralne Kierownictwo Transportów w Wiedniu było dużym urzędem, zatrudniającym setki urzędników kolejowych pod kierunkiem niewielu oficerów, z oficerem sztabowym na czele. Wydawało ono swe rozkazy do uruchomienia transportów za pośrednictwem „Komend Linij Kolejowych" w siedzibach wszystkich większych Dyrekcyj Kolei Państwowych.

Ponieważ, jak już wspomniałem, największe znaczenie miało jednolite użycie taboru kolejowego, przeto w skład „Centralnego Kierownictwa" wchodził „Centralny Urząd Rozdzielczy Wagonów i Parowozów". Rozporządzał on, z prawem wydawania rozkazów, całym taborem, który w trzecim dniu mobilizacji zebrano wspólnie dla obu części Monarchji i który pozostał do końca wojny. Filjalne Urzędy Rozdzielcze w siedzibach Komend Linij prowadziły wykazy taboru kolejowego i pilnowały wykonania rozkazów rozdzielczych.

Niezawodną łączność między wojskowemi władzami kolejowemi zapewniono przez wyznaczenie bezpośrednich drutów telefonicznych i telegraficznych.

Urządzenia etapowe na kolejach, przygotowania do ubezpieczenia kolei, zniszczeń i odbudowy.

Wobec zaspokojenia potrzeb przejeżdżających oddziałów, urządzono na całej sieci stacje wyżywienia i zaopatrzenia w napoje, w których mogły otrzymywać potrzebne im środki takie oddziały, gotujące podczas jazdy w kuchniach polowych. Stacja dla chorych i zorganizowane pociągi sanitarne miały służyć do przewozu chorych i rannych[1]).

Oddziały wartownicze pospolitego ruszenia strzegły wszystkich znaczniejszych budowli i samych linij, ponieważ obawiano się zniszczenia przez nieprzyjacielską kawalerję, zdradzieckich mieszkańców kraju lub nieprzyjacielskich wysłanników. Ażeby nieprzyjacielowi, który wtargnął w głąb kraju, utrudnić używanie kolei, przygotowano wysadzenie większych budowli i ujęto w prze-

---

[1]) Służba policyjno-wojskowa, porozumiewanie się z transportami i ich strzeżenie podczas drogi, współdziałanie przy załadowaniu i wyładowaniu, należało do obowiązków komend dworcowych, którym jednak nie wolno było wkraczać w sprawy służby ruchu.

pisy postępowanie podczas ewakuacji, opuszczenia linij i wycofania najważniejszych środków ruchu oraz własnego personelu.

Ażeby można było po odzyskaniu linij zpowrotem szybko nadążyć za posuwającym się frontem z uruchomieniem kolei, przygotowano zawczasu mosty tymczasowe i potworzono [partje robotnicze. Oprócz tego pułk kolejowy miał doskonale wyćwiczone i dobrze wyposażone kompanje budowlane, które rozporządzały przedewszystkiem śrubowemi konstrukcjami mostowemi dla wszystkich rozpiętości.

Porównanie rosyjskich sił koncentracyjnych z austrjacko-węgierskiemi.

W szerokich kołach laików i fachowców panuje przekonanie, że Monarchja Austrjacko-Węgierska przewyższała Rosję pod względem szybkości mobilizacji i koncentracji. Przez dziesiątki lat było tak istotnie. Jednak na przełomie wieku dziewiętnastego położenie zmieniło się zupełnie i wiedeński szef Sztabu Generalnego nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że pogorszenie się stosunków z roku na rok coraz wyraźniej występowało najaw.

Pięćdziesiąt miljonów obywateli Monarchji zamieszkiwało obszar ośmiokrotnie mniejszy od Rosji europejskiej. Obowiązani do służby wojskowej w Rosji, łącznie z obszarem azjatyckim, byli rozrzuceni na przestrzeni 33-krotnie większej, choć było ich tylko trzy razy więcej niż w Monarchji. Przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła w Monarchji 84 mieszkańców na km^2, w Rosji europejskiej 24, a w całej Rosji tylko 7. Także i sieć kolejowa Monarchji była nieporównanie gęstsza, odpowiednio do znacznego uprzemysłowienia wielu jej obszarów i do względnie wysoko postawionej gospodarki rolnej. W europejskiej Rosji jeden kilometr kolei przypadał na 100 km^2 powierzchni kraju, a w całej Rosji na 320 km^2, w Monarchji zaś na 15 km^2. Każdy kilometr kolei przypadał w Rosji europejskiej na 2380 mieszkańców, w całej Rosji na 2280, a w Monarchji na 1138. Wagon kolei normalnotorowej obsługiwał w Rosji przeciętnie 338 mieszkańców, a w Monarchji tylko 174.

Zdawałoby się, że te rzeczywiste dane potwierdzają poglądy, według których Monarchja Austrjacko-Węgierska mogła spodziewać się w roku 1914 szybszego od Rosji przygotowania swych sił do działań. Tem bardziej, że odległości w Rosji były duże, a gęstość zaludnienia w rosyjskim obszarze operacyjnym, kraju przeważnie rolniczym, z wielu nieuprawnemi połaciami, była względnie niewielka.

Jednak wniosek taki byłby mylny.

Do szybkiego zgromadzenia miljonowych wojsk w Europie można było brać pod uwagę jedynie koleje. Przewiezienie mas odrazu jest niemożliwe. Musi się je zbierać zapomocą systematycznie uregulowanych transportów, których przewożenie trwa całe tygodnie. W każdym razie uwydatnia się szczegół, że znaczny wpływ ma tutaj termin gotowości marszowej formacyj, ponieważ przedtem nie mogą one odjechać, a następnie wpływa odległość, którą należy przebyć, bo od niej zależy czas jazdy transportu, jednakowoż wszystko to nie jest jeszcze rozstrzygające.

O możliwości szybkiego zgromadzenia masowych wojsk w obszarach operacyjnych rozstrzyga tylko ilość, którą można każdego dnia dowieźć do celu zapomocą wojskowo zorganizowanego aparatu transportowego. Innemi słowy — ilość pociągów wojskowych, które można bez przerw doprowadzać do granic kraju z obszarów wymarszu gotowych jednostek i możność utrzymania ich ruchu przez całe tygodnie. To zagadnienie, które wobec olbrzymich rozmiarów, w jakich je tutaj rozważamy, pozornie nie daje się rozwiązać, przedstawia się w istocie jako bardzo proste obliczenie. Ilość pociągów, potrzebnych do załadowania początkowo zmobilizowanych sił, należy podzielić przez liczbę pociągów, które można doprowadzić do celu w jednym dniu przy użyciu całego wysiłku przewozowego. Iloraz tego prostego obliczenia da w ogólnych zarysach czas potrzebny do ukończenia koncentracji, termin osiągnięcia pogotowia operacyjnego i przypuszczalnego rozpoczęcia wojny ruchowej.

Rozmieszczenie formacyj na szerokich przestrzeniach, ich gęstsze nagromadzenie już podczas pokoju na granicy, możliwość użycia wcześniej zaalarmowanych i zmobilizowanych i t. p., wszystko to sprawia, że jest rzeczą obojętną, czy szwadrony, bataljony i baterje są gotowe do wymarszu w 3, 5, 7 lub 8-ym dniu mobilizacji, czy zakłady są gotowe w 8, 12, 14 lub aż w 20-ym dniu.

Rzeczą dziwną jest, że austrjacki Sztab Generalny nie miał żadnych informacyj o tem, w jaki sposób Rosja zamierzała urządzić swoją komunikację wojenną. Musiał więc przez swoich oficerów przeprowadzić wojskowo-techniczne rozpoznanie rosyjskich kolei koncentracyjnych, aby mógł wyrobić sobie sąd o wydajności rosyjskich kolei, nakreślić obraz rosyjskiej koncentracji kolejowej i porę jej ukończenia i wyprowadzić na podstawie tych wiadomości prawdopodobny termin rozpoczęcia operacyj.

Z wiosną 1914 roku zestawił Oddział Kolejowy Sztabu Generalnego swoje poglądy na rosyjską siłę koncentracyjną przeciw granicom Galicji. Szkic 3 uzmysławia te poglądy.

Jak wskazuje szkic, Rosjanie mogli sprowadzić dziennie z szerokiego półkola od Petersburga do Odesy po pięciu linjach dwutorowych po 40 pociągów i uzupełnić to jeszcze sprowadzeniem po 15 całkowitych pociągów po czterech linjach jednotorowych. Mogli zatem dostarczyć do obszaru koncentracyjnego Dęblin—Lublin—Chełm—Kowel—Równe—Wołoczyska—Łarga po 260 pociągów dziennie. Monarchja Austrjacko-Węgierska mogła przeciwstawić temu zaledwie nieco więcej niż połowę.

Rozgałęzienia rosyjskiej sieci i znane, na wielką miarę przygotowane, urządzenia wyładowcze pozwalały na różne kombinacje w miejscach wyładowania, które można było jeszcze mnożyć przez marsze piesze. Pozwalało to na opracowanie wielu odmian rosyjskiej koncentracji przeciw Austrji. W każdym razie okazało się, że Rosjanie mają prawie dwukrotną przewagę pod względem ilości pociągów koncentracyjnych, co znacznie przeważało korzyści płynące z austrjackiego szybszego pogotowia marszowego i z mniejszych odległości.

Do tego wzmocnienia sił rosyjskich dopomogły środki pieniężne, które od chwili zawarcia francusko-rosyjskiej umowy wojskowej napływały z Francji do Rosji i miały na celu założenie wielkich kolei koncentracyjnych [1]).

Monarchja Austrjacko-Węgierska, poznawszy po wielodniowym sporze z dwoma królestwami serbskiemi na Bałkanie, że głównym jej przeciwnikiem stała się Rosja, mogła jej przeciwstawić dziennie 153 pociągów, sprowadzanych po siedmiu linjach koncentracyjnych, z których tylko dwie były dwutorowe, a większość, przed dotarciem do miejsc wyładowania, musiała przekroczyć wał Karpat.

Odpowiednio do wydajności kolei, należało się liczyć z tem, że obustronna koncentracja będzie się przedstawiała następująco:

---

[1]) Porównaj: Ratzenhofer — „Oesterreich-Ungarns und Russlands Aufmarschkraft, ein Prüfstein des Willens zum Angriffskrieg" w miesięczniku berlińskim „Die Kriegsschuldfrage", Nr. 5 z r. 1928.

„L'alliance Franco-Russe. Troisième livre jaune francais". Librairie militaire Berger-Levrault. Paris 1918, str. 60.

Daniloff, str. 39, 40, 75, 109, 113.

Suchomlinow „Erinnerungen", Berlin 1924, str. 240, 243, 278.

Dzień mobilizacji i koncentracji.	Monarchja Austrjacko-Węgierska.	Rosja	Dla Rosji korzystniej o:
	Wydajność w całkowitych pociągach wojskowych		
1	Równoczesny rozkaz mobilizacyjny.		
2 3 4	Rozpoczęcie transportów masowych.		
	Przybycie do obszaru koncentracyjnego czołowych oddziałów transportów masowych w sile:		
	153	260	107
do 20	2448	4160	1712
30	3978	6760	2782
31	4000	7020	3020
35		8000	4000

Rosja i Austrja jednocześnie kończyły mobilizację i rozpoczynały koncentrację oraz w jednym czasie były gotowe z przygotowaniami do uruchomienia największej wydajności swych kolei, jednak Rosja, korzystając ze swej całej sieci komunikacyjnej, mogła już w 20-ym dniu mobilizacji rzucić na granicę austrjacką tyle całkowitych pociągów, ile Austrja zdolna była wogóle zebrać w pierwszych dniach.

Austrja mogła zakończyć swoją koncentrację najwcześniej w 31-ym dniu mobilizacji, a nie mogąc narazie wzmocnić własnych sił, musiała się wówczas liczyć z prawie dwa razy większą ilością pociągów rosyjskich, która codziennie mogła się zwiększyć o 260, nadbiegających z dalszych obszarów państwa nieprzyjacielskiego.

Oczywiście ta okoliczność musiała skłonić Austrję do natychmiastowego rozpoczęcia operacyj, po utraceniu nadziei ograniczenia pożogi do Bałkanu.

GEN. B. W. ROS. P. SIMANSKI

ROSYJSKIE DYWIZJE DRUGIEJ LINJI[1]).

(Z DOŚWIADCZEŃ WOJNY ŚWIATOWEJ)[2]).

Wstęp.

Zagadnienie poruszane w tej pracy jest zagadnieniem dużej doniosłości. Przy głębszem wniknięciu w jego istotę przekonamy się, że wkońcu cała rzecz sprowadza się do rozwiązania zagadnienia orężnej walki przy pomocy małowartościowego, lecz w danym wypadku miljonowego wojska. Pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia wymaga z jednej strony konieczność zwycięstwa, z drugiej strony wzgląd na warunki gospodarcze, w których rozegra się wojna, gdyż, jak słusznie zauważył Swieczyn, „trzeba być bardzo bogatem państwem, żeby usiłować prowadzić wojnę nowoczesną zapomocą lichego wojska" [3]).

„Lichy żołnierz ma taki sam żołądek", pisze autor „Strategji", „w wagonie zajmuje tyleż miejsca, wymaga takiegoż łańcucha służb, co i dobry żołnierz. Kosztuje on jednak o wiele drożej z chwilą, gdy się wojna zaczęła; zużywa zapasy amunicji bez porównania mniej oszczędnie; broń samoczynna w jego rękach staje się okropnem narzędziem marnotrawstwa. Wszelkie przedmioty wy-

---

[1]) Mjr. dypl. Roman Starzyński („Zarys nauki organizacji sił zbrojnych", Warszawa 1929, str. 32) określa bliżej charakter wojska 2-giej linji. Jest on analogiczny do wojska terytorjalnego, obrony krajowej i t. p.

[2]) Autor tego studjum podczas mobilizacji (w r. 1914) sformował dywizję drugiej linji i dowodził nią 3 lata na wojnie światowej bez jednego dnia przerwy. Z tego powodu uważa za konieczne podzielić się zebranem doświadczeniem z tymi, którzy w przyszłej wojnie znajdą się na czele wojska prawie milicyjnego.

[3]) „Stratiegja" 1927, str. 116.

posażenia w kiepskiej kompanji są niszczone zadziwiająco niemiłosiernie; taka kompanja jest zawsze oberwana i bezbronna, gdyż handluje oporządzeniem, gubi płaszcze i buty, porzuca na polu bitwy uzbrojenie i aparaty telefoniczne; dokonywa takich samych wysiłków, jak i dobra kompanja, gdy miesi nogami błoto na drogach lub ziębnie na deszczu, ale szpitale zapełnia swymi chorymi w stopniu bez porównania wyższym, do ostatka wyniszcza zasoby miejscowe, zraża sobie ludność miejscową, a poza tem ponosi w bitwie większe straty (wliczając postrzały umyślne). Kiepska kompanja ma zdolność topnienia, jak lód na słońcu; kosztem ogromnej ilości żywotów, zdrowia i wysiłków daje znikomo mało pożytecznej pracy. Wszystko się marnuje na pokonanie tarć wewnętrznych, na walkę nie z rzeczywistym przeciwnikiem, lecz z widmami chorej wyobraźni" [1].

Tymczasem wszystkie wojska europejskie stoją w przededniu chwili, a może nawet już ją przekroczyły, kiedy w fatalnym wyścigu o ilość, o czem powiem niżej, w rękach wodzów znajdzie się olbrzymi odsetek właśnie złych wojsk.

Wojna nowoczesna, jak wiadomo, jest związana z ogromnemi stratami. Trzeba nieprzerwanie wlewać do walczących pułków wciąż nowe uzupełnienia, które, z powodu warunków szybkiego powołania, pośpiesznego szkolenia i z tyłów idącej propagandy, mimowoli zmierzają do nadania oddziałom kadrowym cech milicji. Lecz oddziały kadrowe, czyli t. z. oddziały pierwszej linji bardzo często z powodzeniem trwale zachowują w swych szeregach silne tradycje wojskowe i silnego ducha bojowego, wzmocnionego nowemi zwycięstwami, mając zwykle na czele tęgich, doświadczonych i zdolnych dowódców — wynik lepszego doboru; prawie zawsze się im udaje, bez szczególnych wysiłków, zebrać na głębokich tyłach swych rannych i — przy ich zrozumiałem dążeniu do macierzystego zwycięskiego pułku — stworzyć z nich silną rezerwę do uzupełnienia kadry. Nawet jeżeli wśród uzupełnień przybywają jednostki liche i niepewne, takie zwarte oddziały, pełne tradycji i wysokiego o sobie mniemania, potrafią przerobić i ten mało zadowalający element na prawie zawodowych wiarusów.

Jednak nie o takich oddziałach pierwszej linji mówimy, lecz o wojskach drugiej linji (rezerwowych), które nie istniały w czasie pokoju i zjawiły się albo z chwilą ogłoszenia mobilizacji, albo

---

[1] „Stratiegja", str. 115.

w okresie wojny; zjawiły się bez mocnej tradycji, bez pewnej spójności, z odrębnościami właściwemi tym nowym formacjom.

W przyszłej wojnie po upływie kilku miesięcy zasadniczą masę prawie wszystkich walczących wojsk będą stanowiły oddziały nowosformowane. Tak będzie, naprzykład w Niemczech, Anglji, Francji i Rosji Sowieckiej. Wielkim błędem byłoby zapatrywanie, że do kierowania walką oddziałów drugiej linji można stosować te same metody dowodzenia, które ustaliły dla oddziałów kadrowych lata i doświadczenia wielu wojen. Pierwsze mają takie właściwości, że te metody powinny ulec gruntownej zmianie; powinny być pilnie przestudjowane, starannie rozważone i sprawdzone. W danej chwili to wszystko może być uskutecznione jedynie na podstawie doświadczenia ostatniego egzaminu bojowego, w którym uczestniczyły oddziały drugiej linji, — na podstawie doświadczenia wojny światowej. Na niem też postaram się oprzeć swe twierdzenia.

Przedewszystkiem jednak chciałbym odpowiedzieć na pytanie, jak, w jakim celu i kiedy mianowicie zjawiły się te wojska drugiej linji, wywołujące te rozważania i powodujące istotną konieczność przestudjowania ich właściwości, odrębności i zachowania się w boju.

Wielka rewolucja francuska powołała do życia olbrzymie liczebnie siły zbrojne. Konwent rewolucyjny wprowadził w życie to, na co nie mógł się zdecydować stary regime Francji, obawiając się narazić ustrój państwa na wstrząśnienia, związane z wprowadzeniem powszechnego obowiązku wojskowego. Kiedy 20 września 1792 r. pod Valmi gen. Dumouriez miał ogółem zaledwie 60.000 ludzi, wystawionych przez resztki wojska królewskiego, to, po znanym dekrecie z dn. 23 sierpnia 1793 r., zaprowadzającym powszechny obowiązek wojskowy (levée en masse), kampanję 1794 r. wojsko francuskie zaczęło już w składzie 770.000 ludzi, z których 500.000 znajdowało się na froncie zewnętrznym.

Dziecię rewolucji — Napoleon I — przejął jej spuściznę i operacje 1813 r. dały już olbrzymi materjał do oceny natury i działań nowych wojsk masowych. Te operacje jakby potwierdziły prawo tych wojsk do dalszego istnienia. Wojna 1870-1871 r., dzięki zadziwiającemu powodzeniu oręża niemieckiego, zmusiła wszystkie mocarstwa na kontynencie Europy do wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej. W wyniku tego na arenie historji wojskowości ukazało się jakgdyby drugie stadjum kwestji wzrostu liczebności wojsk, t. j. „naród pod bronią". —

„Nagromadzenie materjału ludzkiego osiągnęło rozmiary astronomiczne", pisze Messker, „wszyscy, poddawszy się hypnozie mnogości, doprowadzili hołdowanie liczbie do kultu. Przekonaliśmy siebie, że przewaga liczebna jest jedynym pewnym sposobem osiągnięcia zwycięstwa" [1]).

Jednak utrzymanie w czasie pokojowym takich mas lub choćby ich części było bezcelowe i nie do pomyślenia. Bezcelowe było to dlatego, że współczesne wojny były przegradzane długiemi latami pokoju; nie do pomyślenia zaś, gdyż utrzymanie takich wojsk było niezmiernie kosztowne i odciągało liczne siły robocze od produkcyjnej pracy. Konieczne było zatem inne rozwiązanie. Podpowiedziało je doświadczenie pruskie 1807 r.—system gen. Scharnhorsta: przez kadry, szczególnie wyszkolone i stale podczas pokoju utrzymywane, zaczęto przepuszczać powołanych do służby wojskowej; następnie, z chwilą mobilizacji, tych, którzy w wojsku służyli, lecz powrócili do domów, ponownie powołano do wojsk stałych, uzupełniając ich stany do wysokości etatów, przewidzianych na czas wojny.

Po tym wstępie przystąpimy do kwestji, która jest tematem niniejszej pracy, t. j. do kwestji rosyjskich dywizyj drugiej linji czyli rezerwowych.

1. *Organizacja dywizyj drugiej linji.*

Wskutek całego szeregu okoliczności wypadło Rosji utrzymywać już w czasie pokojowym wojsko liczniejsze, niż wojska stałe innych państw europejskich. Z powodu olbrzymiej ludności w Rosji było więcej mężczyzn, podlegających powołaniu do służby wojskowej i wymagających przepuszczenia przez szeregi wojskowe, niż gdziekolwiek; jednakże żadne państwo w tym stopniu co Rosja nie potrzebowało bardziej przewidującej oszczędności w wydatkowaniu zasobów pieniężnych. Nic dziwnego zatem, że w Rosji wcześniej niż w innych państwach stworzono system oddziałów wojskowych, odpowiadających powyższym warunkom, a w tej liczbie i względnej taniości. Mam na myśli te formacje rezerwowe, które istniały w wojsku rosyjskiem od chwili jego reorganizacji w 1889 r. aż do gruntownej zmiany całego systemu rezerw w 1910 r.

Piechota rezerwowa miała pięciokompanijne samodzielne bataljony i dwubataljonowe (8 kompanij) pułki, przyczem zarówno ba-

[1]) „Wojennyj Sbornik", wydawany w Białogrodzie, 1928 r. nr. 9, str. 146; z artykułu „Dekadentyzm w sztuce wojennej".

taljony rezerwowe, jak i pułki w czasie mobilizacji formowały po dwa pułki, z czego jeden pierwszej linji, a drugi — drugiej linji. W samodzielnym bataljonie dla pułku 1. linji służyły za kadrę pierwsze cztery kompanje, a dla pułku drugiej linji — piąta kompanja.

Ten system wojsk rezerwowych był dobry, oddziały te były wyszkolone i strzelały dość dobrze; w wielu z nich zaczęła się wytwarzać pewna tradycja. Mianowanie dowódców rezerwowych pułków i bataljonów następowało zwykłą drogą, t. j. drogą wyboru z listy kandydatów. Wreszcie wykorzystanie przy formowaniu nowych pułków jednego bataljonu w dwubataljonowym pułku rezerwowym i czterech kompanij w pięciokompanijnym bataljonie z oddziałów już istniejących w czasie pokoju dawało niewątpliwie tęższe formacje, aniżeli wydzielanie, chwilami niesumienne, 246 żołnierzy do sformowania pułku drugiej linji w nowym systemie.

Jednak na podstawie doświadczenia z kampanji w Mandżurji rosyjskie ministerstwo wojny postanowiło gruntownie zmienić istniejący system, który pokrótce wyżej przedstawiłem. Motywy, któremi się ono przytem kierowało, wynikają z następujących rozważań gen. Daniłowa, biorącego od schyłku 1908 r. bardzo żywy udział w pracach odbudowy rosyjskich sił zbrojnych.

„Formacje rezerwowe", pisze on, „miały w czasie pokoju bardzo słabe stany i były rozmieszczone małemi garnizonami, przeważnie w środkowych okręgach Rosji. Służba wartownicza i przechowywanie ogromnych zapasów rezerwowych czasu wojennego zabiły ich życie wewnętrzne; wskutek tego przygotowanie taktyczne większości tych oddziałów było wysoce niedostateczne i w każdym razie poniżej piechoty linjowej"[1]).

Wyjaśnienie przyjętej w 1910 r. reformy znajdujemy również u gen. Suchomlinowa. „Organizacja wojska się uprościła", pisze on, „przez zniesienie wojsk rezerwowych, składających się jedynie z kośćców, przekształcających się w formacje linjowe dopiero z chwilą mobilizacji. W czasie wojny japońskiej wykazały one swe bankructwo, zamieniając się w jakieś zespoły łazików i leniuchów. Co się zaś tyczy wyszkolenia wojsk rezerwowych w czasie pokoju, prawie nic nie były one warte, ponieważ nie żyły w łączności z czynnemi formacjami wojskowemi" [2]).

Osobiście, bezwzględnie nie mogę zgodzić się z taką charakterystyką rezerwowych oddziałów starego wojska rosyjskiego.

---

[1]) „Rossija w mirowoj wojnie", Berlin, 1924, str. 37.

[2]) „Wospominanja", Berlin, 1924, str. 269.

W czasie mojej długoletniej służby miałem możność obserwowania dość licznych formacyj rezerwowych (w kałuskim obozie 1891 r., w czasie letniej koncentracji pod Riazaniem przez szereg lat, na Chodynce w Moskwie i podczas manewrów koło Riażska w 1893 r.). Uważam, że pod względem taktycznego przygotowania nie były one gorsze od pułków linjowych. Na przeprowadzenie tej reformy wpłynęły również, jak wyżej wspomniałem, wrażenia odniesione z działań dywizyj rezerwowych w okresie wojny rosyjsko-japońskiej. Zaznaczały się niestałość, brak zwartości, zły nastrój, szczególniejsza wrażliwość; stąd ustawiczna skłonność do paniki tych dwóch korpusów — V i VI syberyjskich, które były sformowane z oddziałów rezerwowych. Pamiętną stała się ucieczka 54 brygady rezerwowej generała-majora Orłowa koło kopalni ałtajskich.

Może mieli słuszność ci, którzy potępiali korpusy rezerwowe posłane na mandżurski teatr wojny, w każdym jednak razie te oskarżenia nie zostały sprawdzone i nie wydzielono z nich tego, co było wynikiem wyłącznie przyjętego systemu. „Te reformy", pisze gen. Winogradski, „były owocem wniosków źle opartych na doświadczeniu kampanji mandżurskiej i chęcią naśladowania wzorów japońskich i niemieckich" [1]).

Słowem, wkońcu, w 1910 r. „brutalnie złamano", według wyrażenia Nieznamowa, „wiele z tego czysto rosyjskiego, co stanowiło siłę naszego wojska; tak skasowano wyłącznie na wzór niemiecki mocną, zwartą piechotę forteczną, zamierzając w razie potrzeby dawać do obrony twierdz formacje drugiej linji; zniszczono mocny system tak zwanych formacyj rezerwowych [2])...

Lecz wzamian tego, co zostało zniszczone, trzeba było stworzyć coś nowego, równie, a może jeszcze bardziej taniego, niż formacje rezerwowe przed wojną japońską, ale bardziej wyszkolonego, bardziej trwałego, bardziej przygotowanego do walki orężnej. Za pośrednictwem rosyjskiego attachée w Berlinie płk. szt. gen. Michelsona przyjęto od Niemców system niewielkich kadr „ukrytych" przy pułkach linjowych. Nikt nie zwrócił uwagi, że w 1911 r., zanim te kadry weszły w życie, zostały wyczerpująco opisane w gazetach niemieckich i bułgarskich i niemożność ich zastosowania do warunków rosyjskich rzucała się w oczy. Niżej przekonamy się, jak daleko odbiegły oddziały kadrowe rosyjskie od niemieckich w ich stosunku do przyszłych formacyj.

---

[1]) Vinogradsky, général „La guerre sur le front oriental en Russie — en Roumanie", Paris 1926, str. 138.

[2]) „Sbornik statiej po wojennomu iskustwu". 1921 r., str. 164.

Reformując wojsko rezerwowe, gen. Suchomlinow nie liczył się z opinją. „Te reformy, dokonane bez naradzenia się", pisze tenże gen. Winogradski, „wbrew zawsze zachowywanemu u nas zwyczajowi — bez wysłuchania wyższych dowódców, wbrew głosowi oddziałów, dały złe wyniki. Dziwne, że w 1917 r., w procesie Suchomlinowa oskarżenie nie rozciągnęło się na jego upór, włożony w zniszczenie organizacji, która z powodzeniem wytrzymała próbę kampanij tureckiej i mandżurskiej".

Potępił tę reformę także gen. Brusiłow. „W rzeczywistości", pisze on w swych wspomnieniach, „niektóre dywizje drugiej linji w następstwie biły się nienajgorzej, ale wykazywały liczne braki, których nie posiadały dawne dywizje rezerwowe" [1]).

Obaj generałowie i Brusiłow, i Winogradski dostrzegali wielką różnicę w siłach kadr formacyj rezerwowych poprzednich i nowych. „Pułki drugiej linji", mówi Brusiłow, „które zastąpiły zniesione pułki rezerwowe, w rzeczywistości nie mogły ich zastąpić wskutek niedostateczności solidnych kadr i braku jednorodności w czasie pokoju".

Gen. Winogradski zatrzymuje się o wiele dłużej na kwestji dywizyj drugiej linji. „Dodam", pisze on, „że istotną przyczyną słabości kadr jednostek drugiej linji musiały być reformy generała Suchomlinowa w 1909—1910 r. Zreorganizował on nieszczęśliwie oddziały zapasowe i zniweczył mocną organizację dywizyj t. zw. „rezerwowych", które oddawna były tworzone w sposób systematyczny, w ciągu dziesiątków lat, przez takich mężów stanu, jak generałowie ks. Milutin, Wannowski i Obruczew, żeby je zastąpić formacjami drugiej linji, które tworzono jedynie z chwilą mobilizacji... Organizacja zastosowana przez gen. Suchomlinowa mogła być korzystna tylko dla takich wojsk, które miały do swej dyspozycji liczne kadry podoficerów i obfity zasób oficerów, co bynajmniej u nas nie zachodziło. Wkońcu, nie można porównywać poziomu przygotowania umysłowego, wychowania patrjotycznego i całej umysłowości Niemca lub Japończyka, a większości mych współziomków w chwili, kiedy byli powołani pod broń; jedni zgłaszają się z wrodzonym duchem wojskowym, podczas gdy stan duchowy drugich odpowiada osobnikom pierwotnym i pokojowo usposobionym, dopiero wymagającym wychowania i wytężonego szkolenia" [2]).

---

[1]) Broussilov, „Mémoires", Paris, 1929, str. 22.

[2]) Vinogradsky, str. 137

Po tych uwagach o nieudanej reformie, głównem źródle wynikłego potem niespełnienia obowiązku, przechodzę teraz do szczegółowego rozpatrzenia zagadnienia dywizyj drugiej linji. Przedewszystkiem jednak uprzedzam, że będę mówił:

1) wyłącznie o rosyjskich dywizjach „noworezerwowych", nie omawiając narazie zagadnienia takich dywizyj w innych wojskach europejskich,

2) o rosyjskich dywizjach piechoty i dodanej im artylerji, chociaż istniała również i kawalerja drugiej linji, a mianowicie dywizje kozackie; mówię jednak o najgłówniejszej podstawie każdej siły zbrojnej, a nie o takiej osobliwości, jaką były w Rosji jej wojska kozackie,

3) o 32 dywizjach pierwszego formowania, t. j. w dosłownem znaczeniu o dywizjach drugiej linji, szczególnie typowych, gdyż potem były także dywizje 3-ej linji, sformowane albo z tych samych dywizyj drugiej linji, albo w inny sposób, naprzykład z drużyn pospolitego ruszenia, i

4) o stanie, właściwościach i działaniach bojowych dywizyj drugiej linji jedynie w latach 1914 i 1915, ponieważ w latach następnych te dywizje przeważnie ostatecznie się zrównały z kadrowemi, względnie kadrowe spadły do wartości dywizyj drugiej linji.

Należy oddać sprawiedliwość, że wojsko rosyjskie szybko przeszło na nowy system oddziałów rezerwowych. Siedem brygad rezerwowych przekształcono w stałe albo kadrowe dywizje [1]), inne zaś zupełnie zniesiono na czas pokoju i powinny one były zmartwychwstać dopiero w okresie burzy wojennej. W oznaczonych pułkach (przeważnie w okręgach wewnętrznych), drogą wyznaczenia pewnego nadmiaru ludzi przy powołaniu i drogą powiększenia etatu oficerów, powstały kadry dla odpowiedniego pułku dywizji drugiej linji. Przy pułkach, gdzie istniały takie kadry, zaczęto albo budowę nowych składów na przedmioty zapasów rezerwowych, — umundurowania, oporządzenia, karabinów i wozów—pułków drugiej linji, albo też przystosowywano na takie składy już istniejące pomieszczenia. Zjawiły się plany mobilizacyjne dla pułków lit. B.

---

[1]) Naprzykład 46-ta, zachowana wskutek prośby szefa sztabu warszawskiego okręgu wojskowego gen. Klujewa, który niegdyś dowodził jednym z pułków tej brygady rezerwowej.

Przeprowadzane kontrole planów mobilizacyjnych i zapasów rezerwowych zachodziły także i w oddziałach drugiej linji, ale były wykonywane bardzo powierzchownie; nie uwydatniał się szczególniejszy nacisk w żądaniach uzupełniania braków; stosunek pułku pierwszej linji do rezerwowego, przejmującego od niego kadrę i cały majątek, nie był przedmiotem ani pieczy, ani kontroli. W kwestjach, dotyczących w tym okresie przygotowania oddziałów 2 linji do przyszłej wojny mieściła się jeszcze jedna osobliwość: chciano koniecznie zachować tajemnicę formowania tych oddziałów i "ukrytych" kadr ani na chwilę nie chciano ujawnić. Jednak w sprawie rozmieszczenia zapasów mobilizacyjnych pułku drugiej linji, związanego z ogromnemi wydatkami dla zarządów miast, trzeba było koniecznie wyjaśniać działaczom społecznym, co to są za oddziały wojskowe oraz komunikować im inne szczegóły. Przy sprawdzaniu tych zapasów asystował cywilny przedstawiciel kontroli i również mimowoli zaznajamiał się z nowem zjawiskiem. Zachowywano tajemnicę, o ile się dało, lecz widocznie nie udało się jej do końca utrzymać.

Zabronione było umieszczanie na naramiennikach szeregowych numerów formacyj [1]), na wozach taborowych i płachtach kładziono tajemnicze znaki i niezrozumiałe słowa w rodzaju „Archanioł Michał" i t. d. Jednak, kiedy autor w czasie samej koncentracji w 1914 r. szedł z dworca w Brześciu nad Bugiem do sztabowego eszelonu swej dywizji, pewien Żyd podjął się zaprowadzić go i prawidłowo wymienił numer tego oddziału drugiej linji. Przy zadziwiającej skłonności do gadulstwa u oficerów i zupełnym braku zrozumienia u szeregowych, co można i czego nie wolno mówić, jest zrozumiałe, że Niemcy i Austrjacy dokładnie wiedzieli o rosyjskich ukrytych kadrach. Nie znali jedynie liczby przyszłych dywizyj i nie mogli zgóry określić ich wartości.

Chociaż dla dywizyj drugiej linji przygotowano tu i owdzie świetne pomieszczenia na ich zapasy rezerwowe, a różne urzędy starały się pośpiesznie doprowadzić te zapasy do przepisanej nor-

[1]) Co między innemi wielce utrudniało szybkie wdrożenie karności wojskowej w szeregach, gdyż szeregowi szeroko wykorzystywali niemożliwość stwierdzenia z samego zewnętrznego wyglądu ich przynależności do tego lub innego oddziału. Przekonałem się o tej niedogodności w czasie mobilizacji dywizji w Niżnim Nowogrodzie, kiedy szeregowi 8 mobilizujących się tu pułków i 2 brygad artylerji samowolnie wyjeżdżali do pobliskich wsi w celu odwiedzenia rodzin.

my [1]), jednak w tym samym czasie nikt z wyższych kierowników ani sam się nie przygotował, ani też nie przyzwyczajał dywizyj drugiej linji do myśli, że będą walczyły narówni z dywizjami pierwszej linji, w pierwszych zaraz bitwach, w ciężkich warunkach, które nawet w tęgich oddziałach mogłyby wywołać zamieszanie. Wówczas poświęconoby więcej uwagi dywizjom drugiej linji i możeby nie pozwolono na powstanie wielu braków i na traktowanie oddziałów rezerwowych po macoszemu.

Natomiast w przedwojennych wykładach o rosyjskiej administracji wojskowej było powiedziane wyraźnie, że oddziały rezerwowe przeznacza się do działań drugorzędnych — do ochrony linij komunikacyjnych, obrony fortec i t. d.

Generał Daniłow podaje, że z liczby czynnych 37 korpusów, któremi Rosja rozporządzała w przeddzień wojny, tylko 28 mogło zakończyć swą koncentrację nad zachodniemi granicami w pierwsze 3 - 4 tygodnie po ogłoszeniu mobilizacji. Dywizje drugiej linji, formując się prawie całkowicie w Rosji Europejskiej, również w ciągu tego czasu mogły zdążyć z zakończeniem swej mobilizacji i koncentracji. „Trzeba jednak mieć na uwadze", dodaje gen. Daniłow, „że nasze oddziały drugiej linji, które miały po raz pierwszy formować się według nowego systemu, niezupełnie zaopatrzone, mające w swem założeniu dość słabe kadry i podlegające uzupełnieniu ludźmi starszych roczników, nie mogły być uważane w początkowym okresie wojny za całkowicie zdatne do boju. Zalecało się stopniowe jedynie wciąganie ich do pracy [2])".

Przypuszczano, że te dywizje nie będą uczestniczyły w pierwszych działaniach, a będą użyte do wykonywania łatwiejszych, drugorzędnych zadań, do ochrony tyłów, obsady fortec i t. d.

Jednakże z małym wyjątkiem większość dywizyj drugiej linji zaczęła walczyć jednocześnie z dywizjami pierwszej linji, przynajmniej 58, 61, 65, 69, 70 i 78 dywizje piechoty.

„Od samego początku wojny", pisze Gołowin, „życie zmusiło nas do wprowadzenia odrazu do boju dywizyj drugiego rzędu narówni z dywizjami pierwszej linji; wyniki okazały się opłakane[3])..." Niżej zobaczymy, że te wyniki mogłyby być nieco złagodzone, gdyby poświęcono dywizjom drugiej linji więcej uwagi i gdyby jeszcze przed użyciem ich do boju zorjentowano się głębiej w odręb-

---

[1]) O ile ta praca szła pomyślnie, zobaczymy niżej.

[2]) Daniłow, str. 84.

[3]) „Wojennyj Sbornik", wydawany w Białogrodzie, nr. 3, str. 16

nościach, nieuchronnie właściwych podobnym, prawie milicyjnym, formacjom. Przytem niedość, że dywizje drugiej linji wchodziły do walki jednocześnie lub prawie jednocześnie z dywizjami pierwszej linji, ale ponadto wyżsi dowódcy stawiali im „takie same wymagania, jak i dobrej dywizji pierwszej linji"[1]). Tymczasem odrębności dywizyj drugiej linji wykluczały możność stawiania im podobnych wymagań.

Jakież były te odrębności?

Zamierzając formować dywizje drugiego rzędu, gen. Suchomlinow postanowił, jak już było powiedziane, wzorować się na wojsku niemieckiem, w którem dla tych dywizyj istniał „system kadr ukrytych". Lecz „gen. Suchomlinow nie wziął w rachubę zasadniczych warunków, niezbędnych do powodzenia podobnych formowań", pisze gen. Gołowin. „Po pierwsze, kultura żołnierza niemieckiego była o wiele wyższa niż rosyjskiego, a, co najważniejsze, cały układ życia społecznego przygotowywał go do świadomego przyjęcia karności. Dlatego niemiecki oddział wojskowy w porównaniu z rosyjskim wymagał bez porównania mniej czasu do osiągnięcia rzeczywistej gotowości. Po drugie, Niemcy zwrócili szczególną uwagę na przygotowanie licznych kadr nadterminowych podoficerów i oficerów rezerwowych. W Rosji zaś w tym kierunku zrobiono bardzo niewiele. Znamiennym wykładnikiem tego mogą być następujące liczby: gdy w niemieckiej kompanji podczas pokoju było co najmniej 12 podoficerów zawodowych, w rosyjskiej z trudem dociągano do 2[2]). Przygotowanie oficerów rezerwy było również najzupełniej niedostateczne. Podczas pokoju przygotowywanie chorążych rezerwy (praporszczyk zapasa) wykonywane było, przeważnie, aby zbyć, w celu wypełnienia rubryki odpowiedniego formularza mobilizacyjnego. Dodać należy do tego, że w 1914 r. w wojsku stałem nie było nawet tych nielicznych kadr,

---

²) K. Gilczewskij, str. 22.

¹) Cóż było robić, kiedy większość dowódców pułków, zwłaszcza ci, którzy doszli do tego stanowiska swą służbą w linji, była nastrojona niechętnie do zawodowych podoficerów i z trudnością zgadzała się na pozostawienie w pułku tych podoficerów, którzy wyrazili na to swą chęć. Gdy w pułku, dowodzonym przez autora niniejszego artykułu, było 19 zawodowych, w tej samej 1. dywizji grenadjerów, w nieświeskim pułku grenadjerów podoficerów zawodowych było zaledwie 2; dowódca pułku płk. Pogoriełow przyjmował ich tylko w bardzo rzadkich wypadkach i bez miłosierdzia rugował tych, którzy wstąpili do pułku przy jego poprzedniku. Tak urzeczywistniał dół zamierzenia i zarządzenia wyższego dowództwa. Z drugiej strony, i masa żołnierska ustosunkowała się bardzo nieżyczliwie do podoficerów zawodowych; nazywano ich „sprzedajną skórą", zupakami i t. d.

które z chwilą ogłoszenia mobilizacji powinny były być wydzielone z oddziałów pierwszej linji dla tworzenia dywizyj drugiej linji [1])."

Kadry te istotnie były nieliczne. Na każdy nowoformowany pułk przeznaczano 25 [2]) oficerów i 246 szeregowych, w tej liczbie część szeregowych funkcyjnych; na każdą brygadę artylerji — 10 oficerów i 64 szeregowych.

Bez względu na to, jaki kurs przeszkolenia zespołowego przeszłyby dywizje drugiej linji — zgoła nie mogły być zrównane wskutek szczupłości kadr z oddziałami służby czynnej i przez długi czas jakościowo wciąż były zdatne jedynie do działań drugorzędnych — do obsady fortec i obrony na pozycjach umocnionych. Ta szczupłość kadr nadała dywizjom drugiej linji specjalny charakter. „Ponieważ dla rosyjskich pułków rezerwowych podczas pokoju istniały tylko słabe kadry", pisze gen. Auffenberg, „więc organizacja ta miała bezwarunkowo charakter milicyjny. Na kilka miesięcy przed wojną kadry te były konsekwentnie wzmocnione tak, że przejście na stopę wojenną już nie nastręczało poważniejszych trudności" [3]).

Jakież osobliwości wykazuje milicja?

Właściwościami milicji są: brak wewnętrznej zwartości, brak karności wojskowej i odpowiedniego wyszkolenia i wychowania. Powoduje to zanik siły, któraby była zdolna ujawniać się uparcie i przez dłuższy przeciąg czasu. Tam, gdzie trzeba zastosować właśnie taką siłę w największem jej napięciu, milicja jest bezsilna. Stąd jej mała zdolność do nacierania, długotrwałego manewru oraz prowadzenia wojny na wyczerpanie; stąd jej niewątpliwa stałość w obronie. Stałość do pewnego stopnia się zwiększyła wskutek prowadzonej w okresie wojny światowej walki pozycyjnej i tkwienia w okopach, które jak gorset „ściskają i podtrzymują wątły stan wojsk milicyjnych".

Brak zwartości w szeregach milicyjnych z jednej strony prowadzi do niepojmowania znaczenia wzajemnej pomocy, a z drugiej strony — do szybkiego rozpadnięcia się oddziału milicyjnego z chwilą, gdy zaczną działać słabe nawet podniety do podobnego rozpadania się.

---

[1]) Gołowin „Iz istorji kampanji 1914 goda na russkom frontie", Praga, 1926.

[2]) Zasadniczo powinno być 23 oficerów, ale do tego należało dodać jeszcze 2: dowódcę pułku i dowódcę oddziału karabinów maszynowych.

[3]) Auffenberg „Aus Oesterreich-Ungarns Teilnahme am Weltkriege" 1920, str. 65.

Brak karności wojskowej wywołuje brak porządku i ładu w bitwie, na postojach i przy przemarszach. Stąd — możliwość niespodzianych spotkań z przeciwnikiem jeszcze w marszu, trudność początkowego rozwinięcia do walki i łatwość porzucania szeregów przez żołnierzy milicyjnych.

Brak zaś w milicji wyszkolenia i wychowania wojskowego prowadzi do niezmiernie niskiego poziomu jej fachowej wiedzy; ten poziom zkolei przejawia się w milicji w całym szeregu poważnych niedociągnięć w epoce wojny i w dniach walki. Z wskazanem zagadnieniem ściśle się wiąże niedostateczność w milicji technicznego przygotowania, co znów sprowadza do zera wartość środków technicznych, jakie milicja ma w swem rozporządzeniu.

Psychikę milicji znamionuje ogromna wrażliwość. Wrażliwość ta powoduje zdumiewającą zdolność ulegania panice, wybrykom, rozkładowi, dziwacznym pogłoskom. Najmniejsze niedopilnowanie powoduje, że milicja przemienia się w niszczycielski tłum, pozbawiony wszelkiej zdolności do boju.

Doświadczenie wojny światowej ujawniło całkowite podobieństwo i pokrewieństwo dywizyj drugiej linji z milicyjnemi. Znany jest zarówno szereg wypadków paniki, wybuchłej w tych oddziałach, jak i szereg operacyj bojowych, które, nieoczekiwanie dla wszystkich, zostały uwieńczone powodzeniem. 29 sierpnia 241 siedlecki pułk piechoty, który wkroczył na obszar działań wojennych pod Starem Siołem, uległ panice i rozproszył się na wszystkie strony. Dnia 31 sierpnia ten sam pułk rozwinął się, jak na paradzie, w zadziwiającym porządku pod tą samą wsią i przeszedł do natarcia. „Ze zdziwieniem obserwowaliśmy", pisze Swieczyn, „jak 101 dywizja rozwiązywała najtrudniejsze zadania ofensywne, zdobywała pozycje umacniane latami, tonęła w nieprzebytych bagnach, a jednak przechodziła przez nie, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców". A przecież 101 dywizja, sformowana w kwietniu 1915 r. z 29. i 31. brygad pospolitego ruszenia, była, zdawałoby się, słabsza od dywizyj drugiej linji. Jednak, pomimo wykazywanej chwilami waeczności i sztuki taktycznej, „101 dywizja miała w sobie coś z domku z kart; ze swym legendarnym dowódcą dokazywała cudów, ale wciąż się zdawało, że wszystko wisi na nitce i może się rozsypać przy najmniejszej okazji" [1]).

Autor artykułu, który 3 lata dowodził dywizją drugiej linji, może powyższe chętnie potwierdzić. Licząc się z osobliwościami

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 5.

dywizyj drugiej linji, nie mógł dowódca przedewszystkiem całkowicie wierzyć w swe oddziały, a następnie zawsze oczekiwał z ich strony jakiejś niespodzianki.

II. Mobilizacja dywizyj drugiej linji.

Każdy z pułków dywizji, brygada artylerji, brygada kolumn amunicyjnych artylerji, sztab i wszystkie zakłady tyłowe dywizyj drugiej linji formowały się drogą wydzielania kadr z odpowiednich formacyj dywizji pierwszej linji [1]).

Tak np. 61 dywizja piechoty formowała się przy pomocy kadr, wydzielonych z pułków 10 dywizji piechoty:

241 siedlecki p. p. otrzymał kadrę od 37 ekaterynburskiego p. p. (Niżni Nowogród).

242 łukowski p. p. otrzymał kadrę od 38 tobolskiego p. p. (Niżni Nowogród).

243 chełmski p. p. otrzymał kadrę od 39 tomskiego p. p. (Kozłów).

244 krasnostawski p. p. otrzymał kadrę od 40 koływańskiego p. p. (Kozłów).

61 brygada art. otrzymała kadrę od 10 brygady art. (Niżni Nowogród).

61 brygada kolumn amunic. otrzymała kadrę od 10 brygady art. (Niżni Nowogród).

Kadrę 25 oficerów służby czynnej, o której pisałem na str. 334, rozdzielano w pułku drugiej linji w następujący sposób:

dowódca pułku	1
dowódcy batalјonów	4
„ kompanij	16
adjutant pułku	1
dowódca oddziału karabinów maszynowych	1
kwatermistrz	1
dowódca kompanji sztabowej	1
Razem	25

10 oficerów brygady artylerji rozdzielano w brygadzie artylerji drugiej linji, jak następuje:

---

[1]) Zakładami tyłowemi nazywam tu *tabor dywizyjny* i całą służbę zdrowia dywizji, t. j. *szpital dywizji* (wkrótce przemianowany na oddział opatrunkowy) i 2 *szpitale polowe* (Nr. 2); niepodobna, naturalnie, powiedzieć o tych służbach, że otrzymywały kadry z odpowiednich instytucyj dywizji pierwszej linji, ponieważ te ostatnie w czasie pokoju nie istniały.

dowódca brygady artylerji	1
„ dywizjonu (I i II)	2
„ baterji (1 - 6)	6
adjutant brygady	1
	10

Prócz tego dowódca brygady kolumn amunicyjnych artylerji[1]) 1

Poza tem z dywizji pierwszej linji odchodzili:

oficerowie	do sztabu dywizji — starszy adjutant do spraw inspekcji	— 1
	do urzędu intendenta dywizji — intendent dywizji	— 1
	do taboru dywizji — komendant taboru dywizji	— 1
urzędnicy	do każdego pułku: płatnik	— 1
	majster rusznikarski	— 1
	referent gospodarczy	— 1
	„ brygady artylerji: płatnik	— 1
	majster puszkarski	— 1
	referent gospodarczy	— 1
	„ brygady kolumn amunicyjnych: płatnik	— 1[2])
	referent gospodarczy	— 1[2])
	„ sztabu dywizji: referent intendenta dywizji	— 1
lekarze	„ każdego pułku	1 naczelny lekarz
	„ brygady artylerji	1 — „ —
	„ „ „	1 lekarz weterynarji
	„ „ kolumn amunic. art.	— 1[3])
	„ sztabu dywizji (zarazem do oddziału opatrunkowego dywizji)	1 lekarz dywizji[4])
	„ szpitala polowego Nr. 1	— 1[5])
	„ „ „ Nr. 2	—

szeregowi:

do każdego pułku przydzielano:	16 sierżantów	(po 1 na komp.)
	64 plutonowych	(„ 4 „ „)
	128 drużynowych	(„ 8 „ „)

[1]) „Parkowaja artilierijskaja brigada".

[2]) Zasadniczo powinni byli być oficeowie rezerwy.

[3]) Lekarz weterynarji miał być z rezerwy.

[4]) Według wydanego w okresie mobilizacji nowego „Zarządzenia o administracji wojskiem czasu wojny" odjęto lekarzowi dywizji troskę o oddział opatrunkowy.

[5]) Faktycznie byli wyznaczeni z liczby lekarzy, zaliczonych do rezerwy.

5 szereg. k. k. m. (w tem 1 sierżant)
33 „ funkcyjnych dla służby łączności i innych potrzeb
razem 246

do brygady artylerji: 6 ogniomistrzów
48 plutonowych
10 szeregowych innych
razem 64

do brygady kolumn amunicyjnych artylerji: 1 „kaptenarmus" [1].

Sztab dywizji, intendentura dywizyjna i zakłady dywizji otrzymywały przewidzianych dla nich pisarzy i innych szeregowych (ogólnie znikomą ilość, gdyż zakłady te miały prawo otrzymywać szeregowych prawie wyłącznie z rezerwy) z liczby 33, będących w każdym pułku.

Widzimy jak nikłe były kadry, przeznaczone dla dywizyj drugiej linji, jakim „domkiem z kart" musiały się okazać te ostatnie. Jeżeli rezerwowe oddziały w przeszłości składały się, według wyrażenia gen. Suchomlinowa, z „samych kośćców, przekształcających się w oddziały linjowe dopiero z chwilą mobilizacji", teraz ta definicja nie mogła wywołać żadnych sprzeciwów: kadry, które istniały wewnątrz oddziałów pierwszej linji, rzeczywiście mogły dać tylko kościec, o wiele przytem gorszy i bardziej niepewny niż ten, o którym mówił rosyjski minister wojny[2]).

Z liczby wyżej przytoczonych oficerów pułku drugiej linji, bojowymi dowódcami żołnierzy było tylko 21 oficerów [3]) czyli 0,05% w stosunku do stanu etatowego szeregowych. Przy olbrzymiem znaczeniu, jakie (ze względu na poziom kulturalny masy włościańskiej, stanowiącej główny kontyngens rezerwistów) uzyskał oficer w wojsku rosyjskiem wogóle, przy szczególnie zwiększonem znaczeniu tego oficera, gdy walka nowoczesna przyjęła tak swoiste rozmiary co do czasu i przestrzeni, przy wzroście wymagań, stawianych samemu oficerowi, i przy warunku, że osobisty przykład oficera stał się nieodzownie konieczny — przed chwilą wskazany liczebny stosunek oficerów kadrowych, t. j. oficerów zawodowych,

---

[1]) W czasie pokoju „kaptenarmus" zawiadywał całym zapasem mob. brygady kolumn amunic. artyl. i, jakkolwiek się to dziwnem wyda, nie miał zastępcy; jego choroba lub przejście do rezerwy oddawały wielce odpowiedzialną sprawę przechowania wielkich i kosztownych zapasów w ręce niedoświadczone i fachowo nieprzygotowane innego podoficera.

[2]) Etat rosyjskiej dywizji piech. na stopie wojennej wynosił: 342 oficerów, 18795 szeregowych i 2398 koni.

[3]) T. j. dowódca pułku, dowódcy bataljonów i kompanij.

bardziej doświadczonych, pewnych, z wiedzą i autorytetem, do ogólnej masy żołnierzy w pułku okazywał się przerażająco nikły. Przyszły pierwsze boje. Wbrew oczekiwaniom i zamiarom wiele dywizyj drugiej linji wzięło w nich udział jednocześnie i narówni z dywizjami pierwszej linji. Cały ciężar bitew w tych dywizjach drugiej linji spoczął na oficerach kadrowych; w wyniku tego już w pierwszym miesiącu wojny te pułki drugiej linji, które dostały się w ogień, zostały pozbawione swej jedynej podstawy: prawie wszystkie ich bataljony, a bezwarunkowo wszystkie kompanje dostały się w ręce chorążych rezerwy, o których złem przygotowaniu już była mowa.

Wyżej zatrzymałem się dlatego tylko na 61 dywizji piechoty, że wszystko, co jej dotyczyło znam lepiej, niż los innych dywizyj drugiej linji. Załącznik nr. 1 wskazuje z jakich dywizyj kadrowych były sformowane pozostałe 31 dywizyj drugiej linji.

Co do roli dowódców, którzy mieli tworzyć w przyszłości dowództwo oddziałów drugiej linji, możemy powiedzieć co następuje:

1. dowódcami pułków drugiej linji mianowano pomocników dowódców pułków pierwszej linji z liczby wyższych w pułku starszeństwem i przytem, naturalnie, zakwalifikowanych na stanowisko dowódcy pułku. W 61 dywizji piechoty wszyscy czterej dowódcy pułków okazali się oficerami, którzy długi czas—prawie do samej wojny — byli kwatermistrzami w pułkach pierwszej linji;

2. dowódcami bataljonów wyznaczano pomocników dowódców bataljonów w pułkach pierwszej linji, t. j. najstarszych z liczby kapitanów, którzy już nie dowodzili kompanjami, a pełnili funkcje pomocników; jednego z tych czterech przewidywano w stopniu podpułkownika, będącego w ten sposób gotowym zastępcą dowódcy pułku na wypadek jego ubycia;

3. dowódcami kompanij mianowano 16 najstarszych kandydatów na dowódców kompanji w pułku pierwszej linji;

4. dowódcą oddziału karabinów maszynowych — najstarszego z oficerów takiego oddziału w pułku pierwszej linji;

5. adjutantem pułku mianowano pomocnika adjutanta pułku pierwszej linji (prowadził w czasie pokoju również elaborat mobilizacyjny pułku drugiej linji);

6. kwatermistrzem i dowódcą kompanji sztabowej wyznaczano pomocników odpowiednich oficerów pułku pierwszej linji;

7. dowódcą brygady artylerji mianowano pomocnika dowódcy brygady artylerji pierwszej linji (w stopniu pułkownika);

8. dowódcą brygady kolumn amunicyjnych artylerji — jedne-

go z oficerów sztabowych brygady artylerji pierwszej linji, z liczby proszących o to i wyznaczonych do tego przez władze wyższe.

Prócz tego w skład dywizji drugiej linji powinny były wchodzić:

1) samodzielna kompanja saperów, której niewielka kadra istniała przy jednym z bataljonów saperów według osobnego rozplanowania, przyczem dowódcą kompanji stawał się najstarszy z młodszych oficerów danego bataljonu saperów z liczby tych, którzy jeszcze nie dowodzili kompanją.

2) oddział przyboczny (konwój) dowódcy dywizji w postaci półsotni z kozackich formacyj drugiej linji (w pierwszych dniach wojny przy 61 dywizji piechoty jako konwój znajdowała się sotnia 42 kozackiego pułku, stanowiącego kawalerję XVII korpusu).

Nieoględny stosunek wielu czasowych dowódców do oddziałów drugiej linji często pozbawiał dywizje drugiej linji ich kompanji saperów na rzecz potrzeb wojska kadrowego. Tak np. kolejno odjęto 61 dywizji piechoty: 21 samodzielną kompanję saperów, z którą dywizja wyruszyła na wojnę, a następnie, latem 1915 r., również i drugą kompanję, która zastąpiła 21-ą. Zdawałoby się, że właśnie w oddziałach drugiej linji, t. j. gorzej wyszkolonych i mniej doświadczonych, bardziej jest potrzebna samodzielna kompanja saperów, możliwie już zgrana z dywizją. Jeszcze częściej zmieniał się oddział przyboczny dowódcy dywizji, przyczem niekiedy funkcje tego oddziału przybocznego spełniały szwadrony oddziałów kawalerji pierwszej linji. Np. 5 grudnia 1914 r., po przybyciu 61 dywizji piechoty w okolice Tarnowa (w. Łysogóra), dodano jej szwadron 11 iziumskiego pułku huzarów, a w czasie przerwania pod Gorlicami przy tej dywizji znajdowała się sotnia wołżańskiego pułku terskich kozaków. Kiedy zaś w maju 1915 r. X korpus odszedł na prawy brzeg Sanu i przy podsumowaniu wyników gorlickiego przerwania wyszła najaw utrata kolumn amunicyjnych kilku dywizyj pierwszej linji, usiłowano odebrać 61 dywizji piechoty plutony jej doskonale postawionej brygady kolumn amunicyjnych artylerji. Na szczęście dywizji udało się nadać tym odkomenderowaniom plutonów charakter czasowego jedynie odejścia.

Wyższą organizacją dla dywizyj drugiej linji był korpus, przyczem rezerwowe korpusy miały skład dwu albo trójdywizyjny. Pierwsze korpusy, które powstały, a mianowicie XXVI korpus gen. Gerngrossa i XXVII korpus gen. Bałanina składały się z dwóch dywizyj każdy (XXVI k. z 53-ej i 56-ej[1]), a XXVII z 59 i 77-ej), a

[1]) XXVI korpus gen. Gerngrossa, niewiadomo dlaczego, zmieniał swe dywizje drugiej linji. Tak np. 25 stycznia 1915 r. miał on w swym składzie 64.

sformowany w czerwcu 1915 r. XXXVII korpus gen. Artemjewa miał trzy dywizje drugiej linji: 61 (gen. Simanskiego), 62 (gen. Jenczewicza) i 69 (gen. Gawryłowa). Bardzo często w jednym korpusie pierwszej linji łączono dywizję kadrową z dywizją drugiej linji, w III korpusie kadrowym w chwili słynnego pogromu rosyjskiej 10 armji w Prusach Wschodnich znajdowały się 2 dywizje drugiej linji — 56 (gen. Józefowicza) i 73 (gen. Lewickiego).

Liczba dywizyj. Ostatnią dywizją pierwszej linji była 52 dywizja piechoty. Numery 53 - 84 włącznie były nadane dywizjom drugiej linji pierwszego formowania, które były objęte planami strategicznego rozwinięcia, t. j. właśnie tym dywizjom, o których mówimy. Z tych 72 dywizja piechoty była rozwiązana wkrótce po walkach rosyjskiej armji gen. Rennenkampfa w Prusach Wschodnich [1]), a 54.—po bitwach zimowych nad Mazurskiemi jeziorami. Następnie już w 1915 r. zakończyły swą egzystencję 58 i 63 dywizje piechoty, wzięte przez Niemców do niewoli razem z 114. i 119. dywizjami piechoty z twierdzy Modlin. W miarę dalszego rozwoju walki wojsko rosyjskie tworzyło cały szereg dywizyj formowania uzupełniającego.

Z liczby 32 dywizyj piechoty pierwszego formowania — 10 dywizyj formowało się w moskiewskim okręgu wojskowym, 7 — w kijowskim, 5 — w kazańskim, 4 — w odeskim, 3 — w petersburskim, 1 — w kaukaskim, 1 — w warszawskim (75 dywizja piechoty) i 1 — w wileńskim.

Ciekawe są jeszcze dane, związane z mobilizacją oddziałów drugiej linji, przytoczone przez gen. K. Gilczewskiego. 3 sierpnia 1914 r. był on delegowany z Tyflisu do Samary celem sformowania i jednoczesnego zmobilizowania z ukrytych kadr 48 dywizji piechoty—nowej, 83 dywizji drugiej linji.

„W Samarze trzeba było pracować dzień i noc", pisze Gil-

---

i 84. dywizje piechoty, a po 8 lutego tegoż roku — 28. (t. j. kadrową) i 64. (gen. Ždanno). W tym samym czasie 53. i 56. dywizje piechoty, które wchodziły w skład tego korpusu, znalazły się: 53. (gen. ppor. Fiodorowicza) — w XX korpusie..., a 56. (gen. mjr. Jozefowicza) — w III korpusie... (patrz M. P. Kamienskij „Gibiel XX korpusa 8 (21) fiewralia 1915 g." Petersburg 1921 r., str., 170, 171, 176 i 177).

[1]) Rozformowaniu 72 dywizji piechoty nadano znamię kary za jej zachowanie się w pierwszej bitwie. W rzeczywistości przyczyna rozwiązania była inna: „niektóre straty front pokrywał zapomocą samozjadania się", pisze Swieczyn, „np. żeby prędzej odbudować armję Rennekampfa po jej pierwszej klęsce nad Mazurskiemi jeziorami, zostały rozwiązane trzy dywizje drugiej linji tej armji, które najwięcej ucierpiały". („Stratiegja", str. 139). Nie wiem o jakich dwóch innych dywizjach jest tu mowa.

czewski, „braków była masa"[1]. Najgłówniejszy był brak karabinów maszynowych. „W czasie mobilizacji dywizji drugiej linji pokazało się, że część organizacyjna była słabo postawiona. Dział kancelaryjno-papierowy był zadowalający, lecz zato zaopatrzenie materjałowe było zorganizowane powierzchownie".

Przytoczę jeszcze dane z własnych notatek, dotyczących 61 dywizji piechoty.

„Ponieważ zapasy mobilizacyjne nie wszędzie były zupełne, więc trzeba było w czasie mobilizacji wszystkiego tego, czego brakowało, pośpiesznie żądać albo też po to nagwałt posyłać osobnych odbiorców. Przytem miejscem odbioru były niekiedy miasta, niemające znaczenia wielkiej bazy centralnej. Tak np., wszystkie przybory do przystosowania w 61 dywizji piechoty karabinów[2] należało pobierać z polecenia moskiewskiego okręgowego urzędu artyleryjskiego to w jednem, to w drugiem, to w trzeciem miejscu. Trzy odkomenderowania oficerów do miejsc wskazanych do niczego nie doprowadziły, ponieważ się okazało, że niema tam potrzebnych przyborów i dywizja poszła 28 sierpnia do pierwszego swego boju z bronią nieprzystosowaną".

Braki materjalne były prawie jednakowe we wszystkich dywizjach drugiej linji, natomiast stan moralny był, widocznie, różny. Ciekawie wyglądał ten stan moralny, wyjątkowy zresztą, w 74 dywizji piechoty.

Dywizja ta formowała się w Dęblinie i była jedyna w całym warszawskim okręgu wojskowym. Oddana była pod dowództwo gen. Stegelmana, inżyniera wojskowego, marzyciela-panslawisty, ogólnie człowieka solidnego, jak o nim pisze gen. de Henning-Michaelis. Celem skompletowania jej wzięto do rosyjskich kadr, wydzielonych z pułków pierwszej linji 38 dywizji piechoty, rezerwistów z obszaru Dęblina, wskutek czego cała dywizja miała, według gen. Michaelisa[3], „zupełnie polski skład żołnierza".

Oto jak przedstawia gen. Michaelis nastrój tej dywizji w chwili mobilizacji: „bywając codziennie na nabożeństwie", pisze on, „zauważyłem wśród żołnierzy duże przygnębienie: modlili się żarliwie na klęczkach, spowiadali z dużem skupieniem, ale odchodzili od ołtarza po komunji z twarzami ciężko zatroskanemi; trudno się było im dziwić, powołano ich do wojska pod przymusem, kazano

---

[1] K. Gilczewskij, str. 7.

[2] Przystosowanie karabinów do strzelania z nich pociskami śpiczastemi.

[3] Czasowo p. o. dowódcy twierdzy Dęblin.

porzucić rodziny i chaty, zabierano na wojnę w sprawie obcej im Rosji".

„Pod wiezcór ściągały codziennie do obozów całe tabory z rodzinami żołnierzy, wyprzęgano z wozów konie, rozkładano ogniska, warzono przywiezione zapasy; na pierwszy rzut oka robiło to wrażenie taboru przesiedleńców, brakło tu jednak zwykłego rojowiskom ludzkim ożywienia, śmiechu lub piosnki wesołej; gwarzono między sobą pocichu, twarze wciąż były smutne. Jako dowódca patrzyłem na te odwiedziny z pewną niechęcią: żołnierze rozmazgajali się stale; zakazu jednak żadnego nie wydałem, byli to przecież rodacy, ofiary krzywdy dziejowej"[1]).

Podczas gdy w innych dywizjach drugiej linji ujawniły się niedobory w dziale materjałowym, w 75 dywizji piechoty, prócz tych samych, prawdopodobnie, braków, wspólnych tym dywizjom, panowało jeszcze, jak widać z powyższego, przygnębienie. Musiało się ono niewątpliwie odezwać później w warunkach bojowych; jednak wiem tylko tyle, że dowodzący rosyjską 9 armją, do której w pewnym czasie trafiła 75 dywizja piechoty, znany gen. Leczycki był bardzo niezadowolony z działalności gen. Sztegelmana.

Mobilizacja formacji pierwszej linji i pochodzącej od niej formacji drugiej linji była jednoczesna, z tem że dla formacji drugiej linji przewidziano nieznaczne zwiększenie liczby dni, po upływie których powinna być gotowa. Bez względu na jednoczesność mobilizacji i nieuniknione trudności mobilizowania nienastawionego mechanizmu formacji drugiej linji—utrudniano jeszcze niepotrzebnie tok działań. Np. 61 dywizji piechoty na rozkaz zgóry dwukrotnie wypadło oddać uprząż: po raz pierwszy z 61 brygady artylerji dla 10 brygady art., po raz drugi z 61 brygady kolumn amunicyjnych art. dla brygady kolumn amunicyjnych 10 dywizji piechoty. Ponieważ zamiana wydanego kompletu uprzęży na nowy takiż komplet dla bateryj 61 brygady artylerji szybko się dokonała, więc sama mobilizacja tej brygady nie spóźniła się z tego powodu; zwiększyła się jedynie praca dowódców i szeregowych, którzy musieli znów się zająć żmudnem dostosowywaniem nowej uprzęży. Co się zaś tyczy brygady kolumn amunicyjnych, nie otrzymała ona uprzęży wzamian oddanej i wyruszyła na arenę działań wojennych z uprzężą improwizowaną.

Artylerja i wszystkie zakłady dywizji drugiej linii (sztab, dywizyjna intendentura, wojskowa służba zdrowia w postaci oddzia-

[1]) Henning-Michaelis E. de „Burza dziejowa", 1928 r., tom I, str. 21.

łu opatrunkowego i dwóch szpitali polowych oraz tabor dywizyjny) mobilizowały się w ten sam sposób, jak i pułki piechoty drugiej linji, t. j. po otrzymaniu bardzo nikłej liczebnie kadry były dopełniane szeregowymi rezerwy; w szczególności, mówiąc o 61 brygadzie artylerji, musimy zaznaczyć, że wcześniej od innych oddziałów dywizji osiągnęła ona poziom artyleryjskiego oddziału pierwszej linji; tłumaczy się to wyższym poziomem rozwoju umysłowego, cechującym szeregowych artylerji, w porównaniu z piechurami. Obsada sztabu dywizji z wyjątkiem starszego adjutanta (działu inspekcyj), a mianowicie: szef służby łączności [1]), szef sztabu, oficerowie ordynansowi dowódcy dywizji (zaledwie jeden zamiast czterech) była wzięta z rezerwy [2]); komendanci oddziału opatrunkowego i obu szpitali byli wzięci z rezerwy; lekarze instytucyj wojskowej służby zdrowia, z wyjątkiem naczelnych lekarzy, zawiadujących szpitalami, też byli z rezerwy; między innemi, w miejscu formowania 61 dywizji piechoty był brak lekarzy - chirurgów i na całą dywizję znalazł się zaledwie jeden, prawda, dość znany w Niżnim Nowogrodzie ze swej umiejętności chirurg, który objął stanowisko pomocnika naczelnego lekarza [3]) oddziału opatrunkowego.

Wyjątek w 61 dywizji piechoty stanowiła jej brygada kolumn amunicyjnych. Nie miała ona wozów, siodeł i pełnego kompletu uprzęży [4]); skutkiem tego nie była gotowa na wyznaczony jej termin i zjawiła się w dywizji dopiero w czasie pobytu 61 dywizji piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim, 16 września 1914 r.

Jakie szczególne braki ujawniła mobilizacja oddziałów drugiej linji oraz ich stan zaraz w pierwszych dniach bitew?

Przy sprawdzaniu planów mobilizacyjnych oddziałów wojskowych zawsze zwracałem uwagę na niewykonalność szablonowych wytycznych, umieszczanych na końcu planu, że taki to, ostatni, dzień będzie poświęcony „zespoleniu" oddziału. Zdawało się auto-

[1]) Tego oficera należało wyznaczyć z liczby kadrowych; prawidłowa organizacja służby łączności ma, naturalnie, wielkie znaczenie i wskutek tego, że w 61 dyw. piech. szefem tej służby był mianowany chorąży rezerwy, z początku, oczywiście, cały szereg usterek był nieunikniony.

[2]) Pisarze — również, chociaż ten i ów ze składu sztabu pierwszej linji dostał się do sztabu i do intendentury 61 dyw. piech., prawdopodobnie na podstawie prywatnej ugody czasowo p. o. szefa sztabu 61 dyw. piech. oraz intendenta tej dywizji z odpowiednimi szefami oddziałów pierwszej linji.

[3]) Kiedy odjęto lekarzowi dywizji bezpośredni zarząd oddziału opatrunkowskiego, pomocnik ten był mianowany „starszym lekarzem", t. j. głównym kierownikiem „oddziału".

[4]) W wielu zaprzęgach była nawet uprząż z postronków.

rowi, że dokonanie tego w jeden lub dwa dni jest nie do pomyślenia oraz, że dni, na których się rachunek opiera, zejdą na czem innem [1]). Tymczasem nie ulega wątpliwości, że wskazane „zespalanie" było konieczne dla formacyj pierwszej linji, otrzymujących przecież masę rezerwistów, a w jeszcze wyższym stopniu potrzebne to było oddziałom drugiej linji. Kalendarz mobilizacyjny wojska rosyjskiego uwzględniał tę konieczność i odraczał o kilka dni w porównaniu z formacjami regularnemi terminy gotowości mobilizacyjnej formacyj drugiej linji. Tem niemniej te ostatnie „wystąpiły na arenie wojny w postaci nawpół surowej i nie mogły być uważane za gotowe do użycia bojowego [2])".

Lecz któż mógł zająć się takiem „zespoleniem" swych oddziałów? „Kiedy pierwszy raz wyjechałem na musztrę kompanij 241 siedleckiego pułku" — pisze dowódca 61 dywizji piechoty w swym dzienniku — „przedewszystkiem uderzyła mię beznadziejność stanu tej sprawy. Ogromną kompanję ćwiczył młody chorąży, dość gorliwy, lecz nieumiejętny, niezręcznie dowodzący, słabo znający regulamin, nieposiadający miary w ocenie, co źle, a co dobrze. Dowódcy bataljonu nie było — był przy innych kompanjach — i widziałem, jak bezcelowo, bez pożytku, nużąco, okropnie odbywa się przygotowywanie kompanji do najważniejszego aktu w życiu oddziału — do nadchodzących walk. Takie szkolenie nie mogło kompanji zespolić, a raczej musiało rozbić ją, przedewszystkiem wskutek tego, że — w każdym razie — obniżało w oczach żołnierza autorytet oficera, nieumiejętnie kierującego prostem, zdawałoby się ćwiczeniem".

III. Skład osobowy dywizyj drugiej linji.

A. O b s a d a d o w ó d z t w. Dobór najbliższych pomocników dowódcy dywizji drugiej linji — dowódców pułków — był dokonywany automatycznie. Mianowano tak zwanych pomocników dowódców pułków pierwszej linji, branych kolejno przedewszystkiem z pośród tych, którzy w czasie pokojowym robili w pułkach największą karjerę — z pośród kwatermistrzów. Tu nie wybierano najlepszych, a poprostu obawiano się pomijania starszych i więcej lub mniej gorliwych. Dowódcy pułków drugiej linji przeważnie nie znali zupełnie nawet zasad regulaminu służby w polu oraz nie umieli zorjentować się w warunkach zaczynającego się

---

[1]) Naprzykład na tak przyjęte w wojsku rosyjskiem przeglądy dokonywane przez wyższych dowódców, na strzelanie, które pochłania wiele czasu i t. d.

[2]) Daniłow, str. 114.

starcia bojowego. Można było przypuszczać, że, tak długo służąc w linji, znają oni przynajmniej musztrę i potrafią zaprowadzić wszędzie t. zw. porządek wewnętrzny. Wszystkie te przypuszczenia okazały się błędne.

Teraz pytanie, czy mogli ci dowódcy, nieznający i nierozumiejący swych bezpośrednich obowiązków, przeważnie spleśniali w rutynie czasu pokojowego, myślący nie o swym oddziale, nie o przeciwniku, nie o walce z nim i zwycięstwie nad nim, lecz jedynie o tem, jak „odbyć" swoje i nie narazić się na groźny gniew władzy, czy mogli oni, powtarzam, zorjentować się w psychologji żołnierza swego oddziału i umiejętnie kierować jego milicyjnym składem?

Tymczasem w formacjach drugiej linji, jak w kawalerji, wszystko zależało od tego, kto stoi na czele danego oddziału.

„W okresie samej wojny", pisze gen. Daniłow, „w formacjach drugiej linji, w których się dobrali odpowiedni dowódcy, potrafiący pozyskać autorytet i osiągnąć spoistość wewnętrzną, wytworzyła się taka siła moralna, że znikły w niej wszystkie braki materjalne. Przyszły historyk z pewnością zaznaczy szereg dywizyj drugiej linji, które zyskały sobie zaszczytne imię bojowe" [1]) w wojsku rosyjskiem.

Nie wiem, o jakich mianowicie dywizjach mówi gen. Daniłow, lecz widzę, że ma słuszność. Materjał do tego zagadnienia znajdziemy między innemi w ciekawych świadectwach dowódcy 83 dywizji piechoty gen. Gilczewskiego. Oto jak przedstawia on swych dowódców pułków: dowódca orskiego pułku (Moskuli) nie odznaczał się szczególnem męstwem, toteż i pułk pod względem bojowym okazał się słaby. Gdy dywizja zbliżała się do miasta Ulanowa, płk. Moskuli „cały czas ukrywał się w taborach jakoby z powodu choroby; dowódca buzułuckiego pułku też się za chorego podawał; pułk prowadził kapitan, bardzo słaby" [2]). Kiedy potem gen. Gilczewski rozkazał dowódcy buzułuckiego pułku wysunąć się jako straż przednia na południe ku rzece Sanowi, a następnie sprawdzał, czy rozkaz wykonano, nie mógł odnaleźć dowódcy pułku, o którym meldowali, że jest chory. „W czasie jednego przemarszu (do miasta Sokołowa)", pisze gen. Gilczewski, „strażą przednią dowodził Moskuli. Od konnych wywiadowców pułku gwardji[3]) otrzymał wiadomość o ukazaniu się przed frontem 83

[1]) Daniłow, str. 114.

[2]) K. Gilczewskij, str. 21.

[3]) W 83 dyw. piech. nie było konnych wywiadowców.

dywizji niewielkich podjazdów huzarów węgierskich. Moskuli tak stchórzył, że zatrzymał straż przednią i ściągnął do niej wszystkie oddziały, które osłaniały marsz". W nocnej bitwie pod folwarkiem Raj z 14 na 15 października dowódca buzułuckiego pułku znów „przed bitwą zameldował się jako chory i pułkiem nie dowodził" [1]).

Na czele obojańskiego pułku stał płk. Ełłański. W trzecim dniu bitwy, 7 września 1914 r., pod osadą Bychawa podczas szturmu koty 118 poprowadził on z obnażoną szablą swe bataljony naprzód i pod nieprzyjacielskiemi okopami został postrzelony w brzuch. Dzięki swemu dowódcy obojański pułk, dostawszy się w pierwszą bitwę, już wtedy wykazał świetne zalety bojowe. We wszystkich następnych starciach z przeciwnikiem pułk ten zawsze otrzymywał doskonałą ocenę. „Wyżej przytoczona okoliczność potwierdza", pisze K. Gilczewski, „że, mając w składzie dowodzących nawet niewielką liczbę doskonałych dowódców, oddział wyróżnia się i zyskuje dobry zaczyn bojowy na cały czas kampanji. Jeżeli natomiast na czele pułków znajdują się dowódcy tchórzliwi, którzy stale przed bitwą udają chorych, jak, naprzykład, dowódcy orskiego i buzułuckiego pułków, formacje tych dowódców przez cały czas trwania wojny pozostają pod względem bojowym niżej wszelkiej krytyki" [2]).

Na szczęście obojańskiego pułku zastąpił płk. Ełłańskiego roztropny, energiczny i śmiały podpułkownik buzułuckiego pułku Osten-Sacken. 4 listopada w walce nocnej pod folwarkiem Wincentów był on ciężko ranny kulą karabinową w nogę i wzięty przez Austrjaków do niewoli.

Stosownie do wartości dowódców pułków, pułki 83 dywizji piechoty szeregowały się, zdaniem gen. Gilczewskiego, pod względem przymiotów bojowych w następującej kolejności: pierwsze miejsce zajmował obojański pułk, drugie — złatoustowski, trzecie — buzułucki i wreszcie — ostatnie — orski pułk. „Słowem, te pułki, które okazały się mężne w pierwszej bitwie", pisze K. Gilczewski, „i nad Wisłą w niezmiernie niebezpiecznej operacji spełniły z samozaparciem włożone na nie zadanie" [3]).

W tem miejscu muszę podkreślić znaczenie pierwszej bitwy. Mogę całkowicie potwierdzić prawidłowość wniosku gen. Gilczewskiego. Również w 61 dywizji piechoty 244 krasnostawski pułk,

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 23 i 40.

[2]) Tamże, str. 19.

[3]) Tamże, str. 40.

który dostał się w pierwszej bitwie 28 sierpnia pod wsią Wasilów w najbardziej ciężkie warunki i stracił większą część swych kadrowych oficerów, okazał się potem, przez cały przeciąg wojny, najsłabszym bojowo pułkiem tej dywizji. Następne po nim miejsce zajął 242 łukowski pułk, który tego samego dnia przy pierwszem spotkaniu z przeciwnikiem wpadł w zasadzkę, a na drugi dzień, uczestnicząc w bitwie tylko 7 kompanjami, stracił chorągiew pułkową i idące z pułkiem 32 działa. Wrażenia, odniesione przez łukowski pułk w pierwszej bitwie z Austrjakami, mimo wszystko były mniej ciężkie, niż wrażenia krasnostawskiego pułku, gdyż: 1) w łukowskim pułku nie uległo temu złemu wpływowi 9 kompanij, to jest więcej niż połowa pułku i 2) walka sama odbyła się w warunkach wielce dla pułku zaszczytnych i w tym duchu zostało też ocenione zachowanie się wyżej wskazanych 7 kompanij łukowskiego pułku. Jednym z wyników pierwszej bitwy była utrata przez pułk zaufania do swego dowódcy pułku.

Dowódcy brygad niezbyt daleko odbiegli od dowódców pułków pod względem wiedzy taktycznej i umiejętności orjentowania się w położeniu [1]). Na dywizję drugiej linji przypadał zaledwie jeden dowódca brygady i dlatego jego funkcje były mało określone. W rzeczywistości był poprostu pomocnikiem dowódcy dywizji i wykonywał jego polecenia. Kiedy mam dawać ogólną ocenę dowódców brygad, nie mogę opędzić się przykrym wspomnieniom: o tem, jak 22 października 1914 r. na północnym skraju kozienickiego lasu dowódca brygady 61 dywizji piechoty generał O., mając przeciwnika przed swym frontem, zapytywał, w jakim szyku — bojowym, czy marszowym—ma iść jednostka powierzona mu jako dowódcy brygady; o tem, jak w 1915 r. pod Zambrowem, w jednym z tych momentów, kiedy należało powtórzyć czyn, dokonany w 1812 r. przez gen. Tuczkowa pod Łubinem na drodze smoleńskiej, dowódca brygady 9 syberyjskiej dywizji strzelców gen. K., nie licząc się z położeniem, tracił czas na szczegółowe wskazówki, w jakiej odległości powinien dowódca kompanji prowadzić swe patrole w oczekującym brygadę marszu, przyczem te wskazówki były zresztą mylne.

Gdy się czyta krótkie spostrzeżenia i charakterystyki generała Gilczewskiego, ogarnia zdziwienie, jak były podobne, ogólnie biorąc, zjawiska, zachodzące w rozmaitych dywizjach drugiej linji. Prawie pod wszystkiemi rewelacjami tego autora, dowodzą-

[1]) Mówię, naturalnie, o tych, którzy nie otrzymali wyższego wykształcenia wojskowego.

cego, jak i ja, dywizją drugiej linji, śmiało mogę się podpisać. Naprzykład dowódca pierwszego według numeracji (241) pułku w 61 dywizji piechoty — stary płk. Biełopolski, podobnie jak i dowódca buzułuckiego pułku, za każdym razem, kiedy należało ruszać do boju, podawał się za chorego i odchodził do ambulatorjum. Nieco szerzej to samo przyzwyczajenie stosował dowódca 243 chełmskiego pułku płk. Gałaktionow; w przewidywaniu wielkich bitew usiłował wyjeżdżać do domu, do młodej małżonki, a znów się zjawiał w dni ciszy.

W szeregu pozostałych dowódców 61 dywizji piechoty żałosne wrażenie wywierał głuchawy, małostkowy, dosyć leniwy dowódca 61 brygady artylerji płk. Szrejder. Były gospodarz klasy Michajłowskiej Szkoły Artyleryjskiej, został wierny swym dawnym nawyknieniom i zwracał uwagę na dwie jedynie okoliczności: żeby żyć w zgodzie z władzą i żeby nakrycie głowy szeregowych było wdziane na bakier.

W dywizjach drugiej linji szczególnie uderzała zupełna obojętność dowódców na porządek w powierzonych im oddziałach, na prawidłowe i dobre wyżywienie ludzi i koni. „Porządku wojskowego przestrzegano słabo", pisze gen. Gilczewski; „w czasie każdego przemarszu trzeba było przepuszczać koło siebie dywizję po 2—3 razy i za każdym razem wyprzedzać dywizję konno, a jednak, jakby umyślnie, porządku nie było. Uderzała całkowita obojętność dowódców pułków i bateryj i ich obojętny stosunek do wyżywienia ludzi i koni" [1]). „Wśród dowódców i oficerów panowała zupełna obojętność", podaje ten sam autor w opowiadaniu o marszu dywizji do m. Rzeszowa [2]). „Widać było naszą nacierającą piechotę, nie zachowującą porządku", notuje gen. Gilczewski w opisie przeprawy przez Wisłę w październiku 1914 r. [3]).

Tymczasem jak najsurowszy porządek w każdym marszu i w każdym akcie życia bojowego szczególnie był potrzebny w dywizjach drugiego rzędu, jako skłonnych do szybkiego rozluźnienia, a na czas dowiezione i doskonale przygotowane pożywienie, wzmacniając siły ludzi, t. j. obniżając stopień zmęczenia, usuwało jedno ze źródeł paniki, tak właściwej człowiekowi głodnemu i znużonemu.

Apatja dowódców udzielała się podwładnym i oddziałom: „większość oficerów traktowała swe obowiązki obojętnie... W puł-

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 23.

[2]) Tamże, str. 39.

[3]) Tamże, str. 26.

kach rzucały się w oczy niedbalstwo i zupełna na wszystko obojętność", czytamy w pracy gen. Gilczewskiego, „nawet oficerowie słabo uznawali karność", wskutek czego nie mogło być karności w szeregach [1]).

W drugim dniu bitwy pod osadą Bychawa obojański pułk meldował, że mu brak lekarzy i że na punkcie opatrunkowym pracują tylko felczerzy. Gen. Gilczewski był zmuszony jechać nocą do zapchanej taborami górskiej wsi Osowy, gdzie, pod groźbą sądu polowego, zmusił lekarzy do wyjazdu do osady Bychawa, a dywizyjny lazaret opatrunkowy — do przejścia z Osowy na kotę 126 i rozwinięcia się z tyłu za punktem obserwacyjnym dowódcy dywizji [2]).

Podobny wypadek zdarzył się również w 61 dywizji piechoty, kiedy to już w pierwszych dniach po przybyciu 241 siedleckiego pułku piechoty na pole bitwy nie znalazł się przy nim ani jeden lekarz; dowódca dywizji również musiał zagrozić, że wszystkich lekarzy przekaże sądowi korpusowemu.

Aby już skończyć ze składem wyższych dowódców, zaznaczę, że obaj dowódcy dywizyj, którzy pozostawili po sobie znany materjał na temat stanu dywizyj drugiej linji, jednakowo się skarżą na brak kwalifikacyj swych szefów sztabów i na szereg poważnych błędów przez nich popełnionych. W walce nocnej pod folwarkiem Wincentów szef sztabu 83 dywizji piechoty płk. Sz. zarządzeniami swemi pozbawił silnego wsparcia artyleryjskiego tę część dywizji, która znajdowała się pod wsią Rożki [3]). Szef sztabu 61 dywizji piechoty płk. Z. wykazał, między innemi, zupełne lekceważenie rozkazów korpusu, co tylko dzięki przypadkowi nie pociągnęło dość niemiłych komplikacyj [4]).

Nie ulega wątpliwości, że nie do wszystkich dywizyj drugiej linji wyznaczono nieodpowiednich szefów sztabów. Trzeba jednak ustalić, że na te stanowiska byli przysłani ludzie, którzy oddawna sobie wybrali w służbie sztabu generalnego zupełnie inną drogę, daleką od służby w linji. Wkraczając zaś w dziedzinę, znaną im jedynie zdaleka i nie licząc się z charakterem służby w dywizjach drugiej linji, nawet w sztabach, ci oficerowie sztabu generalnego mogli przynieść dywizjom drugiej linji tylko względną korzyść.

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 26.

[2]) Tamże, str. 13.

[3]) Tamże, str. 47; „wogóle wolał on (płk. Sz.) głębokie tyły", pisze Gilczewski (str. 32).

[4]) Bellona, t. XIX, zesz. 1, str. 37.

Szef sztabu 61 dywizji piechoty płk. Złatoliński zdumiewał się, oburzał i nawet pisał o tem gen. Gołowinowi, że w dywizjach drugiej linji trzeba było nietylko rozkaz wydać, ale koniecznie dopilnować jego wykonania, że tu „wszędzie konieczny jest osobisty przykład, osobisty dogląd, osobiste oddziaływanie“ [1]).

B. Charakterystyka szeregowych. Co się tyczy szeregowych dywizyj drugiej linji, byli to przeważnie rezerwiści starszych roczników. Wielu z nich było obarczonych rodzinami i dążyli albo do „dorobienia się lekkiej rany“, albo wprost do uchylenia się od bitwy tą czy inną drogą. Przytem uchylanie się odbywało się nie jednostkowo, ani grupami po 2-3 ludzi, a raczej masowo. Z dalszego opisu udziału dywizyj drugiej linji w bojach zobaczymy, że trzeba było odszukiwać całe kompanje, bataljony, a czasami i cały pułk, troskliwie unikające udziału w działaniach bojowych. Nad rezerwistami ciążyły wrażenia wojny rosyjsko-japońskiej [2]), rozkładu w wojsku, który tę wojnę zakończył, wybryków, dokonywanych na tyłach oraz podczas jazdy koleją, i zupełnej bezsilności władzy, puszczającej bezkarnie jawne naruszenia porządku, legalności i karności wojskowej. Karność w oddziałach drugiej linji prawie nie istniała. Słaba była ona jeszcze za czasów pokoju również w wielu oddziałach kadrowych rosyjskiego wojska. Nic dziwnego, że jej brak ujawnił się szczególnie w dywizjach drugiej linji, gdzie oficerowie sami „słabo" jej przestrzegali i dlatego swym podwładnym nie stawiali żadnych wymagań regulaminowych [3]).

Nastrój nie był bojowy. „Wielu żołnierzy”, pisze gen. Gilczewski, „niechętnie uczestniczyło w bitwach“. Ponadto, według tegoż gen. Gilczewskiego, żołnierze byli naogół usposobieni rewolucyjnie [4]). K. Gilczewski podaje następujący epizod, który się zdarzył w 83 dywizji piechoty pod folwarkiem Wincentów.

„Na drugi dzień (po nocnej bitwie pod tym folwarkiem), 22 października rano, obchodziłem pozycję na północ od wsi Tułkowice. Zebrało się w niej już ze trzy tysiące żołnierzy. Uderzyło

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 4.

[2]) „Kontyngens rezerwistów (w 83-ej dyw. piech.) składał się z podstarzałych żołnierzy, którzy byli nawet na wojnie japońskiej". K. Gilczewskij, str. 7.

[3]) K. Gilczewskij, str. 26.

[4]) Tamże, str. 49.

nas wysoce niedbałe obchodzenie się żołnierzy ze swemi karabinami. Karabiny nie były ustawione w kozły, a wetknięte bagnetami w ziemię. Dowódcy nie zwracali na to uwagi. Zażądałem niezwłocznego wyczyszczenia i natłuszczenia karabinów oraz ustawienia ich w kozły. Najbliżej mnie stojący jakiś żołnierz polecenia naumyślnie nie wykonał; wtedy ja, chwyciwszy rewolwer, kilkakrotnie do niego strzeliłem. Wszyscy wzięli się do czyszczenia karabinów, lecz przy rozładowywaniu niektórzy z żołnierzy umyślnie w moją stronę oddali parę strzałów, jakoby przypadkowo. Pociski przelatywały koło nas. Nie zwróciłem na to uwagi i strzelanina zaraz ustała" [1]).

Komunikując pokrótce gen. Suchomlinowowi o katastrofie, jaka spotkała armję gen. Siewersa, szef sztabu naczelnego wodza gen. Januszkiewicz zaznacza „haniebne zachowanie się 56, 57 i 73 dywizyj piechoty", ten „ciężki kamień", jak się wyraża w swym smutnym i w tonie oburzenia utrzymanym liście. „Straty olbrzymie, rezerwiści wprost szli sprzedawać karabiny po 7 rubli" [2]).

W czasie marszów żołnierze stale pozwalali sobie występować z szeregów, zachodzić do poszczególnych chałup, zatrzymywać się w napotykanych osiedlach; w czasie zbliżania się do miejsca postoju żołnierze samowolnie kierowali się najkrótszą do niego drogą i bezładnemi kupami rozchodzili się po domach.

Na to wszystko obojętnie patrzyli oficerowie [3]), którzy jechali za swemi kompanjami i bataljonami właśnie poto, żeby pilnować porządku i ładu w swych oddziałach. Porzucanie szyku zwartego lub kolumny w marszu prowadziło do równie bezkarnego opuszczania przez szeregowych linji bojowej.

Pożałowania godna karność lub ściślej cień karności, z jakim wyruszyły na wojnę dywizje drugiej linji, doprowadziły do tego, że dowódcy dywizyj musieli nieustannie i osobiście dopilnowywać wypełniania swych rozkazów.

Oto typowy epizod, opowiedziany przez gen. Gilczewskiego. Przy pościgu Austrjaków, ustępujących z południowej części Polski, 83 dywizja piechoty, wchodząca w skład korpusu gwardji, podeszła w samym końcu sierpnia 1914 r. do wsi Huta Deręgowska, odległej o 5 km od m. Ulanowa. Dowódca dywizji polecił dowódcy buzułuckiego pułku wysunąć się z pułkiem i jedną ba-

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 49.

[2]) Krasnyj archiw, III, str. 29.

[3]) K. Gilczewskij, str. 21.

terja jako straż przednia na południe ku rzece Sanowi. Austrjacka straż tylna znajdowała się na lewym brzegu tej rzeki.

„Dwa razy dowiadywałem się", pisze gen. Gilczewski, „czy już wyruszył z biwaku buzułucki pułk i za każdym razem otrzymywałem odpowiedzi, że pułk niezwłocznie wyruszy. Około godziny 23 postanowiłem pojechać do straży przedniej i, kiedy wyjechałem ze wsi Huta Deręgowska, natknąłem się niespodziewanie na drzemiącą kolumnę, stojącą na drodze w szyku marszowym. Dowódcy pułku i wielu oficerów nie było. Długo jeździli gońcy, szukając dowódcy pułku, aż wreszcie ktoś powiedział, że jest chory; jego zaś zastępca zameldował mi, że pułk nie może się posunąć naprzód, ponieważ miejsca błotniste przed kolumną położone nie pozwolą na przejście artylerji.

Wysłałem naprzód kilku kozaków dla sprawdzenia drogi; donieśli, że droga najzupełniej się nadaje do przejścia. Wtedy zebrałem pułk i powiedziałem żołnierzom, że sam ich poprowadził na pozycję. Wyjechałem na czoło kolumny straży przedniej i, po wysłaniu czat marszowych, poprowadziłem pułk do wsi Wólka Tanewska, położonej o wiorstę od m. Ulanowa. Około godziny drugiej w nocy doprowadziłem pułk do tej wsi i kazałem zająć tam pozycję" [1]).

Ma rację gen. Gilczewski mówiąc, że w tym opisie „wyraźnie maluje się charakterystyka dywizji drugiej linji, szczególniej jej zespołu dowódców". „I taką dywizją" — wyrywa mu się okrzyk—trzeba było dowodzić w czasie wojny światowej".

Jak już wyżej zaznaczyłem, „ukryta kadra" jakgdyby się rozpływała w masie elementu rezerwowego — oficerów i szeregowych.

Tem tylko można sobie wytłumaczyć zupełną nieznajomość regulaminu służby w polu i zwykłych zasad taktyki, z powodu której to nieznajomości cierpiały dywizje drugiej linji. Wyliczanie wszystkich uchybień, jakich się w tej dziedzinie dopuściły, zajęłoby wiele stronic.

Przedewszystkiem nie było w tych dywizjach zupełnie dążenia do jak najprędszego nawiązania i stałego podtrzymania łączności między sztabem pułku a sztabem dywizji [2]). Bardzo źle

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 21.

[1]) Pod tym względem bardzo złą przysługę oddał wojsku rosyjskiemu *Regulamin służby w polu 1911 r.*, nakładający obowiązek nawiązania łączności tylko na sztab instancji wyższej, podczas gdy w poprzednim regulaminie obowiązek ten spoczywał jednakowo na niższej i na wyższej instancji.

były organizowane marsze podróżne. Ani jeden dowódca pułku nie wiedział, że godzina wyznaczona na wymarsz stosuje się do czoła siły głównej, a nie do chwili wysłania oddziałów ubezpieczających marsz. Dlatego zawsze spóźniano się z wymarszem. Maszerowano wolno. Jadący przed oddziałami dowódcy wstrzymywali ich ruch, przystając co chwila bądź to celem wysłania meldunku, bądź też znów celem otwarcia otrzymanego pakietu. Idąc bez pośpiechu, przybywano na miejsce noclegu późno i musiano się rozmieszczać pociemku, inaczej mówiąc, w nieładzie. Wskazana powolność doskonale odpowiadała dążeniom dowódców do uchylenia się od walki. 28 sierpnia 1914 r. niezwykle powolnie szli: dowódca łukowskiego pułku — na przyłączenie się do 2 brygady 61 dywizji piechoty i dowódca chełmskiego pułku—na podtrzymanie w walce 244 krasnostawskiego pułku. To samo stwierdza i gen. Gilczewski, opisując nocną bitwę pod folwarkiem Raj z 14 na 15 października 1914 r.

„Doszliśmy do strumienia", pisze on, „przeszliśmy go po pas w wodzie i następnie wyszliśmy na drogę, obsadzoną drzewami i mającą głębokie rowy po bokach. Na tej drodze nieoczekiwanie natknęliśmy się na kilka kompanij orskiego pułku i byliśmy bardzo zdziwieni, że *nie wymaszerowały one jeszcze do folwarku Raj*. Kazałem starszemu dowódcy bataljonu zebrać obydwa bataljony i prowadzić je drogą za nami. *Długo się kompanje zbierały, a gdy ruszyły, zaczęły zostawać wtyle*: trzeba było często posyłać oficera drogą wtył celem sprawdzenia, czy idą wszystkie kompanje. *Niekiedy niektóre kompanje umyślnie przechodziły głębokie rowy przydrożne i odchodziły wbok od drogi*. Wówczas zatrzymywałem bataljony i odszukiwałem kompanje, które skręciły z drogi"[1].

Ubezpieczać się we wszystkich działaniach oddziały drugiej linji bezwarunkowo nie potrafiły. W 61 dywizji piechoty wyszło to najaw już 28 sierpnia 1914 r. w marszu 2 brygady pod wsią Liski i przy przejściu łukowskiego pułku z czterema baterjami przez wieś Hulcze.

Przy zajęciu linij bojowych dywizje i oddziały drugiej linji nadzwyczajnie się bały oskrzydlenia i otoczenia, jakgdyby nie było środków przeciwdziałania takim manewrom przeciwnika; podobne obawy wywoływało zjawienie się kawalerji.

IV. *Stosunek czynników zewnętrznych do dywizyj drugiej linji.*

Podniesieniu dywizyj drugiej linji do wysokości dywizyj ka-

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 38.

drowych bardzo przeszkadzał przyczynowo niezrozumiały, wrogi w swej istocie stosunek do tych dywizyj zarówno wyższych dowódców, jak i kadrowych dywizyj.

Miało się wrażenie, jakgdyby dywizje drugiej linji samowolnie się utworzyły i nieproszone, ani niewołane weszły do rodziny dywizyj kadrowych, psując tylko ich położenie bojowe, stawiając je chwilami w ciężkie położenie i mimowoli pozbawiając pełni możliwego powodzenia.

Niechętny stosunek do dywizyj drugiej linji ujawniły przedewszystkiem te oddziały kadrowe, które je formowały. Zwykły egoizm oddziałowy ujawnił się w całej pełni. „Pułki pierwszej linji bardzo mało troszczyły się o swe ukryte kadry", pisze gen. Gilczewski, „uważały one ich mobilizację za sprawę drugorzędną i, mobilizując się, wzięły wszystko, co najlepsze z personelu kadrowego, broni, oporządzenia i t. p. [1]).

Prawie to samo mówi szef sztabu 55 dywizji (drugiej linji) piechoty, wykładowca Akademji Sztabu Generalnego, płk. Nieznamow, stwierdzając, że pułki macierzyste źle zaopatrywały pułki drugiej linji i przydzielały do nich najgorszy element, jako kadrę [2]).

Naturalnie, wyższemu dowódcy było trudno określić, jak dalece byli dobrzy szeregowi, stanowiący kadrę [3]). O przenoszonych oficerach kadrowych jednak mu meldowano: okazało się, że przy formowaniu 61 dywizji piechoty 38 tobolski pułk piechoty dał 242 łukowskiemu pułkowi większość „chorych lub chorowitych, mało doświadczonych i mało umiejących".— „Przeznaczony do łukowskiego pułku płatnik, w którego rękach w okresie mobilizacji i podczas wojny miały znajdować się bardzo poważne sumy, był człowiekiem głuchym i zdecydowanym alkoholikiem, a do tego tak mało wzbudzającym zaufania, że płk. Pietuchow, który z czasów poprzedniej służby znał cały tobolski pułk, zaraz po swem przybyciu musiał zastąpić go jednym z oficerów" [4]).

Niedbały stosunek formacji - macierzy do odpowiedniego pułku drugiej linji wyraził się również w różnych brakach działu materjałowego. 83 dywizja piechoty znalazła się bez karabinów maszynowych i z karabinami nieprzystosowanemi do strzelania po-

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 7.

[2]) „Sbornik statiej po wojennomu iskustwu", 1921, st. 164.

[3]) Tego powinien i mógł pilnować tylko dowódca odpowiedniej kompanji, kadrowy oficer z pułku macierzystego, zainteresowany osobiście w dobrym doborze kadrowych podoficerów.

[4]) Bellona, t. XIX, zesz. 1, r. 1927.

ciskami stożkowemi; takież karabiny miała również 61 dywizja piechoty.

Winę za te braki ponosiły częściowo te komisje, które sprawdzały gotowość mobilizacyjną pułków kadrowych, a zatem powinny były sprawdzić także wszystko to, co dotyczyło formowania dywizji drugiej linji.

Następnem stadjum stosunków, które wytworzyły dla dywizyj drugiej linji (już na froncie) niezwykle duszną atmosferę, z jednej strony nie pozwalającą im stanąć na nogi i gaszącą ich ducha, a z drugiej strony, prowadzącą do błędnej oceny tych dywizyj — był stosunek sąsiadujących z niemi dywizyj kadrowych.

Dywizje drugiej linji okazały się dla nich przedewszystkiem sąsiadem wygodnym, na którego można było zawsze złożyć winę własnego niepowodzenia lub niedopatrzenia. Wobec ogólnej kłamliwości meldunków wysyłanych w górę, niedowierzania, z jakiem wyższe instancje się odnosiły do dywizyj drugiej linji i wobec słabej przeważnie ich opinji, nic dziwnego, że usprawiedliwianie się kadrowych dywizyj trafiało na grunt podatny i osiągało swój cel. Lecz wielu dowódców oddziałów kadrowych szło dalej. Starali się pilnie śledzić wszystkie wydarzenia w sąsiadującej z nimi dywizji drugiej linji, w tej liczbie również rzeczy dotyczące czysto wewnętrznego porządku, i donosili górze o wszystkiem, co zauważyli. Wynikało z tego coś w rodzaju śledztwa policyjnego.

Nie sądzę, żeby to, co wyżej powiedziałem, sprzyjało współdziałaniu dywizyj kadrowych z dywizjami drugiej linji albo mogło podnieść ducha tych ostatnich, przywykających do patrzenia na siebie jako coś zgoła nieodpowiedniego do wojny i boju. „Ależ, co z nas za bojownicy", wyrwało się kiedyś z szeregów 244 krasnostawskiego pułku, „my możemy tylko tracić chorągwie i działa". Dowództwo dywizyj drugiej linji musiało często walczyć z zaznaczonem zjawiskiem i dawać odprawę wszystkim i każdemu, kto śmiał zniesławiać ich oddział.

W oczach wyższych przełożonych dywizje drugiej linji były głównem narzędziem do ulżenia dywizjom kadrowym w służbie i działalności bojowej. Zaledwie zdążyła dywizja drugiej linji wejść w skład jakiegokolwiek korpusu, a natychmiast, nie licząc się z długotrwałością jej poprzedniego przebywania w okopach, posyłał ją korpus znów do okopów na zmianę jednej ze swych dywizyj. Tak się składało, że chociaż, ogólnie biorąc, dywizjom drugiej linji nie dowierzano, to jednakże zaufanie się zjawiało wówczas, gdy chciano ulżyć swej kadrowej dywizji.

4 stycznia 1915 r. 61 dywizja piechoty miała zmienić w okopach pod Gorlicami 9 dywizję piechoty, aby ta spędziła na odpoczynku 3 miesiące, w tem święta Bożego Narodzenia. 12 sierpnia tegoż roku wypadło 61 dywizji piechoty zastąpić pod Zambrowem 9 dywizję piechoty IV korpusu syberyjskiego, która rzekomo mocno ucierpiała w walkach; okazało się jednak, że zarówno oficerów, jak i szeregowych miała 61 dywizja piechoty dwa razy mniej, niż dywizja syberyjska. 9 stycznia 1917 r. 61 dywizja piechoty zastąpiła nad Seretem 10 dywizję tego samego korpusu, chociaż obydwie dywizje przeszły na lewy brzeg Dunaju jednocześnie, a pierwsza z nich przedtem „pracowała" w Dobrudży 4½ miesiąca, a druga zaledwie nieco ponad 2 miesiące. Gen. Gilczewski opowiada, że w październiku 1914 r. dowódca 37 dywizji piechoty gen. Zajonczkowski odbierał bataljony dla wzmocnienia swej starej kadrowej dywizji z 83 dywizji, prawie pospolitackiej, nielicznej, ze słabym zespołem kadrowym, przyczem czynił to w tym czasie, gdy 83 dywizja toczyła trudne walki z siłami austro-węgierskiemi [1]).

W stosunku jeszcze wyższych dowódców do dywizji drugiej linji rzuca się w oczy:

1) stawianie im tych samych wymagań, jakie stawiano kadrowym dywizjom, co bezwarunkowo było niesprawiedliwe. Wszak dywizje drugiej linji miały charakter niewątpliwie milicyjny i, w miarę rozcieńczania ich słabo wyszkolonemi uzupełnieniami, mogły (bez względu na zdobywane doświadczenie) jedynie pogłębić swe milicyjne właściwości;

2) ustawiczne przerzucanie dywizyj drugiej linji z jednej wielkiej jednostki do drugiej. „Dywizje drugiej linji były nieszczęśliwemi pasierbami", pisze gen. Gilczewski, „w ciągu jednego tylko miesiąca dywizja była w XVI gwardyjskim, XIX i XVIII korpusach w 4, 5 i 9 armji" [2]). 61 dywizji piechoty również wypadło należeć do całego szeregu wyższych związków organizacyjnych. *Trzydzieści razy zmieniała te związki.* Była ona w XVII, XVI, III kaukaskim, XXV, XVIII, XI, IX, X, XXIV, V kaukaskim, XXXVII, IV syberyjskim i XLVII korpusach, w armjach: 1, 3, 4, 5, 6, 9, 10, 12, 13 i dobrudżańskiej, w grupach: gen. Olchowa, Flejszera, i Zajonczkowskiego. Wątpię, czy jakąkolwiek inną dywizję tyle razy przerzucano, zmusiwszy ją bić się wzdłuż najdłuższej amplitudy od Zambrowa—na północy, do obszaru Warny—na południu. Nawet

[1]) K. Gilczewski, str. 44.

[2]) Tamże, str. 24.

gdy 61 dywizja piechoty była nareszcie w czerwcu 1915 r. ustalona w składzie XXXVII korpusu, faktycznie dołączyła do niego dopiero w sierpniu;

3) bezwzględność w burzeniu wszystkiego, co drogą długich wysiłków i wytrwałej pracy zbudowali dowódcy dywizyj drugiej linji w swych oddziałach. Stale robiono próby zabrania sobie starszego adjutanta sztabu, intendenta dywizji, albo szefa sztabu dywizji, jeżeli tylko spostrzeżono, że dobrze prowadzą swe działy; nie zwracano wcale uwagi na to, o ile potrzebniejsi byli podobni pracownicy dywizjom drugiej linji, niż kadrowym sztabom, mającym przed sobą duży wybór, i

4) równie bezwzględne zabieranie dywizjom drugiej linji wchodzących w ich skład oddziałów pomocniczych, które się należycie z dywizjami stopiły i były dla nich niezbędne; tak, naprzykład, 61 dywizji piechoty zostały kolejno odjęte obiedwie samodzielne kompanje saperów z doskonałymi oficerami, stojącymi na czele tych kompanij. Jeżeli poważna bitwa, która zadała dywizji drugiej linji znaczne straty, zmuszała dowódcę dywizji do rozpoczynania nanowo olbrzymiej pracy nad zorganizowaniem, wyszkoleniem i zespoleniem dywizji,—to podobnie wszystkie próby wyższych sztabów, czy też wielkich związków kadrowych, opierania swej pomyślności na wartościach, stworzonych w oddziałach drugiej linji troską i pracą ich dowódców, przypominały niszczące działanie tej samej bitwy.

Konieczne jest zaznaczenie, że już w styczniu 1915 r. dywizje drugiego rzędu musiały odesłać po jednym bataljonie ze swego składu na sformowanie trzecich bataljonów w brygadach strzelców.

V. *Dywizje drugiej linji w walkach.*

Przejdziemy teraz do najważniejszego dla nas zagadnienia, do udziału dywizyj drugiej linji w działaniach bojowych. Mogę mówić o takich dywizjach frontu północno-zachodniego: 53, 54, 56, 57, 64, 72, 73, 76, 84, szczególnie o 55, o dywizjach frontu południowo-zachodniego: 58, 60, 61, 62, 63, 68, 69, 70, 78, 81, 82 i 83, o dywizjach, które oblegały Przemyśl, o 237 grajworońskim pułku 60 dywizji piechoty [1]) który poddał pozycję pod słynną Koziówką [2]).

---

[1]) Zaznaczyłem tylko te dywizje, co do których istnieją materjały; w dalszym wykładzie poruszymy z nich tylko niektóre.

[2]) Koło wsi Koziowa, położonej 16 km na północo-wschód od Skolego, a 52 km od Stryja.

„Już pierwszego dnia mobilizacji było widoczne", pisze A. Nieznamow, „że te formacje drugiej linji pod względem swych zalet dalekie były od tego, czego od nich oczekiwano. Można było w większym stopniu podnieść ich zdolność bojową, ale na to nie było czasu. Pozostawało więc tylko ostrożne i stopniowe wciąganie ich w pracę bojową, stopniowe przyzwyczajanie do trudów i wrażeń bitewnych. W szczególności zaś należało wprowadzać je w pierwsze boje systematycznie, spokojnie i w porządku" [1]).

Stopniowo przyzwyczajać je do wrażeń bojowych . . . ., a Rosjanie wyprowadzali z wagonów niezespolone jeszcze w okresie mobilizacji dywizje drugiej linji i kierowali je w bój (61 dywizja piechoty). „W szczególności zaś należało spokojnie i w porządku wprowadzać je do boju". . . , a niżej zobaczymy, że o spokoju i porządku nie było nawet mowy, np. w oddziałach powierzonych gen. Rennenkampfowi. W następnym rozdziale wykażę, jak przerażająco szybko „znękał" on 55 dywizję.

Wyznaczone do dyspozycji dowódcy 1. armji gen. Rennenkampfa dywizje drugiej linji przybyły do niego akurat w tym czasie, kiedy po klęsce 2 armji gen. Samsonowa Niemcy gotowali się do zaatakowania samego Rennenkampfa, skierowując główne uderzenie na jego lewe skrzydło. Z liczby przybyłych dywizyj 53. i 56. dywizje piechoty miały utworzyć XXVI korpus, a 68. i 73. stanęły garnizonami w Kownie, przyczem jeden z pułków 68 dywizji piechoty (270 gatczyński pułk piechoty) był wysunięty ku Tylży. Dalej 72 dywizja piechoty, która przybyła do Wystrucia, i 57.—do Darkiejmów, zostały skierowane w obszar 43 dywizji piechoty, t. j. na pozycje pod m. Possessern, Kruklanki, Upałty, Wydminy i Orzysz, 57-mą posłano do dyspozycji dowódcy IV korpusu gen. Alijewa, a 76-a, wzięta ze składu rosyjskiej 2 armji, stanęła na tych samych pozycjach, które zajmowała 43 dywizja piechoty.

Los tych dywizyj drugiej linji, ogólnie biorąc, był prawie jednakowy. 8 września od rana wywiązała się bitwa na całym froncie armji. Ogromne siły przeciwnika runęły na pozycje rosyjskie pod Possessern i Kruklankami. Szczególnie ciężkie stało się położenie oddziałów rosyjskich pod ostatnią z tych miejscowości. Ostrzeliwane od czoła, skrzydła i tyłów, zostały prawie zniesione i straciły całą artylerję. W celu podtrzymania cofających się od Possessern i Kruklanek resztek 2 brygady 43 dywizji piechoty została skierowana 72 dywizja. O świcie 10 września przybyła

[1]) Sbornik statiej po wojennomu iskustwu", str. 165.

ona w obszar Gębalka-Gasewo. Atakowana przez Niemców znacznemi siłami, cofnęła się w zupełnym nieładzie za rzekę Gołdapę. Wszystkie baterje 72 brygady artylerji zostały przy tem stracone. Znane autorowi osoby ze składu tej dywizji informowały, jakoby głównym sprawcą klęski był dowódca 287 taruskiego pułku piechoty płk. Archangielski. Był to człowiek ograniczony, słabo orjentujący się w zagadnieniach taktyki i zupełnie nie orjentujący się w położeniu bojowem. Nad wieczorem przyszła do obszaru Maciejowej Woli 54 dywizja piechoty i powstrzymała przeciwnika, który nacierał „po piętach" będącej w nieładzie 72 dywizji piechoty.

Naoczny świadek tych wydarzeń płk. Winogradski następująco opisuje sceny odwrotu:

„Koło Lec cofano się: cała dywizja, dosłownie wciśnięta w okopy, opuściła pozycję pod Possessern, żeby zająć pozycję pod Kutanii; 72 brygada artylerji przepadła; dywizja drugiej linji, nie mająca takiej spójności, jak dywizja pierwszej linji i nie umiejąca iść pod ogniem ciężkiej artylerji, cofnęła się w nieładzie; całą noc 10 września wycofywali się żołnierze odosobnieni od oddziałów, bez broni, szosą gołdapską" [1]).

Podczas rozpoczętego odwrotu rosyjskiej 1. armji ku granicom Rosji, dywizjom prawoskrzydłowym i środkowym udało się zejść z pozycji niepostrzeżenie dla nieprzyjaciela, oderwać się od niego i spokojnie wykonać marsz na wskazaną przez sztab linję Spanegeln-Jodlauken. Oś 1. armji, zachodzącej prawem skrzydłem wtył, miała stanowić 26 dywizja piechoty II korpusu. Do pomocy tej dywizji zostały zatrzymane w obszarze Nordenborku 57 dywizja piechoty i straż tylna 30 dywizji piechoty. Cały dzień 10 września 26 i 57 dywizje cofały się walcząc. Szczególnie duże straty miała 57 dywizja. „Dla tej, dopiero co sformowanej, dywizji drugiej linji wykonanie tak złożonego manewru, jak stopniowy odwrót pod naciskiem znacznie przeważającego nieprzyjaciela, było zbyt trudnem zadaniem. Poniosła ona wielkie straty i wieczorem została wyprowadzona na tyły w obszar Darkiejmów" [2]).

13 września pod Tylżą zaginął oddział rosyjski w składzie 270 gatczyńskiego pułku 68 dywizji piechoty, jednego dywizjonu artylerji i kilku secin straży granicznej. Oddział nic nie wiedział o rozpoczętym odwrocie całej armji.

---

[1]) Vinogradsky, général. „La guerre sur le front oriental en Rusie — en Roumanie". Paris 1926.

[2]) Gołowin „Iz istorji kampanji 1914 goda na ruskom frontie", Praga 1926, str. 386.

Porażki, odniesione przez szereg dywizyj drugiej linji (przez 302 pułk piechoty i 76 brygadę artylerji, przez 72 i 57 dywizje piechoty), łącznie z brakiem w dywizjach drugiej linii porządku wogóle wywołały zjawienie się na drogach odwrotowych 1. armji ogromnej ilości uciekinierów. Interesujące szczegóły są podane w pracy wspomnianego gen. Winogradskiego [1]).

„O ile miałem sposobność zaobserwować", pisze między innemi gen. Winogradski, „nasze dywizje pierwszej linji nie ustępowały pod względem wartości niemieckim dywizjom, a często je przewyższały. Tego samego sądu nie można wydać o niektórych dywizjach drugiej linji, które źle znosiły natężony ogień artylerji lub mocne natarcie, nadewszystko zaś wówczas, gdy zagrażało skrzydłom.

Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu były takie jednostki wojskowe, które od pierwszego miesiąca kroków nieprzyjacielskich zaczęły pozostawiać jeńców w rękach nieprzyjaciela i denerwować się przy pierwszych oznakach obejścia z jego strony".

Rozgromienie 57., 72., a częściowo i 76. dywizyj drugiej linji tłumaczy się przedewszystkiem przedwczesnem wprowadzeniem ich do boju, kiedy jeszcze nie były dostatecznie zespolone, przeniknięte karnością, przyzwyczajone do wrażeń nowoczesnej bitwy. Szczególnie niesprzyjającą okolicznością dla wyliczonych dywizyj było to, że przybyły one do rosyjskiej 1. armji nie w chwili powodzenia tej armji, kiedy wojsko niemieckie cofało się do Wisły i Rosjanie uważali się za zwycięzców pod Gąbinem, a w chwili zaczętego odwrotu rosyjskiej 1. armji i jej niepowodzeń podczas parcia Niemców na lewe skrzydło armji. Jednocześnie 57 dywizji piechoty, zupełnie nieumiejącej manewrować, przypadło zadanie manewru złożonego, z którem, jak już było wyżej powiedziane, ta dywizja nie mogła się uporać. Oczywiście, pogrom tych dywizyj drugiej linji jako formacyj o charakterze milicyjnym spowodowały również ich przyrodzone właściwości. „Ukryte" kadry zazwyczaj szybko z szeregów ubywały i pułki drugiej linji, pozostawszy bez tego kośćca, obracały się w zwykły tłum. W takiem położeniu mógł być pomocą tylko wyższy przełożony — dowódca dywizji, niezmordowany, energiczny, doświadczony i światły, wszędzie zdążający, wszystko widzący, wszystkich i wszystko sprawdzający, wszystkich pouczający, wszystkim dający przykład, szybko się decydujący,

---

[1]) Patrz Vinogradsky, str. 73.

[2]) Tamże, str. 76.

surowo i równie szybko karzący, a jednocześnie wykorzystujący najmniejsze powodzenie celem szybszego podniesienia ducha swej dywizji drugiej linji i wpojenia jej zaufania we własne siły. Dowódca dywizji, jak słusznie pisze Swieczyn, powinien być w oddziałach drugiej linji „duszą każdego działania bojowego". Ten sam Swieczyn kreśli w osobie dowódcy 83 dywizji piechoty gen. K. Gilczewskiego do pewnego stopnia typ takiego, jak się wyraża, „urodzonego wodza wojsk drugiej linji" [1]. Nie wydaje mi się, żeby w danym wypadku na czele tych dywizyj drugiej linji, które poniosły porażkę, stali dowódcy przypominający, choćby częściowo, naszkicowany obraz wodza takich dywizyj. Nie wiem, kto stał wówczas na czele 57. i 76. dywizyj piechoty, doskonale znałem jedynie dowódcę 72 dywizji piechoty, gen.-mjr. Orłowa.

Nie mogąc z powodu braku miejsca dać jego szczegółowej charakterystyki, ograniczam się do zaznaczenia, że wskutek taktycznego nieprzygotowania i nieumiejętności orjentowania się w położeniu gen. Orłow nie powinien był stać na czele dywizji drugiej inji. Sądzę, że zachowanie się 72 dywizji piechoty w chwili jej spotkania z przeciwnikiem było dla gen. Orłowa zupełnie nieoczekiwane.

Pierwsze, t. j. sierpniowe, walki 1914 r. na rosyjskim froncie południowo-zachodnim wyraźnie potwierdzają wysuniętą przeze mnie tezę, że powodzenie dywizyj drugiej linji, o ile się wtedy mimo wszystko zdarzało, zależało całkowicie od spokojniejszego i sprzyjającego położenia, w które się te dywizje dostawały, od zwykłego przypadku; inaczej mówiąc, powodzenie, towarzyszące niektórym dywizjom drugiej linji zaraz w pierwszych bojach, nie było wynikiem jakichkolwiek wyjątkowych albo choćby tylko większych zalet dywizyj zwycięskich.

W starciach bojowych rosyjskiej 3 armji z 3 armją austro-węgierską, jakie miały miejsce w początkowej fazie wielkiej bitwy galicyjskiej 1914 r. na wschód od Lwowa, uczestniczyły następujące, licząc od północy, dywizje drugiej linji: 69, 78 i 58. Zobaczmy, w jakiem się znalazły położeniu, czem się zdołały wykazać i co osiągnęły ich bojowe wysiłki.

26 sierpnia 69 dywizja piech. znalazła się razem z 11 dywizją kawalerji na skrajnem prawem skrzydle rosyjskiej 3 armji pod Kamionką Strumiłową. Po stronie austro-węgierskiej działały

---

[1]) Patrz recenzję z pracy gen. Gilczewskiego „Bojewyje diejstwija wtorooczerednych czastiej", „Bellona", maj — czerwiec 1930. (przyp. Red.).

11 dywizja kawalerji i trzy zaledwie bataljony piechoty [1]). Tym sposobem strona rosyjska miała ogromną przewagę sił. Nie bacząc na możliwość wykorzystania wtedy tej przewagi i decydującego pokierowania zdarzeniami na swą korzyść, wpływając na powodzenie działań nie tylko 3, ale i 5 armji rosyjskiej, ani dowódca XXI korpusu (gen. Szkinski), w którego skład wchodziła 59 dywizja piechoty, ani jej dowódca (gen. Gawryłow) nawet nie pomyśleli o przynagleniu dywizji i pociągnięciu jej do rozwiązania bardziej złożonych i trudnych zadań bojowych. „Byłem nawet zadowolony", pisze gen. Szkinski, „że ta dywizja nie napotkała tu nadmiernie zaciętego oporu, co dawało jej możność stopniowego wciągania się w położenie bojowe i takiegoż stopniowego podnoszenia swych zalet bojowych" [2]).

Równie pomyślnie biła się tego dnia, 26 sierpnia, 78 dywizja piechoty, wchodząca w skład ros. XI korpusu. O godzinie 20-ej 2 brygada tej dywizji wyparła przeciwnika kolejno z dwóch linij okopów na wzgórzu 254 (na zachód od wsi Petryki) i zajęła okopy nieprzyjacielskie za przechodzącą tu linją kolejową. Z dalszego opisu boju wynika, że przed frontem dywizji znalazły się jedynie niewielkie oddziały nieprzyjacielskie, wydzielone z austrjackiej 30 dywizji piechoty [3]), oraz, że jednocześnie z 78 dywizją piechoty walczyła z temi samemi oddziałami również 32 dywizja (pierwszej linji) piechoty. Innemi słowy zarówno tu, jak i pod Kamionką Strumiłową po stronie rosyjskiej okazała się przytłaczająca przewaga sił. Następnego dnia, 27 sierpnia, wypadło 78 dywizji piechoty wspierać swą artylerją 11 dywizję piechoty, na której froncie Austrjacy przeszli do przeciwnatarcia. Sama zaś 78 dywizja piechoty bez przeszkód nacierała na Firlejówkę i Skniłów i około g. 15 zajęła te miejscowości. Austrjacy uciekli, pozostawiwszy na polu walki działa i jaszcze. Ścigając przeciwnika, 78 dywizja piechoty posunęła się do obszaru Rusiłów-Bałuczyn [4]). Działała tu przeciwko Rosjanom austrjacka dywizja, złożona z 93 brygady pospolitego ruszenia i 11 brygady marszowej. Tak więc do przewagi sił po stronie rosyjskiej na odcinku, na którym nacierała 78 dywizja piechoty, dołączyła się jeszcze również mała odporność przeciwstawiających się formacyj nieprzyjacielskich.

---

[1]) Ze składu 30 dywizji piechoty XI korpusu austr.-węg.

[2]) Gołowin, gen. „Iz istorji kampanji 1914 goda na ruskom frontie. Galicijskaja bitwa". Paryż, 1930 r. str. 306.

[3]) Tamże, str. 311.

[4]) Tamże, str. 336.

Jednocześnie z temi dwiema dywizjami drugiej linji, które napotkały szczęśliwe warunki, na południe od nich działała (w składzie IX korpusu rosyjskiego) trzecia zkolei dywizja drugiej linji, mianowicie 58-a. Wdała się ona na wysokim grzbiecie, przez który wypadło jej iść, w walkę leśną, jaką niezupełnie umiały prowadzić nawet dywizje pierwszej linji, natknęła się w boju spotkaniowym na znaczne siły austro-węgierskie [1], a nadomiar wszystkiego na początku walki została ostrzelana przez oddziały 2 brygady 42 dywizji piechoty, które ją wzięły za Austrjaków [2]. I oto cały obraz ulega jaskrawej zmianie. Po pewnym czasie z lasu pod wsią Jasienowce, gdzie odbywała się walka leśna formacyj 58 dywizji, zaczęli wycofywać się poszczególni ludzie po szosie ku Złoczowu. Pierwsi zatrzymani zameldowali, że dowódcy są zabici i że wszyscy się cofają. We wsi Jasienowce znalazło się wielu rannych, którym towarzyszyli ludzie zdrowi. Trzeba było się uciec do osobistego oddziaływania dowódcy korpusu generała Szczerbaczewa i osobistego przykładu dowódcy dywizji gen. Czernowina, aby przywrócić choć jaki taki porządek. Dopiero około godz. 19, kiedy pod naciskiem sąsiedniej 42 dywizji piechoty nareszcie Austrjacy zaczęli odwrót, ruszyły naprzód także pułki 58 dywizji piechoty. Dowódca korpusu wyraźnie wskazał główne przyczyny ich nieodporności: dywizja ta część swego uzupełnienia otrzymała z kontyngensu pospolitaków, nie miała czasu ich wyszkolić i w pierwszym zaraz boju wpadła w najbardziej trudne położenie, mianowicie w walkę leśną, gdzie dozór żołnierzy jest szczególnie trudny nawet dla niższych dowódców [3].

Podobny przykład znajdziemy również w sąsiadującej z rosyjską 3 armją 5 armji gen. Plewego. Tam jednocześnie z dywizjami pierwszej linji poszły do boju dwie dywizje drugiej linji: 70. na prawem skrzydle i 61. na lewem skrzydle armji [4].

70 dywizja piechoty natrafiła odrazu na dość szczęśliwe dla niej warunki: wchodząc w skład XXV korpusu, zespoliła ona przed pierwszym bojem nieco swe szeregi w czasie marszu tego korpusu z Chełma w obszar Zamościa; w pierwszem swem starciu z przeciwnikiem napotkała nieznaczne siły nieprzyjaciela i dlatego uzyskała powodzenie, tak ważne dla stanu moralnego dopiero co

---

[1]) Gołowin, str. 312.

[2]) Tamże, str. 318.

[3]) Ze wspomnień dowódcy korpusu gen. Szczerbaczewa (Gołowin, str. 313).

[4]) Widzimy, że na najbardziej wrażliwe części frontu armji dawano najmniej pewne dywizje.

sformowanej jednostki; nie niepokojono jej wcale, a przed nowym krokiem naprzód dano jej odpocząć, może nawet z uszczerbkiem dla sprawy ogólnej [1]).

Inaczej było z 61 dywizją piechoty.

W miarę wyładowywania z wagonów oddziały tej dywizji otrzymywały rozkaz zgóry niezwłocznego marszu celem przyłączenia się do jednostek XVII korpusu. W wyniku tego dywizja jeszcze niezgrana, niewyszkolona, niedość karna, niezaopatrzona w należycie przystosowane (do strzelania stożkowemi pociskami) karabiny ruszyła naprzód eszelonami; poza tem, stosownie do zarządzeń korpusu, była doń ściągnięta nie drogą najkrótszą, a bardziej okrężną, co zmusiło oddziały do marszu bocznego w obliczu wychodzącego z za Sołokiji przeciwnika. Naprzedzie, mając przy sobie 2 baterje, szła 2 brygada, osłabiona (głównie zarządzeniami tegoż sztabu korpusu) o $1^1/_2$ bataljonu; szła pod dowództwem gen. Orłowa [2]), dowódcy brygady, świeżo przybyłego do dywizji, słabo orjentującego się w taktyce wogóle, a tem mniej w taktyce i właściwościach boju spotkaniowego, zupełnie nieznanego podwładnym i zkolei nikogo tu nieznającego [3]). W drugim eszelonie, w odległości jednego przemarszu od 2 brygady, szła grupa płk. Pietuchowa — 242 łukowski pułk piechoty i cztery baterje, które się później wyładowały; jeszcze dalej, o dwa przemarsze za gen. Orłowem, posuwał się 241 siedlecki pułk piechoty.

Tym sposobem Austrjacy, wychodzący na skrzydło, a częściowo na tyły XVII korpusu ros., natykając się na 61 dywizję piechoty, idącą ztyłu za dwiema innemi dywizjami korpusu, zyskiwali szczęśliwą sposobność kolejnego bicia jej części. Mało tego, dwie pierwsze grupy tej dywizji ruszały do swego pierwszego boju w najbardziej niesprzyjających warunkach, co przy ogromnej przewadze liczebnej po stronie przeciwnika: przeciw $4^1/_2$, a następnie $6^1/_2$ bataljonom 2 brygady działała austrjacka 3 dywizja (gen. Rotha) w składzie trzech brygad piechoty, czyli 17 bataljonów, z jedną brygadą kawalerji; przeciw 7 kompanjom łukowskiego pułku ta sama grupa austro-węgierska w tym samym składzie. Prócz tego,

[1]) 70 dywizja piechoty znajdowała się na odpoczynku o 10 — 12 km od miejsca boju 2 brygady 46 dywizji i łatwo mogła atakować pod Michalewem skrzydło austr. 45 dywizji, obchodzącej ze swej strony skrzydło ros. 46 dywizji piechoty.

[2]) Nie należy mieszać tego gen. Orłowa z tym, który dowodził 72 dywizją piechoty.

[3]) Do czasu przeniesienia do 61 dyw. piech. gen. Orłow dowodził brygadą w 25 dyw. piech., stojącej w Dzwińsku.

w obu wypadkach, 28 sierpnia—kiedy walczyła druga brygada, i 29 sierpnia—kiedy walczyło 7 kompanij łukowskiego pułku, droga, którą oddziały przyszły, odchylała się od ich lewego skrzydła. Zaznaczę jeszcze jedno: przeciw 61 dywizji drugiej linji walczył jeden z lepszych korpusów wojska austro-węgierskiego — XIV tyrolski, a w szczególności jedna z lepszych dywizyj, 3-a, znana pod mianem „Edelweiss".

Mimo to oddziały 61 dywizji jednak walczą pod Wasylowem w 2 brygadzie od godziny 13 do $21^1/_2$, pod m. Hulcze w kompanjach łukowskiego pułku — od godziny 12 do 20. Straty dość duże: w 2 brygadzie sięgały 2500 ludzi, w siedmiu kompanjach łukowskiego pułku nie były opublikowane, w każdym jednak razie były znaczne. W ręce przeciwnika wpadły: pod Wasylowem — jedna baterja, a pod m. Hulcze — cztery baterje.

Ogromna różnica położenia, w jakiem poszły do pierwszego boju 70 i 61 dywizje piechoty, spowodowała również różnicę wyników tego pierwszego spotkania z nieprzyjacielem, a jednocześnie i różnicę opinji, jaką te dywizje uzyskały. Przyjmując 7 września 1914 r. w Tomaszowie autora niniejszego, wówczas dowódcę 61 dywizji piechoty, gen. Plewe stawiał mu za przykład zachowanie się 70 dywizji, która—według niego—biła się jak pierwszolinjowa.

Oczywiście nie skutkiem tego, niezupełnie słusznego wyrzutu [1], ale z poczucia obowiązku służby i prostej, powszedniej konieczności wypadło wtedy dowódcy 61 dywizji piechoty użyć wszelkich środków, aby 1) powierzona mu jednostka nie zawiodła w przyszłych walkach i 2) żeby podnieść należycie ducha dywizji, przybitego wskutek początkowego niepowodzenia.

Pracy było niezmiernie dużo, ale należy przyjąć, że dała ona pewne wyniki. Kiedy 26 września gen. Plewe ściągnął do Jarosławia 61 dywizję dla zmiany 82 dywizji piechoty (gen. broni Wołoszynowa), która źle się tam popisała, wówczas ten, niewątpliwie surowy, wymagający, a potrosze nawet „czepiający" się dowódca powstrzymał się od wszelkich uwag pod jej adresem; przy niewymownie trudnym marszu 5 armji przez bagna i lasy, gdy ta armja szła z Galicji ku Warszawie, zaznaczył w rozkazie armji porządek bez zarzutu, w jakim szedł po grząskiem i, zdawało się,

[1]) Akurat jeszcze w czasie operacji tomaszowskiej 30 (17) sierpnia 70 dywizja piechoty zachowaniem swem udaremniła natarcie całego rosyjskiego XXV korpusu na Zamość, oddziały zaś 61 dywizji piechoty, naodwrót, pomyślnie działały na lewem skrzydle XVIII korpusu rosyjskiego, ostatecznie powstrzymawszy (wespół z oddziałami 35 dywizji piechoty) dalsze natarcie XIV korpusu austro-węgierskiego.

bezdennem błocie niejednokrotnie przez niego wymijany 244 krasnostawski pułk piechoty, t. j. ta właśnie formacja, która ucierpiała w walkach pod Wasylowem.

„Wiele trudu należało włożyć", podaje artykuł „Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r." [1]), aby w dwa miesiące po tej pierwszej, oczywiście, mało udatnej walce [2]) otrzymać w październiku podziękowanie za walki nad Wisłą, a w listopadzie podziękowanie dowódcy XXV korpusu, który „nisko kłaniał się bohaterom 61 dywizji piechoty" za walki pod Krakowem; w grudniu dywizja, jako tęga jednostka bojowa, została wysłana na wzmocnienie świetnej 3 armji gen. Radko-Dmitrjewa".

Dzięki czemu osiągnięto tak niewątpliwy postęp, odrodzenie jednostki wojskowej, podniesienie jej do poziomu oddziałów pierwszej linji 1914 r.?

Przedewszystkiem dzięki osobistemu przykładowi, nadzorowi, oddziaływaniu. Tą samą drogą szedł inny jeszcze dowódca jednostek drugiej linji, mianowicie dowodzący 83 dywizją piechoty gen. Gilczewski. Dziennik operacyjny dywizji za czas dowodzenia nią przez gen. Gilczewskiego zaznacza jej udział w pięciodniowej bitwie pod osadą Bychawa (od 23 do 27 sierpnia 1914 r.), forsowanie przeprawy przez Wisłę 12 października tegoż roku, walkę nocną pod folwarkiem Raj z 14 na 15 października i walkę nocną pod folwarkiem Wincentów 21 października 1914 r. Wszystkie te walki [3]) odbyły się dla dywizji najzupełniej pomyślnie. Szczególnie zasługuje na wyróżnienie dokonana przez nią przeprawa przez Wisłę bez pontonów i bez ciężkiej artylerji, przeprawa, która wywołała podziw rosyjskiego Naczelnego Dowództwa. Kiedy za zrabowanie przez szeregowych miasteczka Ulanowa gen. Gilczewski został zwolniony ze stanowiska dowódcy dywizji, a jego miejsce zajął b. redaktor „Ruskawo Inwalida" gen. Bielajew, wszystkie działania dywizji pod Krakowem w listopadzie 1914 r. były już wielce niepomyślne; zabrakło już w tej jednostce drugiej linji zarówno osobistego przykładu, jak bacznego doglądu.

W pierwszym dniu walk pod osadą Bychawa 23 sierpnia, „baterje . . 83 brygady, po raz pierwszy dostawszy się pod ogień i nie mając tarcz przy działach, załamały się", pisze gen. Gilczewski. „Przodki pogalopowały na tyły, a dowódca dywizjonu, oficerowie i obsługa, wyjąwszy z dział zamki i przyrządy celownicze,

[1]) Bellona, t. XIX, zesz. 1, str. 38.

[2]) Mowa o walkach pod Wasylowem i wsią Hulcze.

[3]) Z wyjątkiem walki nocnej pod folwarkiem Wincentów.

uciekli od swych dział wtył. Dowódca dywizjonu zadyszany, ze łzami w oczach, zaczął mi mówić, że jego baterje przepadły, że może je zagarnąć przeciwnik. Ja ze sztabem i gońcami, rozsypawszy się, rzuciliśmy się do zatrzymywania uciekających i zawracania ich do dział celem kopania rowów dla osłony obsługi przed ogniem" [1]).

Przy forsowaniu przeprawy przez rz. Wisłę w październiku 1914 r., „kilka kompanij złatoustowskiego pułku ukryło się pod wzniesionym brzegiem strumienia. Przygalopowawszy do nich konno, wypędziłem ich z ukrycia i rozkazałem im nacierać".

W walce nocnej pod folwarkiem Wincentów wypadło mu czujnie pilnować, aby najsłabszy z pułków dywizji—pułk buzułucki—nie cofnął się do okopów. „Jechałem konno za „buzułukcami" i nie dawałem im możności zatrzymania się. Prócz tego przejechałem kilkakrotnie wzdłuż tyłów odwodów pułkowych" [2]). O świcie musiał gen. Gilczewski powstrzymywać tenże pułk panicznie uciekający na tyły, osobiście galopować za baterją, która samodzielnie uszła wtył i kierować ją na nową pozycję" [3]).

W c z a s i e w a l k i gen. Gilczewski zawsze znajdował się pośrodku ognia karabinowego albo konno w linjach, albo na punkcie obserwacyjnym, urządzonym w odległości 200—300 kroków za pierwszemi okopami. W m a r s z u p o d r ó ż n y m w czasie każdego przemarszu przepuszczał on przed sobą po 2—3 razy swe oddziały i za każdym razem znów konno wyprzedzał dywizję. Oddziaływanie na podwładnych posuwał niekiedy aż do całkowicie zdecydowanych gróźb: kiedy w trzecim dniu walki pod osadą Bychawa 25 sierpnia dowódca pułku obojańskiego płk. Ełłański, mający za zadanie zajęcie wzgórza 118, zameldował, że nie jest pewny wyniku natarcia, wówczas gen. Gilczewski zakomunikował mu, co następuje: rozkaz ma być wykonany za wszelką cenę, a za niewykonanie rozkazu zostanie on, Ełłański, oddany pod sąd [4]).

Praca, naturalnie, była ciężka. W niepomyślnej dla dywizji walce nocnej pod folwarkiem Wincentów gen. Gilczewski poczuł wielkie zmęczenie duchowe i fizyczne: mając lat 57, wypadło

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 10

[2]) Tamże, str. 46.

[3]) Tamże, str. 47.

[4]) Równie stanowczo zażądał gen. Gilczewski wykonania rozkazu i w innym wypadku, kiedy w czasie forsowania przeprawy przez Wisłę podpułkownik buzułuckiego pułku Osten-Saken, (który zastąpił rannego Ełłańskiego) zaczął przekonywać dowódcę dywizji, by odłożyć szturm wału do świtu 13 października 1914 r.

spędzić na koniu 36 godzin w napięciu nerwowem, pod kulami. Cały czas trzeba było walczyć z biernością pułków, prócz pułku obojańskiego; odszukiwać je po nocy, skierowywać, rozwijać i pod ogniem karabinowym prowadzić do natarcia [1])".

W walce 58 dywizji piechoty 26 sierpnia pod wsią Jasienowice, na odcinku rosyjskiej 3 armji, również wypadło dowódcy dywizji gen. Czerniajewowi zjawić się w jej przednich linjach dla zaprowadzenia porządku [2]).

Prócz 83 dywizji piechoty, z liczby dywizyj drugiej linji wchodziła w skład 4 armji rosyjskiej również 82 dywizja. Na czele jej stał ponownie do służby powołany ze stanu spoczynku gen. broni Wołoszynow. Zarówno siły fizyczne, jak i odwyknięcie od życia wojskowego i linji oraz wszystkie stare przyzwyczajenia dowódcy, nieprzystosowane do nowego położenia, t. j. do kierowania jednostką milicyjną nie pozwoliły gen. Wołoszynowowi wziąć tej dywizji odrazu mocną ręką.

Pierwszy występ jej 1. brygady—walka 1 września pod m. Łopienniki—był wielce niefortunny. Oskrzydlona w boju spotkaniowym z austro-węg. 24 dywizją na obu skrzydłach, brygada 82 dywizji piechoty zaczęła paniczny odwrót ku wsi Piaski, gdzie zebrała się dopiero wieczorem; 3 dońska dywizja kozacka (również drugiej linji) gen. Jewreinowa, która powinna była podtrzymać tę brygadę, samowolnie zawróciła zpowrotem, nie doszedłszy na strzał armatni do przeciwnika [3]). Następstwem poniesionej porażki było przerwanie przez Austrjaków odcinka kolejowego między Lublinem i Chełmem, zajęcie przez nich stacji Trawniki i zjawienie się kilku austrjackich szwadronów na prawym brzegu Wieprza w kierunku na Dorohusk.

Za najoryginalniejszy jednak epizod działań bojowych rosyjskich dywizyj drugiej linji należy uznać ten wypadek, kiedy w okresie złożonej i na wielką skalę prowadzonej operacji pod Łodzią w listopadzie 1914 r., dowódca rosyjskiej 1. armji gen. Rennenkampf ostatecznie „znękał" 55 dywizję piechoty i—prawie nie wprowadzając jej; do boju—pozbawił ją zdolności do walki.

---

[1]) K. Gilczewskij, str. 49.

[2]) Gołowin, gen. str. 314.

[3]) Za ten zwrot dowódca dywizji gen Jewreinow został zwolniony ze stanowiska (z listu gen. Januszkiewicza do gen. Suchomlinowa z dnia 27 sierpnia 1914 r., Krasnyj archiw, I, str. 231).

VI. Swoiste użycie 55 dywizji piechoty drugiej linji [1]).

Dnia 9 listopada o g. 3 po południu 55 dywizja piechoty (gen. Zacharowa), która przybyła do składu rosyjskiej 1. armji (gen. Rennenkampfa), otrzymała ze sztabu armji jako najbliższe zadanie — utrzymanie za wszelką cenę w swych rękach Skierniewic i kierunku od Skierniewic na Warszawę. O g. 4 po południu oddziały dywizji rozeszły się na swe miejsca, a już o g. 6 otrzymały z tego samego sztabu rozkaz niezwłocznego wysłania brygady z dywizjonem artylerji do m. Łowicza w celu podtrzymania oddziału łowickiego. Dnia 10 listopada o g. 4 brygada wyruszyła i około g. 12 była w Łowiczu. O godzinie 2 minut 10 po południu wskazany przed chwilą podział dywizji został potwierdzony, ale brygadzie skierniewickiej kazano wysunąć się do Myszkowic. O g. 21 m. 30, zrobiwszy do 20 wiorst, brygada przyszła do miejsca wyznaczonego, a o g. 21 m. 50 gen. Rennenkampf już rozkazywał niezwłocznie wrócić ją do Łowicza zpowrotem celem przyłączenia do pozostałych oddziałów dywizji. 11-go, o g. 8, zupełnie zmęczona brygada przychodzi do Nieborowa. Tymczasem gen. Rennenkampf, wydawszy o g. 16 rozkaz o jej zawróceniu zpowrotem, uważa, widocznie, że to co było napisane w telegramie już jest wykonane na miejscu, innemi słowy, że wysłanie telegramu prawie zbiega się z jego wykonaniem i dlatego jeszcze 10-go o g. 20 m. 45 daje rozkaz, żeby dowodzący 55 dywizją piechoty gen. Zacharow 11-go o g. 7 ze wszystkiemi oddziałami,ześrodkowanemi w Łowiczu, odrzucił przeciwnika i zaczął natarcie wzdłuż obu brzegów rzeki Słudwi. Jeszcze przedtem, 10-go listopada, w swym telegramie z g. 15 gen. Rennenkampf rozkazuje gen. Zacharowowi *dziś jeszcze* znieść przeciwnika, a w telegramie z g. 16, powołując się na przewagę artylerji nieprzyjacielskiej, poleca aż do nastania ciemności ogień ograniczać, a natarcie rozpocząć dopiero o g. 21. Jednak wślad za tem, przypuszczalnie o g. 18, otrzymano rozkaz uzupełniający, żeby—z chwilą przyjścia do Łowicza skierowanej tam 2 brygady 4 dywizji piechoty—brygada 55 dywizji piechoty przeszła do Główna do dyspozycji gen. Czuryna. O g. 19 m. 30 przyszło nowe rozporządzenie, by skierować, nie odkładając, do Główna jeden pułk i baterję, a po skończeniu nocnej walki pod Łowiczem, — niezwłocznie wysłać tam jeszcze jeden pułk z baterją. O g. 20 gen. Rennenkampf podpisuje telegram, w któ-

[1]) Ustęp dotyczący 55 dywizji jest oparty na artykule b. wykładowcy Mikołajewskiej Akademji Sztabu Generalnego A. Nieznamowa.

rym nakazuje zacząć atak nocny niezwłocznie, nie czekając g. 21, i przeprowadza potem całe dochodzenie, dlaczego atak nie był niezwłocznie zaczęty; tymczasem Łowicz przyjął telegram o g. 20 m. 20 i same tylko telefoniczne rozmowy musiały zająć więcej niż pół godziny, żeby rozkaz doszedł do bezpośrednich wykonawców, do dowódców kompanij i bateryj [1]. O g. 4 m. 25 gen. Rennenkampf wyznacza na dzień 12-go nowe zadania: gen. Mileantowi— *ścigać* przeciwnika, *nacierającego* z północy na Łowicz, a gen. Zacharowowi — utrzymać rejon Łowicza na północ i przygotować się do obrony również z zachodu. Ale już o g. 15 dnia 12-go żąda on od gen. Zacharowa [2] ubezpieczenia Łowicza od zachodu i milczy o północy, o g. 22 m. 30 mówi o konieczności zabezpieczenia tegoż punktu od zachodu i północo-zachodu i każe niezwłocznie odesłać do odnośnych dywizyj pułki: 51 syberyjski i 8 turkiestański, nie wskazując dokąd mianowicie. O g. 0 m. 20 odwołano wysłanie drugiego pułku 55 dywizji piechoty do Główna oraz kazano ściągnąć i ten pułk z baterją, które były wysłane w pierwszej kolejce.

Kiedy kryzys pod Brzezinami skończył się dla Rosjan pomyślnie, 14 listopada kazano 1., 2. i 5. armjom rozpocząć energiczny pościg przeciwnika. O g. 23 m. 25 sztab 1. armji uprzedził gen. Zacharowa, że następnego dnia jego dywizja powinna nacierać na Kutno, że most na szosie pod Mystkowicami ma być naprawiony środkami i przez robotników dywizji oraz, że niezbędne narzędzia należy wziąć od ludności.

Przed chwilą przytoczone zarządzenia były zupełnie niewykonalne: mowa była o moście przez Słudwię, a przywrócenie go było nie do pomyślenia, ponieważ szosa szła tu nasypem wysokości 2—3½ m, sama Słudwia miała do 10 m szerokości i nie mniej 1—1 ½ m głębokości, a prócz tego nie zamarzła. Zebrać narzędzi u ludności nie było można, ponieważ w najbliższej wsi— Niedźwiada—ludności nie było, a przewóz narzędzi ze wsi Małszyce wymagałby około pół doby, tymczasem przeprawę należało przygotować na g. 7. Dlatego dywizja urządziła ją obok szosy, na poziomie wody, wykorzystując resztki starego mostu polowego, zburzonego przez Niemców przy odwrocie. Robotę tę wykonał znajdujący się w Niedźwiadzie pułk koływański. Pośpieszna praca

---

[1] Podstawa, która była powodem wysłania tego telegramu, a mianowicie zajęcie Łoguszewa przez gen. Mileanta, była błędna: Łoguszew był zajęty dopiero 12 listopada około 12 godziny.

[2] „Czyni go osobiście odpowiedzialnym".

nad przygotowaniem do natarcia odbywała się jednak cały czas pod groźbą jakiejś nowej zmiany ze strony gen. Rennenkampfa, możliwej każdej chwili. Kiedy już te roboty szły w całej pełni, otrzymano od niego telegram, w którym nakazywał niezwłocznie wysunąć oddziały 55 dywizji piechoty szosą kutnowską, lewym brzegiem Bzury, celem zajęcia Maurzyc, „mając jednak na uwadze, że jutro oczekuje 55 dywizję piechoty natarcie prawym brzegiem Bzury w rejonie Bielaw". O godzinie 1 minut 35 otrzymano wreszcie sam rozkaz na datę 14-go: „gen. Zacharow ma nacierać szosą na Kutno i zawładnąć rejonem Stradzewa". O żadnym prawym brzegu Bzury nie było nawet mowy.

14-go, około g. 8, straż przednia 55 dywizji piechoty (220 pułk piechoty z jedną baterją) zaczęła przechodzić rzekę Słudwię. Zaledwie baterja ukazała się na mostku, przeciwnik otworzył na nią ogień szrapnelowy; jednocześnie zprzodu, w gęstej mgle, słychać było ożywioną strzelaninę karabinową. Wskutek tego zamiast marszu podróżnego dywizję oczekiwała walka.

Od pierwszego dnia mobilizacji stało się jasne, że oddziały drugiej linji, a takiemi właśnie były wszystkie oddziały 55 dywizji piechoty, nie dorosły—ze względu na swe właściwości—do swych zadań. Przy dostatecznej ilości czasu i poświęceniu im należytej uwagi można było znacznie podnieść ich zdolność do walki, ale właśnie czasu nie było. Zatem nie pozostawało nic innego, jak ostrożnie i stopniowo wciągać je w pracę bojową, stopniowo przyzwyczajać do trudów i do wrażeń walki. Szczególnie potrzebne były systematyczność, spokój i ład w chwili, gdy należało te oddziały wprowadzać do pierwszej walki. U gen. Rennenkampfa nie zachodziło nic podobnego. Dążąc do pochwycenia w swe ręce inicjatywy działania, usiłował ten cel osiągnąć przez ustawiczną zmianę zadań i przerzucanie oddziałów z jednego miejsca w drugie. W następstwie tego oddziały niedojadały, niedosypiały, kręciły się niepotrzebnie po nieprzebytem błocie i zamęczały się.

Gen. Rennenkampf uporczywie domagał się od wszystkich jak najbardziej zdecydowanego działania, ale przez stanowczość widocznie rozumiał szybkość wykonania jego własnych telegramów [1]).

---

[1]) „Sbornik statiej po wojennomu iskustwu", str. 165.

Zdrożone, zmęczone, głodne, niewciągnięte w warunki bojowe oddziały drugiej linji gen. Rennenkampfa, gdy tylko dochodziło do bitwy, okazywały się niezdolne do wykonania nawet prostych zadań bojowych, uciekały, rozpraszały się albo poddawały. Tak było również i w tej walce 14 listopada, na której zatrzymaliśmy się przed chwilą. Wystarczyło 6 dział nieprzyjacielskich, żeby żołnierze 218 pułku piechoty, którzy zaczęli natarcie, odpłynęli wtył, a następnie się rozproszyli; za nimi odskoczył również 220 pułk piechoty, który poniósł wielkie straty i znalazł się prawie bez oficerów. Na rano 15-go większość rozproszonych się zebrała; pułki 55 dywizji piechoty znów ruszyły naprzód i do g. 16-ej 217 pułk piechoty zajął Rząśno. Około g. 15 gen. Rennenkampf usunął gen. Zacharowa od dowodzenia dywizją i powierzył ją gen. Wietwienickiemu. O g. 17 dał nowemu dowódcy do wyboru: albo posuwać się energicznie naprzód, albo odejść do dyspozycji dowódcy dźwińskiego okręgu wojskowego. Między innemi w telegramie o mianowaniu gen. Wietwienickiego było powiedziane, że wszystkie potrzebne informacje otrzyma on od gen. Postowskiego (dowódcy 76 dywizji piechoty). Postowski oświadczył, że nic mu niewiadomo o tych informacjach, a kiedy był o to zainterpelowany sztab armji—pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Rankiem 16 listopada 55 dywizja piechoty otrzymała zadanie już nie ofensywne, lecz obronne. Oddziały miały możliwie silnie się ufortyfikować, zezwalało się również, „w razie potrzeby", przejść do natarcia, ale tylko „na krótkie odległości". W drugiej połowie dnia położenie dywizji stało się nadzwyczaj ciężkie. Już od g. 8 niemiecka artylerja rozpoczęła ogień od strony Aleksandrówki. Nie było żadnych wiadomości o tem, co się działo u sąsiadów. Łączność z przełożonymi była podtrzymywana z ogromną trudnością i przeważnie zapomocą gońców konnych. Wydarzenia biegły w tempie przyśpieszonem, a odpowiedzi władzy mocno się spóźniały. Ogień przeciwnika, szczególnie na prawem skrzydle, wciąż się zwiększał i pozostawanie na zajętej linji (Łaźniki-Rząśno) oznaczało skazanie oddziałów dywizji na otoczenie, gdyż obejście z prawej strony rozwijało się nieprzerwanie. O g. 16 gen. Wietwienicki pisał do gen. Rychtera, który w swych rękach złączył dowodzenie wszystkiemi oddziałami od Łaźnik do Helenowa i osłaniał Łowicz, że silny ogień artyleryjski nie miałby jeszcze wielkiego znaczenia, gdyby było więcej wojska i oddziały nie były rozstrojone poprzedzającemi walkami. Teraz zaś położenie stało się groźne. Łatwo może zajść przełamanie i okrążenie. Na zakończe-

nie gen. Wietwienicki prosił o podtrzymanie go przez zaatakowanie przeciwnika od strony Łowicza. Około g. 18 wyjaśniło się, że niepodobna stąd oczekiwać żadnej pomocy i wskutek tego dowództwo 55 dywizji piechoty postanowiło przesunąć oddziały na północny skraj wsi Strugienica. Do g. 22-ej pułki i artylerja (trzy baterje) dywizji zajęły nową linję. Na prawym odcinku od drogi: folwark Zduny-Wierznowice stał 217 pułk piechoty, na lewym — 219, resztki 220-go rozłożyły się w odwodzie pod wsią Bocheń.

Ale gen. Rennenkampf wiódł jakieś odosobnione własne życie, odległe od położenia, w jakiem znalazła się dywizja. Akurat o g. 18, kiedy w sztabie 55 dywizji całkowicie wyjaśniła się konieczność odwrotu, myślał o natarciu: „obowiązkowo należy nawiązać łączność z gen. Wietwienickim sposobem, jakim się żywnie podoba", telegrafował on do gen. Hurki, „i nakazać mu działać przeciwko prawemu skrzydłu przeciwnika, nacierającego na was od północy. Tylko drogą działań we flankę uda się osiągnąć powodzenie". Lecz gen. Hurko lepiej znał stan rzeczy i dlatego dał wskazówkę gen. Wietwienickiemu, żeby się przez noc okopał frontem na północ, a o świcie żeby pchnął „wszystkie siły wolne" we flankę przeciwnika, nacierającego na Łowicz.

17 listopada, około g. 10, walka zaczęła się nanowo. „Na wypadek jakiejś niespodzianki z prawej strony" jeszcze o g. 9 m. 30 był wysłany bataljon 220 pułku piechoty w schodzie nazewnątrz skrzydła 217 pułku. W miarę rozwoju walki ogniowej został tam posłany jeszcze jeden bataljon tegoż 220 pułku, lecz szybko się rozproszył, a resztki zaczęły się cofać do Bochnia. Koło g. 12 z 217. i tych oddziałów 220 pułku, o których przed chwilą była mowa, pozostały tylko niewielkie grupki ludzi, utrzymywane przez ocalałych oficerów, a cała reszta oddała się do niewoli. Dowódca 217 pułku płk. Naumowski, który zjawił się na miejscu i próbował własnym przykładem doprowadzić żołnierzy do opamiętania, został przez nich oddany do niewoli! Trzeba było wycofać się wtył. Próba dowódcy 4 dywizji gen. Mileanta, który się zjawił pod Bochniem, przejścia do natarcia ze świeżym 266 „porieczeńskim" pułkiem (67 dywizji piechoty) zakończyła się niepowodzeniem. Dwie szybkie kolejki niemieckich szrapneli powstrzymały linje tyraljerskie pułku, a następnie cały pułk biegiem pomknął zpowrotem i szybko się rozproszył. Na szczęście dla Rosjan Niemcy, widocznie niedostatecznie świadomi położenia przeciwnika, nie poszli poza linję Świące—„K. Strug" i Bocheń

został w rękach Rosjan. Wieczorem 17 listopada nadszedł tu 219 pułk piechoty z odwodu gen. Hurki.

Około g. 18 dnia 19 listopada w pułkach 55 dywizji piechoty zebrało się:

w 217 pułku — 40 oficerów i 530 szeregowych.
„ 218 „ — 60 „ 550 „
„ 220 „ — 6 „ 316 „

Tylko 219 pułk piechoty okazał się w pełnym składzie. Pozostał on na pozycji pod Bochniem, a inne pułki były odprowadzone do wsi Dąbkowice, w której pozostały w ciągu 19, 20 i 21 listopada.

W dniu 18 listopada 55 dywizja piechoty jako jednostka bojowa już nie istniała. Przyszedłszy na teatr działań wojennych świeża i w pełnym składzie, jednak w ciągu niespełna 10 dni swych trudów zdążyła stracić trzech dowódców pułków, prawie wszystkich oficerów kadrowych i przeszło $^3/_4$ żołnierza. „I w tym czasie", pisze b. szef sztabu dywizji płk. Nieznamow, „nie toczyła ona ani jednej wielkiej, decydującej bitwy. Jako jednostka drugiej linji miała ona, oczywiście, wielkie braki, właściwe wszystkim tego rodzaju formacjom, lecz te braki w jej smutnym losie w tym okresie grały stosunkowo niewielką rolę. Możliwą z jej strony pracę produkcyjną paraliżowało i do zera sprowadzało to swoiste kierownictwo naszej 1. armji, które w sierpniu 1914 r. doprowadziło ją do zupełnej dezorganizacji. To system gen. Rennenkampfa... Geneza jego — swoista psychika Rennenkampfa" [1]).

Wskutek tego systemu, „nieszczęsne pułki, bataljony i kompanje wyczerpywały swe fizyczne i duchowe siły na długo przed walką, do walki zaś już ich nie wystarczało. Czując wewnętrznie, że przy swej nieumiejętności w tych warunkach nic pożytecznego zrobić nie mogą, całe oddziały „wtykały karabiny w ziemię" i, podniósłszy własnego wyrobu białe flagi (chustki), szły oddawać się do niewoli" [1]).

VII. Dywizje drugiej linji w walkach 10 armji i pod Koziówką.

Nastąpiła znana katastrofa rosyjskiej 10 armji gen. Siewersa, w której w lasach augustowskich zginął między innemi XX korpus gen. Bułhakowa. W ciekawej pracy Kamienskiego, poświęconej tej klęsce [2]) zaznaczono, że—jeszcze przed natarciem Niemców—skrzy-

---

[1]) „Sbornik statiej po wojennomu iskustwu", str. 140.

[2]) „Gibiel XX korpusu 8/21 fierwralia 1915 goda", 1921.

dła rosyjskiego uszykowania, te najbardziej czułe punkty frontu, które powinny być przedmiotem szczególnej troski i bacznej uwagi ze strony odpowiedzialnego dowództwa, zostały powierzone dywizjom drugiej linji, „oddziałom wątpliwej sprężystości bojowej i kierownictwu warunkowej wartości [1])". Na prawem skrzydle stał III korpus (gen. Jepanczyna), składający się wówczas z dwóch dywizyj drugiej linji (56 i 73), a przed lewe skrzydło armji był wysunięty oddział jańsborski, do którego weszły i dwa pułki (226 ziemlański i 228 zadoński) piechoty 57 dywizji (drugiej linji). Ponieważ 26 stycznia przewidywano tam przejście do miejscowego natarcia, więc z Kolna miał nadejść jeszcze trzeci pułk tej samej dywizji — 227 epifański. Nie sądzone jednak było temu natarciu dojść do skutku.

25 stycznia, od rana, zaczęło się natarcie Niemców. 227 epifański pułk podszedł już do tego czasu do wsi Wincenta. Zwiady doniosły o zjawieniu się nieprzyjaciela na drogach, przecinających kierunek posuwania się wymienionego pułku. Żeby powstrzymać natarcie Niemców, pułk postanowił ich atakować we flankę w kierunku na Dłutowo. Natarcie się nie udało. Przeciwnik okazał się znacznie silniejszy niż o tem informowały zwiady. Poniósłszy ogromne straty i straciwszy baterję, pułk cofnął się częścią na wschód, częścią na północ. 26 stycznia około g. 17 obejście przez Niemców obu skrzydeł oddziału jańsborskiego zaznaczyło się już zupełnie wyraźnie. Jednocześnie wyjaśnił się i głęboki ruch na tyły oddziału, na Kumielsk, całej dywizji niemieckiej. Oddziałom wypadło cofnąć się na Białą. Pułki 57 dywizji drugiej linji cofały się w nieładzie i doszło do zupełnej dezorganizacji. Nie zdołały one zatrzymać się w Białej i, straciwszy dwie baterje, rzuciły się przez Szczuczyn do Osowca i całkowicie odsłoniły lewe skrzydło rosyjskiej 10 armji. Niemcy zajęli Białą. Gen. Januszkiewicz w swym liście do gen. Suchomlinowa nazwał ten epizod „nowym skandalem".— „57 dywizja szarpnęła się i haniebnie uciekła", pisał on, „wprost boli, jeżeli porównać z męstwem 60 dywizji Alftana" [2]).

„Tak więc nieomieszkały się ujawnić najbliższe następstwa nieostrożnego wyznaczenia oddziałów drugiej linji do wykonania odpowiedzialnych zadań zabezpieczenia skrzydeł", pisze Kamienski, „porażka oddziałów 57 dywizji, niewątpliwie, mogła pozbawić rów-

---

[1]) Kamienskij, „Gibiel XX korpusa 8/21 fiewralja 1915 goda".

[2]) „Krasnyj Archiw", II, str. 154, list gen. Januszkiewicza do gen. Suchomlinowa (bez daty).

nowagi dowódcę armji i jego sztab, którego miejsce postoju wpobliżu lewego skrzydła okazało się niebezpieczne" [1]). Obnażenie tego skrzydła zasłoniło gen. Siewersowi i jego sztabowi wydarzenia, które dojrzewały w obszarze wierzbołowskiej, t. j. prawoskrzydłowej grupy i były dla 10 armji rosyjskiej o wiele niebezpieczniejsze, niż uderzenie na Jańsbork. Tym sposobem ucieczka 57 dywizji była zjawiskiem nietylko haniebnem, ale i wielce doniosłem, powodującem takie następstwa, o których nie śniło się gen. Januszkiewiczowi, kiedy pisał swój list do gen. Suchomlinowa.

Dowództwo 10 armji rosyjskiej długi czas uważało, że natarcie sił niemieckich na prawe skrzydło armji jest zwykłą demonstracją, że główne uderzenie gotuje się od strony Ełka i że Niemcy powtarzają manewr już raz przez nich zastosowany przeciwko 1. armji gen. Rennenkampfa. Żadna oczywistość, w sposób decydujący obalająca te przypuszczenia, nie mogła przekonać gen. Siewersa. „W tym wypadku", pisze Kamienski, „rolę nieostatnią odegrała, oczywiście, porażka 57 dywizji. Odsłonięcie lewego skrzydła armji, a w szczególności tyłów III korpusu syberyjskiego, zmusiło sztab armji, który się znajdował w Margrabowej, poważnie pomyśleć o przeniesieniu miejsca swego postoju. Lecz jego odejście wtył wywołałoby niepożądane nastroje. Z tego punktu widzenia bardziej pożądane byłoby jak najenergiczniejsze przedsięwzięcie środków w celu zlikwidowania obejścia niemieckiego na lewem skrzydle. Temi samemi środkami sztab armji mógłby zabezpieczyć i własne rozmieszczenie" [2]).

A tymczasem główne uderzenie niemieckie nastąpiło na prawem, a nie na lewem skrzydle rosyjskiej 10 armji. Wprawdzie w skład znajdującej się tu grupy wierzbołowskiej (III korpusu gen. Jepanczyna) wchodziły również oddziały pierwszej linji, lecz znaczną część tych ostatnich przekazano XX korpusowi. Ostatecznie do grupy weszły przeważnie dywizje drugiej linji, a mianowicie 56 i 73 dywizje piechoty, 225 liwieński pułk 57-ej i brygada 68 dywizyj piechoty. Na początku niemieckiego natarcia grupa ta przybrała silnie rozciągnięte ugrupowanie i miała w odwodzie zaledwie jeden bataljon [3]). Oddziały były znużone niepowodzeniami walk

[1]) Kamienskij, str. 37.

[2]) Tamże, str. 42.

[3]) Ponieważ wszystkie pozostałe oddziały odwodu korpusu zostały wciągnięte w walkę w lasach tarejleńskich, skąd koniecznie trzeba było Niemców wyrugować.

o tarejleńskie lasy i były szczególnie skłonne do paniki oraz bezwarunkowo pozbawione zdolności do długiego i uporczywego oporu.

Wszystko to nie zapowiadało nic dobrego dla armji gen. Siewersa.

26 stycznia wszystkie ataki niemieckie, prowadzone gęstemi kolumnami nieprzyjacielskiej piechoty, odparto, ale nocą na 27-go udało się Niemcom zepchnąć 221 rosławski pułk piechoty (56 dywizji drugiej linji), przyczem do podtrzymania pułku i przywrócenia poprzedniego ugrupowania został użyty ostatni bataljon odwodu.

Od tej chwili zaczyna się odpływ nie do powstrzymania prawego skrzydła rosyjskiej 10 armji w kierunku Kowna. „Oddziały 73 dywizji piechoty, które były na prawem skrzydle grupy, pociągnęły za sobą także 56 dywizję, mniej zdatną do walki", pisze Kamienski [1]. Oto jedna ze scen tego odwrotu: „oddziały generałów Makajewa i Jozefowicza, zlawszy się w jedną kolumnę, z trudem posuwały się szosą, zatamowaną taborami. Było koło godziny 11 wieczór (28 stycznia 1915 r.), kiedy kolumna, przeszedłszy Wierzbołowo, była zaatakowana przez nieznaczne oddziały przeciwnika. Wybuchła panika; oddziały rzuciły się na boki, jedna ich część w zupełnym nieładzie rzuciła się w kierunku Marjampola, druga— w stronę Kalwarji. Na drugi dzień kawalerja generała Leontowicza, idąc z Gryszkabudy na Marjampol, widziała po drodze swego marszu grupy żołnierzy po 75—100 ludzi, idących bez oficerów, z przerwami po 1-2 wiorst" [2].

Tegoż 28 stycznia dwa bataljony 291 trubczewskiego pułku (73 dywizji piechoty), wydzielone przez dowódcę wierzbołowskiej grupy gen. Jepanczyna dla łączności z XX korpusem, które zajęły odcinek w rejonie wsi Jodzuhnen, na pierwszą wiadomość o dokonanem obejściu ich przez Niemców porzuciły swój odcinek, odsłaniając przeciwnikowi flankę sąsiadującej z lewej strony 27 dywizji, w szczególności 108 saratowskiego pułku piechoty, na którym spoczął cały ciężar zabezpieczenia dalszego odwrotu nietylko tej dywizji, ale całego XX korpusu.

Odejście grupy wierzbołowskiej (która się szybko rozproszyła, pośpiesznie uchodziła i ostatecznie wyrwała z rąk dowództwa), odsłoniło prawą flankę i tyły przed chwilą wymienionego korpusu na głębokość do 80 wiorst. Zapowiadało to już rychłe

---

[1]) Kamienskij, str. 61.

[2]) Tamże, str. 68.

zniszczenie go w lasach augustowskich. Znamienne, że wśród oficerów XX korpusu, którzy się uratowali od niewoli, nie było oficerów 53 dywizji drugiej linji, która podzieliła los pozostałych dywizyj pierwszej linji tegoż korpusu[1]).

Ubezpieczenie flank, powierzone w rosyjskiej 10 armji oddziałom drugiej linji, zakończyło się katastrofą zaraz przy pierwszym poważniejszym nacisku Niemców na te czułe zazwyczaj punkty każdego frontu.

Dywizje drugiej linji były niekiedy przedmiotem słusznych narzekań, że swą niestałością w walce, skłonnością do paniki i brakiem karności wojskowej niweczyły pomyślne działania oddziałów pierwszej linji albo komplikowały położenie aż do możliwości poniesienia zupełnej klęski lub też swą samowolą wodziły na pokuszenie słabe elementy w oddziałach pierwszej linji.

W „Bellonie" (tom XXI, zeszyt 2), przy opisie bitwy 23 października 1914 r. w lesie na południe od Kozienic, zaznaczyłem, jak gruntownie całe położenie walki zmienił paniczny odwrót 244 krasnostawskiego pułku, jak walka rozpoczęta przez oddział piszącego te słowa, rozwijająca się zupełnie pomyślnie dla strony rosyjskiej, omal nie zakończyła się katastrofą. Teraz dam drugi, jeszcze bardziej interesujący przykład z historji obrony Koziówki w 1915 r.

Pozycję pod Koziówką zajmowały wówczas pułki 1. fińskiej brygady strzelców. Stały one tu już stosunkowo długo, pobyt był ciężki, a wskutek tego dowódca brygady generał Obruczew oddawna już starał się o częściowy chociaż wypoczynek dla tej brygady. Nareszcie spełniono jego prośbę i przysłano tam 237 grajworoński pułk piechoty 60 dywizji drugiej linji. Kolejno zmieniając fińskie pułki strzelców, dawał on im możność odejścia na tyły oraz odpoczynku. W pierwszej kolejce odszedł 3 fiński pułk strzelców, a jego miejsce zajęli nowi przybysze. Zmiana ta dokonana została 24 marca w wielką sobotę.

Gdy Niemcy w 1915 r. obchodzili Wielkanoc (o 13 dni wcześniej od Rosjan), to tego dnia Rosjanie nie strzelali, przeciwnik odpoczywał i nie nacierał. Lecz strzelcy, którzy niejedno już widzieli, mieli się na baczności. Teraz stało się inaczej. Rankiem 25 marca, w sam dzień Wielkanocy u prawosławnych, nad okopami niemieckiemi ukazał się plakat, w którym Niemcy winszowali Rosjanom świąt i, jakgdyby przez wdzięczność za dany Niemcom

[1]) Patrz: Kamienskij, str. 104, gdzie jest wykaz tych, którzy się wyratowali.

swego czasu odpoczynek i spokój, proponowali spędzić dzień Wielkanocy zgodnie i spokojnie. Świeżo przybyły pułk drugiej linji wziął oświadczenie Niemców za dobrą monetę i beztrosko zajął się swemi rozrywkami świątecznemi. Tak trwało dwa dni. Rano trzeciego dnia Wielkanocy zaszedł do sztabu 1. fińskiej brygady dowódca grajworońskiego pułku, przechwalał się swem mocnem położeniem na pozycji i, między innemi, opowiedział, jak zgodnie żyją z Niemcami jego żołnierze[1]).

W godzinę po jego odejściu cała góra, którą szły okopy, rozbrzmiała okrzykami. Rozległy się bezładne strzały karabinów maszynowych i ręcznych, wybuchy granatów, a całe zbocze góry pokryli biegnący wdół żołnierze. Okazało się, że Niemcy, uśpiwszy czujność niedbałych „grajworońców", nagłem uderzeniem jednej zaledwie kompanji odrzucili ich ze wzgórza i zajęli rosyjskie okopy, których w ciągu prawie trzech miesięcy Rosjanie bronili z takim uporem, męstwem i ofiarami. Wszczął się popłoch nie do wyobrażenia również i we wsi Koziowa. Dowódca 3 fińskiego pułku strzelców pułkownik S., stanąwszy koło mostku na szosie, bił laską uciekających, ogarniętych paniką, „grajworońców" i pośpiesznie zbierał koło siebie swych „finnów". „To nie był pułk, ani bataljon, nawet nie kompanja", pisze świadek naoczny, „lecz luźne grupy ludzi wszystkich rodzajów broni, którzy z pułkownikiem S. na czele, ze łzami palącemi goryczy i krzywdy rzucili się od podnóża góry do natarcia na wzgórze. Bili najpierw lecących przytem do góry nogami „grajworońców", a następnie i Niemców".

Przeciwnik, widocznie, nie oczekiwał takiego obrotu sprawy. Inicjatywa uderzenia należała nie do wyższego dowództwa, a tylko do oddziałów siedzących w okopach. Dlatego nie zdołały one rozwinąć swego powodzenia i ograniczyły się do zajęcia wzgórza. Fiński pułk do piętnastu razy chodził do ataku, poniósł olbrzymie straty, ale mimo to wzgórze 992 m zostało w rękach Niemców.

Wieś Koziowa pozostała neutralna. Lecz była chwila, która wywołała wielki alarm na całym odcinku obrony rosyjskiej. Wszak gdyby Niemcy przeprowadzili swe zamiary planowo, gdyby się nie ograniczyli do zwykłego epizodu zajęcia wzgórza, a posunęli się naprzód o jakie pięć wiorst, zajęliby skrzyżowanie dróg i odcięliby cały XXII korpus rosyjski, ponieważ innych dróg odwrotu tu nie było. Na szczęście to nie zaszło i na froncie korpusu wszystko się mniej lub więcej uspokoiło, „ale zato w głębi duszy każdego

---

[1]) Smoljaninow: „Gołgofa XX wieka", rękopis (z archiwum Simanskiego).

żołnierza 1. fińskiej brygady kryła się gorycz z powodu utraty wzgórza i złość na grajworoński pułk" [1]).

Część „grajworońców" z ich dowódcą pułku na czele, pełniącym wtedy obowiązki komendanta góry, była wzięta do niewoli. Dowódca pułku miał czelność przysłania z niewoli na imię dowódcy korpusu raportu, w którym donosił również o poddaniu wzgórza 992 m — Koziówki.

Na tym smutnym epizodzie zakończę przytaczanie faktów z działalności dywizyj drugiej linji. Z biegiem czasu stopniowo zrównały się one pod względem jakościowym z dywizjami pierwszej linji. Wydaje mi się, że w tym momencie dywizje drugiej linji osiągnęły nawet pewną przewagę z tytułu większego doświadczenia dowódców, gdyż, jak słusznie utrzymuje Swieczyn, „dowodzenie oddziałami drugiej linji jest sztuką bez porównania wyższego rzędu, niż sztuka dowodzenia starą gwardją" [2]).

Zdawało się, że obydwie poprzednie „linje" zniknęły. Lecz życie powołało na scenę nowe formacje, z których najbardziej godne uwagi było, zaczęte na krótko przed rewolucją, formowanie tak zwanych dywizyj trzeciej linji [3]). Był to jakiś twór szczególnie poczwarny, który ostatecznie rozcieńczył kadry dywizyj drugiej linji i zniszczył w nich wdrożony już porządek; twór ten nie posiadał dostatecznej liczby koni dla swej artylerji, a wcale ich nie miał dla swych taborów; wskutek tego był bezradny z chwilą zaczynającego się odmarszu swych oddziałów; zwiększał zaledwie o dwa bataljony siły swego korpusu, natomiast troski wyższych dowódców — stokrotnie; wreszcie, przy swym braku spójności i braku doświadczenia nowych, z zewnątrz wziętych dowódców, którzy nie zdążyli tu pozyskać popularności i autorytetu—stał się gotowem ogniskiem fermentu rewolucyjnego, który ostatecznie zgubił wojsko rosyjskie doby wojny światowej [4]). Historji tych, ostatnich w czasie, formacyj rosyjskich pisać nie będę. W każdym ra-

---

1) Smoljaninow „Zapiski", rękopis (z archiwum Simanskiego).

2) K. Gilczewskij, str. 4.

3) Nazwa niezupełnie ścisła, gdyż jeszcze przed ich pojawieniem się w wojsku rosyjskiem powstały oddziały wojskowe (naprzykład sformowane z brygad pospolitego ruszenia), które odbiegały od istoty i natury dywizyj drugiej linji, a zatem powinny się były nazywać oddziałami co najmniej trzeciej, jeżeli nie czwatej linji.

4) Te dywizje trzeciej linji pojawiły się na żądanie sprzymierzeńców Rosji, skierowane do czasowo pełniącego obowiązki szefa sztabu naczelnego wodza—generała Hurko. W korespondencji ze mną bronił on wprowadzonych przez siebie w życie nowych formacyj, lecz doczekały się one ogólnego potępienia.

zie trzebaby jej szukać w dziejach rewolucji rosyjskiej w 1917 r.

Przejdziemy teraz do wniosków.

VIII. Wnioski.

Z tego, co wyżej powiedziałem, łatwo się można przekonać, że wiele braków właściwych dywizjom drugiej linji dałoby się usunąć względnie łatwo, gdyż powstały z niedbalstwa, nieuwagi, nieświadomości, braku doświadczenia i niezrozumienia podstawowych cech tych jednostek.

Wnioski, jakie można wyciągnąć z doświadczeń rosyjskich dywizyj drugiej linji, są niezmiernie interesujące, jeżeli chodzi o charakter jednostek rezerwowych, organizowanych w czasie wojny. Wnioski te w przyszłości mogą mieć zastosowanie również do głównej masy sił walczących, gdyż w czasie wojny z konieczności będą one przybierały charakter rosyjskich dywizyj drugiej linji 1914 r. Bardzo możliwe, że będą one przesycone cechami właściwemi milicji bardziej od tych ostatnich. A wtedy staniemy się świadkami tych samych zjawisk, przed któremi staliśmy podczas wojny światowej, obserwując wojska rosyjskie i austrjackie. Oddziały obu wojsk świetnie się biły w pierwszych walkach, kiedy ednak działania wojenne starły z nich, według wyrażenia Swieczyna, „charakteryzację koszarową"[1]), kiedy przeważna część składu kadrowego ubyła z szyku i oddziały rozcieńczono uzupełnieniami, kiedy „zaczął się na froncie przejawiać naród pod bronią"—wówczas zdolność bojowa rosyjskiej i austrjackiej piechoty wyraźnie się obniżyła: coraz częściej zaczęło się powtarzać (w wojsku rosyjskiem mniej niż w austrjackiem) *masowe oddawanie się do niewoli.* Do czasu wskazanego rozcieńczenia stykaliśmy się z takiemi zjawiskami głównie tylko w dywizjach drugiej linji.

Ogólną przyczyną niezadawalającego postawienia w Rosji zagadnienia dywizyj drugiej linji, było nieprzygotowanie rosyjskich wyższych dowódców do prowadzenia wojny w wielkiej skali europejskiej. „Podobne przygotowanie wymagało przedewszystkiem umiejętności patrzenia na organizację sił zbrojnych z bardzo szerokiego, państwowego punktu widzenia; jednocześnie było konieczne poważne, naukowe postawienie rozwiązania zagadnień" [2]). Organem, do którego zazwyczaj należy podobne przepracowanie, a jednocześnie i synteza rozwiązań wszystkich kwestyj szczegóło-

---

1) „Stratiegja" str. 112.

2) Gołowin, str. 32.

wych, bywa instytucja, odpowiadająca niemieckiemu „Wielkiemu Sztabowi Generalnemu". W Rosji takiej instytucji w gruncie rzeczy nie było, ponieważ zastępujący ją Zarząd Główny Sztabu Generalnego (gławnoje uprawlenje gen. szt.) nie odpowiadał tej wysokiej i odpowiedzialnej misji, jaką nań nakładano. Osoby, stojące na czele tego zarządu, zmieniały się jedna po drugiej [1]). Zależnie od zdolności, stopnia przygotowania, a nawet gustów tej, czy innej osoby poświęcano uwagę temu lub innemu zagadnieniu, ale nie było w Rosji (w przeciwieństwie do Francji i Niemiec) naukowo ugruntowanej syntezy i sprowadzenia do wspólnego mianownika licznych i wielostronnych środków przygotowania sił zbrojnych.

W tych warunkach nie może nas dziwić, że zagadnienie dywizyj drugiej linji również nie otrzymało określonego rozwiązania i nie było dokładnie przepracowane. Przyjmowano, że powinny one być wykorzystane do zadań drugorzędnych, a użyto ich w dziedzinie zadań głównych, t. j. w dziedzinie walki ruchowej w polu. Radzono posługiwać się niemi nieinaczej, jak po uprzedniem przygotowaniu tych dywizyj na wrażenia nowoczesnego starcia bojowego, a pchnięto je do walki jednocześnie z kadrowemi oddziałami czynnemi, przytem, w wielu wypadkach, natychmiast po wywagonowaniu. Wiedziano jak słabe kadry stanowiły kościec nowych formacyj, z jakiemi brakami materjałowemi zjawiły się na arenie walki orężnej, a tem niemniej stawiano dywizjom drugiej linji te same wymagania, co i dywizjom pierwszej linji, i bardzo się dziwiono, jeżeli oddział drugiej linji nie spełnił tych wymagań.

Wielu braków unikniętoby w dywizjach drugiej linji, gdyby na nie (zarówno w wyższych sferach wojskowych, jak w oddziale, który im oddawał swą kadrę) patrzano nie jak na *pasierbów wojska rosyjskiego*. Wszak tylko przy podobnym poglądzie było możliwe wypuszczenie tych dywizyj bez kuchen polowych, bez przystosowania karabinów, t. j. bez możności posługiwania się wszędzie nabojami—bez całkowicie gotowych brygad kolumn amunicyjnych, mających wozy wojskowe, a nie podwody wiejskie. Wszak tylko pod tym warunkiem mogło powstać zbrodnicze niezrozumienie szkody, przynoszonej wspólnej sprawie, kiedy w pułkach „ukryte" kadry wypełniano słabszym elementem albo wy-

[1]) W Rosji od 1905 r. do 1914 r. zmieniło się sześciu szefów sztabu generalnego, podczas kiedy w Niemczech od 1871 do 1914 r., czyli w ciągu 43 lat zmieniło się ich tylko czterech.

syłano ludzi z tych kadr na długotrwałe odkomenderowania, wywołane potrzebami mobilizacyjnemi. Tylko stosunkiem złej macochy można sobie wytłumaczyć zaopatrzenie oddziałów drugiej linji w działa starego wzoru, częściowo zużyte, z niezupełnemi przyrządami celowniczemi; 78, 82 i 83 dywizje piechoty nie otrzymały zupełnie karabinów maszynowych, prócz tego w 78. i 82. dywizjach brak było pełnego etatowego taboru, płaszczów na pełny komplet ludzi, a działa otrzymały te dywizje wzoru japońskiego [1]).

Tem samem tłumaczy się ustawiczne przerzucanie dywizyj drugiej linji z jednego korpusu do drugiego. Czuły one, że „w ramach cudzej grupy oszczędzać ich ani nagradzać nie będą i usiłowały gorliwość raczej pokazywać, niż okazywać" [2]). Widziały one, że posługiwano się niemi nie dla osiągnięcia pewnych zadań bojowych, a dla ulżenia służbie dywizyj pierwszej linji, wchodzących w skład danego korpusu. *Bezwarunkowo było konieczne, aby dywizje drugiej linji wchodziły w stały skład któregokolwiek korpusu kadrowego, albo żeby formowały nowe, ale już rezerwowe korpusy.*

Koniecznie należało zwrócić uwagę na *wybór* dla dywizyj drugiej linji ich *dowódców pułków.* „Nadzwyczajna pstrokacizna jakości dowódców dawnego wojska rosyjskiego," pisze Swieczyn, „warunkowała też nadzwyczajną rozmaitość poziomu moralnego różnych pułków; obok oddziałów, oczekujących tylko swej kolejki poddania się do niewoli albo pójścia w rozsypkę, znajdowały się również oddziały zdolne do pracy, organizowanej w warunkach największego taktycznego napięcia" [3]). Widzieliśmy wyżej, jak w 83 dywizji piechoty, dzięki dwu walecznym, kolejno na czele pułku stojącym oficerom, obojański pułk od chwili pierwszej walki wykazał świetne zalety bojowe i przez długi czas je zachował. Widzieliśmy, że generałowie Alftan, Żdanno i Gilczewski potrafili szybko postawić swe dywizje drugiej linji na poziomie oddziałów pierwszej linji. Tymczasem kwatermistrze („naczalniki choziajstwiennoj czasti"), jakimi była większość dowódców pułków w dywizjach drugiej linji, nie potrafili niczego dokonać ze swemi oddziałami milicyjnemi. *Dowódcami dywizyj drugiej linji należało mianować dowódców tych dywizyj pierwszej linji, które dawały swe kadry pierwszym; razem z dowódcami dywizyj powinny były*

---

[1]) Czerkasow „Szturm Pieremyszla", str. 50.

[2]) „Stratiegja", str. 124.

[3]) Tamże, str. 112.

przejść i ich sztaby. Należałoby poprzenosić w ten sam sposób [1] *przynajmniej 50% ogólnej liczby dowódców tych kadrowych pułków, które posiadały kadry „ukryte".*

Przeniesienia takie z jednej strony stawiałyby na czele nowych formacyj ludzi bardziej doświadczonych, a z drugiej strony zapewniałyby sumienność pułku macierzystego w dziedzinie jego troski o oddział drugiej linji. Prócz tego jest konieczne, aby dowódcy, przewidziani na te stanowiska, byli zawczasu o tem informowani. Tymczasem gen. Gilczewski został zawiadomiony o wyznaczeniu na dowódcę dywizji drugiej linji czwartego dnia mobilizacji (3 sierpnia 1914 r.), a autor niniejszego—na cztery dni przed mobilizacją (26 lipca tegoż roku).

Kadry dywizyj i pułków drugiej linji należało mieć bez porównania *silniejsze*, niż to było w 1914 r. W pierwszych zaraz miesiącach wojny światowej, po pierwszych już występach dywizyj drugiej linji wielu sobie przypomniało stare rezerwowe pułki i bataljony i surowo potępiło reformę, która skasowała te znaczniejsze liczebnie kadry. „Zapominacie o rzeczy najcenniejszej w wojsku—o kadrach", wyjaśniał Napoleon Metternichowi przyczyny braków organizacyjnych w wojsku austrjackiem, „wpływających również i na ich zdolność bojową" [2]).

W dziedzinie *uzupełniania* oddziałów drugiej linji *rezerwistami* popełniono szereg błędów w wojsku rosyjskiem. Mobilizacja powinna w sposób racjonalny wykorzystać materjał ludzki, przybywający jako uzupełnienie sił zbrojnych. W Rosji przedwojennej liczono się jedynie ze znajomością rzemiosła i prawie żadnej uwagi nie poświęcano wiekowi powoływanych. „W oddziałach pospolitego ruszenia, pełniących służbę wartowniczą", pisze Swieczyn, „nierzadko można było spotkać dwudziestoletnią młodzież; wspaniałe okazy fizycznego rozwoju człowieka obsługiwały transporty końskie, a do polowych oddziałów piechoty już w sierpniu 1914 r. byli zaliczeni czterdziestoletni brodacze" [3]).

Poza tem istniały i inne usterki, które w Rosji przedwojennej obniżały zalety bojowe rezerwy rosyjskiej: 1) wielce niedostateczny rozwój systemu ćwiczeń rezerwistów i pospolitaków [4]).

---

[1]) T. j. żeby dowódca pułku czynnego przechodził na stanowisko dowódcy tego pułku drugiej linji, któremu przekazuje ukrytą kadrę.

[2]) „Memoires, documents et ecrits divers laissés par le prince Metternich", str. 123.

[3]) „Strategja", str. 138.

[4]) Do tego jeszcze te ćwiczenia ciągle odwoływano, żeby z tak uzyskanych oszczędności pokryć inne, nagle powstałe, wydatki.

2) zupełny brak przedpoborowego i pozapoborowego przysposobienia wojskowego ludności[1]), 3) brak w kraju towarzystw gimnastycznych, strzeleckich i wogóle sportowych, do których rząd rosyjski odnosił się z niedowierzaniem, dopatrując się w nich groźby dla pokoju wewnętrznego w kraju, 4) niedostateczne pojmowanie przez ludność rosyjską celów wojny i niedostateczna stałość nastrojów ludu, które ulegały ustawicznym wahaniom, 5) nieprzygotowanie dowództwa do prowadzenia pogadanek politycznych z powołanymi z rezerwy, pogadanek, które powinny były usuwać braki niezrozumienia i chwiejnych nastrojów.

Tymczasem niewątpliwy brak wojowniczości w głównej masie uzupełnień, t. j. w rosyjskich chłopach, oraz sam byt rosyjskiego środowiska chłopskiego, zamkniętego w ramach swych rolnogospodarskich interesów, sprzyjały temu, że wracający po odbyciu służby żołnierze bardzo szybko zatracali swój wojskowy wygląd i pozyskane w czasie służby umiejętności specjalne.

Ciekawe jest, że nawet w tak zwanym „*wielkim programie*", t. j. w projekcie ustawy, przewidującej dalszy rozwój rosyjskich lądowych sił zbrojnych, opuszczono konieczność wzmocnienia w czasie pokojowym wyszkolenia mężczyzn, podlegających obowiązkowi wojskowemu.

Wobec nielicznego składu oficerów kadrowych, przydzielanych do oddziałów drugiej linji, cały ciężar służby oficerskiej spadał na powołanych z rezerwy *chorążych*. Istotną koniecznością było, żeby ich przygotowanie nie miało znamion pracy odrobionej przymusowo, lecz żeby to przygotowanie było postawione mocno, wszechstronnie i ze znacznem podniesieniem wymagań, gdyż w wojsku rosyjskiem, szczególniej w jego oddziałach drugiej linji, oficer od dawien dawna, jeszcze od czasów Piotra i Katarzyny II, znaczył „wszystko". *Trzeba było zrezygnować z powoływania chorążych w czasie pokoju do szeregów wojskowych, a natomiast przeprowadzać ich przez osobne, dla nich ustanowione kursy*, zwiększywszy, gdyby w toku zajęć okazało się to konieczne, czas trwania ćwiczeń poszczególnej kategorji.

Powinienem tu choć w krótkości poruszyć zagadnienie bardziej prawidłowego postawienia *oddziałów rezerwowych*. Znów powtarzam to, co powiedziałem już dawniej, że jeżeli wojny 1866

[1]) Jeśli nie uważać za takie przysposobienie urządzenia kompanij i oddziałów „potiesznych", służących, jak słusznie zauważył gen. Daniłow (str. 36), „bardziej celom karjery ich założycieli i obrońców, niż sprawie poważnego przygotowania młodzieży do obrony ojczyzny".

i 1870 r. wygrał niemiecki „nauczyciel ludowy", to wojnę światową po stronie rosyjskiej przegrał dowódca bataljonu zapasowego [1]. Tutaj jednak tego zagadnienia nie poruszę, gdyż dotyczy ono nietylko dywizyj drugiej linji, ale również i dywizyj kadrowych, t. j. powinno być rozpatrzone i szerzej, i głębiej. Mogę jedynie wskazać na to, że doświadczenia wojny światowej dowiodły wyższości *frontowych oddziałów zapasowych*. Bardziej troskliwe dywizje drugiej linji ciągnęły za sobą na tyłach całe „uniwersytety": osobne komisje sprawdzające dla chorążych i cztery szkoły podoficerskie (po jednej na pułk), i kompanje uzupełnień, które tu przechodziły nowy kurs wyszkolenia i nową szkołę wychowania.

Poza tem w rozważaniu braków i wad rosyjskich dywizyj drugiej linji wysuwa się na plan pierwszy kwestja dowódcy oraz metody dowodzenia.

„Błędem byłoby sądzić", pisze Swieczyn, „że metody, przyjęte do kierowania w walce oddziałami kadrowemi, są najlepsze również i dla prowadzenia oddziałów drugiej linji" [2]).

Główną podstawę tej metody stanowi *osobisty przykład, osobiste dopilnowanie i osobiste oddziaływanie*.

Jeżeli autor niniejszego, dowodząc dywizją drugiej linji, może przesadzał, kiedy *osobiście* budził pod Mirczami 31 sierpnia 1914 r. 244 krasnostawski pułk piechoty, sam jeździł 13 października na jakimś, wypadkiem napotkanym parowozie na stację kolejową w Dęblinie po zarządzenia, zostawione tam przez dowódcę XVII korpusu, i niejednokrotnie osobiście budził ze snu cały swój sztab, to gen. Gilczewski w swej pracy podkreśla również tę konieczność, z powodu której dowódca dywizji drugiej linji musi być wszędzie i zawsze przy oddziałach, przy każdym akcie walki, zaczynając od marszu podróżnego, a kończąc na ostatnich minutach natarcia. Dowódcy dywizji drugiej linji zupełnie nie przystoi być o 10 - 15 - 20 km od swych oddziałów; on obowiązkowo musi być tuż w linji bojowej, kiedy odbywa się walka, i w najbliższem jej sąsiedztwie, kiedy następuje cisza. Dowódca 9 dywizji piechoty, która zajmowała pozycję pod Gorlicami, może mógł się znajdować od niej w odległości 9 wiorst w Bieczu, ale dowódca 61 dywizji drugiej linji postanowił [3]) umieścić się o wiele bliżej, w za-

---

[1]) Bellona, t. XIX, zeszyt 1, str. 32 z mojego artykułu „*Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r.*".

[2]) K. Gilczewskij, str. 4.

[3]) Bez względu na wskazówkę sztabu korpusu, żeby sztab dywizji umieścił się w tymże Bieczu.

górzańskim zamku, o $1^1/_2$ km w linji powietrznej od okopów, pod codziennym ostrzałem austrjackiej artylerji. Dowódcy tchórzliwi, kierujący oddziałami drogą dokumentów pisemnych i rozmów telefonicznych, stojący ze swymi sztabami co najmniej o 25 km za linją bojową, a nawet grupujący bardziej pewne oddziały na bezpośredniej drodze, idącej od przeciwnika do miejsca postoju tych dowódców, nie rozumieli, jak wielkie ma znaczenie bezpośrednia obecność dowódców przy oddziałach drugiej linji. Gen. Zajonczkowski dla osobistego spokoju żądał pewnego razu w Dobrudży, żeby dowódca 61 dywizji piechoty niezwłocznie zastąpił go w Medżidie, t. j. żeby odjechał od grupy swych oddziałów [1]) o jakieś 20 km. Dowódca 61 dywizji piechoty odpowiedział, że — jeśli wyjedzie, — oddziały drugiej linji niezwłocznie odpłyną wtył i trudno przewidzieć, gdzie się zatrzymają. Marząc, wobec natarcia przeciwnika, o niezwłocznem ukryciu się w Girsowie, gen. Zajonczkowski nalegał na wykonanie swego rozkazu; dowódca dywizji przeniósł się do Medżidie, a już następnego dnia, jak tylko grupa dowiedziała się o jego wyjeździe, zaraz ruszyła samowolnie do najbliższego obszaru Medżidie, gdzie temuż dowódcy udało się po wielkim trudzie zatrzymać ją i doprowadzić do jakiego takiego porządku!

Dowódca dywizji drugiej linji musiał znajdować się albo konno w linjach tyraljerskich, albo pieszo w środku ognia karabinowego, albo na punkcie obserwacyjnym, urządzonym o 200-300 kroków za przedniemi kompanjami. Taka metoda kierownictwa była konieczna, żeby było można przy natarciu pchać oddziały drugiej linji naprzód, a w obronie — nie dawać im uchodzić samowolnie wtył.

Dowódcę dywizji drugiej linji powinno było cechować „wysunięcie na czoło spraw dobra ogólnego i nieubłagane tępienie wszelkich przejawów osobistego egoizmu, jawne uznanie znikomości wszystkich stosunków osobistych w porównaniu z potrzebami państwa" [2]).

Nieumiejętność orjentowania się w rozkazach, dążność do szczegółowych, ustnych wyjaśnień dowództwa, dziedziczna nieumiejętność manewrowania, zwłaszcza w złożonych i ciężkich warunkach walki nowoczesnej — zmuszały dowódców drugiej linji do

---

[1]) 61., 115. i serbska dywizje.

[2]) A. Swieczyn. „Stratiegja", str. 113

dawania swym milicyjnym oddziałom *zadań*[1]) *jak najprostszych*. Opowiedziany przez gen. Gilczewskiego wypadek forsowania rzeki Wisły przez 83 dywizję piechoty drugiej linji jest jedynym, niewątpliwie, wyjątkiem w tym względzie. W ciągu pierwszych dni po przybyciu na teren działań wojennych oddziałów drugiej linji, powinno się było stopniowo przyzwyczajać je do wrażeń bojowych i w pierwszej walce obstawić je na tyle starannie, żeby *ta walka koniecznie została wygrana*. W tym celu trzeba było zastosować sposób Piotra Wielkiego, praktykowany przez niego po pogromie pod Narwą względem jego młodego wojska: żeby wytworzyć w oddziałach zaufanie we własne siły, starał się wielką masą wyrwać gdziekolwiek przeciwnikowi zwycięstwo, może nawet wątpliwe w swej istocie, niewątpliwe natomiast zewnętrznie [2]).

Znana niewytrzymałość oddziałów arugiej linji zmuszała przedewszystkiem do starania się o dodanie im możliwie *licznej artylerji*. „Wielki program", zamierzający ogólne wzmocnienie artylerji rosyjskiej, dałby możność wzmocnienia również artylerji dywizyj drugiej linji. Program jednak nie został urzeczywistniony i dywizje drugiej linji zatrzymały nadal 48 dział.

Lecz nawet ta artylerja powinna się była zachowywać inaczej, niż się to działo. Powinna ona była obowiązkowo ugrupowywać się o wiele bliżej linji bojowej, niż w oddziałach kadrowych. Powinny ją widzieć własne oddziały, a gdyby to było niewykonalne, to powinny każdej chwili czuć jej pomoc. Artylerja rumuńska — najlepszy rodzaj broni w rumuńskiem wojsku — grupowała się w linjach bojowych piechoty rosyjskiej i ta przyjmowała ją z przychylnemi owacjami. Pułkownik Dawydow, stary artylerzysta, w 101 dywizji drugiej linji zawsze wysuwał swe słabe baterje dział japońskich na odległości najbardziej decydujące i osiągał zadziwiajace wyniki taktyczne [3]).

Troska o dokonywanie we właściwym czasie *żywienia* oddziałów drugiej linji, które z racji swego ducha milicyjnego nie były skłonne do wytrwałego znoszenia jakichkolwiek braków, zmuszała do trzymania *kuchen polowych* możliwie najbliżej linij wojska. Doświadczenie 61 dywizji piechoty wykazało, że o ile doprowadze-

[1]) Wysoce pożyteczne jest omówienie przez dowódcę dywizji już dokonanych działań bojowych, podkreślające popełnione błędy i dające wskazówki na przyszłość.

[2]) W rodzaju zwycięstwa Rosjan pod Gąbinem w 1914 r.

[3]) K. Gilczewskij, str. 5 (z przedmowy Swieczyna).

nie kuchen polowych naprzód, do kompanij, można był pozostawić inicjatywie oficerów, zarządzających temi kuchniami, o tyle odprowadzanie potężnego taboru 166 pojazdów, t. j. tych kuchen i wozów przy nich (po jednym na kuchnię) dowódca dywizji musiał wziąć obowiązkowo *pod własną opiekę.* [1])

Jednem ze źródeł zespolenia przyszłych dywizyj drugiej linji będzie, między innemi, wspólna praca żołnierzy przy tych czy innych narzędziach walki zbliska. Obecność ostatnich, zdawałoby się, powinna dać szczególną siłę i wytrwanie przyszłej piechocie drugiej linji. Ale wszak mechanizacja nie zmieni ani właściwości człowieka, ani znaczenia jego osobistości dla toku i wyniku walki. „Nie należy sądzić", pisze Karol Heffreich, „że wpływ na powodzenie wojenne człowieka i wszystkiego, co z nim się bezpośrednio wiąże, odpada wskutek masowego wzrostu techniki" [2]).

Jeżeli zaś tak się rzeczy mają, to słabe strony walczącego—milicjanta dywizyj drugiej linji—nie będą złagodzone o tyle, żeby radykalnie zmienić nakreśloną wyżej naturę tych dywizyj.

Czyż trzeba dodawać, że *dowódcy drugiej linji musieli korzystać z każdej chwili wolnej od działań bojowych, żeby prowadzić ze swemi oddziałami ćwiczenia zespołowe i zajęcia taktyczne w polu.* W ciekawych wspomnieniach gen. Winogradskiego jest mowa o szkoleniu tych dwóch dywizyj (73 i 56), które, tworząc III korpus, wykazały tyle ujemnych cech w lutowej katastrofie 10 armji rosyjskiej gen. Siewersa. „Nareszcie", pisze gen. Winogradski, „wzięto się w kwietniu do (uzdrowienia) tej jednostki, posyłając jej wybornych oficerów i podoficerów, tak że w końcu miesiąca zmieniła się nie do poznania, zaczęła walczyć świetnie i wzięła nieprzyjacielowi działa i jeńców" [3]).

Inaczej mówiąc, brakowało niewiele. Swieczyn maluje jeszcze świetniejsze perspektywy: *„umiejętnie prowadzone oddziały drugiej linji,* pisze on, *w działaniach zaczepnych mogą dorównać, a nawet przewyższyć oddziały pierwszej linji.* Przypuszczam, że sądzi on tak po *jednem*, rzeczywiście wyjątkowem, zjawisku[4]). Ma on jednak słuszność, gdy często podkreśla znaczenie umiejętnego kierowania temi oddziałałami. *Historja dywizyj drugiej linji jest historją ich dowódców.*

---

[1]) Licząc 19 kuchen polowych na pułk i 7 takich samych kuchen na brygadę artylerji oraz po 1 wozie na każdą kuchnię.

[2]) „Das Geld im russisch-japanischen Kriege", Berlin, 1906, str. 34.

[3]) Vinogradsky, str. 108.

[4]) K. Gilczewskij, str. 4 (z przedmowy A. Swieczyna).

Zał. do artykułu:
„ROSYJSKIE DYWIZJE DRUGIEJ LINJI"

WYKAZ
dywizyj drugiej linji

Numer dywizji	Miejsce formowania i zawagonowania	NAZWA PUŁKU	Z jakiej dywizji się formowały	UWAGI
53	Moskwa	209 bogorodski 210 branicki 211 nikolski 212 romanowski	1. grenadjerskiej	
54	Moskwa " " Twer	213 ustiużski 214 kremlowski 215 sucharewski 216 ostaszkowski	2. grenadjerskiej	Została rozformowana już w 1914 r.
55	Włodzimierz " Moskwa "	217 kowrowski 218 gorbatowski 219 kotelnicki 220 skopiński	3. grenadjerskjej	Wiele materjału o niej zawiera artykuł Nieznamowa „Strategja tiempieramienta", który zamieścił „Sbornik statiej po wojennomu iskustwu".
56	Rosław Smoleńsk " "	221 rosławski 222 krosniński 223 odojewski 224 juchnowski	1. piechoty	
57	Kaługa " Tuła "	225 liwieński 226 ziemlański 227 epifański 228 zadoński	3. piechoty	Wchodziła potem w skład garnizonu Osowca, albo XLIV korpusu.
58	Żytomierz Zwiahel Żytomierz "	229 skwirski 230 zwiahelski 231 drohiczyński 232 radomyski	5. piechoty	„Nowograd-Wołynskij"
59	Woroneż " Tambów "	233 starobielski 234 boguczarski 235 belebejski 236 borysoglebski	7. piechoty	Wzięta przez Niemców do niewoli w Modlinie.
60	Połtawa " Krzemieńczug "	237 grajworoński 238 wietłużski 239 konstantynogradzki 240 wawerski	9. piechoty	
61	Niżni Nowogród " Kozłów Morszańsk	241 siedlecki 242 łukowski 243 chełmski 244 krasnostawski	10. piechoty	O wielu działaniach tei dywizji zachowały się zapiski jej dowódcy; przygotowywa się dziennik tego dowódcy, dotyczący działań warszawsko-dęblińskich.
62	Sewastopol " Symferopol Teodozja	245 berdiański 246 bachczysarajski 247 marjupolski 248 sławianoserbski	13. piechoty	
63	Kiszyniów " Bendery Tyraspol	249 dunajski 250 bałcki 251 stawuczański 252 chocimski	14. piechoty	Wzięta do niewoli przez Niemców w Modlinie.

Numer dywizji	Miejsce formowania i zawagonowania	NAZWA PUŁKU	Z jakiej dywizji się formowały	U W A G I
64	Cherson	253 perekopski	15. piechoty	Artylerja tej dywizji została potem przekazana (1916 r.) dywizji serbskiej, działającej w Dobrudży.
	Mikołajew	254 mikołajewski		
	Odesa	255 akermański		
	"	256 elizawetgradzki		
65	Winnica	257 eupatoryjski	19. piechoty	
	Humań	258 kiszyniowski		
	Hajsyn	259 olgopolski		
	Tulczyn	260 bracławski		
66	Władykaukaz	261 achulgiński	21. piechoty	Brała udział w działaniach bojowych na Kaukazie.
	Groznyj	262 groznieński		
	Stawropol	263 gunibski		
	Piatigorsk	264 gieorgjewski		
67	Nowogród	265 wyszniewołocki	22. piechoty	„Poreczienskij"
	Staraja Russa	266 porecki		
	Nowogród	267 duchowszczyński		
	Czudowo	268 poszechoński		
68	Psków	269 noworżewski	24. piechoty	Obie brygady tej dywizji działały oddzielnie jedna od drugiej, znajdując się niekiedy nawet w w różnych wyższych związkach organizacyjnych.
	"	270 gatczyński		
	Dorpat *)	271 krasnosielski		
	Psków	272 gdowski		
69	Charków	273 bogoduchowski	31. piechoty	
		274 iziumski		
		275 lebedyński		
		276 kupiański		
70	Kijów	277 perejasławski	33. piechoty	
		278 kromski		
		279 łochwicki		
		280 surskl		
71	Ekaterynoslaw	281 nowomoskiewski	34. piechoty	
	"	282 aleksandrowski		
	Pawłograd	283 pawłogradzki		
	Rostów nad Donem	284 węgrowski		
72	Riazań	285 mceński	35. piechoty	Rozformowana jeszcze w 1914 r., prawie na samym początku wojny.
	"	286 kirsanowski		
	Jegorjewsk	287 taruski		
	Skopin	288 kulikowski		
73	Oreł	289 korotojacki	36. piechoty	
	"	290 wałujski		
	Briańsk	291 trubczewski		
	"	292 małoarchangielski		
74	Piotrogród	293 iżorski	37. piechoty	
	Jamburg	294 berezyński		
	Oranienbaum	295 świrski		
	Nowy Peterhof	296 griazowiecki		
75	Brześć nad Bugiem	297 kowelski	38. piechoty	
	Kobryń	298 mścisławski		
	Bereza Kartuska	299 dubieński		
	Brześć nad Bugiem	300 zasławski		

*) Ros. Jurjew, est. Tartu.

Numer dywizii	Miejsce formowania i zawagonowania	NAZWA PUŁKU	Z jakiej dywizji się formowały	UWAGI.
76	Bobrujsk	301 bobrujski	40. piechoty	„Sienienskij"
	„	302 suraski		
	Mohylów	303 sieński		
	Homel	304 nowogródzko - siewierski		
77	Kazań	305 łaiszewski	41. piechoty	
	„	306 mokszański		
	Symbirsk	307 spaski		
	„	308 czeboksarski		
78	Kijów	309 owrucki	42. piechoty	
	„	310 szacki		
	Czerkasy	311 krzemieniecki		
	Kijów	312 wasilkowski		
79	Kursk	313 bałaszowski	44. piechoty	
	„	314 nowooskolski		
	Głuchów	315 głuchowski		
	Czernihów	316 chwałyński		
80	Penza	317 drysieński	45. piechoty	„Drisskij"
	„	318 czarnojarski		
	Syzrań	319 bugulmiński		
	Sarańsk	320 czembarski		
81	Jarosław	321 ocki	46. piechoty	„Okskij"
	Rybińsk	322 soligalicki		
	Kostroma	323 jurjewiecki		
	Szuja	324 klazmieński		
82	Saratów	325 carewski	47. piechoty	
	„	326 biłgorajski		
	Astrachań	327 korsuński		
	Saratów	328 nowouzieński		
83	Samara	329 buzułucki	48. piechoty	O tej dywizji jest mowa w pracy gen. Gilczewskiego „Działania bojowe dywizyj drugiej linji podczas wojny światowej", Moskwa, 1928r
	Ufa	330 złotoustowski		
	Orenburg	331 orski		
	„	332 obojański		
84	Wiatka	333 głazowski	49. piechoty	
	Perm	334 irbicki		
	Ekaterynburg	335 anapski		
	Czelabińsk	336 czelabiński		

UWAGA: Gen. Zajonczkowski w swej pracy „Podgotowka Rossiji k mirowoj wojnie" (Moskwa, 1925 r.) podaje, że nie wie, gdzie się formowały 54, 56, 27, 66, 72 i 73 dywizje piechoty. Można stąd wnosić, że dane, umieszczone w tej tablicy będą nowością dla wielu historyków wojennych.

KPT. DYPL. EUGENJUSZ HINTERHOFF.

ZAGADNIENIE KOLARSTWA WOJSKOWEGO.

Należy oddać sprawiedliwość naszej literaturze wojskowej za jej poważny wpływ na postęp naszej oficjalnej myśli wojskowej.

Jest zresztą objawem naturalnym zarówno zagranicą, jak u nas, iż rozważania subjektywne jednostek wyprzedzają doktrynę urzędową. Byłby to smutny objaw wielkiego konserwatyzmu ogółu, gdybyśmy obserwowali zjawisko odwrotne.

Wszak w Anglji sfery oficjalne na skutek kampanji literackiej fanatyków i zwolenników mechanizacji robią stopniowo szereg poważnych ustępstw w swoich poglądach; pod wpływem tej ewolucji poglądów zostaje wydany szereg zarządzeń w dziedzinie motoryzacji i mechanizacji różnych rodzajów broni i wreszcie zostaje utworzona wielka jednostka zmechanizowana „Experimental Mechanized Brigade" dla doświadczeń w okresie letnim.

Z Anglji ruch ten szeroką falą idzie drogą literatury wojskowej na cały świat, ze stronic poważnych pism wojskowych promieniuje silnie nowa myśl, która zarówno zdobywa sobie ogół, jak również przekonywa czynniki decydujące, z natury rzeczy zazwyczaj nieco konserwatywne i ostrożne.

Podobny objaw stwierdzić możemy powszechnie na całym świecie w stosunku do wszelkich nowych zagadnień — zagadnień czy to natury operacyjnej lub taktycznej, czy też natury organizacyjnej.

Prawo wypowiadania swoich poglądów, opartych bądź na subjektywnych przemyśleniach, bądź na studjach literatury, jest wielkim przywilejem pisarzy wojskowych — skromnych szermierzy w walce o postęp w wojsku. Praca ta ma plon podwójny, gdyż prócz szerzenia wiedzy wojskowej daje również bądź impuls, bądź materjał do studjów odpowiednim, powołanym do tego czynnikom urzędowym.

Jeżeli chodzi o nasze warunki polskie, to wertując naszą literaturę wojskową za szereg lat, można w niej jak w zwierciadle odczytać zarówno postęp myśli wojskowej, jak również i te zagadnienia, które kolejno były tematem głębokich studjów i rozważań naszych sfer urzędowych; wyniki tych rozważań na łamach prasy wojskowej ujrzały potem światło dzienne bądź w postaci nowych instrukcyj i regulaminów, bądź w postaci zarządzeń organizacyjnych.

Nie można zaprzeczyć, iż sformowanie bataljonów strzelców lub ciężkich karabinów maszynowych, wprowadzenie do piechoty plutonów artylerji towarzyszącej i t. d. poprzedzała namiętna czasem dyskusja na łamach prasy wojskowej.

W imię tych pobudek, będąc przekonany o słuszności swojej tezy, pragnę wysunąć temat, który zresztą nie jest wcale nowy, temat znany jeszcze przed wojną w całej literaturze wojskowej, a jednak zasługujący na uwagę i studjum: temat jednostek kolarskich.

Jest to zagadnienie, które, aczkolwiek nawet było kilkakrotnie traktowane w naszej literaturze wojskowej, znajduje się jeszcze w stadjum raczej eksperymentalnem.

Nie mamy pod tym względem doświadczeń własnych, które są zawsze najbardziej miarodajne; ponadto trzeba przyznać, iż zarówno w stosunku do zagadnienia motoryzacji, jak również i do zagadnienia kolarzy, istnieje wsród ogółu pewne zgóry powzięte uprzedzenie, oparte na zdaniu, iż nasz front wschodni ze względu na swoje specyficzne warunki mało nadaje się do inowacyj technicznych i jest dostępny jedynie dla nóg końskich i ludzkich.

Wodą na młyn zwolenników tego poglądu są pewne, nie zawsze udane nasze doświadczenia wojenne, jak np. z przodkami motorowemi, które w czasie odwrotu z pod Kijowa sprawiały wiele kłopotu, bądź też ze sprzętem pancernym, pochodzącym z zakupów zagranicznych, a pamiętającym niejeden rok trudów wojennych na froncie zachodnim.

A jednak doświadczenia wojenne zarówno po stronie państw sprzymierzonych, jak i państw centralnych, czy to na froncie zachodnim, czy wschodnim wykazały wielokrotnie wielką wartość i użyteczność formacyj kolarskich w różnych położeniach taktycznych, operacyjnych, w różnych terenach i w różnych porach roku.

Jednostki kolarskie istniejące przed wojną w wojskach obu stron walczących, czy to w formie kompanij, czy bataljonów, ru-

szyły w pierwszym dniu ogłoszenia wojny do walki, współpracując ofiarnie zarówno z piechotą, jak z kawalerją.

Doskonałe wyszkolenie bojowe i wyrobienie sportowe kolarzy, czyniące z nich w sumie doskonałego żołnierza, spowodowały, iż wartościowe te jednostki przetrwały całą wojnę i odrodziły się ponownie w wojskach powojennych.

KRÓTKIE DANE HISTORYCZNE. *Stan przedwojenny.* Dla dania bardziej pełnego obrazu całokształtu zagadnienia, przedstawiam poniżej krótki zarys historyczny organizacji jednostek kolarskich przed wojną, doświadczeń wojennych oraz obecną organizację w wojskach dzisiejszych.

Na podstawie tego zarysu można będzie przejść do rozpatrzenia użycia taktycznego kolarzy w naszych warunkach oraz wysunąć pewne tezy co do zasad ich organizacji, wyszkolenia i uzbrojenia.

1) F r a n c j a. Pionierem w dziedzinie kolarstwa wojskowego jeszcze w końcu XIX wieku była Francja.

Wskutek akcji literackiej i inicjatywy kilku jednostek, po raz pierwszy zostały użyte na manewrach w 1895 roku jednostki kolarskie w postaci 2 plutonów kolarzy pod dowództwem wsławionego pioniera kolarstwa wojskowego por. Gerarda.

W wyniku dalszych prób i intensywnej działalności pionierów tej idei sformowano w 1903 roku 10 kompanij kolarskich, a w 1905 roku 4 kompanje połączone w bataljon pod dowództwem tegoż, już majora, Gerarda biorą udział w manewrach koło Châlons.

Szczególnie dodatnie wyniki różnych ćwiczeń dało współdziałanie tego bataljonu z wielkiemi jednostkami kawalerji. Następne manewry w 1908 r., w których znów wziął udział bataljon kolarzy pod dowództwem ówczesnego majora, a obecnie znanego pisarza wojskowego i generała, Mordacq'a — również wykazały szczególną wartość kolarzy dla kawalerji.

W wyniku tych doświadczeń taktycznych, które jednocześnie stwierdziły zbyt słabe stany kompanij kolarskich, zapadła w 1910 roku decyzja sformowania 10 grup (po 3 kompanje) kolarskich; grupy te zostały przydzielone do dywizyj kawalerji i razem z niemi wyruszyły na wojnę.

2) N i e m c y. Zainteresowanie się zagadnieniem kolarstwa wojskowego w Niemczech datuje się od 1895 roku, kiedy tytułem prób został sformowany 1 pluton kolarzy; próby te jednak ze względu na fatalne warunki atmosferyczne, niedostateczną umie-

jętność użycia kolarzy i sprzęt niezupełnie odpowiedni wypadły mało przekonywująco.

W roku 1905 została podjęta ponownie inicjatywa utworzenia jednostek kolarskich, poparta w literaturze wojskowej opinją przychylną tak wybitnych powag, jak gen. v. Bernhardi i v. der Golz, którzy wysunęli tezę wzmocnienia kawalerji przez oddziały kolarzy.

W roku 1913 postanowiono utworzyć przy wszystkich 18 bataljonach strzelców po jednej kompanji kolarskiej. Powyższe kompanje kolarskie w składzie swoich bataljonów wyruszyły na front.

3) A u s t r j a. W Austrji również w tym samym czasie, jak i w innych państwach, a mianowicie w 1896 r. pojawiają się po raz pierwszy na manewrach tworzone ad hoc plutony kolarzy, przeznaczone do współdziałania z kawalerją.

Jednakże na podstawie szeregu prób dopiero w 1906 roku zapada decyzja sformowania 3 kompanij kolarskich; kompanje te nie były jednak formacjami etatowemi, lecz improwizowano je na czas ćwiczeń letnich i uzupełniano sprzętem prywatnym rezerwistów.

Dopiero w 1912 roku ostatecznie zdecydowano się na utworzenie 4 kompanij kolarskich przy 4 bataljonach strzelców i z temi bataljonami kompanje wzięły udział w wojnie.

4) W ł o c h y. O wiele szybciej rozwinęło się kolarstwo wojskowe we Włoszech; sprzyjały temu doskonałe drogi w północnych Włoszech, jak również pewien brak koni dla wystawienia większych ilości wielkich jednostek kawalerji.

Wykorzystując doświadczenia manewrów francuskich z 1898 roku, Włosi tworzą pierwszą szkolną kompanję kolarzy, a w 1901 roku każdy z 12 pułków bersaglierów otrzymuje po 1 kompanji kolarzy. W doświadczeniach położono główny nacisk na współdziałanie z kawalerją.

W wyniku pomyślnych doświadczeń na manewrach oraz wobec podniesienia sprawności kolarzy przez wprowadzenie typu roweru składanego—zarządzono w 1910 roku reorganizację kolarstwa wojskowego. Kompanje kolarskie, istniejące przy 12 pułkach bersaglierów, powiększono do stanu bataljonów tak, że w chwili przystąpienia do wojny światowej Włosi posiadali największą ilość i najlepiej wyszkolonych 12 bataljonów kolarzy.

5) A n g l j a. W Anglji w 1888 roku tytułem próby sformowano przy 30 bataljonach piechoty „Volunteers" po 1 plutonie kolarzy.

Doświadczenie w użyciu kolarzy w czasie wojny angielsko-boerskiej nie dało zbyt dodatnich wyników ze względu na specjalny teren i mało umiejętne użycie kolarzy.

Użycie kolarzy w wojnie światowej. Kompanje kolarskie po obu stronach walczących (zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie oraz na włoskim froncie w przeróżnych położeniach taktycznych) spisały się bez zarzutu, zyskując sobie całkowite uznanie.

Aczkolwiek literatura wojskowa nie obfituje w opisy działań kolarskich, jednak można w poszczególnych opracowaniach historycznych oraz charakteru ogólnego, jak np. u Balcka, znaleźć wiele przykładów udatnego działania kolarzy w czasie wojny światowej.

Nie wdając się w bardziej szczegółowe opisywanie użycia kolarzy, ograniczę się do przytoczenia paru ważniejszych walk, w których kolarze odegrali niepoślednią rolę.

1. Niemcy. Z bardzo wielu działań kolarzy w różnych położeniach taktycznych i operacyjnych wymienić można przedewszystkiem działania w 1914 roku kolarzy niemieckich w Prusach Wschodnich zarówno z zadaniem przesłaniania i opóźniania odwrotu niemieckiego, a później pościgu, dalej na froncie francuskim szereg ciekawych działań, jak: wypad w 1914 roku na Chateau-Thierry, przesłanianie prawego skrzydła armji Klucka, osłanianie odwrotu niemieckiego z nad Marny, przesłanianie odwrotu na linję stanowisk Zygfryda, wreszcie działania w Rumunji oraz udział w operacji desantowej na wyspie Ozylji.

Ze względu na to, iż najbardziej intensywnie byli użyci kolarze w wojsku niemieckiem — ilość jednostek oraz ich siła uległa dużemu powiększeniu.

Już po skutecznem przesłanianiu niemieckiego odwrotu z nad Marny, Naczelne Dowództwo niemieckie, trafnie oceniając wartość kolarzy, powiększa początkową ilość 18 kompanij kolarzy, które wyruszyły na wojnę.

Po skrzepnięciu frontu zachodniego kolarze niemieccy zostają przerzuceni na front wschodni, gdzie współdziałają z bataljonami strzelców.

W 1915 roku, w związku z utworzeniem nowych 50 dywizyj piechoty, nie zapomniano bynajmniej o dodaniu do każdej z nich po kompanji kolarskiej. W roku 1916 prócz organicznych kompanij kolarzy, wchodzących w skład wielkich jednostek, zaczęto na podstawie doświadczeń 2 lat wojny tworzyć większe zgrupowania jednostek kolarskich w sile bataljonu.

Organizacja tych bataljonów różniła się jednak od podobnych jednostek, istniejących już przed wojną we Francji i Włoszech; składały się one nie z 3 kompanij, lecz z 5 - 7 kompanij, dorównywając sile ogniowej normalnego bataljonu piechoty.

W tymże roku 1916 zostaje utworzona najsilniejsza jednostka kolarska — brygada kolarska w składzie 6 bataljonów. Brygada ta zostaje użyta z powodzeniem na froncie rumuńskim.

W roku tym ilość kompanij kolarskich dosięga imponującej liczby 200.

Szczególnie intensywnie działają kolarze w roku 1918 z chwilą ożywienia się frontu zachodniego; mają oni szczególnie ważne zadania przesłaniania odwrotu armji niemieckiej, które to zadania wykonują zupełnie poprawnie.

2) Belgja. Kolarze belgijscy współpracowali z kawalerją, osłaniając odwrót wojsk belgijskich; w znanej w literaturze wojskowej bitwie pod Haelen kolarze belgijscy zasłużyli sobie na całkowite uznanie.

3) Francja. Kolarze francuscy, z wyjątkiem zagonu 5 dywizji kawalerji na lewem skrzydle francuskiem w 1914 roku, nie brali udziału większego w operacjach, gdyż działali z kawalerją, która w tym okresie walki nie wyróżniła się szczególnie.

Będąc przydzieleni do kawalerji, kolarze z chwilą skrzepnięcia frontu dzielili los tej kawalerji.

W roku 1916, kiedy zaczęto spieszać niektóre pułki kawalerji, przemianowując je na „cuirassiers à pied", podobny los spotkał również i kompanje kolarskie.

4) Austrja. Kolarze austrjaccy mieli kilka interesujących momentów swego użycia, jak np. działania w 1914 roku w składzie 7 dywizji kawalerji na Kielce z zadaniem rozpoznania, działania przeciwko korpusowi Nowikowa nad Nidą oraz szczególne użycie ich jako ruchomego odwodu nad Limanową dla zatkania zagrożonej luki w linji frontu austrjackiego.

Ilość kompanij kolarskich powiększyła się bardzo nieznacznie; kompanje te były używane jedynie na froncie rosyjskim.

5) Włochy. Włosi w czasie wojny powiększają ilość bataljonów kolarskich do 15 oraz uniezależniają je od pułków bersaglierów, tworząc jednostki samodzielne. Jednostki te stanowią odwód ogniowy w dyspozycji dowódców wielkich jednostek piechoty lub kawalerji.

6) A n g j a. Anglicy przy końcu wojny światowej posiadali po jednym bataljonie kolarzy na korpus; ponadto było przewidziane przydzielenie do każdej dywizji piechoty jednej kompanji kolarzy z zadaniem kawalerji dywizyjnej.

7) R o s j a. Rosja miała według projektów Sztabu Generalnego posiadać po 1 bataljonie kolarzy na każdą dywizję kawalerji, plan ten jednak był zrealizowany tylko częściowo; ponadto wobec tego, iż bataljony te były formowane w końcu 1915 i 1916 roku, kiedy front już znieruchomiał, użycie tych bataljonów nie odpowiadało właściwym zasadom działania tej broni.

Bataljony kolarzy były używane bądź dla obsadzenia ważniejszych odcinków frontu dywizji kawalerji (siła ogniowa takiego bataljonu znacznie przewyższała siłę ogniową pułku kawalerji), bądź jako odwód ogniowy dywizji.

Brak jest dokładnych danych o ilości jednostek kolarskich w Rosji; według autorów polskich i niemieckich liczba bataljonów miała dosięgnąć 7; kolarze rosyjscy posiadali rowery składane.

Cechy ewolucji jednostek kolarskich w czasie wojny. Skuteczne działanie kolarzy w czasie wojny wywarło swój znaczny wpływ na ich rozwój i organizację.

Szczególnie silnie rozwinęło się kolarstwo w Niemczech. Z początkiem wojny jednostką organiczną była kompanja. Sukcesy taktyczne kolarzy, przekonywując Sztab Generalny o ich wartości bojowej, powodują powiększenie stanów kompanji do bataljonu, a w 1916 roku powstaje największa jednostka kolarska—brygada w składzie 6 bataljonów.

Ewolucja kolarzy szła równolegle z ewolucją piechoty; jednocześnie z wprowadzeniem do piechoty ciężkich karabinów maszynowych były one wprowadzone i do kolarzy. Dodanie kolarzom ciężkich karabinów maszynowych było poważnem zagadnieniem, które było rozwiązane w czasie wojny na różne sposoby.

Powiększenie stanów jednostek kolarskich wysuwało również nowe zagadnienie—zaopatrzenie; zagadnienie to również było rozwiązane w różny sposób zapomocą tworzenia rozmaitego rodzaju taborów samochodowych i konnych.

Rozliczne te doświadczenia są bardzo cennym materjałem, który powinien być starannie przestudjowany i brany zawsze pod uwagę przy roztrząsaniu zagadnień organizowania jednostek kolarskich.

STAN OBECNY KOLARSTWA. Po wojnie kolarze, okryci sławą, pozostali w szeregach wszystkich wojsk.

1) F r a n c j a. We Francji organizacja kolarzy pozostała bez zmiany—każda dywizja kawalerji posiada w swoim składzie 1 „groupe des cyclistes" i pluton kolarzy-pionierów.

2) N i e m c y. Niemcom traktat wersalski pomiędzy różnemi narzędziami walki zabronił również i kompanij kolarskich.

Jednak zakaz ten jest tylko formalny; zarówno doktryna niemiecka liczy się z użyciem kolarzy, jak również we wszelkich manewrach zawsze biorą udział oddziały kolarzy, sformowane z różnych organizacyj przysposobienia wojskowego.

Doktryna niemiecka przewiduje po 1 bataljonie kolarskim na dywizję piechoty.

3) R o s j a. Brak jest dokładnych danych o organizacji jednostek kolarskich w Rosji; wiadomo jednak, iż w niektórych doświadczalnych jednostkach istnieją jednostki kolarskie, np. przy moskiewskiej dywizji piechoty, mającej charakter szkolnej, istnieje cały pułk kolarzy.

4) C z e c h o s ł o w a c j a. W skład każdej z 12 dywizyj piechoty wchodzi 1 kompanja kolarska.

5) F i n l a n d j a. W skład każdej z 3 dywizyj piechoty wchodzi 1 bataljon kolarzy po 4 kompanje; kolarze ci w zimie są używani jako narciarze.

6) A u s t r j a. Posiada 6 bataljonów kolarzy, każdy składa się z 3 kompanij i kompanji ciężkich karabinów maszynowych [1].

ZASADY UŻYCIA JEDNOSTEK KOLARSKICH. Różnorakie doświadczenia z działań jednostek kolarskich na różnych frontach w szeregach obu stron walczących pozwalają na ustalenie wielkiej ilości wniosków zarówno taktycznych, jak organizacyjnych i materjałowych.

Ze względu na to, że działania kolarzy rozgrywały się również w różnych położeniach taktycznych na terenie obecnej Rzeczypospolitej, więc na podstawie tych doświadczeń można ustalić pewne tezy co do zasad użycia kolarzy w obecnych warunkach w szeregach naszej siły zbrojnej.

Przed wysunięciem pewnych tez co do taktycznego użycia jednostek kolarskich, należy ustalić jako podstawę wyjściową do rozważań pewne cechy znamienne tej broni.

Cechy znamienne. Jednostki kolarskie są to właściwie oddziały piechoty, które dzięki wyposażeniu w rowery w razie odpowiednich wa-

---

[1] Patrz artykuł „Austrjackie wojsko związkowe", kpt dypl. Steblika „Bellona", maj — czerwiec 1930.

runków drogowych i atmosferycznych mogą posuwać się z szybkością dwukrotnie większą od kawalerji.

Szybkość normalna posuwania się kolarzy po przeciętnej drodze, włączając w to wypoczynki przewidziane dla piechoty, dochodzi do 12 km na godzinę; w nocy, na dobrej drodze, spada do 10 km; w razie niepomyślnych warunków atmosferycznych i drogowych szybkość ta maleje, a w wypadku konieczności prowadzenia rowerów staje się nawet mniejsza od szybkości maszerującej piechoty.

Forsowny marsz wynosi 20 km na godzinę; nie jest wskazane nadużywanie tego tempa dłużej jak 1/2 godziny. Przeciętna długość dziennego marszu wynosi od 70—90 km.

Zależnie od stanu dróg i pogody oraz wytrenowania kolarzy, długość dziennego marszu może być znacznie większa.

Zasadniczo najlepiej nadaje się do marszu kolarzy teren równy lub lekko sfałdowany, o suchem i twardem podłożu i w tego rodzaju terenie położone drogi, a nawet ścieżki, najwięcej odpowiadają poruszaniu się kolarzy.

Oczywiście najbardziej nadaje się dla cyklistów szosa, drogi polne są odpowiednie zależnie od warunków atmosferycznych, które czasami, np. w okresie jesiennych lub wiosennych roztopów, mogą zupełnie sparaliżować działanie cyklistów.

Z powyższej cechy zasadniczej, iż kolarze są piechotą, poruszającą się na rowerach, można wysnuć następujące tezy.

K o l a r z e s ą z w i ą z a n i z d r o g ą: jak zaznaczono powyżej, stan dróg wpływa poważnie na szybkość i zdolność posuwania się kolarzy; kolarze sami do pewnego stopnia mogą działać w pobliżu drogi, ale stan drogi wpływa szczególnie na zdolność marszową taboru jednostek kolarskich. Jak wynika z powyższego, należy się liczyć z tem, iż jednostka kolarska jako całość może być na pewien okres czasu i w określonym terenie nie do użycia.

Związanie kolarzy z drogami i uzależnienie ich od dróg—oto jeden z głównych argumentów przeciwników kolarzy, podkreślających ponadto zły stan dróg w Polsce.

Argument ten, słuszny w swojej pierwszej połowie—w drugiej, co do złego stanu dróg, nie wytrzymuje naogół krytyki.

Doświadczenia wojenne wykazały zdolność posuwania się oddziałów kolarzy po naszych drogach, a ponadto stan dróg na naszych kresach wschodnich dzięki celowej polityce czynników rządowych i naciskowi na samorządy poprawia się z roku na rok.

Kolarze walczą jako piechota; — po zostawieniu rowerów kolarze zamieniają się w piechotę, walczącą według tych samych zasad i tak samo wyszkoloną.

Wynika z tego kilka konsekwencyj:

kolarz walczy bez roweru — nawet rower składany powinien być pozostawiony, aby nie przeszkadzał w ruchach normalnemu już wtedy piechurowi,

tempo posuwania się spieszonego kolarza jest takie, jak piechoty — czy to w działaniach rozpoznania, czy marszu zbliżania, czy w natarciu kolarz porusza się według wszelkich zasad normalnego piechura.

Kolarz może mieć większą zdolność bojową od normalnego piechura, gdyż nie jest tak zmęczony marszem, zwłaszcza, że może nie nosić na sobie żadnego obciążenia z wyjątkiem amunicji do karabinów i ewentualnie płaszcza, całe bowiem oporządzenie może być przewożone na rowerze. Tempo posuwania się może być uzależnione też od tego, czy kolarze muszą potem powracać po pozostawione rowery, czy też będą im one doprowadzone później przez pozostawioną w tym celu pewną ilość kolarzy, bądź też dowiezione na specjalnych samochodach.

Nie ulega wątpliwości, iż za najlepsze rozwiązanie należy uznać podwożenie rowerów przez specjalnie na ten cel przewidziane w etacie jednostki kolarskiej samochody, o ile możności 6 - kołowe lub gąsienicowe.

Organiczne wyposażenie jednostek kolarskich w podobne samochody niezmiernie podniesie wartość bojową kolarzy, gdyż pozwoli im w podwójnem tego słowa znaczeniu realizować kardynalną zasadę walki: *ruch i ogień*.

Samochody te umożliwiają spieszonym kolarzom szybkie wycofanie się z walki, aby znów w inne miejsce przenieść swój wysiłek.

OGÓLNE ZASADY DZIAŁANIA. Jednostki kolarzy mogą być użyte do działania w związku i w ramach wielkich jednostek piechoty lub kawalerji, bądź do działania samodzielnego.

W działaniach w ramach wielkiej jednostki piechoty kolarze zwiększają ruchliwość tej broni; w działaniach w ramach jednostki kawalerji wzmacniają jej siłę ogniową; w działaniach samodzielnych mogą służyć jako jednostka dyspozycyjna i odwód ogniowy wyższego dowódcy, bądź też mogą być użyci do mniejszych działań samodzielnych.

Jak wynika z powyższego, rozpraszanie jednostek kolarskich, a zwłaszcza zmniejszanie jej stanów przez używanie poszczególnych kolarzy do celów meldunkowych nie powinno się zdarzać. Zwłaszcza należy bezwzględnie zwalczać zwyczaj używania jednostki kolarskiej jako rezerwuaru wszelkiego rodzaju gońców, sztafet i t. d. dla dowództw wielkiej jednostki.

Pod tym względem wielu smutnych doświadczeń z ubiegłej kampanji mogą dostarczyć nasze dywizjony strzelców konnych, przydzielane do dywizyj piechoty; większość sił tych dywizjonów zmarnowano na dostarczanie jeźdźców meldunkowych do sztabów dowództw dywizyj i brygad, a czasem nawet do pułków piechoty.

D z i a ł a n i a w r a m a c h p i e c h o t y. Jednostka kolarska, działająca w ramach piechoty, ma głównie za zadanie zastąpienie lub wzmocnienie jej kawalerji dywizyjnej.

Zadania te dotyczyć będą przedewszystkiem rozpoznania, następnie łączności taktycznej i ubezpieczenia; ponadto odpowiednio silna jednostka kolarska może być z powodzeniem użyta do walki, t. j. zarówno do natarcia i pościgu, jak i do obrony.

W rozpoznaniu dywizji piechoty kolarze, posuwając się w składzie bądź kawalerji dywizyjnej, bądź mieszanego oddziału rozpoznawczego, mogą mieć poważne znaczenie: działając z kawalerją dywizyjną, wzmacniają jej siłę ogniową, służąc za podstawę działania patroli konnych. Działając w składzie mieszanego oddziału, w rękach energicznego dowódcy odegrać mogą wielką rolę jako wyborowa i szybko przenosząca swój wysiłek z miejsca na miejsce piechota.

Oczywiście nie może być mowy o użyciu kolarzy do bezpośrednich zwiadów — do przetrząsania terenu; jest to wyłącznem zadaniem patroli konnych przedewszystkiem lub pieszych.

Jeżeli chodzi o łączność taktyczną, kolarze również mogą odegrać poważną rolę w razie odpowiednich warunków drogowych; szczególnie z powodzeniem może im być poruczane zadanie oddziału łącznikowego pomiędzy dwiema wielkiemi jednostkami.

Również jeżeli chodzi o ubezpieczenie, kolarze mogą otrzymać bądź samodzielne zadania ubezpieczenia skrzydeł w marszu lub na postoju, bądź też ubezpieczania przewozów samochodowych piechoty.

Nie jest wskazane powierzanie kolarzom zadań ubezpieczenia wspólnie z piechotą, bądź też ubezpieczania piechoty; powyższa zasada powinna być surowo przestrzegana, aby dowódcy

oddziałów piechoty, z któremi dana jednostka będzie współdziałała, nie nadużywali jej pod tym względem.

Jeżeli chodzi o działania kolarzy w walce, działania te mogą być bardzo różnolite.

Przedewszystkiem w natarciu mogą być użyci do działania manewrem na skrzydła lub tyły nieprzyjaciela, do osłony skrzydeł natarcia, jako odwód ruchomy dowódcy natarcia.

W razie pościgu mogą odegrać szczególnie poważną rolę, nękając bez przerwy pobitego i cofającego się nieprzyjaciela przez ustawiczne działanie na jego tylne straże i szczególnie skrzydła.

W obronie, w ramach wielkiej jednostki piechoty kolarze mają mniejsze pole do działania; najbardziej właściwe jest użycie ich jako ruchomego odwodu, co ma szczególne znaczenie przy zajęciu przez jednostkę piechoty szerokiego odcinka frontu.

Powierzanie kolarzom obrony odcinka w ramach piechoty jest wysoce niewskazane, gdyż nie daje to możliwości wykorzystania ich zasadniczej cechy — ruchliwości — i powoduje zbyteczne wykruszanie się tak cennego materjału ludzkiego.

Natomiast z chwilą rozpoczęcia manewru odwrotowego kolarze powinni znów ukazać się na widowni; dzięki swoim właściwościom mogą oni z powodzeniem opóźniać posuwanie się nieprzyjaciela, aby po oderwaniu się od niego móc szybko zorganizować nowy opór na jego drodze posuwania się.

Działania w ramach kawalerji. O wiele większe zastosowanie niż w ramach piechoty mogą mieć kolarze w ramach wielkich jednostek kawalerji.

Nie zmniejszając w najmniejszym stopniu ruchliwości kawalerji, kolarze podnoszą znakomicie jej siłę ogniową; to ustawiczne dążenie do wzmożenia siły ogniowej kawalerji było powodem decyzji Napoleona przydzielenia do brygad kawalerji bataljonów „voltigeur'ów". Przejawia się ono później, w dobie współczesnej, przez przydzielanie do piechoty bataljonów strzelców, a ostatnio przez przydział piechoty zmotoryzowanej.

Jednak żadna z powyższych form wzmocnienia kawalerji przez piechotę nie może równać się z kolarzami. Najbardziej wytrenowany bataljon strzelców (nawet pod warunkiem ulżenia jego oporządzenia) nie nadąży kawalerji w jej marszach forsownych, a jeżeli nawet nadąży, tak będzie zmęczony wysiłkiem marszowym, że nie będzie posiadał większej zdolności bojowej.

Użycie piechoty zmotoryzowanej w ramach wielkiej jednostki kawalerji też może nasuwać poważne zastrzeżenia z takich powo-

dów, jak związanie z drogami (w jeszcze większym stopniu aniżeli kolarze), trudność użycia w różnych położeniach taktycznych, np. w rozpoznaniu lub walkach opóźniających, trudnosć ukrycia się przed obserwacją i działalnością lotnictwa nieprzyjacielskiego, a wreszcie o wiele większe koszta (zarćwno materjału, jak i eksploatacji).

Doświadczenia wielkiej wojny dają ogromną ilość przykładów bardzo skutecznego użycia kolarzy w współdziałaniu z kawalerją na wszystkich frontach europejskich w różnych położeniach taktycznych. Szczególnie korzystnie byli używani kolarze niemieccy w 1914 roku w składzie dywizji kawalerji Martwitza i Richthoffena.

Doświadczenia wojenne wywarły decydujacy wpływ na powojenną doktrynę wojsk zachodu; obecnie nie do pomyślenia są działania kawalerji niemieckiej lub francuskiej bez kolarzy, którzy w czasie ubiegłej wojny wykazali całą swoją wartość.

Niema właściwie takiego położenia taktycznego kawalerji, w której działająca w jej ramach jednostka kolarzy nie mogłaby odegrać pożytecznej roli.

W rozpoznaniu jednostka kolarzy wzmacnia siłę ogniową oddziału rozpoznawczego, umożliwiając łamanie z łatwością oporów nieprzyjaciela; szczególnie ważne zadanie mają kolarze przy ubezpieczaniu skrzydeł w marszu, bądź w natarciu kawalerji, bądź wreszcie ubezpieczając ją w momentach przechodzenia przez ciaśniny lub rzeki.

W natarciu, po zostawieniu swoich rowerów, może ona działać jak piechota, umożliwiając kawalerji wyzyskanie koni do ostatnich granic, bądź też może być użyta w działaniach oskrzydlających, wiążąc swoim ogniem nieprzyjaciela.

Bardzo poważne zadanie mogą mieć kolarze również w obronie dywizji kawalerji, gdzie mogą być użyci nietylko jako odwód ruchomy, ale także jako obsada odcinków frontu.

Jeżeli idzie o manewr odwrotowy, kolarze mogą być użyci do działań w razie odpowiednich dróg z większem niekiedy powodzeniem niż kawalerja.

Zwłaszcza w okresie długotrwałych marszów, niszczących materjał koński, kolarze dobrze wytrenowani ustawicznym wysiłkiem staną się dla dowódcy kawalerji nieocenionem narzędziem walki.

Działania samodzielne. Użycie kolarzy nie może ograniczyć się jedynie do działania w ramach i w związku organicznym lub taktycznym z wielkiemi jednostkami piechoty lub kawalerji.

Wojna światowa daje również szereg przykładów samodzielnych działań, oczywiście w mniejszym stylu, silnych jednostek kolarskich. Wymienić można tytułem przykładu: wypady kolarzy niemieckich i wysadzenie toru kolejowego na linji w kierunku Gandawy w 1914 roku i wysadzenie przyczółka mostowego na rzece Szeldzie w tymże okresie, samodzielne działania opóźniające grupy kilku bataljonów kolarzy niemieckich w czasie odwrotu na pozycję Zygfryda, działania desantowe kolarzy niemieckich na wyspie Ozylji, działania 2 brygady kolarzy niemieckich na froncie rumuńskim jako odwód dowódcy armji i t. d.

Samodzielne użycie jednostek kolarskich (w sile nie mniejszej jednak od bataljonu) może zachodzić przedewszystkiem w walkach osłonowych, zwłaszcza na froncie zachodnim; w tym wypadku jednostce kolarskiej może być powierzony nawet pewien odcinek do działania.

Oczywiście siła jednostki kolarskiej, zwłaszcza w działaniach samodzielnych, może być znacznie zwiększona przez przydział samochodów pancernych; sposób ten był stosowany z powodzeniem w czasie wojny światowej przez obie strony walczące i jest ogólnie uznawany przez nowoczesną doktrynę wojenną.

Przydział plutonu artylerji, aczkolwiek czasami pożądany, jednak nasuwa zastrzeżenia, gdyż niewątpliwie mógłby poważnie skrępować ruchliwość kolarzy; może więc być mowa jedynie o przydziale artylerji o ciągu gąsienicowym, co prawdopodobnie jest kwestją przyszłości.

Prócz walk osłonowych, mogą być użyci kolarze do wypadków o charakterze mniej lub więcej ograniczonym; będąc w odwodzie wyższego dowództwa, mogą być użyci do zatkania przerwy — w razie przełamania nieprzyjaciela lub — w wypadku potrzeby, kiedy warunki atmosferyczne i drogowe nie pozwalają na użycie ich jako kolarzy — do obsadzenia pewnych odcinków obronnych.

Używania ich do obrony odcinków należy zasadniczo unikać: w razie koniecznej potrzeby lepiej używać ich wspólnie z wykonywującemi takież zadanie bataljonami ciężkich karabinów maszynowych. Wreszcie kolarze mogą być użyci do zadań samodzielnych w zimie.

Działania kolarzy w zimie. Użycie kolarzy podczas zimy jest uzależnione w pierwszym rzędzie od warunków atmosferycz-

nych i drogowych, jasne bowiem jest, iż opady śnieżne i trwająca kilka miesięcy zima paraliżują zupełnie działania kolarzy na cały ten okres.

Ponieważ kolarze stanowią znakomity materjał sportowy, również wojskowo dobrze wyszkolony, istnieje możliwość dobrego wykorzystania ich w zimie.

Wykorzystanie ich jako zwykłej piechoty przez odebranie im i zdeponowanie aż do wiosny rowerów może nie byłoby najlepszem rozwiązaniem, gdyż kolarze w okresie zimowym mogą zamieniać się w narciarzy.

Przykładów pod tym względem dostarczyć nam mogą wojska Finlandji i Skandynawji, gdzie przewidziana jest podobna przemiana.

Warunki naszego frontu wschodniego, przy kilka miesięcy trwającej zimie, doskonale nadają się do działań oddziałów narciarskich. Bolszewicy z powodzeniem stosowali oddziały narciarskie w czasie kampanji w Karelji i obecnie wyszkolenie narciarskie postawili na bardzo wysokim poziomie.

Coraz większy obecnie rozwój narciarstwa sportowego w całej Europie idzie w parze z rozwojem narciarstwa wojskowego nietylko górskiego, lecz również i nizinnego.

Któż jest bardziej powołany do ożywienia pewnej monotonji kampanji zimowej, niż oddziały narciarskie, utworzone z wytrenowanych i ożywionych duchem sportowym jednostek kolarskich.

Nie jest celem niniejszego artykułu dowodzić potrzeby narciarstwa wojskowego, gdyż jest ona uznawana przez odpowiednie czynniki; zadaniem mojem jest wskazanie na to, iż za najbardziej odpowiedni materjał do utworzenia tych jednostek narciarskich należy uważać kolarzy.

W razie wyposażenia kolarzy w samochody gąsienicowe do przewożenia ciężkich karabinów maszynowych oraz rowerów, mogą one być użyte w zimie z powodzeniem do ciągu „włókiem" po kilkunastu lub więcej narciarzy.

W ten sposób jednostka narciarska, współdziałająca z kilku samochodami pancernemi gąsienicowemi i ciężkiemi karabinami maszynowemi na gąsienicach, będzie mogła przebywać bez zmęczenia i z większą szybkością znaczne przestrzenie.

Tym sposobem jednostki narciarskie będą mogły być użyte do działania samodzielnego, jako odwód ruchomy do działań oskrzydlających, bądź małych wypadów miejscowych.

Sprawa ta zasługuje w każdym razie na przestudjowanie.

ORGANIZACJA Organizację jednostek kolarskich należy rozpatrywać podwójnie, a mianowicie: jako zagadnienie organicznego przydziału do wielkich jednostek piechoty i kawalerji oraz jako zagadnienie typu i właściwej organizacji samych jednostek.

Jeżeli chodzi o organiczny przydział jednostki kolarskiej do dywizji piechoty, kwestję tę uważam za bardzo sporną, gdyż we współdziałaniu z piechotą kolarze uzupełniają i wzmacniają kawalerję dywizyjną, nie mogą natomiast jej nigdy zastąpić.

Następnie również względy oszczędności stanów i budżetowe mogą być wysunięte jako poważne argumenty przeciwko obciążeniu budżetu i stanu kontyngensu odrazu 30 silnemi jednostkami kolarzy.

Jednostka kolarska bowiem ma wartość tylko wówczas, jeżeli reprezentuje pewną siłę; cała historja kolarstwa wskazuje na tę ustawiczną tendencję wzmocnienia stanu jednostki kolarskiej, czy to w formie silnej „groupe des cyclistes" o sile 240 kolarzy, czy to w formie niemieckich lub rosyjskich bataljonów kolarzy.

Przeciwko istniejącym u nas stanom kompanij kolarskich (około 115 kolarzy) podnoszą się głosy w naszej literaturze, stwierdzające za małą siłę tych jednostek.

Jak wynika z powyższego, przydział organiczny silnych kompanij kolarskich do 30 dywizyj piechoty, znacznie przekraczałby nasze możliwości.

Natomiast nie można nie podkreślić znaczenia posiadania przez każdy pułk piechoty po plutonie kolarzy do służby wywiadowczej i meldunkowej.

Pluton taki może być wystawiony kosztem stanów pułku, a nawet i sprzęt może być zakupiony kosztem pułków.

Dobrze gospodarujące pułki posiadają fundusze, które pozwolą im z większym pożytkiem zakupić kilkadziesiąt rowerów, aniżeli wydawać te pieniądze na inne cele.

Sądzę, że o wiele mniej zastrzeżeń wywoła zagadnienie organicznego przydziału jednostek kolarskich do kawalerji.

Wszystkie rozważania poprzednie zmierzały do wykazania roli i znaczenia kolarzy w związku i w ramach wielkiej jednostki kawalerji.

Jednostki te mogą być bądźto o stanach silnej kompanji (około 200 ludzi), bądź też nawet w sile bataljonu; oczywiście wysokość liczebna jest kwestją rozważań i dyskusyj.

Natomiast uważam za niezbędne utworzenie kilku bataljonów kolarzy, chociażby kosztem bataljonów strzelców.

Bataljony te, służąc w czasie pokoju jako ośrodki wyszkolenia i doświadczalne, będą w czasie wojny kadrami mobilizacyjnemi i formacjami zapasowemi wszystkich jednostek kolarskich.

Kadry pokojowe tych bataljonów z chwilą wojny utworzą jednostki dyspozycyjne w rękach wyższego dowództwa, które ich użyje do najbardziej odpowiedniego dla kolarzy zadania — do walk osłonowych.

Jeżeli chodzi o samą organizację kompanji kolarskiej czy to jako jednostki samochodowej, czy też wchodzącej w skład bataljonu kolarskiego, jest niezbędną rzeczą odpowiednie wyposażenie w broń maszynową.

Niewątpliwie najlepsze będzie rozwiązanie tej kwestji przez przydział odpowiednich podwozi gąsienicowych.

Ważną kwestją jest przydział odpowiedniego taboru bojowego i gospodarczego; tabor ten bezwzględnie powinien być samochodowy, przyczem tabor bojowy—o ile możności gąsienicowy lub 6-kołowy.

Wyszkolenie. Wyszkolenie kolarzy dzielić się powinno na specjalne kolarskie i narciarskie oraz na wyszkolenie piechura.

Dla osiągnięcia większych wyników wyszkolenia należy ustalić zasadę, aby przy przydziale do kolarzy brać pod uwagę umiejętność jazdy na rowerze.

Sport ten jest tak rozwinięty w Polsce, iż nie zabraknie wśród rekrutów umiejących jeździć na rowerze.

Samo wyszkolenie powinno być przedmiotem specjalnej instrukcji, ustalonej na podstawie uzyskanych w przeciągu paru lat doświadczeń.

Należy szczególny nacisk położyć na zdolność przebywania dużych przestrzeni marszowych nietylko jadąc na rowerze, lecz również i prowadząc lub niosąc go.

W tym celu będzie wskazane urządzanie różnych zawodów sportowych w rodzaju francuskich zawodów „cyclopedestre".

Ponadto, ze względu na konieczność wyposażenia jednostek kolarskich w tabor samochodowy, należy przy jednym z bataljonów (jako ośrodku wyszkolenia) zorganizować również szkołę mechaników.

Wobec tego, iż w Polsce również nie brak szoferów, do tej szkoły powinni iść szoferzy właściwie tylko na pewien kurs unifikacyjny dla zapoznania się z typem taboru samochodowego jednostek kolarskich.

Sprzęt, uzbrojenie, oporządzenie i umundurowanie. Konstrukcja roweru dla jednostek kolarskich musiałaby być specjalnie opracowana; normalny rower turystyczny lub sportowy pod wieloma względami będzie nieodpowiedni do celów wojskowych.

Pożądana jest oczywiście konstrukcja składana, następnie koła powinny być znacznie niższe, aby cyklista nawet małego wzrostu mógł z łatwością dostać nogami do ziemi; okoliczność ta jest szczególnie ważna w czasie marszu.

Rower powinien mieć wolne koło i 2 hamulce na oba koła, względnie piastę automatyczną, aby dawać możność wypoczynku przy zjazdach z góry; zprzodu i ztyłu roweru powinny być bagażniki dla oporządzenia, które powinno być przewożone na rowerze, a nie na plecach.

Dowódca jednostki powinien posiadać o ile możności motocykl z koszem, a w poszczególnych położeniach taktycznych powinien poruszać się też na rowerze.

Tabor bojowy i gospodarczy, jak zaznaczono powyżej, powinien być bezwzględnie motorowy.

W taborze należy przewidzieć samochód na podwożenie pozostawionych rowerów, gdyż jest to warunek pełnego wykorzystania wszystkich właściwości kolarzy.

Jako uzbrojenie należy przewidzieć karabinek, ponadto jest wskazane wprowadzenie pewnej ilości ręcznych karabinów maszynowych; niezbędną jest również rzeczą dodanie każdej kompanji co najmniej 4 ciężkich karabinów maszynowych.

Kwestja przewozu tych ciężkich karabinów maszynowych powinna być przedmiotem specjalnych studjów, należy jednak ze wszystkich sposobów na pierwszem miejscu postawić przewóz na podwoziu gąsienicowem, o ile możności o tarczy pancernej. W ten sposób to podwozie będzie nietylko środkiem przewozowym, ale i bojowym, odgrywając w razie potrzeby rolę samochodu pancernego.

Wskazany może być również przydział działek piechoty i moździerzy Stokes'a; przewóz ich oczywiście byłby najlepszy na podwoziu gąsienicowem.

Oporządzenie piechura ograniczone do minimum, jak zaznaczono powyżej, powinno być przewożone na bagażnikach; kolarz spieszony powinien posiadać maximum ruchliwości.

Oporządzenie i umundurowanie kolarza powinno być zbliżone do oporządzenia i umundurowania narciarza.

A więc, jeżeli chodzi o umundurowanie: czapka lekka sukienna koloru khaki, kroju czapki narciarskiej z nausznikami, bluza normalna, spodnie sukienne lub drelichowe, kroju narciarskiego, szerokie w kolanach i ściągane w kostkach specjalną krótką owijką na wzór noszonej przez honwedów, ponadto wiatrówka i krótki płaszcz.

Oporządzenie: zasadniczo jak piechura, jednak poddane skrupulatnej rewizji w celu maksymalnego ulżenia, pakowanie dostosowane do 2 bagażników, a w zimie, oczywiście, do noszenia na plecach.

Przysposobienie wojskowe. W interesie wojska należy specjalnie popierać zarówno sport kolarski, jak i narciarski, szczególnie we wszystkich organizacjach przysposobienia wojskowego.

Organizacje te mogą na czas ćwiczeń międzydywizyjnych uzupełniać jednostki kolarskie w sile plutonów lub kompanij i mogą być używane do służby meldunkowej.

W ten sposób zaprawia się młodzież wieku przedpoborowego do służby w wojsku, stykając ją z niem w momentach najbardziej pouczających; z drugiej strony wojsko mieć będzie w ten sposób jak najwięcej do czynienia z kolarstwem we wszystkich jego przejawach i formach.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Osobiste świadczenia wojenne. Wykonywanie czynności egzekucyjnych względem osób wojskowych w budynkach wojskowych i na okrętach wojennych. Sprawa muzeów pułkowych. Dostarczanie wojsku środków przewozowych w czasie pokoju. Stypendyści marynarki wojennej. Przemianowanie oficerów rezerwy na oficerów zawodowych w korpusie sądowym.

Podporządkowanie wszystkich sił i zasobów duchowych i materjalnych celom wojny jest wytyczną wszystkich ustaw i rozporządzeń państw nowoczesnych.

Wślad za ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym idą ustawy o charakterze prawie wyłącznie wojennym, np. o stanie wojennym, o świadczeniach rzeczowych, o świadczeniach osobistych i t. d.

Omówiłem już ustawę o stanie wojennym (Bellona — tom XXXV, zeszyt 2, marzec — kwiecień 1930 r.), ustawę o świadczeniach rzeczowych (Bellona, tom XXVIII, zeszyt 1 z października 1927 r.). Przechodzę zkolei do ustawy o świadczeniach osobistych, a to z okazji rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy, które ukazało się w Nr. 53. Dz. Ustaw.

Jak wszystkie główne ustawy wojenne i ta postanawia, że obowiązek osobistych świadczeń wojennych powstaje nietylko z chwilą wybuchu wojny lub zarządzenia ogólnej, względnie częściowej mobilizacji, ale także w wypadku, gdy tego wymaga interes obrony państwa, stwierdzony odpowiednią uchwałą Rady Ministrów.

Obowiązek świadczeń osobistych może więc nastąpić w każdej chwili w czasie pokoju i bądź to na terenie całego państwa, bądź też jego części.

Świadczeniu podlega nietylko fizyczna praca ludzka wszelkiego rodzaju, ale także praca umysłowa. Każdy więc rodzaj pracy ludzkiej, zbiorowej i indywidualnej, może być pociągnięty do świadczeń.

Obowiązek świadczeń w czasie wojny istnieje na całem terytorjum państwa (a więc zarówno na obszarze kraju, jak i na obszarze wojennym). Obowiązek ten w tym wypadku oraz w wypadku zarządzenia mobilizacji powstaje odrazu, a więc już z mocy samego prawa.

Zawiadomienie o powstaniu i ustaniu obowiązku świadczeń osobistych powinno być publicznie obwieszczone.

W wypadku wprowadzenia obowiązku świadczeń w drodze rozporządzenia Rady Ministrów — obowiązku tego niema. Zarządzenie jasne i zrozumiałe, w tych bowiem wypadkach do obowiązku świadczeń mogą być pociągnięte nieliczne tylko

jednostki. Ogłaszanie więc publicznie jest bardzo często niewskazane zarówno z uwagi na celowość, jak i potrzebę zachowania tajemnicy.

Osobistym świadczeniom wojennym podlegają wszyscy obywatele bez różnicy płci w wieku od lat 17 — 50, o ile nie są powołani do służby wojskowej lub ochotniczej, określonej art. 46 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Od świadczeń wojennych są zwolnieni:

1) chorzy i ułomni, kobiety ciężarne i karmiące. Do zwolnienia tej kategorji osób potrzebne jest świadectwo lekarskie;

2) duchowni wszystkich w państwie uznanych wyznań, gdy wykonywają stale swą praktykę religijną;

3) uczniowie szkół podczas ich trwania;

5) urzędnicy państwowi i samorządowi na zasadzie zwolnień, uskutecznionych przez porozumienie właściwych ministrów z ministrem spraw wojskowych, względnie Naczelnym Wodzem, o ile dotyczy to obszaru wojennego, wreszcie

6) ci z cudzoziemców, którzy są powszechnie zwalniani na zasadzie praw i zwyczajów międzynarodowych (personel poselstw i t. p.), względnie obywatele tych państw, którzy mają być zwolnieni od świadczeń osobistych na zasadzie opartych na wzajemności umów międzynarodowych.

Powiatowe władze administracji ogólnej (starostwa) mają prawo zwalniać od świadczeń osobistych za porozumieniem z wojskową władzą, która zgłosiła zapotrzebowanie, także tych osób, których powołanie może zagrozić bytowi rodziny, rękodzieła, przemysłu lub handlu. Będą to więc przedewszystkiem jedyni żywiciele, osoby postawione organizacyjnie na czele instytucyj, które w życiu gospodarczem walczącego państwa odgrywają poważną rolę.

Wykonywanie osobistego świadczenia wojennego odbywa się zasadniczo w tym zawodzie, który jest specjalnością świadczącego. Narzędzia pracy powinien świadczący zabrać ze sobą. Np. świadczący szewc powinien zabrać swoje przybory szewskie i t. d.

Z wyjątkiem wypadków ściśle określonych świadczący powinien dostarczyć posiadane przez siebie środki przewozowe i siły pociągowe (konie).

Reklamacja z powodu powołania do świadczeń osobistych, wniesiona do II instancji władz administracji ogólnej (województwa), nie wstrzymuje wykonywania świadczenia.

Ustawą jest określona zasada, że wszelkie osobiste świadczenia wojenne powinny być wynagrodzone.

Kośćcem tych postanowień są następujące zasady:

1) obowiązek osobistych świadczeń wojennych może być nałożony zawsze, a więc zarówno w czasie pokoju, jak i wojny.

2) obowiązkowi świadczeń podlegają w zasadzie wszyscy;

3) ocena — kogo do jakich świadczeń użyć należy — jest pozostawiona organom wojskowym z zaleceniem, by specjalności, względnie zdolności fizyczne lub duchowe były wyzyskane;

II instancji władz administracji ogólnej (województwa), nie wstrzymuje wyko-
nywane są na rzecz wojska;

5) świadczenia są wynagradzane natychmiast i to zarówno za pracę, jak i zużycie narzędzi pracy oraz szkodę na zdrowiu. Rodziny — w wypadku dłuższego trwania świadczenia — otrzymują zasiłki.

Wydaje się, że sankcje karne są małe.

Pomimo jak najdalej posuniętej demokratyzacji wojska i najściślejszego złączenia go ze społeczeństwem cywilnem, ocena postępków osoby umudurowanej i nieumundurowanej nie może być jednakowa.

Wchodzą tu w grę takie czynniki, jak powaga munduru, względy karności wojskowej i t. p.

W szczególności drażliwe są sprawy, związane z wykonywaniem czynności urzędowych władz cywilnych w stosunku do instytucyj i osób wojskowych.

Trzeba ogromnej dozy spokoju i równowagi z jednej strony, a ścisłego unormowania odnośnych postanowień z drugiej, by uniknąć zadrażnień i konfliktów w sprawach, w których stroną żądającą względnie wykonywającą swe czynności urzędowe jest władza cywilna, a stroną świadczącą jest instytucja lub osoba wojskowa.

Z tych powodów interwencja organów ogólno-państwowej służby bezpieczeństwa w stosunku do osób wojskowych jest ograniczona ściśle do wypadków wyjątkowych.

Z tych powodów dowódca interwenjuje, a nawet wyciąga konsekwencje służbowe lub honorowe w stosunku do podkomendnych, niewywiązujących się ze swych zobowiązań pieniężnych.

Na tych samych przesłankach powagi wojska i osób wojskowych opiera się ostatnie rozporządzenie ministra spraw wojskowych, wydane w porozumieniu z zainteresowanemi ministrami, dotyczące obowiązków organów wojskowych, asystujących przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych w budynkach wojskowych lub na okrętach wojennych (Dz. U. Nr. 54/30).

Rozporządzenie to odnosi się więc w zasadzie do miejsc, a nie osób względem których są wykonywane czynności egzekucyjne. Jeden tylko z paragrafów określa, w jaki sposób mają być wykonywane czynności osobistej rewizji u osób wojskowych.

Za budynek wojskowy, w rozumieniu tego rozporządzenia, jest uważana każda budowla lub pomieszczenie, pozostające pod zarządem władzy wojskowej. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że mieszkanie prywatne wojskowego nie może być uważane za pomieszczenie wojskowe, o ile nie znajduje się w obrębie koszar lub w gmachu funduszu kwaterunkowego.

W budynkach wojskowych w znaczeniu rozporządzenia, względnie na okrętach wojennych, przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych (zarówno w stosuku do osób wojskowych, jak i cywilnych tam zamieszkałych lub przebywających), muszą asystować wyznaczone przez komendanta budynku względnie statku wojennego organa wojskowe równego lub wyższego stopnia od tej osoby wojskowej, względem której przeprowadzane są czynności egzekucyjne.

Do obowiązków wojskowego organu asystującego należy czuwanie nad tem, aby przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych nie zostały naruszone interesy lub powaga wojska.

Sposób interwencji wojskowego organu asystującego w wypadku naruszenia interesów wojska jest rozporządzeniem ściśle określony. O ile organa egzekwujące zajęły przedmioty, stanowiące własność skarbu państwa, ma on dać odpowiednie wyjaśnienia, względnie zgłosić uwidoczniony w protokóle sprzeciw.

Sposób interwencji wojskowego organu asystującego w wypadku naruszenia powagi wojska — nie jest rozporządzeniem określony. W szczególności nie jest określone jego ewentualne uprawnienie w takim wypadku do zażądania przerwania względnie przerwania czynności egzekucyjnych. Brak tego określenia stwarza — wydaje mi się — możliwości stosowania tego w zależności od sytuacji.

Przeprowadzenie osobistej rewizji osób wojskowych przez organa egzekwujące jest wzbronione. W wypadku konieczności takiej rewizji (stwierdza to egzekutor), przeprowadza ją wojskowy organ asystujący. — Mające ulec zajęciu, znalezione przy osobistej rewizji przedmioty, zostają doręczone organowi egzekucyjnemu. Z tekstu rozporządzenia i z ustawy o postępowaniu przymusowem w administracji wynika, że w każdym wypadku, a więc również w budynkach niewojskowych rewizję osobistą wojskowego przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych przeprowadza wojskowy organ asystujący.

Wojskowy organ asystujący jest obowiązany do obecności przez cały czas przeprowadzania czynności egzekucyjnych. Nie wolno utrudniać zakresu czynności egzekucyjnych. Nie wolno mu (ani też władzom wojskowym) badać legalności upoważnienia lub zakresu uprawnień organu egzekucyjnego.

Niezmiernie ważny ze względu na tradycje pułkowe i „esprit de corps" jest rozkaz ministra spraw wojskowych (ogłoszony w Dz. R. Nr. 29 z 11 września 1229) o muzeach pułkowych.

Zarządzenie to, będące rozstrzygnięciem zasadniczem, postanawia, że muzea pułkowe w ramach etatów pułków nie mają być tworzone.

Fakt nietworzenia muzeów pułkowych nie wyklucza, a owszem określa celowość tworzenia takich zbiorów pułkowych, które byłyby środkiem wychowującym w tradycjach pułkowych wszystkie osoby wojskowe do pułku należące i pomocniczym dla wyrobienia ducha w pułku.

Jest sprawą niepodlegającą dyskusji, stwierdzoną doświadczeniem wielowiekowego istnienia wojska, że kultywowanie tego wszystkiego, co tworzy pamięć wspólnych przeżyć w tym samym oddziele, że nawiązywanie łączności z świetnemi kartami przeszłości wojskowej formacji, w której się służy, przez znajomość tych kart, przez oglądanie pamiątek, cementuje łączność jednostki z oddziałem, w którym się służy.

Nieznaczny szczegół, drobny przedmiot, obojętny dla szerokiego ogółu nawet osób wojskowych, dla zespołu osób przynależnych do tego samego oddziału ma doniosłe znaczenie pamiątki wspólnego przeżycia i kształtuje zdrową ambicję żołnierską należenia do takiej formacji, w której znaczna ilość doniosłych czynów żołnierskich miała miejsce.

Rozkaz ministra spraw wojskowych, nieprzewidujący muzeów pułkowych, wyraźnie mówi o potrzebie i celowości zbiorów przedmiotów, związanych z przeszłością pułku.

Zbiory te mają ozdabiać sale reprezentacyjne kasyn oficerskich względnie podoficerskich lub świetlic. Mogą być gabinety pamiątek pułkowych. Mogą wreszcie pamiątki te tworzyć depozyty w miejscowych muzeach.

Uważam, że pamiątki te powinny być tak umieszczone, aby były udostępnione najszerszemu ogółowi żołnierzy pułku. Nie wydaje mi się słuszne grupowanie pamiątek w gabinetach dowódców pułków, jak miałem możność stwierdzenia w szeregu pułków. Gabinet dowódcy jest sanktuarjum niedostępnem dla ogółu szeregowych, Pamiątka pułkowa—to świętość całego pułku, której oglądanie powinno być dostępne wszystkim, — może nie codzień, ale możliwie często. —

Uważam, że wyznaczenie osobnych gabinetów przy świetlicach pułkowych rozwiązuje lepiej zagadnienie. —

Odpowiedzialność za pamiątki pułku ponosi jego dowódca, a przed nim — wyznaczony oficer. — Powinien nim być oficer oświatowy pułku.

Zbieranie pamiątek pułkowych i wychowanie przy ich pomocy żołnierzy pułku jest jednym z bardzo ważnych czynników tworzenia ducha wzajemnej łączności wszystkich osób należących do pułku, bez względu na to, czy odbywają one obecnie służbę wojskową, czy też należą już do rezerwy. —

Do omówionego już w „Bellonie" (tom XXXV, zeszyt 3) obowiązku dostarczania wojsku w czasie pokoju samolotów jako środka przewozowego, dołączam niniejsze omówienie obowiązku dostarczania wojsku w czasie pokoju rowerów, motocykli i samochodów.

Obowiązek ten opiera się na ustawie z 12. XI 1927. (Dz. U. 102/27) i obejmuje:

1) wszelkie rodzaje samochodów osobowych, półciężarowych i ciężarowych, sanitarnych, cystern, autobusów, traktorów i t. d.

2) motocykle dwuosobowe i z wózkiem doczepnym.

3) rowery dwuosobowe.

Wyłączone są więc z tego obowiązku rowery zwykłe oraz motocykle bez tylnych siedzeń, względnie bez doczepek, te bowiem środki przewozowe służą do indywidualnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a nie do przewożenia osób.

Rozporządzenie ustala jako zasadę — obowiązek dostarczania środka przewozowego wraz z obsługą.

Przez cały czas trwania świadczenia świadczący powinien utrzymywać środek przewozowy w stanie zdatnym do użytku, przyczem koszt tego utrzymania oraz koszt utrzymania obsługi obciąża świadczącego.

Powołania do świadczeń dokonywa się w kolejności ustalonej przez powiatowe władze administracji ogólnej (starostwa), które mają obowiązek wyznaczania do świadczeń w pierwszej linji osób, trudniących się zawodowo przewozem takiemi środkami przewozowemi, oraz tych, które posiadają 2 lub więcej środków przewozowych, podpadających świadczeniu. Środki przewozowe, będące w posiadaniu osób wojskowych, funkcjonarjuszów państwowych lub samorządowych oraz osób duchownych podlegają świadczeniu, o ile właściwa władza przełożona tych osób nie orzeknie, że są niezbędne do wykonywania czynności służbowych, względnie posług religijnych.

Zapotrzebowanie na wskazane środki przewozowe wystawiają władze wojskowe przez wystawienie odpowiednich rozkazów marszowych; dla oddziałów pomiarowych, względnie oficerów za dokument uprawniający do żądania środków przewozowych służy legitymacja wojskowej służby geograficznej.

Realizację zapotrzebowań środków przewozowych uskuteczniają urzędy gminne, do których należy zwracać się z zapotrzebowaniem. Jedynie w wyjątkowych wypadkach, ustawą określonych, mogą się władze, względnie uprawnione osoby wojskowe zwracać wpierw do osób posiadających środki przewozowe. W tym wypadku należy wystawiać nakaz pisemny, w którym wymienia się:

a) dokument uprawniający do żądania środka przewozowego, b) osobę wezwaną do świadczenia, c) ilość i rodzaj zapotrzebowanych środków oraz obsługi, d) czas użycia środka przewozowego, e) podpis wzywającego.

Za użycie środka przewozowego należy się zapłata, za zużycie, uszkodzenie lub zniszczenie — odszkodowanie. Zapłatę uskutecznia bądźto — bezpośrednio — korzystający ze środka przewozowego, bądź też płatnik formacji przynależnej,

przesyłając należność starostwu, właściwemu dla miejsca zamieszkania świadczącego.

Z dniem 1 października 1930 r. zostało ustanowione stypendjum Kierownictwa Marynarki Wojennej dla słuchaczów wydziałów techniki okrętowej, elektrotechniki i budowy okrętów przy politechnice gdańskiej.

Stypendjum to przeznaczone jest dla tych, którzy po ukończeniu studjów zobowiązują się poświęcić pracy w odpowiednich działach fachowych w marynarce wojennej.

Ważność ustanowienia tego stypendjum należy rozpatrywać pod kątem widzenia zasilenia naszej młodej marynarki wojennej szeregiem młodych, wykwalifikowanych sił, których w obecnej chwili bądź nie mamy, bądź też posiadamy w ilości znikomej w stosunku do potrzeb obecnej i rozbudowującej się marynarki wojennej i handlowej.

Trzeba zaznaczyć, że większość technicznych sił morskich w obecnej marynarce rekrutuje się z inżynierów i techników flot dawnych państw zaborczych — przedewszystkiem rosyjskiej. Pisząc o zbawiennych skutkach stypendjum także dla marynarki handlowej, mam na myśli postanowienie statutu stypendjum, zobowiązujące stypendystę do odsłużenia pewnej, ściśle określonej ilości lat w marynarce wojennej, poczem jest możliwe wycofanie się z zawodowej służby w marynarce wojennej i przejście do innego działu pracy, zwłaszcza do marynarki handlowej. Zaznaczyć należy również i to, że w państwie naszem nie mamy dotąd ani jednej politechniki z katedrami budowy okrętów, techniki i elektrotechniki okrętowej; korzystać więc musimy z politechniki gdańskiej, ze wszystkiemi ujemnemi konsekwencjami, znanemi zresztą, a wynikającemi z ustosunkowania się żywiołu niemieckiego zarówno profesorskiego, jak i słuchaczy do Polaków na tej uczelni.

Ważne jest w zarządzeniu stypendjalnem, że nie określa zgóry ilości przyznanych stypendjów. Daje to swobodę Kierownikowi Marynarki Wojennej i umożliwia większy napływ słuchaczy. Warunkiem otrzymania stypendjum jest:

1) obywatelstwo polskie,
2) nieposzlakowanie pod względem narodowości,
3) orzeczenie lekarskie, stwierdzające zdolność fizyczną do służby,
4) ukończenie repetycyj, kollokwiów i egzaminów, wymaganych do przejścia na II kurs politechniki (III półrocze) przed ukończeniem lat 20, względnie na III kurs (V półrocze) przed ukończeniem lat 22.

Wysokość stypendjum jest stosunkowo znaczna, bo odpowiada djetom podróżnym na terenie w. m. Gdańska urzędnika cywilnego X st. służb., czyli wynosi około 285 gul. gdańskich miesięcznie. Pobieranie stypendjum powoduje obowiązek pełnienia czynnej służby w marynarce wojennej w charakterze oficera, w czasokresie 2 i pół razy dłuższym od czasokresu pobierania stypendjum, w każdym wypadku nie mniej niż 4 lata. Czas normalnej służby wojskowej aż do uzyskania stopnia ppor. rez. nie wlicza się do zaliczalnego czasu odsługiwania. W wypadku nabytej niezdolności fizycznej lub nieuzyskania stopnia oficerskiego stypendysta odsługuje ten sam czas w charakterze urzędnika kontraktowego lub państwowego. W wyjątkowych wypadkach utraty zdrowia i niezdolności fizycznej następuje zwrot stypendjum lub jego darowanie przez Kierownika Marynarki Wojennej.

Ważne jest postanowienie, że żonaci nie mają prawa ubiegania się o stypendjum, a w czasie jego pobierania nie wolno stypendystom wejść w związek małżeński. Choroba dłuższa niż 3 miesiące, utrata warunków, na zasadzie których stypendjum zostało udzielone (obywatelstwo, nieposzlakowana narodowość polska, stan wolny, wątpliwość co do ukończenia studjów w terminie właściwym, wreszcie własna prośba lub wniosek Generalnego Komisarjatu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, powodują w konsekwencji utratę stypendjum. Pobrane zaś do tej chwili kwoty powodują obowiązek odsługiwania (niezależnie od normalnej służby wojskowej), w każdym razie nie mniej jak 4 lata. To postanowienie jest niezbędne, aby się zabezpieczyć przed lekkomyślnymi i doprowadzić do rzeczywiście celowego zużytkowania stypendjów.

Do mojego omówienia sprawy przeniesień oficerów zawodowych do korpusu oficerów sądowych, umieszczonego w czerwcowym przeglądzie dwumiesięcznym „Bellony", dodaję słów kilka o mianowaniu oficerów rezerwy oficerami zawodowymi korpusu sądowego. Sprawy te reguluje Dziennik Rozkazów Nr. 16, poz. 199 (Dz. U. R. P. Nr. 34/30, poz. 284).

Oficerem zawodowym korpusu sądowego może zostać oficer rezerwy, który:

a) jest oficerem broni (artykuł 5, punkt 1 — 8 ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów wojsk polskich Dz. U. Nr. 32/22 poz. 256) lub marynarki wojennej.

b) odbył 1 rok służby oficerskiej w swej broni.

Pozatem obowiązują go normalne przepisy o odbyciu studjów, egzaminów i praktyki sądowej, omówione już uprzednio.

Zauważyć należy, że przy przemianowaniu na oficerów zawodowych bardzo rygorystycznie jest wymagany obowiązek odbycia służby w broniach, a więc w oddziałach linjowych.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Linja kolejowa turkiestańsko-syberyjska. Znaczenie jej i możliwości. Stan faktyczny budowy. Wybory do parlamentu niemieckiego. Hitlerowcy.

W d. 1 maja r. b. według oficjalnych enuncjacyj sowieckich została zakończona budowa wielkiej linji kolejowej turkiestańsko-syberyjskiej, łączącej dwa olbrzymie, odrębne pod każdym względem obszary Rosji azjatyckiej: obszar środkowoazjatycki z Syberją.

Plan budowy Turksibu (tak bowiem w skrócie nazywa się ta linja) nie jest pomysłem nowym, datuje się on, jeśli chodzi o projekty — jeszcze z r. 1878. W latach 1912 — 1914 część tego projektu rząd rosyjski zdołał nawet zrealizować, wybudowawszy na północy odcinek od Nowosybirska do Semipałatyńska (około 650 km) oraz na południu odcinek z Arys do Ługowaja (około 420 km). W latach wojny światowej, a zwłaszcza rządów Kołczaka, dobudowano częściowo dalszy odcinek na północy: Semipałatyńsk — Sergjopol.

Władze sowieckie podjęły plan budowy Turksibu wkrótce po zakończeniu wojny domowej. W fazę realizacji projekt ten wszedł faktycznie od r. 1926, ale dopiero włączenie go w ogólny plan pięcioletni zadecydowało o ostatecznem wprowadze-

niu go w życie. W ogólnym bowiem planie pięcioletnim rozbudowy gospodarczej kraju nowa ta olbrzymia linja, prowadząca poprzez najmniej znane i najbardziej zaniedbane obszary Rosji — a wciągnięte już w orbitę przewidywań gospodarczych Sowietów — odgrywa niewątpliwie rolę wyjątkową.

Trasa kolei, biegnąca w ogólnym kierunku z północy na południowy zachód, jest naturalnem jakby przedłużeniem ałtajskiego odgałęzienia magistrali syberyjskiej. Wychodząc z m. Semipałatyńsk, idzie poprzez Sergjopol wzdłuż wschodniego brzegu jeziora Bałchasz do Alma - Ata (dawniej m. Wiernyj), skąd skręca gwałtownie na zachód, biegnąc do m. Ługowaja. Tu zbiega się ona z linją kolei środkowo-azjatyckiej, prowadzącej z Arys do m. Frunze (dawniej Piszpek), zyskując w ten sposób połączenie z linją kolejową Taszkient — Orenburg i linją zakaspijską Andiżan — Samarkanda — Krasnowodsk.

Jak wynika zatem z powyższego, linja turkiestańsko-syberyjska biegnie cały czas równolegle prawie do granicy zachodnio - chińskiej i w jej pobliżu wzdłuż Mongolji zewnętrznej [1]) i Turkiestanu chińskiego poprzez terytorjum republiki Kazackiej (t. zw. Kazakstanu), końcowym swym odcinkiem zbliżając się do granicy autonomicznej republiki Kirgiskiej (stolica Frunze — Piszpek).

Sam bieg trasy mówi o ogromnem znaczeniu zarówno gospodarczem, jak i politycznem Turksibu.

Plan pięcioletni rozbudowy gospodarczej Rosji — o którym była mowa w jednym z dawniejszych przeglądów — kładzie bardzo silny nacisk na rozwój obszarów środkowo-azjatyckich. Decydują o tem dwa zwłaszcza momenty: produkcja bawełny i pokłady rudy metali półszlachetnych (t. zw. metale kolorowe — a więc cyna, cynk, ołów, miedź i t. p.), których to surowców Rosja dotychczas zupełnie prawie nie posiadała. Obie te pozycje w planach sowieckich, zmierzających do osiągnięcia jak najdalej idącej samowystarczalności gospodarczej, odgrywają rolę niepomiernie ważną. Stąd ów silny nacisk na szybki rozwój gospodarczy tych najbardziej zaniedbanych obszarów, zaludnionych w połowie prawie plemionami koczującemi przy minimalnej gęstości zaludnienia.

Z tego punktu widzenia oceniając znaczenie Turksibu, przyznać należy, że daje on władzom sowieckim daleko idące możliwości. Praktycznie rozwiązuje on dwa najważniejsze zagadnienia: zaopatrzenie bezleśnych, słabo zaludnionych i nieuprawnych obszarów środkowo-azjatyckich w tani budulec drzewny i w zboże z bogatych w tej mierze zasobów syberyjskich, oraz eksploatację naturalnych bogactw Środkowej Azji.

Bardziej skomplikowaną kwestją jest ustalenie politycznego znaczenia nowej linji kolejowej. Wypływa ono z układu stosunków geograficzno-politycznych chińskiego pogranicza wzdłuż trasy Turksibu, przebiegającej — jak już wspomniałem— obok granic Mongolji zewnętrznej i Turkiestanu chińskiego, czyli t. zw. prowincji chińskiej Sinkiang. O ile pierwsza z nich jest już w dużym stopniu terenem wyłącznych bodaj wpływów sowieckich, o tyle druga jest dotychczas objektem systematycznych prób penetracji sowieckiej, zwalczanej zręcznie przez mocniejsze tutaj wpływy angielskie. Główne usiłowania tej penetracji sowieckiej idą w kierunku wyjątkowo bogatego i żyznego obszaru Kuldży oraz terenów Kaszgarji, przy-

[1]) Całkowicie opanowanej wpływami sowieckiemi w odróżnieniu od t. zw. Mongolji wewnętrznej.

legającej bezpośrednio do granicy hinduskiej i stanowiącej przez to samo szczególnie czuły punkt rywalizacji rosyjsko-angielskiej.

Wybudowanie linji kolejowej turkiestańsko-syberyjskiej niewątpliwie zmienia — i to w sposób decydujący — możliwości rosyjskie na zachodniem pograniczu Chin. Przedewszystkiem wzmacnia ono pozycję Rosji w Mongolji zewnętrznej, z którą jedynem dotychczasowem połączeniem był trakt Wierchnieudinsk — Kiachta — Urga. Dawny projekt budowy linji kolejowej do Urgi zawsze mało miał szans powodzenia, głównie ze względu na drażliwość Japonji na ten kierunek. Obecnie, z chwilą wybudowania Turksibu, zarysowują się przed Rosją nowe możliwości doprowadzenia do Mongolji od zachodu połączenia kolejowego, tak niezbędnego dla utrzymania zdobytych już wpływów.

Jeszcze wyraźniej występuje wyjątkowe znaczenie polityczne kolei turkiestańsko-syberyjskiej w stosunku do terenów chińskiego Turkiestanu, który, oddzielony od wschodnich obszarów Chin pustynią Gobi, z natury rzeczy jest łatwiejszy do opanowania od zachodu [1]. Możliwości związania tych terenów z Turksibem są aż nadto widoczne, a korzyści tego dla Rosji, czy to z punktu widzenia gospodarczego (bogaty rejon Kuldży [2]), czy też politycznego (Kaszgarja — pogranicze Indyj), nie nasuwają żadnych wątpliwości.

Z punktu widzenia czysto wojskowego, zwłaszcza w stosunku do widowni europejskiej, nowa linja posiada stosunkowo najmniejsze znaczenie. Rola jej polega właściwie na możliwości zużytkowania ważnych z punktu widzenia wojskowego surowców, w pierwszym rzędzie metali półszlachetnych. Jedynie w stosunku do środkowo azjatyckiego teatru działań wojennych linja ta posiada znaczenie pierwszorzędne, jako pysznie pomyślana linja przewozowa, będąca jednocześnie rokadą w stosunku do zachodniej granicy chińskiej i linją zaopatrującą w stosunku do jakiegokolwiek frontu w Środkowej Azji. Wybudowanie jej ponadto może przyczynić się do stworzenia na obszarach Kazakstanu nowych jednostek wojskowych terytorjalnych lub narodowościowych.

Wszystkie te możliwości — rzecz prosta — mogą być zrealizowane dopiero z chwilą całkowitego uruchomienia nowej linji kolejowej. W danej chwili — mimo formalnych enuncjacyj w tej mierze — stan faktyczny budowy linji jest daleki od ukończenia. Sprawozdanie lotnej komisji, powołanej do zbadania tej kwestji, rzuca charakterystyczne światło na istotną wartość tego typowo-sowieckiego „bluffu". Dość powiedzieć, że na całej tej olbrzymiej przestrzeni niema ani jednego ukończonego stałego urządzenia wodnego, a budowa większości z nich nie została wogóle jeszcze rozpoczęta. To samo dotyczy budynków stacyjnych i mieszkalnych oraz instalacyj sygnalizacyjnych i urządzeń ruchu. Narzędzia i warsztaty, niezbędne dla rozpoczęcia tych prac, do sierpnia r. b. wogóle jeszcze nie nadeszły. Pomijam dalsze szczegóły, cytowane przez komisję i te bowiem dają już dokładny obraz faktycznego stanu budowy Turksibu.

---

[1]) O dużej jego emancypacji świadczy fakt, że posiada on własne swe przedstawicielstwa w Rosji, które zresztą w czasie ostatniego konfliktu sowiecko-chińskiego zachowały całkowitą swą samodzielność.

[2]) Obszar ten raz już był okupowany przez wojska rosyjskie — a mianowicie w r. 1878 w związku z powstaniem Jakub-Bega, rzekomo w celu przywrócenia tam porządku. Odzyskanie Kuldży kosztowało wówczas Chiny 10 miljonów rubli.

Trudno pominąć w niniejszym przeglądzie sprawę niedawnych wyborów niemieckich, która niewątpliwie na dystansie ostatnich dwóch miesięcy stanowi ewenement w całem tego słowa znaczeniu.

Wybory do nowego parlamentu, które odbyły się dnia 14 września, dały wyniki zgoła wyjątkowe, malujące dość wyraźnie istotne oblicze dzisiejszych Niemiec. W zestawieniu z wynikami z r. 1928 przedstawiają się one następująco w głównych pozycjach:

	ilość oddanych głosów		ilość mandatów	
	w 1930	w 1928	w 1930	w 1928 roku
Sozialdemokraten	8,572 tys.	9,151 tys	143	153
Deutschnationale	2.453 „	4,380 „	41	73
Zentrum	4,128 „	3,711 „	68	62
Komuniści	4,587 „	3,263 „	76	54
Deutsche Volkspartei	1,576 „	2,678 „	29	45
Deutsche Staatspartei	1,322 „	1,504 „	20	25
Wirtschaftspartei	1,360 „	1,395 „	23	23
Bayerische Volkspartei	1,058 „	945 „	19	16
National Sozialisten (Hitler)	6,401 „	809 „	107	12
Deutsches Landsvolk	1,104 „	-- „	18	13

Jak z powyższego zestawienia wynika, z ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy wyszły zwycięsko dwa skrajne stronnictwa: jedno z prawicy (narodowi socjaliści Hitlera) i jedno z lewicy (komuniści).

Najsilniejsze dotychczas stronnictwo socjal-demokratów utrzymało wprawdzie swe dominujące stanowisko, straciło jednak 10 mandatów. Wszystkie prawie ugrupowania centrum o umiarkowanym programie politycznym poniosły klęskę.

Nie wchodząc bliżej w analizę możliwości, wynikających z tego nowego układu sił wewnętrznych w parlamencie niemieckim, pragnę dać krótką charakterystykę zwycięskiego ugrupowania Hitlera, tem bardziej, że zagadnienie to zasługuje na uwagę i ze względów czysto wojskowych.

Przedewszystkiem słów kilka o historji dzisiejszych narodowych socjalistów. Stronnictwo to powstało na przełomie 1918/19 roku w Monachjum pod skromną nazwą „Deutsche Arbeiterpartei", zmienioną następnie na „National - Sozialistische deutsche Arbeiterpartei". Właściwy rozwój partji zaczyna się dopiero od r. 1920, gdy na czele jej stanął Adolf Hitler i gdy połączyła się ona z szeregiem drobnych pokrewnych ugrupowań robotniczych.

Właściwym terenem działania narodowych socjalistów była początkowo Bawarja, skąd już od r. 1922 zaczęli rozszerzać sieć swych organizacyj na całe Niemcy. W listopadzie 1923 r. partja dokonała słynnego zamachu stanu w Monachjum (t. zw. „putschu" Ludendorffa i Hitlera), który — choć został szybko zlikwidowany przez rząd bawarski — bynajmniej nie zahamował jej dalszego rozwoju. Po reorganizacji w r. 1925 i podporządkowaniu sobie pokrewnych organizacyj na terenie Austrji, stronnictwo szybko rozwijało się dalej i w obecnej chwili stanowi niewątpliwie jeden z najbardziej ważkich elementów w układzie wewnętrznych sił Rzeszy.

Program polityczny Hitlera opiera się przedewszystkiem na wybitnie negatywnem stanowisku wobec traktatów pokojowych, wysuwając wyraźnie postulat odbudowy wielkich Niemiec, nieskrępowanych żadnemi klauzulami traktatowemi. Przy skrajnym nacjonaliźmie (postulat usunięcia wszystkich nierodowitych Niemców, którzy wprowadzili się do Niemiec po d. 2 sierpnia 1914 r.) w zakresie polityki wewnętrznej Hitlerowcy wysuwają szereg radykalnych haseł społecznych i gospodarczych, zbliżając się do stanowiska faszystów włoskich. W dziedzinie wojskowej stoją na stanowisku zniesienia armji zawodowej i utworzenia wojska ludowego.

Siłę swą — poza demagogją haseł — zawdzięczają dobrej i sprężystej organizacji. Realnym jej wyrazem są specjalne oddziały bojowe, organizowane jeszcze od r. 1921 rzekomo dla przeciwdziałania akcji wywrotowej komunistów. Oddziały te, nie przestając odgrywać roli bojówki partyjnej (pucz monachijski), stanowią jednocześnie organizację przysposobienia wojskowego. Na czele ich stoi dowództwo główne (Adolf Hitler — równocześnie prezes stronnictwa), mając podporządkowanych sobie 7 okręgów (6 w Niemczech, 1 w Austrji). Oddziały szturmowe zorganizowane są w brygady, które dzielą się na dwa „gausturmy", odpowiadające pułkom. W skład gausturmu wchodzą 2 „standarty" (bataljony), dzielące się zkolei na „sturmy" (kompanje), „truppy" (plutony) i „gruppy" (drużyny).

Oddziały te — jak wynika z oficjalnego ich podręcznika „Nationalsozialistisches Jahrbuch" — prowadzą normalne przysposobienie wojskowe, obejmujące całokształt wyszkolenia szeregowca i drużyny. Ostatni głośny proces w Lipsku wykazał dowodnie, że w akcji tej hitlerowcy korzystają z nieoficjalnej pomocy Reichswehry, wśród której posiadają już dzisiaj licznych zwolenników i wyznawców swych haseł.

Ostatnie ich zwycięstwo w wyborach jest nietylko wynikiem pewnej dezorjentacji społeczeństwa niemieckiego w związku z ciężkim kryzysem gospodarczym, ale również — i to przedewszystkiem — wyrazem nurtujących w niem nastrojów i dążeń, dalekich od chęci pokojowego uregulowania współżycia z innemi narodami.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH

„PRZEGLĄD PIECHOTY" sierpień 1930.

Por. Antoni Bieganowski: Kilka uwag o organizacji plutonu pionierów.

Mjr. Wacław Damrosz: Szkolenie kandydatów na podoficerów niezawodowych w plutonach pionierów.

Por. Jan Kwaśniewski: Szybkie nakładanie maski gazowej.

G-k: Czego żądam od artylerji.

Por. Alojzy Boras: Jeszcze o specjalnej jednostce obrony przeciwlotniczej w pułku piechoty.

Por. Edmund Wiktor Ginalski: Służba adjutanta pułku w polu.

Mjr. Adam Wilczyński: Ubiór i oporządzenie piechura.

Kpt. Władysław Filler: O zmianę dotychczasowego słownictwa w dziedzinie zasadniczych pojęć z łączności.

Kpt. Jan Brydc: Wyszkolenie strzeleckie przeciwlotnicze ciężkich karabinów maszynowych w wojsku sowieckiem.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLĄD PIECHOTY" wrzesień 1930.

Ppor. Władysław Fileborn: Uzupełnianie kadr podoficerów zawodowych.

Por. Bolesław Babiarczyk: O roli podoficerów w piechocie.

Mjr. Adam Wilczyński: Jednorazowe wcielenie, a organizacja wyszkolenia w pułku, bataljonie i kompanji.

Ppłk. Wacław Klaczyński: Sposoby układania programów wyszkolenia.

Ppor. Józef Słaboszewski: Zasady indywidualizacji w wyszkoleniu strzeleckiem i sprawa strzelnic małokalibrowych.

Mjr. Józef Matecki: Zawody strzeleckie o mistrzostwo wojska w 1930 roku.

Ppłk. Jan Świątecki: Strzelec w terenie.

Ppłk. Bolesław Szwarcenberg-Czerny: W sprawie polskiej prawdy taktycznej piechoty.

Ppł. dypl. dr. Franciszek Polniaszek: Wychowanie wojskowe.

Ppor. Eugenjusz Pobihuszczy: Obciążenie piechura.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", październik 1930.

Por. Tadeusz Peretiatkiewicz: O zmianę programu wyszkolenia w przysposobieniu wojskowem.

Kpt. Michał Marchewa: O zmianę warunków i oceny strzelań szkolnych z karabina.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki: Studjum artylerji piechoty.

Ppłk. dypl: *Stanisław Sosabowski*: Zewnętrzne objawy dyscypliny żołnierskiej.

P. M. „Alkohol a korpus oficerski".

Por. Jerzy Jurpisz: Przyczynek do rozważań o „nowoczesnej piechocie".

Kpt. Bogusłuw Sidorowicz: Nowe utwory dla orkiestr dętych.

Bibljografja.

Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", lipiec—sierpień 1930.

Rtm. Andrzej Sujkowski: Szkic z dziejów szkół kawalerji w dawnej Polsce.

Kpt. obs. Czesław Kitkiewicz: Współpraca lotnictwa z kawalerją.

Por. dypl. Zygmunt Dzieślewski: Na marginesie raidów kawalerji.

Płk. w st. sp. Władysław Fibich: Trening konia wyścigowego. (c. d.)

Kronika kawalerji państw obcych: Strategiczna kawalerja Z. S. S. R.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

,PREGLĄD KAWALERYJSKI", wrzesień 1930.

Ppłk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski: Jesienna reorganizacja pułku kawalerji.

Kpt. obs. Czesław Kitkiewicz: Współpraca lotnictwa z kawalerją. (dok.).

Kpt. Andrzej Sujkowski: Szkic z dziejów szkół kawalerji w dawnej Polsce. (dok.).

Płk. w st. sp. Władysław Fibich: Trening konia wyścigowego (dok.).

Kronika kawalerji państw obcych: Szkoły kawalerji w Z. S S. R.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", sierpień 1930.

Kpt. dypl. Jan Jaklewicz: Zarys historji szkół artyleryjskich w dawnej Polsce.

Kpt. obs. Czesław Kitkiewicz: Współpraca lotnictwa z artylerją w świetle doświadczeń wojny światowej.

Kpt. Józef Chrząszczewski: Zasady obrony przeciwgazowej.

Kpt. Stanisław Krzywobłocki: Obrona przeciwlotnicza balonów obserwacyjnych.

Kpt. inż. Stefan Szymański: Widoki rozwoju artylerji przeciwlotniczej w dobie obecnej.

Recenzje i bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", wrzesień 1930

Mjr. dypl. Wacław Popiel: Zagadnienia nowoczesnego sprzętu artylerji lekkiej.

Mjr. Bronisław Sypniewski: Ocena dział i amunicji dla celów walki chemicznej.

Płk. inż. Paweł Niewiadomski: Rola hamulca wylotowego w sprzęcie artyleryjskim przyszłości.

Recenzje i bibljografja.

Różne wiadomości.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", lipiec, sierpień 1930.

Kpt. obs. Teodor Cybulski: Lotnictwo w operacji warszawskiej.

Mjr. dypl. pil. Marjan Romeyko: Geneza powstania lotnictwa towarzyszącego. (Cz. I.)

Płk. dypl. pil. Sergjusz Abżółtowski: Technika, taktyka i operacyjne użycie lotnictwa.

Kpt. pil. Stanisław Karpiński: Budowa lotnisk. (Cz. II).

Por. pil. inż. E. S. A. Roman Sury: Nowe systemy kompensacyjne busol lotniczych.

Por. pil. obs. inż. E. S. E. Jakób Spychała: Radjotechnika jako pomoc w aeronawigacji.

Inż. Zbysław Ciołkosz: Obliczenie dźwigarów skrzydeł jednodźwigarowych na skręcenie.

Na czasie.

Przegląd lotnictwa państw obcych.

Dział sprawozdawczy.

Kronika.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", czerwiec 1930.

Dział saperów.

ś. p. Pułkownik Władysław Jagniątkowski.

Gen. dyw. W. Gawroński: Kolejnictwo rosyjskie w okresie wojny światowej.

Kpt. T. Zaniewski: Przeprawa sprzętu artyleryjskiego.

Mjr. dypl. W. Scholze-Srokowski: Encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Przegląd książek i czasopism.

Dział łączności.

Kpt. mr. Leon Gołębiowski: O działaniach łączności na froncie wschodnim w czasie wojny światowej 1914—1918 (dok.).

Wolna trybuna.

Na czasie.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej.

Por. L. Żyrkiewicz: Obserwacja z pancernych wozów bojowych (dok.).

Kpt. Jerzy Kulesza: Przysposobienie samochodów ciężarowych i półciężarowych do przewozu wojska.

A. K.: Uruchomienie polskiego przemysłu motocyklowego przez Państwową Wytwórnię Samochodów.

T. i I. K.: Opis przyrządu do pochylania latarń przednich samochodu.

A. S. i I. K.: Pomiary paliwa w zbiorniku samochodu zapomocą przyrządu elektrycznego.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO - TECHNICZNY", lipiec 1930.

Dział saperów.

Kpt. K. Kleczke: Sforsowanie Piawy w czerwcu 1918 roku przez wojska austro-węgierskie.

Por. S. Jóźwicki: Metoda współpracy reflektora przeciwlotniczego z aparatem podsłuchowym o stanowiskach odosobnionych.

Mjr. dypl. W. Srokowski: Encyklopedja objektów obronnych w dawnej Polsce.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział łączności.

Inż. Stanisław Umiński: Wielokrotne wykorzystanie linji.

Wolna trybuna.

Na czasie.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział broni pancernej.

S. K. Kochanowski: Samochody pancerne i lotnictwo.

Najnowszy przeciwpancerny karabin maszynowy.

Por. L. Żyrkiewicz: Jeszcze na temat „samochody pancerne i lotnictwo".

A. K.: Warsztaty polowe dla iednostek pancernych i samochodowych.

Kpt. Jerzy Kulesza: Czego możemy żądać od wojskowego kierowcy samochodowego i motocyklowego.

A. — J. K.: Organa kierownicze nowoczesnego samochodu.

Kpt. Jerzy Kuleszo: Ciągniki na gąsienicach.

„PRZEGLĄD MORSKI", rok III, Nr. 19.

Kdr. Czesław Petelenz: Przed dziesięciu laty. Wspomnienia marynarza (1918 - 1919).

Kdr. dypl. Stefan Frankowski: 3/16 i 4/17 marca 1917 roku w Helsingforsie (Wspomnienia osobiste).

Kdr. por. dypl. Eugenjusz Solski: Ograniczenie zbrojeń morskich a konferencja w Londynie.

Kdr. ppor. dypl. Jerzy Kłossowski: Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny światowej (5).

Kpt. mar. dypl. Roman Stankiewicz: Kronika zagraniczna. II rok polarny.

Kronika bibljograficzna.

„PRZEGLĄD MORSKI", rok III, Nr. 20.

Kmdr. ppor. dypl. Rafał Czeczot: Na marginesie konferencji rozbrojeniowej w Londynie.

S. K. Kochanowski, inż.: Siły wojenno-morskie państw bałtyckich.

Kpt. mar. dypl. Roman Stankiewicz: Współdziałanie lotnictwa z łodziami podwodnemi.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Witold Hubert: Podróże monarchów polskich po Bałtyku.

Kmdr. por. inż. Stanisław Rymszewicz: Zastosowanie eżektorów powietrznych systemu inż. A. Delas'a w obwodzie kondensacyjnym maszyn parowych.

Kpt. mar. Walery Januszewski: Ratunkowy przyrząd systemu Davis'a dla indywidualnego ratowania się z łodzi podwodnej.

Kpt. mar. dypl. Roman Stankiewicz: Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", kwiecień, maj, czerwiec 1930.

Stanisław Wendeker: Zmiany w zawodnieniu Polesia i Wołynia.

Dr. Rajmund Buławski: Metoda opracowania wykazu osiedli zawartego w „Skorowidzu miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej".

Kpt. dr. Giergielewicz: Przyczynki i materjały do dziejów kartografji wojskowej w epoce Stanisławowskiej.

U nas i zagranicą.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Komunikat Redakcji.

Wiadomości Żeglarskie.

SPRAWOZDANIA

Tomasz Garrique Masaryk, prezydent republiki czeskosłowackiej. „Rewolucja światowa", „Wojna o wolność narodów" w tłumaczeniu z drugiego czeskiego wydania W. M. Kozłowskiego, profesora Uniwersytetu w Poznaniu. — Instytut Wydawniczy „Renaissance". — 1930.

Daleki jestem od tego, aby poddawać analizie krytycznej wskazane pod dwoma tytułami dzieło. Nie mam ku temu warunków. dostatecznej znajomości całokształtu zagadnienia, opartego nietylko na materjale przedstawionym przez samego autora, ale na gruntownej znajomości całokształtu literatury, traktującej walkę i powstanie państwa czeskosłowackiego. Ograniczam się tylko do krótkiego sprawozdania z książki niezwykle ciekawej. nietylko ze względu na osobę autora, ale na samą treść.

Cóż może bowiem być bardziej ciekawego, więcej pouczającego, cóż lepiej charakteryzować może ducha i dążenia pobratymczego słowiańskiego sąsiada, jak jego zmagania się i walka o własną niepodległość, i to w tym samym czasie, w którym i nasz Naród wyzwalał się i walczył o nią.

Różne od naszych były drogi Czechów i Słowaków w pracy i walce o państwową niezależność, różny był stan naszej i ich zależności od byłych zaborców, jak różnymi byli ci zaborcy w stosunku do nich i do nas, oraz stopień zaangażowania ziem w działaniach wojennych. Wydaje mi się wskutek tego, że wyszukiwanie wspólnej miary, określającej celowość naszych i ich prac, oraz wyprowadzanie z tych porównań wniosków co do tężyzny, konsekwentności obu narodów jest i byłoby niecelowe.

Boć czy można porównywać i ustalać celowość takiej lub innej orjentacji podczas wojny, gdy Czesi mieli jednego wroga: t. j. Austrję, a łącznie ze Słowakami Austro-Węgry, podczas gdy my aż trzech, zgrupowanych w obu naprzeciw siebie stojących i walczących potęgach światowych.

Czy, uznając, że zarówno Niemcy i Austro-Węgry, jak i Rosja, posiadająca przeważną część naszych ziem zabranych, są naszymi śmiertelnymi wrogami, należało pozostać biernym podczas zawieruchy światowej, nie manifestując bronią i krwią własnych dążeń do uzyskania własnej niezależności państwowej?

Czy własnej polskiej orjentacji niepodległościowej nie należało przeciwstawić tej orjentacji, która była celowa i zbawienna dla Czechów i Słowaków, a była nią orjentacja tylko przeciw ich jedynemu wrogowi, to jest orjentacja Ententy przeciw państwom centralnym, a ściśle mówiąc przeciw Austro-Węgrom?

Ktokolwiek i kiedykolwiek, swój czy obcy badać będzie sumiennie dzieje restytucji państwa polskiego, ten zrozumie właściwą tragedję, a zarazem rzeczywistą celowość formacyj polskich, walczących po obu stronach frontów, formacyj, tworzących się wedle orjentacyj za lub przeciw Aljantom. Temu jasna się stanie akcja polityczna, prowadzona wewnątrz kraju, uginającego się pod ciężarem okupantów, oraz na emigracji, wśród państw Ententy

Zapomnijmy na chwilę sprawę Śląska Cieszyńskiego i Spiszu. Nie myślmy o tragedji naszych formacyj syberyjskich i bez uprzedzeń sięgnijmy do cytowanych w nagłówku dzieł. W różnych, wielokrotnie dogodniejszych, warunkach kształtowała się walka Czechów o własną państwowość.

O walce tej i poszczególnych jej etapach oraz zwycięskim jej wyniku pisze prezydent Masaryk w swych pamiętnikach.

Książki bowiem „Rewolucja światowa" i „Walka o wolność narodów", to pamiętnikowy opis prac i działania obecnego prezydenta Czechosłowacji.

Poszczególne etapy wojennej działalności prezydenta Masaryka, to etapy akcji wyzwoleńczej narodu czeskiego.

Od wybuchu wojny światowej, t. j. od sierpnia 1914 do chwili uzyskania całkowitej państwowej niezależności i złączenia Czech ze Słowacją, historja pracy i walk Masaryka oraz jego otoczenia — to historja walk jego narodu.

A historja ta jest niezwykle obfita w wydarzenia.

Widzimy na początku wojny światowej prezydenta Masaryka prawie samego, we własnym kraju, walczącego z samym sobą o należyty wybór środków walki przeciw Austrji.

Czytamy jego decyzję przeniesienia walki za granicę Czech nie w formie akcji zbrojnej, ale wytężonej akcji politycznej po stronie państw sprzymierzonych.

Dla akcji tej gromadzi około siebie Masaryk swoich przyszłych bezpośrednich współpracowników: Benesza, Stefanika, Rasina, Denisa i innych.

Od stycznia 1915 r do maja 1917 roku — przebywając kolejno w Genewie, Paryżu, Londynie, następnie w Rosji, Japonji i Stanach Zjednoczonych — organizuje całą czeską emigrację na Zachodzie i utrzymuje ścisłą łączność z krajem, dając mu potrzebne wskazówki, informując państwa sprzymierzone o sytuacji i nastrojach w Austro-Węgrzech.

Sytuację i działalność swoją ma niezmiernie ułatwioną, bo przez wszystkich (bez względu na przekonanie i kierunki polityczne) jest uznany za leadera ruchu niepodległościowego.

Ta jednolitość ustosunkowania się całej emigracji do powołanego przez niego w listopadzie 1915 r. „Komitetu Zagranicznego", przekształconego następnie na czeskosłowacką Radę Narodową, bezwzględnie wrogie jej stanowisko względem mocarstw centralnych, doskonale skonstruowana i niezwykle zręczna akcja propagandy we wszystkich państwach sprzymierzonych, nie wyłączając Rosji i Stanow Zjednoczonych, jest oparta na autorytecie osobistym Masaryka, znanego już przed wojną szeroko zagranicą, jako wybitnego męża politycznego i nauki. Wreszcie usługi informacyjne, jakie oddają Czesi państwom sprzymierzonym, czego Masaryk w swej książce nie przemilczał, ale owszem podnosi (na szczególne podkreślenie zasługuje akcja przeciwszpiegowska Voski w Stanach Zjednoczonych), powodują już na początku wojny szereg decyzyj poszczególnych państw sprzymie-

rzonych, angażując je w sposób mniej lub więcej skonkretyzowany w sprawę niezależności politycznej Czechów.

Takiemi są: 1) decyzja francuskiego ministra spraw wewnętrznych już z 2. X. 1914 r., nakazująca traktowanie Czechów narówni ze sprzymierzeńcami; 2) zwolnienie w Anglji Czechów od sekwestru majątku narówni z obywatelami państw sprzymierzonych (15. IX. 1915 r.).

Stanowisko Masaryka w sprawie zagadnienia wojska do walki przeciw Austro-Węgrom streszczało się w pierwszym okresie wojny, a więc do roku 1916 w następujących tezach:

1) nie wywoływać walki powstańczej na terenie samych Czech. Rozlew krwi będzie w tym wypadku zbędnem marnowaniem sił młodego pokolenia;

2) z emigrantów, dezerterów i jeńców Czechów z armji austrjackiej tworzyć formacje na terenie Rosji, nie używając ich zasadniczo do walki, przeznaczając natomiast do akcji propagandowej i zwiadowczej i utrzymując je jako kadrę do zużytkowania w wypadku wkroczenia wojsk rosyjskich do Czech.

Na tych zasadach zostaje utworzona już w sierpniu 1914 roku legja, następnie drużyna czeskosłowacka, przemianowana w styczniu 1916 roku na pułk czeskosłowacki.

W roku 1916 — zmienia się sytuacja w sprawie tworzenia wojska czeskosłowackiego na terenie Rosji; na zmianę tę wpłynęły w dużej mierze żądania misji francuskiej w Rosji i akcja Stefanika, Słowaka, najbliższego współpracowika Masaryka, potem generała i pierwszego ministra wojny państwa czeskosłowackiego. Następują kolejne zezwolenia rządu rosyjskiego na tworzenie brygady (20. VI. 1916 r.), potem dywizji (20. X. 1916 r.), następnie cofnięcie tych zezwoleń; rewolucja rosyjska i związane z nią zatwierdzenie przez rząd Milukowa (6. IV. 1917 r.) zarządzeń o formowaniu wojska czeskosłowackiego; większa i samodzielna akcja dywizji czeskosłowackiej pod Zborowem (2. XII. 1917 r., obecnie obowiązujący dzień wojskowego święta czeskosłowackiego); rozkład armji rosyjskiej i związane z tem zwiększenie się formacyj czeskosłowackich przez napływ b jeńców, dążących do domu; zatwierdzenie przez głównodowodzącego rosyjskiego gen. Duchonina tworzenia I samodzielnego korpusu czeskosłowackiego oraz — najdonioślejsze pod względem praktycznym — rozporządzenie o utworzeniu armji czeskosłowackiej na terenie Francji (7. II. 1917 r.), wreszcie uznanie czeskosłowackiego korpusu w Rosji za część składową armji francuskiej — to istotne etapy tworzenia tej armji poza granicami własnego państwa.

Ocena stosunków w Rosji przez Masaryka już z początkiem wojny była zdrowa i przewidująca. Oparcie się jego na państwach zachodu (wbrew rusofilskim tendencjom czeskiego obozu narodowego) doprowadzić musiało w sprawie organizacji i użycia wojska do decyzji przerzucenia go na front zachodni, zwłaszcza gdy front wschodni przestał istnieć po bolszewickiej rewolucji listopadowej w 1917 r.

Zaledwie jeden transport został przewieziony z końcem 1917 roku przez Archangielsk do Francji; reszta wojska przeszła znaną nam skądinąd dokładniej wyprawę syberyjską, właściwie pominiętą w pamiętnikach, z wyjątkiem wyników politycznych na arenie międzynarodowej, bezwzględnie wybitnie korzystnych dla niepodległościowej akcji Czechów i Słowaków.

W ten sposób sformowane wojsko czeskosłowackie liczyło wedle zapodań autora:

na terenie Rosji	. . . . .	92.000
" Francji	. . . . .	12.000
" Włoch	. . . . . .	24.000
	łącznie:	128.000

Pierwsze porozumienie rządu włoskiego z Radą Narodową o tworzeniu wojska czeskosłowackiego na terenie Włoch następuje 21. IV. 1918 r.

Bieg wypadków wojennych w roku 1918 jest powszechnie znany. Dla tworzącej się państwowości czeskosłowackiej, coprawda jeszcze bez własnego terytorjum, następuje szereg niebezpiecznych sytuacyj, wytworzonych próbami cesarza Austro-Węgier zawarcia odrębnego pokoju.

Konsekwentna i wszechstronna akcja Rady Narodowej i jej prezesa Masaryka na terenie wszystkich państw sprzymierzonych doprowadziła do tak dalekiego zaangażowania się ich w sprawie czeskosłowackiej, że rozmowa w sprawie odrębnego pokoju z Austrją bez uczestnictwa reprezentanta Narodowej Rady czeskosłowackiej, jako surogatu rządu państwa samodzielnego, była nie do pomyślenia. Jasna i zrozumiała jest odpowiedź prezydenta Wilsona na propozycję pokojową Austro-Węgier z dnia 7. X. 1918 r. Prezydent Stanów Zjednoczonych odpowiada cesarzowi Austro-Węgier, że za podstawę pokoju nie może brać autonomji narodów, wchodzących w skład monarchji, bowiem rząd Stanów Zjednoczonych uznał istnienie stanu wojny między Czechosłowacją a Austro-Węgrami. Ten więc rząd, a właściwie jego surogat — Rada Narodowa czeskosłowacka — będzie mogła decydować, czy propozycja Austro-Węgier jej odpowiada.

Sprawa uznania i przemianowania Rady Narodowej na rząd tymczasowy, załatwiona w czasie od września do listopada 1918 roku, jest tylko konsekwencją akcji i wypadków, które w tym czasie zaszły.

Z dniem 14 listopada 1918 roku, t. j. z chwilą ogłoszenia rzeczypospolitej w Pradze i wyboru Masaryka na prezydenta rzeczypospolitej czeskosłowackiej, właściwy rząd, specjalnie zaś jego organa polityki zagranicznej, już funkcjonowały.

Benesz, jako reprezentant rządu, zostaje powołany do debat nad zawieszeniem broni w Paryżu. Placówki dyplomatyczne w państwach sprzymierzonych są już obsadzone. Wojsko wraca do kraju; pierwsze transporty przyjeżdżają 14 grudnia 1918 roku z Włoch. Dzieło powstania państwa czeskosłowackiego jest ukończone.

Przebieg tej programowej, konsekwentnej akcji przedstawiają książki prezydenta Masaryka.

Czyta się i znajduje w nich dzieje wysiłków jednego człowieka mocnego.

Stwierdza się pełną solidarność i jednolitość Czechów w dążeniu do uzyskania wspólnego celu, to jest własnego niezależnego państwa.

Obserwuje się umiejętność podporządkowania celów osobistych celom ogółu.

Czyta się o sposobie przyciągnięcia i podporządkowania ogólnym celom państwowym Słowaków i Rusinów podkarpackich.

Jasne staje się, dlaczego sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spiszu, wogóle sprawy sporne polsko-czeskie zostały rozstrzygnięte dla nas niepomyślnie.

Musiała wydać owoce sumienna, celowa i jednolita akcja, zapoczątkowana zrealizowanem dążeniem Czechów do uznania ich za naród sprzymierzony z koalicją, a zakończona uzyskaniem państwa o granicach historycznych, do których

Czesi pretendowali, i włączeniem krajów, które do b. królestwa czeskiego nigdy nie należały.

Prezydent Masaryk naogół mało wspomina w swych pamiętnikach o nas Polakach. Pisze o poszczególnych osobach zaangażowanych w aktywnej polityce po stronie sprzymierzonych. Wspomina Dmowskiego, Paderewskiego, Loreta i innych. O wspólnej akcji z Polakami mówi z okazji zjazdu narodów ujarzmionych w Rzymie w dniu 8 kwietnia 1918 roku. Wspomina o swych stosunkach z nami w Nowym Jorku, zjeździe, uskutecznionym tam na wzór zjazdu rzymskiego i wspólnem wystąpieniu na terenie amerykańskim jego i Paderewskiego. Rzeczowo analizuje trudności polskie, wytworzone deklaracjami niepodległościowemi państw austro-węgierskiego i niemieckiego. Notuje szereg sporów wśród samych Polaków na obczyźnie i rozbrat orjentacji między krajem, a reprezentacją zagraniczną Sprawy to powszechnie znane.

W odniesieniu do sprawy śląskiej twierdzi, że łącznie z Dmowskim omawiał kwestję śląską, wysuwając kwestję ekonomiczną, t. j. dostawę węgla i drogę przez Cieszyn. Pisze, że w tej sprawie żądał szkicu kompromisowej deklaracji od Dmowskiego, której nie otrzymał.

O wojsku polskiem i jego stosunkach do czeskosłowackiej legji syberyjskiej nie mówi.

Nie sposób w tych kilku wierszach omówić całości obu tomów pamiętników Masaryka.

Jak zaznaczyłem, pamiętniki te odtwarzają metodę walki i samą walkę Czechów, a częściowo i Słowaków, o własną państwową niezależność.

Jak zaznaczyłem — inne, wielokrotnie cięższe były warunki powstawania naszej państwowości. Niesposób więc, powtarzam, i niecelowe jest robienie porównań, gdyż wartości są niewspółmierne. Tem niemniej jednak pamiętniki, poza swą wartością historyczną, dają nam, żołnierzom, jeszcze jedno: dają nam przykład konsekwentnej, niezmordowanej działalności jednostek dla osiągnięcia wielkiego celu. Mogą więc szkolić i umacniać charaktery czytelników

Zapoznają nas wreszcie z narodem świadomym swych celów i dążeń, który, jak i my zagrożony w swem bytowaniu przez wspólnego wroga, może łącznie z nami wystąpić do obrony swej niepodległości.

Książkę rzeczywiście warto przestudjować

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

Commandant Larcher. La Grande Guerre dans les Balcans. Direction de la Guerre. Payot. Paris 1929.

Rzekome niedocenianie doniosłości frontu bałkańskiego spowodowało ukazanie się we francuskiem wydawnictwie Payota pracy majora Larcher, poświęconej temu obszarowi działań. Zgodnie z obranym tytułem autor rozgranicza pojęcie kierownictwa wojny (Direction de la Guerre) od pojęcia dowodzenia działaniami (Conduite des Opérations), to też należałoby się spodziewać rozpatrywania wypadków na tym pierwszym, wyższym szczeblu. Tymczasem — jak zresztą każe się już domyślać przedmowa marszałka Franchet d'Esperey, szczęśliwego likwidatora wojny na Bałkanach — praca przesuwa się coraz widoczniej na płaszczyznę dowództwa frontu bałkańskiego i ustosunkowuje się do koalicyjnego kierownictwa

wojny zależnie od tego, czy popierało lub nie popierało kampanji, której celowości i doniosłości autor jest rzecznikiem.

Tendencja ta jest o tyle zrozumiała, że dla walczącego o byt narodu francuskiego zarówno cele wojenne rządu, jak zadania dowódców na froncie zlewały się w jedno hasło: zniszczyć armję niemiecką — wszystko jedno za jaką cenę, angażując, gdzie się da siebie, sojuszników, a nawet całą przyszłość. Stąd przez całą pracę przebija krytyka potępiająca: niewyzyskanie Bałkanów przez wojska Ententy dla przerzucenia akcji na tyły nieprzyjaciela oraz niestworzenie jednolitego bloku państw bałkańskich, jako pożądanego sojusznika.

Oczywiście, że pozyskanie i wyzyskanie Bałkanów było niezmiernie nęcące pod względem strategicznym. Ale ze względów politycznych państwa Ententy, z wyjątkiem Francji, wahały się przed rozpętaniem Bałkanów, gdyż:

1) Rosja pragnęła tam zmonopolizować swe wpływy i — drogą na Berlin — zdobyć Konstantynopol; były to jej właściwe cele wojenne,

2) Anglja, naodwrót, pragnęła utrzymania się Turcji nad Bosforem, — co było tradycyjnym postulatem polityki brytyjskiej,

3) Włochy były przeciwne rozrostowi Serbji, gdyż dążyły do opanowania Adrjatyku kosztem Austrji, Albanji i Grecji.

Tak więc tylko w miarę tego, jak położenie na froncie własnym zagrażało bezpośrednio tym państwom, kierownictwo wojny musiało dalsze cele wojenne poświęcać bliższym, przyszłość—dla nieubłaganej teraźniejszości. Wahania cofania, odkładania wspólnej akcji, rozpatrywane z tego stanowiska, były wypływem nie słabości odpowiednich państw, a siły, która do czasu pozwalała ograniczać się do próby sił z Niemcami na jednym froncie, bez angażowania, kompromitowania, czy zaprzepaszczania wszystkich możliwych materjalnych, czy moralnych odwodów. (Podobnie np. okazało się obosieczną bronią posługiwanie się wojskami murzyńskiemi i hinduskiemi).

Z tych samych powodów Ententa zrazu nie chciała stwarzać „bloku bałkańskiego". Inna rzecz, że choćby i chciała, nie byłaby go zapewne zdołała stworzyć, Bałkany bowiem przedstawiały następującą mozaikę interesów, niemożliwych do sprowadzenia do wspólnego mianownika:

Roszczenia	Spekulując na zwycięstwo		Wzajemne
	Ententy	Państw Centralnych	
Rumunja	Bukowina Transylwanja	Besarabja	Dobrudża
Bułgarja	Linja Enos—Midja (Adryanopol)	Macedonja	Spór o Saloniki
Grecja	Anatolja (Smyrna) Rewolucja republikańska	Utrzymanie ustroju monarchicznego	Liczne spory
Turcja	Status quo	Zdobycze na Kaukazie	
Albanja	Możliwość utrzymania swej egzystencji tylko w razie nierozegranej wielkiej wojny.		

Dla tych państw utworzenie bloku bałkańskiego i walka po tej, czy po drugiej stronie, oznaczały zawsze walkę w cudzej sprawie. Jeśli mimo to zostały one objęte pożogą wojenną, to dzięki swej słabości i niewyrobieniu politycznemu, które nie pozwoliło im tak, jak to uczyniły państwa skandynawskie, oprzeć się pokusom coraz to ponętniejszych ofert obu koalicyj, a nawet partnerów koalicyjnych, licytujących się nieraz w najlepsze jeden kosztem drugiego. (Najjaskrawiej przejawiło się to w stosunku do Serbji, na której w chwili śmiertelnych zmagań z Austrją właśni potężni sojusznicy wymuszali odstąpienie Macedonji dla pozyskania Bułgarów!)

To powolne uleganie bądźto pokusom chciwości terytorjalnej, bądź też groźbom z zewnątrz, w miarę czego następowała rozbudowa korpusu ekspedycyjnego Ententy, rozbija studjum majora Larchera na następujące rozdziały:

1) Etap poprzedzający akcję międzysojuszniczą.
2) „ turecki.
3) „ serbski.
4) „ rumuński.
5) „ grecki.
6) „ bułgarski.

Losy interwencyj międzysojuszniczych — głównie korpusu ekspedycyjnego w Salonikach — ze względu na specyficzny charakter takich działań, stanowią najcenniejszą część pracy. Oto te kolejne interwencje:

1) *Natarcie na Dardanele w marcu — kwietniu 1915.* Próba forsowania cieśnin przez flotę angielską i desant angielsko-francuski na Gallipoli. Przedsięwzięcie zostaje wstrzymane wobec niepowodzeń i strat (100 tys. ludzi).

2) *Saloniki, jesień 1915.* Francuska „Armée d'Orient" (gen. Sarrail) i angielski korpus ekspedycyjny (gen. Mahon), razem 150 tys. ludzi, lądują za zgodą Grecji w Salonikach celem ratowania komunikacyj Serbów, będących w odwrocie z Ueskub. Brak jednolitego dowództwa udaremnia wykonanie zadania; Bułgarzy odcinają odwrót Serbom i odrzucają ich na Albanję w stanie zupełnego rozbicia. Ofensywa Aljantów zostaje wstrzymana, ale i państwa centralne nie wyzyskują (gen. Falkenhayn) sposobności zlikwidowania ich na dotąd nieumocnionych pozycjach, rzekomo ze względów politycznych. Front się ustala na granicy grecko-bułgarskiej i następuje rok ciszy.

3) *Ofensywa na Monastyr, jesień 1916 i kampanja rumuńska.* Celem zachęcenia Rumunji do wejścia do boju i wzięcia Bułgarji w dwa ognie ma wyruszyć z Salonik nowa ofensywa. Siły tam skoncentrowane wynoszą 16½ dywizyj piechoty (6 serbskich, 5 angielskich, 4 francuskie, 1 włoska, ½ rosyjskiej), razem 370 tysięcy (stan bojowy 250 tys.), stanowiąc grupę armij pod dowództwem franc. gen. Sarrail'a, któremu są podporządkowane poszczególne kontyngensy według oddzielnych zastrzeżeń. Formuła angielska w praktyce podważa zasadę jednolitego dowództwa, a zapewnia jedynie ściślejsze niż dotąd współdziałanie.

Zamiary zaczepne uprzedza Bułgarja, uderzając w drugiej połowie sierpnia na salonicki obóz umocniony. Przeciwnatarcie Sarrail'a odrzuca Bułgarów z początkiem października na pozycje wyjściowe, a w listopadzie dochodzi w Macedonji do Monastyru. Tymczasem katastrofa Rumunji każe rezygnować z dalszych zamiarów i dnia 11 grudnia Sarrail zawiesza działalność. Straty jego wynoszą: 27 tys. Serbów, 14 tys. Francuzów, 5 tys. Anglików, pozatem z powodu chorób (malarja)

odchodzi 80 tys. ludzi Te słabe w stosunku do ofiar wyniki na długie miesiące zniechęciły do imprez bałkańskich.

Rumunja weszła do boju w najkorzystniejszej dla siebie i dla Ententy chwili wyczerpania Niemców Verdunem i Sommą, a Austro-Węgier — klęską pod Łuckiem. W chwili wybuchu wojny dysponowała Rumunja armją 620 tys. ludzi przeciw 25 tys. Austrjaków. Była to chwila przewagi Ententy, mającej 392 dywizyj przeciw 271 dywizyj przeciwnika, której nie umiano jednakże wyzyskać.

4) *Ofensywa wiosenna 1917.* Sarrail, którego siły wzrastają do 60 tys., uderza w kwietniu na Bułgarów, uzgadniając swe działania w czasie z ofensywą Nivelle'a na zachodzie. Obie ofensywy nie dają żadnych wyników. Straty na froncie bałkańskim wyniosły 20 tys. ludzi.

Większe powodzenie zostaje osiągnięte w stosunku do Grecji. Faworyzując powstały w Salonikach „Rząd Narodowy" Venizelosa i wtrącając Grecję w zamieszki wewnętrzne, zakończone abdykacją króla, uzyskuje się przejście jej pod rozkazy koalicji i wystawienie do końca 1918 r. 8 dywizyj piechoty.

Po roku stagnacji na froncie z jednoczesną rozbudową korpusów ekspedycyjnych pod względem ofensywnym, następuje zmiana dowództwa, które obejmuje gen. Guillaumat, oraz

5) *Ofensywa wiosenna 1918 r.*, która wykazuje wyczerpanie zdolności oporu zdemoralizowanego głodem przeciwnika oraz nieobecność wojsk austro-niemieckich.

6) *Ofensywa macedońska we wrześniu 1918 r.* pod dowództwem gen. Franchet d'Esperey wreszcie przerywa 15 września front bułgarski. Bułgarja kapituluje. Ogołocone z wojsk austro-niemieckich Bałkany przedstawiają „teatr działań" dla najwspanialszych planów; francuski generał chce maszerować na Wiedeń i Berlin, ale kapitulacja państw centralnych kładzie kres tym planom. Dowództwo frontu bałkańskiego może się ubiegać o zaszczyt zakończenia wojny...

Całokształt działań korpusu ekspedycyjnego na Bałkanach stanowi doskonałe studjum walki w warunkach kolonjalnych (ze szczególną odmianą, narzucającą wyposażenie i wyszkolenie na wzór korpusów alpejskich) i przy ogromnej rozpiętości stanów bojowych i wyżywienia. Najcenniejsza nauka wypływa z nieustającej walki o wpływy bądźto polityki, bądź też doraźnego interesu wojskowego. Kusząc się o jej streszczenie, moglibyśmy dojść do następujących wniosków:

Kierownictwu wojny chodzi o osiągnięcie wytkniętego przez rację stanu celu wojny. ***Środki*** ku temu są rozmaite: zniszczenie wojsk lub floty nieprzyjacielskich, blokada, zagazowanie, pozyskanie nowych sojuszników, których niespodziewane wkroczenie może zaskoczyć przeciwnika. ***Wybór*** jednego, kilku, czy wszystkich tych ***środków***, ich zastosowanie kolejne, czy równoczesne, należą do kierownictwa wojny. Nie zawsze wszystkie dadzą się użyć, a może się zdarzyć, iż zastosowanie ich — choć się zdawało nęcące — okazuje się sprzeczne z celem wojny. W wypadku wojny koalicyjnej różnorodność, a nawet rozbieżność celów wojennych komplikuje użycie tych środków. W każdym razie kierownictwo wojny postąpiłoby błędnie, gdyby — upojone środkami, któremi dysponuje — chciało się niemi posługiwać naoślep, za cenę spaczenia lub nawet wykluczenia wytkniętego celu wojny. Tem mniejsze będzie prawdopodobieństwo, iż to uczyni, im będzie silniejsze, im będzie miało większą swobodę działania zarówno nazewnątrz — wobec nieprzyjaciela, jak nawewnątrz — wo-

bec opinji publicznej oraz różnych wpływów ubocznych, opowiadających się za takim lub innym środkiem doraźnym.

Naodwrót, zadanie *naczelnego wodza, dowódcy frontu samodzielnego, dowódcy międzysojuszniczych sił zbrojnych* nie przedstawia tych właśnie trudności. Przyświeca mu *jedno zadanie:* pobić armję nieprzyjaciela. To też postępowałby błędnie, gdyby względy polityczne, których określenie w dzisiejszych czasach nie do niego należy, krępować go miały w dążeniu do osiągnięcia tego jedynego celu. W tej myśli solidaryzuję się z autorem, gdy zarzuca generałowi Falkenhayn'owi jako wodzowi, niewyzyskanie powodzenia pod Salonikami z końcem 1915 r. i niezlikwidowanie — ze względów politycznych — korpusu ekspedycyjnego. Naodwrót, uważam, iż niesłusznie zarzuca kierownikom rządów sprzymierzonych iż bez ostatecznej konieczności nie chciały podporządkowywać całych kompleksów swych celów wojennych na Bałkanach zastosowaniu środka wojennego takiego, jakim mogła się stać już w 1915 lub 1916 r. wielka ofensywa bałkańska.

Rtm. dypl. Stefan Stablewski.

Mémoires du général Broussilov. Guerre 1914 — 1918. Przedmowa generała Niessela. Libraire Hachette. 1929, str. 286 z dwiema mapami.

Okazuje się, że niedawno zmarły gen. A. A. Brusiłow, jeden z tych wodzów rosyjskich, którzy się najbardziej w czasie wojny światowej wyróżnili, zażywający sławy światowej po przełamaniu przezeń frontu austro-węgierskiego w 1916 r., będący krótko, już za czasów rewolucji, zwierzchnim wodzem naczelnym, poszedł za przykładem wielu innych i w czasie swego nie do pozazdroszczenia, chwilami ciężkiego pobytu w Moskwie, w obozie bolszewickim, zdążył napisać pierwszy tom swych wspomnień. „Wyżej kończę pierwszy tom mych pamiętników", pisze on: „jeżeli Bóg zachowa mi życie, będę usiłował przypomnieć sobie wszystkie szczegóły mego życia pod nowym regime'm bolszewickim w Rosji" (str. 278). Oczywiście, że byłby to drugi tom tych wspomnień. Lecz śmierć, jak wiadomo, zabrała tego, niewątpliwie, nieprzeciętnego człowieka i obiecanego dalszego ciągu już nie otrzymamy.

Prawie jednocześnie z „Wspomnieniami" gen. Brusiłowa, które się ukazały w Paryżu w języku francuskim, wydane zostały one w Rydze w języku rosyjskim [1]). Wydanie to różni się od paryskiego tem, że na pierwszych 51 stronach gen. Brusiłow krótko, lecz bardzo ciekawie opowiedział wszystkie zdarzenia swego życia, od lat dziecinnych poczynając i kończąc na przejeździe przez Warszawę 29 lipca 1914 r. t.j. prawie w przeddzień ogólnej mobilizacji rosyjskiej. Prócz tego, w rosyjskiem wydaniu są pomieszczone repliki gen. Brusiłowa na artykuł generała Kielczewskiego, ogłoszony w czasopiśmie „Wojna i mir" 1922 r. Nr. 4 [2]) i na pracę gen. Denikina „Oczerki ruskoj smuty" oraz przypiski redakcji do tekstu samych „Wspmnień"; w tych przypiskach uzupełniono cokolwiek z tego, co powiedział

---

[1]) „Moi wospominanja", wydawnictwo „Mir", Ryga, 1929 r. — 279 str. z 11 schematami.

[2]) „Opasnoje otkrytie", zkolei odpowiedź na artykuł gen. Borszowa „Dwa osnownych izmienienja w tieorji wojennago iskustwa po opytu wojny 1914 — 1918 godow".

Brusiłow, wyjaśniono niektóre niezrozumiałe miejsca „Wspomnień" i przytoczono uwagi różnych osób co do oceny lub pojmowania przez autora poszczególnych zdarzeń z jego praktyki bojowej. Ponadto wydanie rosyjskie zawiera kilka portretów zarówno samego gen. Brusiłowa, jak i innych osób z nim razem służących i, między innemi, jest w niem umieszczone zdjęcie historycznego posiedzenia, odbytego w Kwaterze Głównej (Stawce), na którem Brusiłow oświadczył swój zamiar przerwania rozciągającego się przed nim frontu austro-węgierskiego [1].

Tekst francuski ma przedmowę, napisaną przez stojącego kiedyś na czele francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Niessela. Autor przedmowy niewątpliwie posługiwał się dodanemi do wydania ryskiego notatami autobiograficznemi gen. Brusiłowa, ponieważ na nie się nawet powołuje. Posługuje się on niemi jednak w stopniu jak najbardziej znikomym, uważając, oczywiście że dla czytelników cudzoziemskich zainteresowanie „Wspomnieniami" ześrodkowywa się głównie na opisie i ocenie przez Brusiłowa znanych zdarzeń wojny światowej, a w szczególności przełamania 1916 r. Generał Niessel pisze między innemi, że choć sprawozdanie gen. Brusiłowa o tem przełamaniu stanowi najistotniejszą część całej książki, tem niemniej i pozostałe rozdziały również zasługują na przeczytanie (str. 11). Konieczne jest wskazanie, że ta część „Wspomnień", w której gen. Brusiłow opisuje swe przerwanie, już była wydrukowana w sowieckiem czasopiśmie wojskowem „Wojna i riewolucja" 1927 r., księga 4 i 5.

Gen. Niessel pisze, że wysoce interesujące są wiadomości podane przez gen. Brusiłowa o ogólnym stanie wojska rosyjskiego na początku wojny. Nam, mającym w swem rozporządzeniu inne prace w tym przedmiocie, nie wydają się te dane tak ciekawe i, głównie, nie wydają się nam wyczerpujące tem bardziej, że Brusiłow, widocznie, nic nie wiedział o tak zwanym „wielkim programie", przyjętym przez Dumę Państwową jeszcze w lutym 1913 r. i który, zdaje się, zmusił Niemcy do myśli o wojnie „prewencyjnej".

Jednak w twierdzeniach i komentarzach Brusiłowa jest wiele prawdy nieupiększonej. Słusznie krytykuje on sposób kwalifikowania w wojsku rosyjskiem, kiedy to np. dobrą opinję dawano ludziom najzupełniej na nią nie zasługującym — dawano ją w nadziei uwolnienia się od nich drogą nieuniknionego przy takiej ocenie przeniesienia (str. 29 i 30); o posuwaniu się w górę drabiny hierarchicznej w gwardji i w pozostałem wojsku (str. 30); o odwiedzaniu oddziałów przez wyższych dowódców tylko w chwilach przeglądów, podczas których więcej lub mniej udatna defilada tych wojsk krokiem ćwiczebnym już dawała wyższemu przełożonemu wątpliwe prawo sądzenia o stanie przygotowania wojskowego (str. 31).

Ma on słuszność, gdy mówi, że rosyjskie przygotowania do wojny prowadzono z niedostateczną energją i że do tej pracy nie wciągano sił społecznych (str. 41), że naród rosyjski zupełnie nie wiedział o jakie cele się bije, kto to są Serbowie, dlaczego Niemcy z powodu Serbji zaczęły wojnę z Rosją (str. 43). „Oddziały były wyćwiczone, karne i posłusznie szły do boju", pisze gen. Brusiłow (str. 45), „lecz nie było żadnego entuzjazmu żadnego zupełnie zrozumienia doniosłości tej wojny i jej natury".

---

[1] Prócz tego, zachodzą różnice w tekście obu wydań w różnych innych miejscach

Ma słuszność Brusiłow, gdy pisze o chaosie, jaki panował po zajęciu Lwowa na tyłach rosyjskich 3. i 8. armij, wskutek czego oddziały otrzymywały zaprowiantowanie z wielkiem opóźnieniem (str. 73); o zupełnem nieprzygotowaniu bojowem i liczebnej niedostateczności posiłków, które przychodziły do armij, i o krzyczących brakach, zachodzących w wyposażeniu oddziałów w potrzebną im odzież i obuwie [1]) (str. 75, 86, 88, 89 i 90). „Wkońcu, żołnierze, przybywając na uzupełnienie szeregów, umieli wogóle jedynie maszerować", pisze Brusiłow, „większość nie znała szyku luźnego, a często nawet nie potrafiła ładować karabinów; co do strzelania, niema potrzeby o tem mówić" (str. 88).

W innem miejscu Brusiłow mówi o zupełnym braku planu wojny u rosyjskiego wyższego dowództwa, o tem, że jeżeli taki plan nawet istniał, to jednak nie był znany ani jemu, dowódcy armji, ani generałowi Iwanowowi, dowodzącemu frontem (str .92); o swych troskach co do możliwie szerokiego zaopatrzenia armji w amunicję artyleryjską i karabinową celem wypełnienia nakazanych zadań. „Z tą chwilą", pisze autor (str. 107), „nie wierzyłem, nie mogłem dopuścić myśli, że nasza amunicja dobiega końca i że administracja wojskowa nie pomoże nam wyjść z tego przerażającego położenia: walczyć z pustemi rękami".

Oczywiście, nie są to wszystko wiadomości nowe i już, być może, dwa lub trzy razy spotykane przy czytaniu innych prac. Lecz dla Brusiłowa zestawienie wszystkich istniejących wtedy nieporządków jest szczególnie nieodzowne, ponieważ stwarzają one ponure tło, na którem on jednak nie ponosił klęsk, a odnosił, zewnętrznie biorąc, nawet świetne zwycięstwa.

Na str. 242 — 243 „Wspomnień" autor bardzo plastycznie maluje obraz zaczynającego się w wojsku rozkładu i zauważone w oddziałach zmęczenie wojną, a jednocześnie ujawniające się w kołach inteligentnych wojska dążenie położenia kresu bezładowi, który panował w Piotrogrodzie na dworze i utworzenia odpowiedzialnego ministerstwa. Zresztą w kwestji przedłużania wojny można było obserwować, zdaje się, dwa prądy. „Otrzymywałem... listy, najczęściej anonimowe", pisze Brusiłow, „oświadczające, że oddziały są zmęczone, że nie chcą bić się dalej, i że, jeżeli pokój nie będzie wkrótce zawarty, zostanę zabity. Lecz otrzymywałem także inne, również anonimowe, w których było powiedziane, że jeżeli wojna nie będzie prowadzona aż do końca i jeżeli cesarzowa Aleksandra Teodorówna doprowadzi do zawarcia przedwczesnego pokoju, wtedy również będę zabity" (str. 243).

Ostatnie rozdziały „Po rewolucji lutowej (marcowej)" i „Mój odjazd z armji" również zawierają interesujące szczegóły, lecz dla mnie osobiście szczególnie było interesujące wyjaśnienie, jaka główna przyczyna spowodowała, że gen. Brusiłow był zwolniony ze stanowiska zwierzchniego wodza naczelnego. Jakoś niechciało się wierzyć, aby zmiana ta dokonała się na gruncie urażonej miłości własnej ówczesnego prezesa rady ministrów i ministra wojny oraz marynarki Kierieńskiego. Teraz Brusiłow wyjaśnia wyraźnie że tak się właśnie miała ta sprawa. Kierieński rzucał się i miotał, że Brusiłow nie spotkał go na peronie stacji w Mohy-

---

[1]) „Odzież letnia się zniszczyła; nie było już butów; oddziały, w śniegu po kolana i w b. silne mrozy, nie otrzymały jeszcze swych rzeczy zimowych" (str. 90).

lowie[1]) i zaraz na drugi dzień po wyjeździe z Kwatery Głównej przysłał Brusiłowowi imieniem rządu tymczasowego, rozkaz zdania czynności zwierzchniego naczelnego wodza szefowi jego sztabu i wyjazdu do Petersburga.

„Wspomnienia" gen. Brusiłowa zawierają krótkie charakterystyki całego szeregu osób z pośród wyższych dowództw: samego cesarza Mikołaja II, jako zwierzchniego wodza naczelnego (str. 151), wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (str. 36 i 150), generałów: Januszkiewicza (str. 36), Daniłowa (str. 36), Iwanowa (str. 37, 108, 114 i 168), Aleksiejewa (str. 37, 151, 205 i 228), Damnowskiego (str. 37), Ruzskiego (str. 38), Orłowa (str. 71, 93 i 104), Radko-Dmitrjewa (str. 74), Sieliwanowa (str. 76), Kaledina (str. 144, 145 i 215), Klembowskiego (str. 238), Zajonczkowskiego (str. 156), Denikina (str. 158), Triegubowa (str. 65), Korniłowa (str. 94, 95, 274 i 275) i Krymowa (str. 180). W wydaniu ryskiem daje Brusiłow prawie druzgocące charakterystyki Denikinowi i Korniłowowi i dość niepochlebną opinję gen. Aleksiejewowi: „Był to system Stawki (Kwatery Głównej) z Aleksiejewem na czele", pisze Brusiłow (str. 205), „robić krok naprzód i zaraz potem krok wtył". Na str. 222 Brusiłow daje ocenę dobrze mu znanego z długiej służby w Petersburgu zespołu wyższych dowódców gwardji rosyjskiej, a na str. 229 mówi i o sobie: „gdybym się ubiegał jedynie o sławę osobistą, powinienbym być spokojny i zadowolony z podobnego obrotu działań wojennych w 1916 r., ponieważ na całym świecie rozbrzmiewało imię „ofensywy Brusiłowa". Nazwiska Everta i Kuropatkina były potępione, a ponadto Everta umieszczono w kategorji zdrajców".

Pod względem praktycznym były ciekawe wnioski, jakieby gen. Brusiłow wyprowadził ze swego trzyletniego doświadczenia bojowego, lecz jest ich, niestety, bardzo niewiele. Mówiąc o bitwie 8 armji rosyjskiej z Austrjakami nad Zgniłą Lipą, podkreśla on znaczenie stopniowego wciągania oddziałów w położenie bojowe i pierwszych dla tych oddziałów powodzeń wojennych. „Walki poprzedzające, coraz poważniejsze, były dobrą szkołą dla oddziałów, które jeszcze ognia nie widziały. Te szczęśliwe walki podniosły ich ducha, dały przekonanie, że Austrjacy byli pod każdym względem słabsi, napełniły zaufaniem do swych dowódców" (str. 53). Z tej samej walki gen. Brusiłow robi i drugi wniosek — o konieczności posiadania przez dowódcę armji silnego odwodu ogólnego, a w szczególności odwodu artyleryjskiego, żebyześrodkowywać ogień mas artylerji na punktach rozstrzygających. Następnie gen. Brusiłow w kilku miejscach podkreślił znaczenie ujęcia inicjatywy w swoje ręce. Po raz pierwszy zrozumiał to jasno nad rzeką Wereszycą, na południowy-zachód od Lwowa, kiedy ujrzał oznaki zaczynającego się natarcia przeważającemi siłami austrjackiemi. „W tych warunkach, czy należało przejść samemu do ofensywy, czy przyjąć walkę defensywną?", pyta Brusiłow i zaraz sam odpowiada na to pytanie: „Zgodnie z mą stałą zasadą, której się trzymałem przez całą wojnę, byle to było choć trochę możliwe, postanowiłem bezwzględnie atakować. O brzasku 28 sierpnia (10 września), wiedząc, że przeciwnik rozporządzał, według wszelkiego prawdopodobieństwa, siłami większemi, niż ja i mógł przejść do ofensywy, postanowiłem posunąć się naprzód, ponieważ uważałem dla siebie za korzystniejsze zetrzeć się w boju spotkaniowym. Ściśle biorąc, zawsze mogłem przejść do defensywy, co było lepsze, niż zrezygnowanie z inicjatywy zaraz na wstępie gry. Ten sposób postępowania, zarówno w tym wypadku

---

[1]) Zajęty, według jego słów własnych, z szefem sztabu Stawki zarządzeniami operacyjnemi.

jak i w dalszym ciągu wojny, oddał mi wielkie usługi, ponieważ przez walkę spotkaniową z przeważającym przeciwnikiem psułem jego grę, psułem jego plan działania i wnosiłem znaczny nieład w jego zarządzenia. Pozwalało to również rozeznać ugrupowanie jego sił i, co za tem idzie, jego zamierzenia" (str 62). Takie samo przejście do natarcia zastosował Brusiłow w dwóch, czy trzech innych wypadkach, wskazanych w jego „Wspomnieniach" (patrz str. 64, 80 i 84). Z powodu jednego z nich pisze on, co następuje: „sądziłem i jeszcze teraz sądzę, że najlepszym środkiem obrony jest, byle mieć najmniejszą choćby po temu możliwość, przejść do ofensywy, nie pozostawać biernym, co wiedzie niechybnie do porażki, i działać czynnie, zadając przeciwnikowi mocne uderzenia w czułym punkcie". Wkońcu, gen. Brusiłow mówi również o znaczeniu na wojnie indywidualności wyższego przełożonego. W czasie postoju 8 armji nad rz. Bugiem 12 dywizja piechoty po odwrocie latem 1915 r. okazała się tak dalece niezdolna do boju, że nie mogli z nią sobie poradzić ani dowódca korpusu gen. Kaledin, odpowiedni, zdaniem Brusiłowa, do dowodzenia jednostką nie wyższą od dywizji (str 145), ani dowódca tej dywizji, moralnie i nerwowo wyczerpany (str. 144). Wtedy, usunąwszy dowódcę dywizji, Brusiłow posłał na jego stanowisko znanego generała Chanżyna. Ten zjawił się w jednym z pułków, które nie chciały iść naprzód, kilkunastu słowami wzniecił zapał pułku, stanął na jego czele i szybko przywrócił położenie poprzednie na odcinku dywizji. „Gdyby nie dał on tego przykładu osobistego, narażając się na śmierć", pisze Brusiłow o gen. Chanżynie, „z pewnością nie udałoby mu się opanować pułku i skłonić go do decyzji zaatakowania Austrjaków i Niemców. Takie przykłady osobiste mają wielką wartość, ponieważ rozszerzają się przez powtarzanie z ust do ust. Żołnierz przyzwyczaja się ufać tego rodzaju dowódcy i kocha go całem sercem" (str. 144).

Oczywiście, największe zaciekawienie powinnoby wywołać i rzeczywiście wywołuje sprawozdanie Brusiłowa o majowem przełamaniu 1916 r. Nie będziemy się zatrzymywali na podanych przez autora szczegółach tego działania, przypomnimy tylko, że Brusiłow nie został wtedy poparty na zachodnim froncie gen. Everta, ani na północnym gen. Kuropatkina. Ani jeden, ani drugi nie ruszyli naprzód [1]). Brusiłow sądzi, że przy innym zwierzchnim naczelnym wodzu[2]) lub w razie posiadania odpowiednich danych pod względem woli przez jego szefa sztabu gen. Aleksiejewa, w okresie tak szczęśliwie zaczętego przez niego natarcia najzupełniej było możliwe osiągnięcie olbrzymiego powodzenia nad Austrjakami i Niemcami i że Rosjanie stracili tę sposobność w sposób niewybaczalny [3]). „Lecz nie jest nowością", pisze on, „że na wojnie niewyzyskana chwila więcej się nie powtarza, i z tem gorzkiem doświadczeniem musieliśmy tę starą prawdę przeżyć i przecierpieć [4])".

Poruszając powyższe zdarzenie 1916 r., Brusiłow, widocznie, wielu rzeczy nie wie, obwinia innych, lecz nie siebie samego, o spowodowanie częściowych nie-

---

[1]) O wiele później, już w pierwszej połowie lipca, gen. Evert przeszedł do natarcia pod Baranowiczami, które się zupełnie nie [illegible]

[2]) Wtedy takim naczelnym wodzem był [illegible]

[3]) *„Mémoires"*, str. 230.

[4]) Tamże, str. 228.

powodzeń swej armji, o niezupełność wyników i, biorąc ogólnie, nie potrafi bezstronnie oceniać znaczenia jego imieniem nazwanego przełamania.

Brusiłow nie wie, np., że pierwotna myśl co do konieczności odwołania uderzenie przewidzianego na froncie zachodnim powstała u dowódcy stojącego w obszarze Krewo XXIV korpusu armji gen. Curikowa, który obawiał się ujawnienia swej niezdatności bojowej, umiejętnie dotychczas pokrywanej nieprawdziwemi sprawozdaniami [1]). W 1917 r. gen. Curikow piszącemu niniejsze osobiście czytał swój raport co do odwołania uderzenia, który posłał gen. Evertowi i trafił na wdzięczny grunt, gdyż i Evert, szczególnie po głośnych powodzeniach Brusiłowa, obawiał się zachwiania swej reputacji jako wodza i wolał — „żeby nie zwrócić przeciwko sobie opinji społecznej" [2]) — powstrzymać się od działań bojowych.

Następnie Brusiłow, wątpię, czy ma słuszność, przypisując pobłażliwość gen. Aleksiejewa dla bezczynności Everta i Kuropatkina tej okoliczności, że w czasie wojny rosyjsko-japońskiej Aleksiejew był podwładnym i jednego i drugiego (str. 211). W okresie swego znalezienia się na stanowisku faktycznego kierownika wszystkich armij rosyjskich gen. Aleksiejew na tyle już wyrósł w swych własnych oczach, że mógł, oczywiście, przeczyć i Evertowi, i Kuropatkinowi.

Za sprawców zaś swych następnych niepowodzeń pod Kowlem Brusiłow uważa gwardję i generała Kaledina.

„Oddział gwardji, przybyły dla wzmocnienia mego prawego skrzydła", pisze on, „wspaniały pod względem zespołu oficerów i szeregowych, pełen miłości własnej i ducha bojowego, ponosił znaczne straty bez korzyści dla sprawy dlatego, że jego wyżsi przełożeni nie odpowiadali swemu zadaniu... Wiedziałem o tem wszystkiem i pisałem o tem do Aleksiejewa, ale i jemu, a tem bardziej mnie, było b. trudno zmienić tak niekorzystny stan rzeczy. Z tytułu władzy dowódcy frontu miałem prawo zmieniać dowódców armij, korpusów i wszystkich niższych przełożonych w wojsku, ale gwardja z jej dowódcami była dla mnie nietykalna. Cesarz osobiście ich wybierał, mianował i odwoływał, a było niemożliwe osiągnąć zmianę odrazu większej ilości dowódców gwardji W czasie mego na ten temat tajnego korespondowania z Aleksiejewem listami prywatnemi, przyjechał na mój front prezes Dumy Państwowej Rodzianko i prosił o zezwolenie odwiedzenia frontu, mianowicie „specjalnej" armji; odjeżdżając, przysłał mi list, w którym komunikował, że cała gwardja nie posiada się z oburzenia, że na jej czele stoją osobistości niezdolne do kierowania nią w tak ciężkich czasach, że im ona nie wierzy, oraz, że panuje tam wielka gorycz z powodu daremnych strat" [3]).

„Poczuwam się do innej winy", pisze Brusiłow, „trzeba było się nie zgodzić na mianowanie Kaledina dowódcą 8 armji, a obstawać przy swym wyborze Klembowskiego i natychmiast należało odebrać Gillenschmidtowi dowództwo korpusu kawalerji. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przy takiej zmianie personalnej Kowel byłby wzięty odrazu na początku działań pod tem miastem" [4]).

---

[1]) Patrz „Wojenno-istoriczeskij sbornik", wydanie I, Moskwa 1929 r., str. 39, 47 i 49 (z artykułu Martynowa „Gibiel diwizji Korniłowa").

[2]) „Mémoires", str. 212.

[3]) Tamże, str. 223.

[4]) Tamże, str. 207.

„Dziwny był charakter Kaledina", wyjaśnia Brusiłow w innem miejscu: „nie bacząc na całkowitą pomyślność działań, cały czas narzekał, mówiąc, że znajduje się w położeniu krytycznem i oczekiwał codziennie dla przyczyn zupełnie nieznanych, zguby zarówno swojej, jak i armji; jego kierownictwo oddziałami było niezdecydowane, wahające się. Ze swej strony oddziały widywały go mało, a kiedy go widziały, dostrzegały jedynie, że ich generał jest ponury i milczący, i nie odzywał się do nich; nie lubiły go one i nie miały do niego zaufania. Tego, co mógł on zrobić w czerwcu, kiedy w Kowlu prawie wcale nie było wojska, nie był w możności wykonać w początkach lipca[1]). Kaledin, przy wszystkich swych zasługach, nie ług Brusiłowa, bardzo ośmieliło i uspokoiło... dowódców armij" [3]).

Ale wszak i sam Brusiłow nie był wcale bez grzechu.

Może ostateczne zwycięstwo (t. j. radykalna zmiana położenia na froncie południowo-zachodnim) mogłaby jeszcze być w rękach Brusiłowa, gdyby był święcie wypełnił obietnicę, daną przezeń 5 kwietnia na naradzie w Podwołoczyskach. A na tej naradzie Brusiłow wyjaśnił, że jeżeli przy urzeczywistnieniu przerwania okaże się znaczne powodzenie tam, gdzie go nie oczekiwano, wówczas on, dowódca frontu, natychmiast skieruje tam również i swoje odwody. „Oświadczenie to, według Brusiłowa, bardzo ośmieliło i uspokoiło... dowódców armij" [3]).

A co zrobił?

Prowadzona przez gen. Leczyckiego 9 armja o siłach stosunkowo skromnych, zaledwie o 3½ korpusach piechoty i 1 korpusie kawalerji, zdołała w trzy miesiące rozbić zupełnie armję austro-węgierską Pflanzer-Baltina, wziąć samych jeńców 105.000 ludzi, zawojować Bukowinę i zająć Galicję po Stanisławów włącznie. Trzeba było tę armję podtrzymać, aby mogła ona rozwinąć wynik już przez nią osiągnięty. Ale Brusiłow w dalszym ciągu wiercił front nieprzyjacielski w kierunku Kowla, który wtedy już utracił wszelkie znaczenie, i, pomimo wielokrotnych próśb Leczyckiego, nie posłał do 9 armji ani jednego żołnierza. I dopiero w początkach września, po trzech z górą miesiącach, zaczął on wysyłać do rozporządzenia tej armji rozmaite posiłki w postaci oddzielnych, lichych dywizyj drugiej linji [4]). Na swym własnym froncie gen. Brusiłow zrobił z gen. Leczyckim to samo, co w wielkiej skali zrobiła z Brusiłowem rosyjska zwierzchnia kwatera główna, nie zażądawszy od gen. Everta i Kuropatkina przejścia do natarcia i podtrzymując potem Brusiłowa posyłkami, które oddzielnie wchodziły do walki i które — już dla tego jednego choćby — nie miały możności istotnie pomóc wyczerpanym i częściowo skrwawionym oddziałom frontu południowo-zachodniego.

Zatrzymamy się teraz na ogólnej ocenie „przełamania", na tem, czego właśnie Brusiłow nie rozumie, albo umyślnie przemilcza.

Ton jego wspomnień jest jak najbardziej autorytatywny i zdecydowany, ton zwycięzcy w gronie sąsiadów i towarzyszy albo zwyciężonych albo takich, którzy nie uzyskali najmniejszego nawet powodzenia. I ten właśnie ton ujawnia u autora brak zrozumienia. Brusiłow nie rozumiał, że uśmierciwszy i okalczywszy

---

[1]) „Mémoires", str. 215.

[2]) Tamże, str. 178.

[3]) Tamże, str. 194.

[4]) „Wojna i mir", Nr. 4, str. 29 (zartykułu Kielczewskiego: ‚Opasnoje otkrytie").

około miljona żołnierzy rosyjskich i zająwszy stosunkowo niewielką przestrzeń terenową, nie mającą żadnego znaczenia dla ostatecznego zwycięstwa, właściwie poniósł on porażkę. Kiedy trzeba było w przedmiocie przerwania rozwiązywać proste zadanie matematyczne i rozwiązanie to było przekazane doskonale przygotowanemu i doświadczonemu „matematykowi" — generałowi Chanżynowi — powodzenie taktyczne było zupełne, ale gdy od prostej techniki, od ruchu po prostej naprzód, trzeba było przejść do czegoś bardziej złożonego i trudnego — do wykorzystania przerwania — Brusiłow jako wódz już nie wystarczał. „Sprzyjającą było dla nas okolicznością", pisze gen. Hoffmann, „że natarcie rosyjskie było przedsięwzięte bez przygotowania, bez silnych za sobą odwodów i wskutek tego, napotkawszy wreszcie na opór, musiało się zatrzymać" [1]).

Jakby się zdumiał Brusiłow, przeczytawszy to oświadczenie Niemca o braku przygotowania ze strony rosyjskiej, ale Niemiec miał słuszność: przygotowanie, pod względem umysłowym i technicznym, objęło tylko pierwsze chwile uderzenia, tylko linje umocnione, nie przenikało wgłąb tyłów nieprzyjacielskich i nie przeniosło się na tę sprzyjającą zwycięstwu chwilę, kiedy zabijająca twórczość walka pozycyjna przekształci się w wojnę ruchową, zapewniając szerokie pole i pełne możliwości twórczości prawdziwego wodza.

Słowem po dokonaniu przełamania Brusiłow nie wiedział, co robić potem: nie miał określonego planu manewru, następującego bezpośrednio po przerwaniu już technicznie urzeczywistnionem.

Skoro mowa o błędach Brusiłowa, wskażemy i na główny brak jego pracy, — na to, że jego pamiętniki są napisane post factum. Autor doskonale wie, co mu teraz zarzucają albo jakie jego działanie wywołuje obecnie zdumienie i odpowiednio do tego buduje całe swe opowiadanie i przytacza motywy swych działań. Nie tyle opowiada on, ile się usprawiedliwia. Takie są wszystkie jego rozważania o pierwszym szturmie Przemyśla przez oddziały rosyjskie, kiedy mówi: „que le vrai moment d'enlever Przemyśl de vive force etait passé, que maintenant l'affaire etait bien plus difficile et ne promettait plus, comme trois semaines auparavant, un succès assuré" (str. 77), o niewłaściwym czasie podróży cesarza Mikołaja do Galicji, prowincji, której posiadania Rosjanie sobie jeszcze nie zapewnili ostatecznie (str. 118); o przyczynach, dlaczego wbrew zaszłym zmianom położenia Brusiłow uparcie dalej parł w 1916 r. w kierunku Kowla [2]) (str. 207); o nieuniknionem niepowodzeniu, jakie musiało spotkać pomyślane przez gen. Everta natarcie na Baranowicze (str. 210); wreszcie, w obronie swych działań wypadło Brusiłowowi zwrócić się do pracy Ludendorffa „Meine Kriegserinnerungen", która wyszła już znacznie po wojnie.

Naturalnie, wszystkie te wyjaśnienia mogą się bardzo przydać przyszłym historykom wojny, lecz narazie zmuszają do sądu, że, gdyby Brusiłow nie musiał się usprawiedliwiać, treść „Wspomnień" mogłaby być zupełnie inna i przytem ciekawsza.

---

[1]) „Wojna upuszcz
iennych wozmożnostiej", Moskwa, str. 114.

[2]) „Wiedziałem jedynie", pisze na ten temat Brusiłow, „że przez cały czas walk 1916 r. Kwatera Główna (Stawka) nie przestawała żądać odemnie wzięcia za wszelką cenę Kowla".

Niewątpliwie, w pracy gen. Brusiłowa, oprócz braku zasadniczego, jest i szereg drugorzędnych.

„Nikt u nas nie myślał o wojnie pozycyjnej", pisze Brusiłow, „i nie chciał o tem słyszeć" (str. 29). W tem nieprawidłowem pojmowaniu istoty głównego okresu przyszłych działań widzi on przyczynę niedostateczności uwagi dowództwa rosyjskiego, poświęconej wzmocnieniu zawczasu artylerji ciężkiej. Sądzimy, że jeżeli takie niedbalstwo względem artylerji ciężkiej po wojnie rosyjsko-japońskiej jest wprost zbrodnicze, to w każdym razie bardzo dobrze, że w Rosji nie myślano o wojnie pozycyjnej, marząc o rozstrzygnięciu końcowych losów olbrzymiego starcia swobodnem manewrowaniem na szerokiej arenie. Trudno sobie wyobrazić większy błąd, niż ten, który ujawnia autor w swem twierdzeniu, jakoby sztab generalny pozbywał się niepożądanych dla siebie współtowarzyszy, robiąc ich dowódcami pułków, brygad lub dywizyj i nie przyjmując ich zpowrotem do swego środowiska. Gen. Brusiłow, oczywiście, nie wie z jak olbrzymim tym razem procentem oficerów sztabu generalnego na wymienionych stanowiskach wyruszyła armja rosyjska na wojnę światową. Czyżby rzeczywiście ktokolwiek i kiedykolwiek chciał się uwolnić od wszystkich tych ludzi, bezspornie niekiedy korzystnie się wyróżniających od swych kolegów? Nie mówimy już o tem, że cały szereg mianowań, ogłoszonych w ciągu wojny w rozkazach ministerstwa wojny i naczelnego dowództwa, najzupełniej obala nonsens, który się wyrwał Brusiłowowi z pod pióra. Na str. 36 gen. Brusiłow ujawnia swe słabe uświadomienie co do zmian, którym kolejno, aż do rozpoczęcia działań wojennych, podlegał plan rozwijania strategicznego armij rosyjskich. Przedewszystkiem zmieniał się nie plan, a warunki położenia. Główna wada polegała na tem, że planu wogóle nie było i ujawniło się to zaraz w skutkach, kiedy po powodzeniach wojska rosyjskiego w 1914 r. trzeba było myśleć o dalszym rozwoju działań wojennych. Na str. 42 autor postępuje jeszcze gorzej, wygłaszając oczywisty nonsens, jakoby dowódca oddziału, który pozwolił sobie na wyjaśnianie podwładnym, że głównym wrogiem Rosji są Niemcy, że gotują się one do napaści na Rosję i że należy wszelkiemi siłami Niemcom się przeciwstawić, — był niezwłocznie usuwany albo oddawany pod sąd [1]). W czasie jednego z obiadów oficjalnych w 2 brygadzie 1. dywizji grenadjerów jeszcze w 1903 r. autor niniejszego, wówczas szef sztabu tej dywizji, w mowie swej toastowej nakreślił obraz przyczajonego za linją graniczną Niemca, jako najbardziej niebezpiecznego i upartego wroga Rosji, a jednak nie został ani zwolniony ze swego stanowiska, ani zesłany, ani ukarany choćby zwykłem wytknięciem. Zupełnie jest niezrozumiałe, do czego było potrzebne Brusiłowowi pisanie tak oczywistych bredni. Równie nieprawdziwe, chociaż od naocznych świadków otrzymane, wiadomości podaje gen. Brusiłow o Radko-Dmitrjewie, który w okresie działań pod Gorlicami uganiał osobiście samochodem od jednej grupy operacyjnej do drugiej i rozsyłał

---

[1]) A wychowawca szkolny, który w szkole zasiewał miłość Słowian i nienawiść do Niemców, był posyłany na zesłanie jako niebezpieczny panslawista i rewolucjonista, do Turkiestanu albo kraju Narymskiego.

swych adjutantów tam dokąd sam nie mógł zdążyć, przyczem wydawali oni w jego imieniu sprzeczne rozkazy, pomijając właściwych przełożonych (str. 122). Ponieważ brałem udział w tych działaniach, mogę stanowczo oświadczyć, że nikt z nas w X korpusie rosyjskim nie widział ani gen. Radko-Dmitrjewa, ani jego rzekomo nieumiejętnych adjutantów. A w tym korpusie podczas walki, np. pod Brzostkiem, początkowo pod dowództwem gen. Kuzniecowa, a następnie pod mojem osobistem kierownictwem znajdowało się wszak aż 11 dywizyj [1]).

Nie mogę się zgodzić z oceną, umieszczoną w wydaniu ryskiem, jakoby „Wspomnienia" Brusiłowa budziły wyjątkowe zainteresowanie nie tylko ze względu na osobę autora, ale również ze względu na ich treść [2]). Nie przeczę jednak, że wogóle są one interesujące, szczególniej te ich stronice, na których autora daje charakterystyki różnych wyższych dowódców, oraz, że pamiętniki Brusiłowa dadzą przyszłym badaczom wojskowym niewątpliwie pożyteczny materjał do ich prac. Widzę jednak, że moje nadzieje na bardziej wyraźne wytłumaczenie sobie działań gen. Brusiłowa jesienią 1914 r. w Karpatach i latem 1916 r. na froncie południowo-zachodnim chyba się nie urzeczywistniły. Nadal trwam przy raz już wypowiedzianem zdaniu, że pamiętniki osób wybitnych, bliskich zdarzeniom światowego znaczenia, prawie zawsze wywołują pewne rozczarowanie. Co do gen. Brusiłowa, rozczarowanie tłumaczy się częściowo jego nieświadomością co do wielu rzeczy, która przeziera często w tem, co on pisze. Na moją ocenę jednak zupełnie nie wpływa okoliczność, że jeden z wybitnych wodzów rosyjskich znalazł się w obozie bolszewickim. Wycierpiał on wiele w tym obozie. Raniony ciężkim pociskiem w czasie przewrotu październikowego, przeleżał osiem miesięcy w szpitalu, następnie dwa miesiące pod zamknięciem, dwa miesiące odbywał areszt domowy, trzy lata głodował i dopiero od drugiej połowy 1920 r. nieco polepszył swój byt materjalny.

Wszystko to, co Brusiłow przeżył w Moskwie, stało się smutną nagrodą za jego długą służbę Rosji i za stosunkową trwałość jego powodzeń bojowych, które kiedyś będą jednak wszechstronnie rozważone, zbadane i ocenione. Historja okaże się, niewątpliwie, bardziej sprawiedliwa i w swym sądzie bardziej gen. Brusiłowowi przychylna, niż jego współcześni, łączący w jedną całość jego zwycięstwa na polu bitew z jego błędami na mało mu znanej arenie politycznej.

P. Simanski.

Oesterreich-Ungarns letzter Krieg 1914 — 1918. Erster Band. Das Kriegsjahr 1914. Vom Kriegsausbruch bis zum Ausgang der Schlacht bei Limanowa — Łapanow. Oficjalna historja, wydana przez

---

[1]) W rzeczywistości — resztki tych dywizyj; dodam jeszcze dwie drobne usterki, zauważone przezemnie w tekście „Wspomnień": na str. 69 zamiast V armji jest wymieniona III, na str. 116 zamiast XI korpusu wymieniono X, który nie odchodził do Brusiłowa.

[2]) „Moi wospominanja", od wydawnictwa....

austrjackie Związkowe Ministerstwo Spraw Wojskowych i Archiwum Wojenne. Str. 835, zał. 27 i szkiców 56. Nakładem „Militärwissenschaftliche Mitteilungen", Wiedeń, 1930.

Dzisiejsza republika austrjacka, spadkobierczyni tradycyj wojskowych dawnej Monarchji, poczuła się do obowiązku wydania urzędowej historji walk Austro-Węgier w czasie wojny światowej. Narazie wyszedł z druku tom pierwszy, obejmujący działania 1914 r., dalsze pojawiać się mają corocznie, a całość składać się będzie z pięciu lub sześciu tomów.

Dzieło ma charakter ramowy; już jego rozmiary świadczą o tem, że pomieszczenie działań całej siły zbrojnej Austro-Węgier, na wszystkich frontach, w ciągu przeszło czterech lat wojny, zaledwie w kilku tomach, nie mogło pozwolić na traktowanie szczegółów taktycznych, jak to z reguły czyniły przedwojenne opracowania sztabów generalnych; dywizja jest najmniejszą jednostką podlegającą rozpatrzeniu, a całość dzieła—typowem studjum operacyjnem na większą skalę. Jakkolwiek w tem leży właściwie jego zadanie, jednak, wychodząc poza ramy przedstawienia operacyjnej strony wydarzeń, stosunkowo dużo miejsca poświęca swemu narzędziu walki t. j. wojsku, jego organizacji, wyszkoleniu i stronie moralnej, przyczem duży nacisk położono na technicze i psychologiczne właściwości nowoczesnej walki. Szczęśliwe rozwiązanie znalazła dość drażliwa w danem środowisku kwestja związku działań wojskowych na polach walki z politycznym, gospodarczym i społecznym rozwojem wypadków w głębi kraju. Wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch kłócących się często czynników — prowadzenia wojny i polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej — jest rzeczą ogólnie znaną, a w stosunkach austrjackich uwydatniło się szczególnie silnie; z drugiej strony zagadnienie politycznej historji ostatniej wojny stało się przedmiotem targów i przetargów polityki partyjnej. Dzieło ramowe stanęło na stanowisku neutralnem i wstrzymało się od roztrząsań natury politycznej, z wyjątkiem nielicznych tylko momentów, koniecznych do zrozumienia całości zagadnień wojny.

Co do formy opracowania, to dzieło ramowe wzoruje się na niemieckiej publikacji oficjalnej „Der Weltkrieg 1914 — 1918"; nie zawiera więc zbioru dokumentów, jak francuska publikacja sztabu generalnego „Les armées francaises dans la grande guerre", ale pragmatyczne przedstawienie wypadków, przyczem tylko niektóre, ważne i charakterystyczne dokumenty są przytoczone w wyciągach W ten sposób otrzymuje czytelnik gotowy wynik badań historycznych, poparty wskazówkami źródeł, nie w porządku chrologicznym, ale — powiedzmy — w dramatycznem ujęciu i kolejności wydarzeń. Redakcję poszczególnych rozdziałów i odpowiedzialność naukową za nie przejął szereg współpracowników i dyrekcja Archiwum Wojennego w Wiedniu, całość zaś przejrzała i uzgodniła komisja naukowa powołana specjalnie w tym celu, podobnie jak przy wydaniu publikacji niemieckiej.

Pierwsza część tomu zajmuje się pogotowiem wojennem monarchji, a więc przygotowaniami z czasu pokoju, mobilizacją i koncentracją oraz charakterystyką i oceną sił zbrojnych. Na pierwszy plan wysuwa się sporne zagadnienie niewspółmiernego podziału sił pomiędzy front rosyjski i bałkański, dokonanego przez Conrada a w szczególności skierowania 2 armji na front bałkański już w tej chwili,

gdy wmieszanie się Rosji nie mogło ulegać żadnym wątpliwościom. Autor powstrzymuje się od krytyki, przytacza tylko fakty i daty historyczne, a sąd o tem posunięciu Conrada pozostawia czytelnikowi. Ciekawe są rozważania operacyjne dla poszczególnych możliwości wojennych i objaśnienie skomplikowanych systemów koncentracji, jakie narzucało Austro-Węgrom ich położenie geograficzne i zewnętrzno-polityczne. Sieć kolei strategicznych była bardzo słabo rozbudowana, mimo to jednak przygotowania do koncentracji kolejowej przeprowadzono wzorowo i tak elastycznie, że nawet w chwili nagłego zwrotu, jaki pociągnęło za sobą przerzucenie 2 armji na północ, w zupełności zdały egzamin praktyczny.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarówno w Austrji, jak i w Niemczech w pierwszych dniach mobilizacji ujawniły się w ostatniej chwili dążenia do zmiany przygotowanego w czasie pokoju planu koncentracji: cesarz niemiecki zażądał od swego szefa sztabu generalnego rzucenia głównych sił niemieckich nie przeciw Francji, lecz Rosji; podobnie i Conrad objawił wobec szefa kolejnictwa wojskowego zamiar zawrócenia ku północy rzutu „B", który już był w drodze nad Dunaj. W obydwu jednak wypadkach musiano odstąpić od tych zamiarów ze względów zarówno technicznych, jak i politycznych.

Stan i rozwój sił zbrojnych w przededniu wojny nie dotrzymywał kroku zbrojeniom i gotowości bojowej innych mocarstw. Źródłem tego były trudności finansowe, z któremi ustawicznie borykało się państwo, a przedewszystkiem niezdrowa atmosfera panująca w tem kłębowisku tarć narodowościowych, społecznych i państwowo-prawnych, jakiem były Austro-Węgry od r. 1867. Szczególnie upośledzona była artylerja, nietylko jakościowo, ale i ilościowo, skoro dywizje piechoty wyruszyły w pole mając o 18 — 30 dział mniej od dywizyj innych wojsk. Wyszkolenie opierało się na nowoczesnych zasadach, ale do przesady forsowało inicjatywę i ducha ofensywnego, co szkodliwie się odbiło już w pierwszych działaniach na stanie liczebnym wojsk. Interesujące są dane dotyczące składu narodowościowego wojska austro-węgierskiego; na 100 żołnierzy wspólnego wojska przypadało 25 Niemców, 23 Węgrów, 13 Czechów, 9 południowych Słowian, 8 Polaków, 8 Ukraińców 7 Rumunów, 2 Słowaków i 1 Włoch. Co do stopnia bitności ustala dzieło ramowe taką kolejność strat: Niemcy, Węgrzy, południowi Słowianie, Słowacy, Polacy i t. d., przyczem o Polakach wyraża się: „...ich bitność została niewątpliwie trochę osłabiona przez inwazję rosyjską; trzeba przytem rozróżniać czysto-polskie pułki z zachodu od mieszanych z Rusinami pułków Galicji środkowej. Bardzo zaciążyło na tamtejszych rdzennych wojskach nawiedzenie Galicji przez Rosję, do czego przyczynił się także fakt, że wojska te były już mocno nadszarpnięte w walkach granicznych, niezawsze szczęśliwie prowadzonych".

Po omówieniu zbrojeń i przygotowań następuje opis kampanji sierpniowej przeciwko Serbji i Czarnogórze, a więc koncentracji, planów austrjackich i przeciwników, przejście 5 armji przez Drinę, ofensywy przeciw Czarnogórze, bitwy nad Jardarem, nieudanego wypadu na Waljewo i szkodliwego wpływu sprzecznych rozkazów Naczelnego Dowództwa i dowództwa sił bałkańskich. Ta pierwsza próba ogniowa wojsk austro-węgierskich stała od początku pod nieszczęsnym znakiem wojskowych i politycznych stosunków, wyrosłych na gruncie wojny dwufrontowej. Zupełnie zrozumiałe dążenie, aby wszystkie wysiłki skupić przeciwko silniejszemu nieprzyjacielowi, nakazywało skrajną oszczędność sił, a więc i obronne prowadzenie kampanji na południu. Temu jednak postulatowi sprzeciwiała się polityka chwili, której dąże-

niem było pozyskanie nowych sprzymierzeńców, przedewszystkiem Bułgarji, co dało się osiągnąć tylko przez odniesienie widocznych sukcesów na południu. Stąd ciągłe zatargi między dowództwami, niezgodne rozkazy, przerzucanie wojsk i ich odwoływanie, niepotrzebny pośpiech i męka duchowa dowódców. Działalność przeciwnika odtworzona jest rzeczowo i bez uprzedzeń, kierownictwo wojewody Putnika — spokojne, jasne i świadome celu — odbija korzystnie od chaotycznego i niepewnego kierownictwa austrjackiego. Szkoda tylko, że wiadomości o armji serbskiej są tak szczupłe, iż pozwalają zaledwie zorjentować się w jej składzie bojowym.

Dalsza część dzieła przenosi czytelnika na północno-wschodni teren operacyjny, gdzie koncentracja sił odbyła się tymczasem bez przeszkody ze strony przeciwnika. Tę część zadania — osłonę koncentracji — wykonała z powodzeniem liczebnie słabsza kawalerja austrjacka, nie zdołała jednak przeprowadzić dalekiego rozpoznania i określić ugrupowania sił rosyjskich. Conrad, kierując się niedostatecznemi rezultatami rozpoznania, które zdawały się iść po linji jego przewidywań i planów z czasów pokojowych, decyduje się na uderzenie siłami głównemi w kierunku północnym między Wisłą a Bugiem, osłaniając się silnie od wschodu. Niemałą rolę w tej decyzji odegrało także dążenie do podania ręki 8 armji niemieckiej, której uderzenia spodziewał się z Prus wschodnich w kierunku południowo-wschodnim na Siedlce. Zawód jaki spotkał Conrada z tej strony, był dlań ciężkim kamieniem obrazy i zwichnięciem wypieszczonego w myślach planu. Dzieło ramowe przechodzi dość lekko nad tą kwestją sporną i nie formułuje sądu w tej sprawie. Dziś jednak, gdy publikacje niemieckie i rosyjskie wyjaśniły stan rzeczy, trudno przyznać rację zarzutom Conrada pod adresem Moltkego, Prittwitza, czy Hindenburga. Nie troska o cesarskie tereny łowów w puszczy romintańskiej, jak zgryźliwie wyraził się Conrad, ale zdrowa logika operacyjna kierowała Niemcami, skoro po bitwie pod Tannenbergiem zwrócili się na wschód, a nie na południe, jak to odpowiadało Conradowi.

Początkowe operacje idą wprawdzie po myśli Conrada: zwycięstwa Dankla pod Kraśnikiem i Auffenberga pod Komarowem krzyżują plany Rosjan i odciągają ku południowi pierwsze rzuty rosyjskiej grupy warszawskiej, przeznaczonej jako straż przednia do uderzenia w głąb Niemiec. Ale uderzenie głównych sił rosyjskich skierowuje się właśnie przeciwko słabszemu ugrupowaniu austrjackiemu w Małopolsce wschodniej. Mści się błąd popełniony przy pierwszym podziale sił i koncentracji, doprowadzając nieubłaganie do klęski armji Brudermanna w bitwach pod Złoczowem, nad Gniłą Lipą i do opróżnienia Lwowa. Przegrupowanie armij do drugiej bitwy pod Lwowem nie osiąga celu, odwołana z północy na Lwów zwycięska armja Auffenberga trafia pod Rawą Ruską nie w bok, a w czoło mas rosyjskich. Jednak rzutki i zawsze bogaty w idee umysł Conrada przystosowuje się do nowego położenia: tego, co się nie udało pod Rawą Ruską, spróbuje jeszcze dokonać na południowem skrzydle siłami armij Böhm-Ermollego i Boroevica, zgrupowanemi nad Wereszycą do nowych walk. Niekorzystnie zarysowuje się w tych walkach sylwetka tego ostatniego — „żelaznego generała", który zarówno tutaj, jak i później w Karpatach i na froncie włoskim umiał prawdziwie żelazną ręką zapewnić lokalne powodzenie swoim wojskom, ale dla położenia sąsiadów nie miał żadnego zrozumienia, a przez ciasne ujęcie interesów własnej armji paraliżował ich inicjatywę.

Nie wchodząc w szczegóły końcowych walk nad Wereszycą i pod Rawą Ruską, w grupie arcyksięcia Józefa i nad Porem oraz podczas ostatecznego odwrotu nad San, trzeba przyznać, że w tym okresie uwidacznia się doskonale u Conrada

umiejętność poszukiwania rozstrzygnięcia w duchu ofensywnym. Ciekawe są zestawienia obustronnych sił, występujących w poszczególnych bitwach, dużym natomiast brakiem dzieła jest brak wykazu poniesionych strat. Żałować również należy, że wyeliminowane zostały prawie zupełnie momenty taktyczne, a w szczególności uwydatnienie zasadniczej różnicy w prowadzeniu walki u obu przeciwników, która w początkowym okresie wojny więcej rzucała się w oczy, niż różnica w operacyjnem dowodzeniu; kontakt między dowództwem wyższem, średniem i wojskiem zostałby wtedy silniej i wyraziściej uwypuklony.

Opis kampanji letniej przeciw Rosji zamyka jej krytyczne rozpatrzenie w świetle dzisiejszej historjografji. Główny zarzut, jaki spotyka powszechnie Conrada, dotyczy początkowej koncentracji, wskutek której dwie piąte sił znalazło się na południu, chociaż po bliższem poznaniu biegu wypadków przychodzi się do przekonania, że nie w koncentracji, ale w wykonaniu przegrupowania ku północy leżał zasadniczy błąd. Tak samo mocno kwestjonowany plan zaczepny Conrada nie powiódł się głównie wskutek sposobu wykonania, a nie wewnętrznej swojej słabości; uderzenie armij Dankla i Auffenberga ku północy zostało pod grozą niebezpieczeństwa od wschodu zbyt wcześnie zahamowane, przyczem niemałą rolę odegrało optymistyczne przecenianie zwycięstwa pod Komarowem. Również przerwanie drugiej bitwy pod Lwowem i odwrót za San stały się przedmiotem surowej krytyki. Na korzyść Conrada trzeba jednak przyznać, że nerwy jego wytrzymały w każdym razie dłużej, niż nerwy Naczelnego Dowództwa niemieckiego na zachodzie które w podobnem położeniu i w tym samym czasie zarządziło pośpiesznie odwrót z nad Marny.

Kampanja letnia skończyła się ciężką klęską Austrjaków. Jeżeli można doszukać się w niej jakiegoś dodatniego dla Austrji wyniku, to było nim wywiązanie się z przyjętego wobec Niemiec zadania — ściągnięcia na siebie masy sił rosyjskich — przypłaconego zresztą olbrzymiemi stratami.

Dalsze wypadki, znane pod nazwą kampanji jesiennej, w której po raz pierwszy przychodzi do ścisłego współdziałania z Niemcami, wykazują zasadniczą różnicę poglądów na operacyjne prowadzenie wojny, jaka dzieliła Conrada i Hindenburga. Gdy pierwszy przeprowadza po odwrocie z nad Sanu zwartą koncentrację i chciałby widzieć pomoc niemiecką za swojem północnem skrzydłem, drugi chce skoncentrować swoją 9 armję silnie nazewnątrz skrzydła Austrjaków Ta rozbieżność poglądów była w skutkach równie szkodliwa, jak nierozwiązana kwestja wspólnego dowództwa sprzymierzonych. Niewątpliwą zasługą Conrada jest jednak doprowadzenie do ściślejszego związku luźnych dotychczas operacyj sprzymierzonych i przesunięcie punktu ciężkości na wschód przez niemieckie Naczelne Dowództwo. Jednakże błędy ugrupowania wyjściowego do październikowej kampanji nie dały się przez to naprawić: plan obustronnego oskrzydlenia Rosjan (od północy przez niemiecką 9 armję i połowę 1. austrackiej armji, od południa przez 2 armję) został zniweczony — na północy potężnem przeciwuderzeniem rosyjskiego „walca parowego", a na południu nie powiódł się wskutek niedostateczych sił i braku współdziałania dowódców 2. i 3. armji (Boroevic). Zwycięstwo w Galicji mogłoby wprawdzie ulżyć położeniu 9 armji niemieckiej, ale dla zatrzymania incjatywy i sprowadzenia rozstrzygnięcia potrzebna była nowa wielka operacja. Leżało to bowiem w naturze wojny z Rosją i w dysproporcji sił, że jeden cios i jedna kampanja nie mogły wymusić rozstrzygnięcia na kolosie rosyjskim.

Nowy plan sprzymierzonych przewidywał podjęcie działań zaczepnych z linji frontu biegnącej od Częstochowy przez Kraków w kierunku Karpat i miał na celu odrzucenie Rosjan za Wisłę i San, przyczem główny ciężar spadał na wzmocnioną 9 armję niemiecką, podczas gdy Austrjakom przypadło zadanie wiązania przeciwnika. Zadanie to mogło być rozwiązane tylko zaczepnie, a ogólne położenie operacyjne w tym momencie było dość korzystne. Jednakowoż długotrwałe walki i epidemje przerzedziły do tego stopnia szeregi austrjackie, że ich stan bojowy (1. 2. 3. i 4. armje) spadł na 300.000 ludzi, a pozatem dawał się już odczuwać w tych szeregach upadek „ducha" wojska pod wpływem poniesionych klęsk.

W tym samym czasie dojrzewał na południowym terenie wojny nowy akt tragedji dla starej Austrji. Po klęsce sierpniowej postanowił Potiorek wyrównać jak najszybciej swoje niepowodzenie i przejść do ofensywy na skrzydle południowem w kierunku flanki i tyłów nieprzyjaciela, podczas gdy front nad Driną miała trzymać głównemi siłami 5 armja. Ta operacja, prowadzona w niezwykle ciężkim terenie, zużyła do reszty fizyczne i duchowe siły wojska; pomimo odniesienia szeregu drobniejszych powodzeń, a nawet zajęcia Belgradu, skończyła się nową katastrofą w bitwie pod Arangielowacem i odwrotem za Sawę. Należy podkreślić, że ofensywę tę, organicznie całkiem niepotrzebną, prowadzono w tym samym czasie, gdy na północy toczył się „walec parowy" Wielkiego Księcia ku granicom państw centralnych i gdy każda dywizja, zbędna na południu, byłaby cennym nabytkiem dla frontu północnego. Ale względy polityczne i prestiżowe zwyciężyły, wojewoda Putnik odniósł nowy triumf i związał poważne siły austrjackie zdala od głównego teatru wojny. Wprawdzie zapłacił Potiorek swój błąd ustąpieniem z dowództwa na Bałkanie, wprawdzie i Serbowie stracili już tyle na sile bojowej, że przestali być groźni dla Austrjaków, którzy z początkiem 1915 r. mogli znaczną część sił bałkańskich przerzucić w Karpaty, jednak korzystny moment przeminął.

Ostatnim aktem kampanji Austro-Węgier przeciw Rosji była rozegrana w pierwszej połowie grudnia bitwa pod Limanową — Łapanowem. Przeciwuderzenie Austrjaków, wsparte jedną dywizją niemiecką, wychodzącą z okolicy na południowy wschód od Krakowa i z Karpat zachodnich, zaskoczyło Rosjan i zmusiło ich do opróżnienia Galicji zachodniej po Dunajec, a w związku z tem i części Kongresówki na zachód od Nidy. Było to znów zwycięstwo połowiczne, bo nie przyniosło rozstrzygnięcia w sensie pozytywnym, ale zagrodziło w każdym razie Rosjanom dalszą drogę na Śląsk i uwolniło Monarchję od koszmarnej wizji „walca parowego". W retrospektywnej ocenie drugiej fazy wojny na froncie rosyjskim stwierdza dzieło ramowe raz jeszcze fakt, że ówczesny stosunek sił przeciwników nie pozwalał spodziewać się rozstrzygnięcia w tak krótkim czasie; została jednak rozwiązana korzystnie jedna z kardynalnych kwestyj dalszego prowadzenia wojny: było nią przesunięcie przez Niemcy punktu ciężkości operacyj z zachodu na wschód, o co od początku walczyli zarówno Conrad, jak i Hindenburg, pomimo różnicy zdań, jaka dzieliła ich zapatrywania na sposób przeciwstawienia się wielkiej ofensywie rosyjskiej; oficjalna krytyka niemiecka, po zapoznaniu się z ówczesnem położeniem na zachodzie, przyznała zresztą zupełną słuszność obydwu wodzom armij sprzymierzonych na wschodzie.

Dzieło ramowe kończy zwrotem: „Wał, który zagrodził masom rosyjskim drogę na zachód, został wzniesiony na cały dalszy okres wojny przez bitwy pod Łodzią — Łowiczem i Limanową — Łapanowem. Wrzawa wojenna, napełniająca

Karpaty w drugiej połowie grudnia, wskazywała krwawą drogę, po której pójść miały w najbliższych miesiącach krwawe zapasy pomiędzy państwem carów a monarchją naddunajską".

Dzieło oficjalne Archiwum Wiedeńskiego wypełnia poważną lukę w historjografji wojny światowej. Oceniając je jako całość, nie można mu nie przyznać wielu stron dodatnich, jakich trudno się doszukać w innych historykach oficjalnych. Należy przedewszystkiem podkreślić jego apolityczność i możliwą do osiągnięcia rzeczowość. Jego zadaniem jest historycznie wierne odtworzenie wypadków, a sąd i ocena jest pozostawiona czytelnikowi. W niektórych tylko kwestjach spornych, będących przedmiotem ogólnego zainteresowania i polemiki, znajdujemy krytyczne uwagi i wnioski wypowiedziane z całą otwartością, ale i z tem umiarkowaniem, na jakie zasługuje każda, nawet mylna, decyzja wodza, powzięta pod surową odpowiedzialnością i wśród najcięższych, nieznanych nam dzisiaj, wrażeń duchowych i okoliczności. Chociaż „Ostatnia wojna Austro-Węgier" ma być pomnikiem, poświęconym pamięci dawnej monarchji, jednak nie można pomówić jej o jakieś specjalne tendencje patrjotyczne; niczego nie upiększa ani nie przemilcza, a wolna jest od wszelkiego nacjonalistycznego, czy monarchistycznego „hurra". Styl relacji jest lekki i płynny, język barwny, odcinający się korzystnie od innych oficjalnych opracowań tego typu, układ logiczny, oszczędzający czytelnikowi trudu wertowania i rozpraszania uwagi, wyposażenie w mapy, szkice i załączniki bardzo bogate. To główne zalety książki; jej brakiem są zbyt szczupłe ramy, ograniczające przedmiot opracowania tylko do strony organizacyjnej, operacyjnej, fortyfikacyjnej i kolejowo-technicznej. Materjalne zaopatrzenie wojska i gospodarka stanami liczebnemi zostały pominięte.

Kpt. dypl. Edward Izdebski.

A. Syromiatnikow. Prikładnaja taktika artilerji. 2 wydanie, Moskwa 1927 r.

Książka A. Syromiatnikowa jest podręcznikiem poleconym do użytku służbowego w wojsku sowieckiem i przeznaczonym dla wyższych dowództw, względnie dla oficerów sztabów wyższych dowództw. Za podstawę do opracowania książki posłużyły wykłady, wygłoszone przez autora w Wojennej Akademji RKKA.

„Stosowana taktyka artylerji" jest bardzo obszerna. Obejmuje ona 350 stron (razem z załączonemi tabelami, zawierającemi dane techniczne co do różnego rodzaju dział, pocisków i t. p.) i dzieli się na wstęp, krótki zarys historyczny rozwoju artylerji i dwie części. Przedmiotem części I są zasadnicze wiadomości teoretyczne, niezbędne do racjonalnego użycia artylerji w walce; część II jest poświęcona rozpatrzeniu sposobów użycia artylerji w poszczególnych formach walki. Obie części są zaopatrzone w różne tabele, schematy i t. p., przyczem część II jeszcze zawiera kilka przykładów taktycznych, bądźto dowolnie opracowanych, bądź też zaczerpniętych z wypadków wojny polsko-bolszewickiej 1918 — 1920 r.

We wstępie autor stara się podkreślić coraz bardziej wzmagające się znaczenie artylerji w wojnie współczesnej, powołując się przytem przeważnie na doświadczenia z okresu wojny pozycyjnej na froncie zachodnim. Artylerja, według autora, wywiera wpływ zasadniczy na rozstrzygnięcie bitew, a w szczególności jest potężnem narzędziem, przy którego pomocy wyższy dowódca może pokie-

rować przebiegiem walki. Autor kończy jednak wnioskiem, że w wojnie ruchowej znaczenie artylerji będzie prawdopodobnie mniejsze.

Historję rozwoju artylerji autor omawia począwszy od czasów Karola VIII do wojny światowej włącznie. Między innemi stara się autor dowieść tezy, że wzrost ruchliwości artylerji zawsze przyczyniał się do powiększenia jej możliwości taktycznych. Duże znaczenie posiada obecnie artylerja ciężka, zarówno w walce pozycyjnej, jak ruchowej. Koncepcja działa uniwersalnego, nadającego się do wykonania wszystkich zadań pola walki, jest nieracjonalna. Autor poświęca dużo uwagi środkom walki gazowej.

W części I autor pisze najpierw o ogólnych zadaniach i właściwościach taktycznych artylerji, następnie omawia kolejno: cechy techniczne sprzętu artyleryjskiego i pocisków, zagadnienie organizacji artylerji, zwiadów, łączności, stanowisk artylerji, zaopatrzenia w amunicję i rozkazodawstwo, sposoby działania ogniowego artylerji, tudzież zagadnienie użycia artylerji przeciwlotniczej. Na zakończenie autor podaje ogólnikowe wiadomości o marszach i odpoczynkach.

Zadanie artylerji, według autora, polega przedewszystkiem na wspraciu piechoty, wszelkie zaś inne zadania powinny być traktowane jako pomocnicze, to znaczy, że należy je wykonywać o tyle tylko, ażeby pośrednio dopomóc piechocie. Pod tym kątem widzenia jest rozpatrywane zagadnienie zwalczania artylerji przeciwnika, a nawet dalekie ostrzeliwania kolumn przeciwnika w marszu.

Podstawowym warunkiem uzyskania korzystnych wyników użycia artylerji jest centralizacja dowodzenia, która zasadniczo powinna obowiązywać we wszystkich wypadkach. Przy każdej sposobności autor usiłuje zaznaczyć kardynalne znaczenie tej zasady.

Charakterystyka dział i pocisków nie zawiera w sobie nic, co nie byłoby już ogólnie znane. Działa 3" (76, 2 mm) i 48"' (122 mm) mają stanowić artylerję dywizyjną, działa 6" (152 mm, haubice) i 42"' (107 mm armaty) — artylerję korpusów. Pociski gazowe, którym autor poświęca obszerny rozdział, mają być jednym z głównych środków ogniowych przeciwko artylerji nieprzyjacielskiej, a przy każdej sprzyjającej okoliczności również i przeciwko piechocie.

Organizacja artylerji jest omówiona ogólnikowo. Ilość dział użytych w polu powinna być uzależniona od możliwości zaopatrzenia w amunicję. Duże znaczenie przypisuje autor artylerji pułkowej, która, o ile można wnioskować z dalszego ciągu książki, jest raczej organiczną artylerją bezpośredniego wsparcia pułku piechoty, aniżeli artylerją piechoty w naszem pojęciu Każdy pułk piechoty w wojsku sowieckiem ma posiadać jeden 2-bateryjny dywizjon armat 76,2 mm, względnie armat górskich. Artylerja ta bywa wzmacniana przez pojedyńcze baterje artylerji dywizyjnej, z któremi razem tworzy w danym wypadku grupę artylerji bezpośredniego wsparcia pułku piechoty. Niezależnie od artylerji pułkowej istnieje jeszcze t. zw. artylerja bataljonowa (armaty 37 mm, moździerze Stockes'a i t. p.). Baterja 3-działowa jest najbardziej racjonalną formą organizacji dla podstawowej jednostki ogniowej w artylerji.

Zwiady, wykonywane przez artylerję, dzielą się co do przedmiotu na zwiady nieprzyjaciela i zwiady terenu. Pod względem sposobu prowadzenia zwiadów rozróżnia się zwiady pomocnicze i zwiady dowódców. Zwiady pomocnicze bywają dalekie i bliskie („pieredowaja razwiedka"). Zwiad daleki naziemny (bierze się pod uwagę również i powietrzny zwiad artyleryjski) pracuje na korzyść dowódcy ar-

tylerji kolumny. Jednocześnie wysyła się zwiady bliskie, osobno dla artylerji oddziałów ubezpieczających i dla artylerji sił głównych. Zwiady bliskie artylerji sił głównych maszerują za strażą przednią i przystępują do pracy z chwilą, gdy straż przednia zacznie się rozwijać. Zadania pomocnicze zwiadów bliskich są bardzo rozległe: stwierdzenie i obserwacja nieprzyjaciela, studjum terenu pod względem możliwości rozwinięcia artylerji, obserwacja ruchu własnych wojsk, łączność z niemi, czuwanie nad bezpieczeństwem ruchu własnej artylerji i t. p. Zwiady dowódców zasadniczo są wykonywane już na podstawie określonych zadań, wyznaczonych dla artylerji przez dowódcę całości taktycznej.

Łączność powinna być nawiązywana z góry do dołu. Obowiązek nawiązania łączności z piechotą (kawalerją) ciąży na artylerji. Radjotelegrafja powinna być używana na wielką skalę: radjostacje są wszędzie aż do bateryj i przednich punktów obserwacyjnych włącznie. Artylerja wysyła do odpowiednich dowódców piechoty (kawalerji) „delegatów łączności"; — niema oddziałów łącznikowych w artylerji.

Stanowiska artylerji powinny być uzależnione w pierwszym rzędzie od dobrych punktów obserwacyjnych. Systemy stanowisk artylerji dzielą się na: linearny, eszelonami wgłąb i schody. Ten ostatni system jest przedewszystkiem zalecany. Biorąc pod uwagę, że w przyszłej wojnie artylerja będzie więcej narażona na zniszczenie ogniem przeciwnika, aniżeli podczas wojny światowej, zaleca się szerokie rozrzucanie w terenie pojedyńczych dział baterji.

Przy zaopatrzeniu w amunicję maksymalny wysiłek marszowy konia jest określony na 43 — 49 km dziennie.

Sposoby prowadzenia ognia przez artylerję powinna cechować przedewszystkiem centralizacja. Gdy piechota przeciwnika znajduje się na dużej odległości od własnej piechoty, ogień powinien być skierowany przeciwko artylerji nieprzyjacielskiej i na inne ważne cele. Kiedy wspomniana odległość zmniejszy się, należy rzucić gros ognia artylerji na nieprzyjacielską piechotę, artylerję zaś zwalczać tylko o tyle, o ile wymagają tego interesy własnej piechoty. Podstawowem działem do zwalczania artylerji jest haubica 152 mm i armata 107 mm.

Użycie artylerji w różnych formach walki (część II) autor omawia bardzo szczegółowo; poświęca przytem dużo uwagi obronie w wojnie ruchowej

W działaniach zaczepnych użycie artylerji przybiera formy odmienne zależnie od tego, czy się ma do czynienia z przeciwnikiem w ruchu (spotkanie), czy też nieruchomym. Artylerja straży przedniej powinna być możliwie liczna (przynajmniej $^1/_3$ część artylerji kolumny), reszta zaś artylerji kolumny powinna być gotowa do wzmocnienia tej artylerji w czasie jak najkrótszym. Artylerja straży przedniej powinna być zdolna do zawiązania walki z artylerją przeciwnika; w tym celu należy dołączać do niej armaty 107 mm. W pierwszym okresie nawiązania styczności z nieprzyjacielem działanie artylerji będzie zdecentralizowane, a nawet, jak wyraża się autor, chaotyczne. Ale moment centralizacji dowodzenia powinien wystąpić jak najwcześniej, aby natarcie straży przedniej było już dobrze zorganizowane pod względem użycia środków artyleryjskich. Natarcie sił głównych kolumny, wykonane w wypadku, kiedy straż przednia o własnych siłach nie może przełamać oporu przeciwnika, w niczem się nie różni od natarcia na przeciwnika nieruchomego.

W natarciu artylerja dzieli się na artylerję bezpośredniego wsparcia (artylerja pułkowa plus baterje wydzielone z artylerji dywizyjnej), artylerję ogólnego działania (artylerja dywizyjna), która ostrzeliwuje tyły i wzmacnia ogień artylerji bezpośredniego wsparcia oraz artylerję korpusu, której zadanie polega głównie na zwalczaniu artylerji przeciwnika.

Ześrodkowanie ognia w natarciu powinno dochodzić do bardzo dużego napięcia; 6 bateryj na 1 km frontu jest dotacją normalną, jeśli chce się przerwać ugrupowanie przeciwnika.

W obronie wybór linji obronnej powinien być uzależniony przedewszystkiem od możliwości celowego użycia artylerji (dobre punkty obserwacyjne). Stanowiska baterуj powinny być oddalone więcej, aniżeli o 3 klm od bezpośrednich podejść do głównej linji obronnej. Autor rozróżnia obronę stałą na wąskim i szerokim froncie, obronę manewrową i obronę połączoną z decydującem uderzeniem zaczepnem. W obronie na froncie wąskim artylerja wykonywa przeciwprzygotowanie, zapory ogniowe i likwiduje przerwy we froncie obronnym. Ogień flankujący ma ogromne znaczenie. Artylerja powinna utrzymywać ścisłą łączność z ciężkiemi karabinami maszynowemi piechoty. Likwidację przerw uskutecznia się przy pomocy „kleszczy ogniowych". W obronie na froncie szerokim użycie artylerji polega na rozstawieniu artylerji drobnemi grupami wzdłuż całego frontu. Grupy te działają w związku z grupami obronnemi piechoty. Rzeczą najważniejszą jest, ażeby grupy artylerji zachowały łączność ogniową i mogły utworzyć w razie potrzeby „worki artyleryjskie", względnie „kleszcze ogniowe".

W obronie, połączonej z decydującem natarciem, skierowanem normalnie na skrzydło lub tyły przeciwnika, broniący się front, utworzony z nielicznych oddziałów piechoty, powinien otrzymać silne wyposażenie w artylerję. Liczniejsza „grupa manewrowa" otrzymuje dotację mniejszą. Jeśli artylerja obrony może utrzymać łączność ogniową z „grupą manewrową", wtedy wspiera ją ogniem flankowym w chwili uderzenia. W tym wypadku cała prawie artylerja dywizyjna pozostanie na odcinku obronnym.

Rozdziały o walce pozycyjnej naogół nie zawierają nic szczególnie ciekawego. Autor kładzie szczególny nacisk na użycie artylerji przy rozszerzaniu przerwy w umocnieniach przeciwnika.

Na podstawie książki A. Syromiatnikowa trudno wywnioskować, jaka jest właściwie doktryna taktyczna użycia artylerji w wojsku sowieckiem. Książka jest napisana w sposób typowo rosyjski, to znaczy, że jest przeładowana mnóstwem teoretycznych recept i rozważań, które zaciemniają istotną treść wywodów autora.

Czytając książkę, trudno rozróżnić, co powinno być postawione na pierwszym planie, a co jest tylko sprawą drugorzędną. W wyniku opracowanie, w którem autor dążył do wszechstronnego omówienia wszystkich taktycznych zagadnień artyleryjskich, jest w gruncie rzeczy zagmatwane i nieprzejrzyste.

Najbardziej uderzająca w doktrynie A. Syromiatnikowa jest chęć zastosowania takich metod użycia artylerji, które mogą stać się udziałem wyłącznie artylerji nadzwyczaj bogato wyposażonej w sprzęt wszelkiego rodzaju i amunicję. Zdaje się, że autor popełnił błąd już w samem założeniu, na którem opiera swoje teorje. Powątpiewać należy, aby w praktyce ćwiczeń czasu pokojowego artylerja sowiecka mogła wiernie naśladować wzory zalecane przez A Syromiatnikowa.

Zasady użycia artylerji według A. Syromiatnikowa nie odbiegają daleko od zasad przyjętych obecnie przez wojska zachodnie. Centralizację dowodzenia posuwa A. Syromiatnikow pozornie bardzo daleko, gdyż gros artylerji dywizyjnej w natarciu przeznacza do działania ogólnego.

Jednak centralizacja ta, o której autor stale mówi i którą wysuwa jako naczelną zasadę użycia artylerji, nie jest przez niego konsekwentnie utrzymana. Artylerja bezpośredniego wsparcia, złożona przeważnie z artylerji pułkowej, wcale nie utrzymuje łączności z dowódcą artylerji dywizyjnej (z wyjątkiem bateryj artylerji dywizyjnej, przydzielonych do dywizjonów artylerji pułkowej). Stąd wynika, że ogień artylerji bezpośredniego wsparcia jest wyjęty z pod wpływu dowódcy artylerji dywizyjnej.

Poważne zastrzeżenie budzi sprawa ścisłego współdziałania ogniowego artylerji frontu obronnego z piechotą „grupy manewrowej", nacierającej na skrzydle. Duże wątpliwości nasuwają się w związku ze skomplikowanym systemem zwiadów artyleryjskich. Zadania bliskich zwiadów pomocniczych z pewnością najprawdopodobniej okazałyby się dla nich za trudne. Zresztą można byłoby zrobić bardzo dużo zastrzeżeń. Cała książka jest tak dalece przeładowana teorją, że jej omówienie jest zadaniem bardzo niewdzięcznem.

Mjr. dypl. Wacław Popiel.

J. Joffe.—B ł o k a d a i n a r o d n o j e c h o z i a j s t w o w m i r o w u j u w o j n u. GIZ. Moskwa, 1929.

„Doświadczenie wojny światowej wykazało, że blokada gospodarcza może dawać niekiedy wyniki bardziej rozstrzygające, niż bezpośrednie działania wojenne na lądzie i morzu".

Twierdzenie to udowadnia autor obszernym materjałem, zaczerpniętym z wielu źródeł poświęconych oświetleniu zagadnienia wojny gospodarczej. Wojna gospodarcza, będąc wynikiem coraz bardziej zaciętego dążenia do opanowania rynków zbytu i źródeł surowców, trwała — pod postacią współzawodnictwa gospodarczego i politycznego — od wieków. Była ona bowiem wyrazem chęci zapewnienia sobie maximum zysków przez możliwie najdłuższy okres czasu. Oczywiście formy i sposoby tego współzawodnictwa zmieniały się w zależności od organizacji aparatu gospodarczego danego narodu. Bardzo często współzawodnictwo to szukało wyjścia w starciu orężnem. Tak było i w roku 1914.

Sprzeczność interesów dwóch największych potęg gospodarczych: Wielkiej Brytanji i Niemiec była zupełnie oczywista — wynikała ona z wyżej wymienionej chęci opanowania rynków zbytu i źródeł surowców. Wielka Brytanja, rozporządzająca najpotężniejszą marynarką wojenną, była w położeniu o tyle korzystnem, że panowała nad drogami morskiemi świata, zapewniając sobie w ten sposób swobodę dowozu. Swoboda dowozu była (i jest) konieczna dla samego istnienia Metropolji, uzależnionej całkowicie od dowozu żywności oraz surowców. Niemcy, posiadające znakomicie zorganizowany handel, parły na niezajęte jeszcze przez siebie rynki zbytu, napotykając tam współzawodnictwo obce, głównie angielskie. Naogół przemysł i handel niemiecki zwyciężał, odbijając potężnemu współzawodnikowi rynki zbytu, ba—nawet skutecznie zwalczając przemysł angielski w samej Metropolji.

Sprzeczności interesów były rozliczne i zbyt zagmatwane, aby można było znaleść wyjście inne niż orężne. Wojna wybuchła.

Olbrzymi, niespodziewany wzrost zasięgu wojny i jej wpływu na życie gospodarcze krajów odrazu wytworzył po obu stronach liczne trudności. Zapotrzebowanie na żywność, surowce i wytwory przemysłu wzrosło bardzo znacznie, z drugiej strony zmniejszyła się wytwórczość wskutek powołania pod broń rolników, robotników i innych fachowców. Aparat wytwarzania znalazł się w położeniu ciężkiem, musiał bowiem nietylko rozszerzyć wytwórczość, lecz zarazem wejść na nieznaną sobie drogę pracy dla potrzeb wojny, pracy, w której coraz bardziej dawał się odczuwać brak surowców (zwłaszcza w Niemczech).

Ponieważ działania wojenne nie mogły gruntownie uszkodzić systemu gospodarczego przeciwnika, przeto obie strony jęły się środków bardziej „delikatnych", lecz i bardziej skutecznych, przechodząc do wojny gospodarczej.

Ze strony koalicji wojna gospodarcza miała na celu 1) zerwanie wszelkich stosunków z organizacjami gospodarczemi przeciwnika, 2) przeszkodzenie — a raczej uniemożliwienie, — wszelkich stosunków między państwami neutralnemi a państwami nieprzyjacielskiemi. Pierwsze zadanie przeprowadzono względnie łatwo drogą ustawodawstwa i represyj.

Gorzej znacznie przedstawiała się sprawa druga, gdyż tutaj trzeba było liczyć się z położeniem międzynarodowem oraz z życiem. Jeżeli bowiem Aljanci wywierali nacisk na neutralnych, to ci ze swej strony byli również poddani naciskowi ze strony Niemiec. Ponieważ zaś zależność gospodarcza poszczególnych państw była duża, co wynikało z międzynarodowego charakteru gospodarki światowej, przeto niekiedy obustronny nacisk powodował pewne odprężenie również obustronne. Oczywiście, że na tego rodzaju taktyce zyskiwali Aljanci i Niemcy, natomiast neutralni tracili [1]), gdyż kraje ich tworzyły tylko ogniwa pośredniczące w handlu Aljantów z Niemcami. Przy ścisłej reglementacji wwozu i wywozu państw neutralnych nie mogło być inaczej. Wprawdzie istniały specjalne organizacje NOT (w Holandji), SSS (w Szwajcarji), DMQ (w Danji), C-o Transito (w Szwecji), kontrolujące z ramienia Aljantów użycie wwiezionych towarów, jednak niekiedy potrzeba np. medykamentów lub barwników anilinowych niemieckich (bo innych nie było) była tak wielka po stronie Koalicji, że ta zwiększyła kwotę pewnych dóbr, dozwolonych do wwozu do danego kraju neutralnego, zamykając oczy na dalszą wędrówkę tych dóbr do Niemiec; Niemcy bowiem zgadzały się dostarczać neutralnym pewnych towarów tylko pod warunkiem otrzymania od nich pewnej ilości potrzebnych im surowców. Wymiana stawała się całkowicie naturalna.

Przy wyżej wyłuszczonych zadaniach wojna gospodarcza wysuwała konieczność zcentralizowania aparatu rozdzielczego w celu możliwie pełnego zaspokojenia potrzeb nietylko wojska, lecz i ludności. Organizacja ta musiała objąć przedewszystkiem dostawę, bowiem tylko ten, kto ma w swej ręce źródło zaopatrzenia może skutecznie wpływać na rozdział dowożonych towarów.

---

[1]) Jak to wynika z danych co do handlu zagranicznego państw neutralnych, gdyż zmniejszyła się wartość wwozu i wywozu, spadł bardzo znacznie tonaż wpływający do portów (w Holandji o 92%, Hiszpanji o prawie 75%, Norwegji o przeszło 60%).

Ostatecznie więc wojna gospodarcza zmusiła do zagarnięcia przez państwo całokształtu życia gospodarczego kraju. Takie rozwiązanie było logicznem wyjściem z położenia. Skuteczność działania, sprawność tego aparatu nie była zbyt wielka, o ile weźmiemy Niemcy, natomiast stanęła na bardzo wysokim poziomie w Wielkiej Brytanji. Wpłynęły na to najrozmaitsze warunki — w pierwszym rzędzie zcentralizowanie w rękach państwa *dowozu* i rozdzielania środków żywności. Będąc jedynym dostawcą, państwo wywierało rozstrzygający wpływ na zaopatrzenie, a poniekąd i na ceny. Mogło to się dziać wyłącznie dzięki potędze brytyjskiej marynarki wojennej, jedynie zdolnej do zapewnienia względnego bezpieczeństwa żegludze hadlowej. Przytem znikome znaczenie rolnictwa Metropolji niwelowało — tak wybitnie występujące w Niemczech — różnice między odżywianiem rolnika i mieszczucha. W Niemczech rolnik, dostarczający żywności dla miast, myślał przedewszystkiem o sobie i, pomimo surowych przepisów i ścisłej organizacji organów nadzorczych, zawsze udawało mu się zatrzymać coś więcej dla siebie. Natomiast w Anglji rolnictwo miejscowe (jakkolwiek rozszerzało się podczas wojny) nie miało żadnego wpływu na wyżywienie ludności kraju, gdyż ludność ta żywiła się z dowozu. Wskutek tego wyżywienie ludności było bardziej równomierne i lepsze.

Ulegało ono pewnemu pogorszeniu w pewnych momentach wojny podwodnej, prowadzonej przez Niemcy z dużą energją Ta wojna wprowadza nas w dziedzinę blokady bezpośredniej. Nie mogąc dać rady filarowi koalicji — Wielkiej Brytanji — w polu, Niemcy postanowiły ogłodzić jej ludność i przemysł i w ten sposób zmienić położenie na swoją korzyść, gdyż, ogładzając Anglję i torpedując jej flotę, Niemcy pozbywały się strażnika mórz i jednocześnie otwierały sobie możność dowozu z zagranicy.

Była to więc gra warta nietylko świeczki, lecz conajmniej lichtarza świeczek, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że wwóz do Niemiec z Rosji, Francji, Anglji, Belgji, Włoch, Stanów Zjednoczonych A. P., Indyj Brytyjskich i Australji stanowił 57% całego wwozu do Niemiec, podczas gdy wwóz z państw sprzymiedzonych do Niemiec równał się tylko 9% całego wwozu Niemiec, zaś Holandja, Szwecja, Szwajcarja i Danja dawały Niemcom również 9% ich wwozu z 15% wywozu.

Gospodarcza blokada Niemiec sprowadziła więc skurczenie się niemieckiego rynku zbytu i zakupów do 18% wwozu do Niemiec i około 25% wywozu z Niemiec.

Łodzie podwodne miały to naprawić. Jakkolwiek wyniki ich działalności były bardzo znaczne, jednak nie były rozstrzygające. Złożyło się na to kilka przyczyn, a przedewszystkiem za mała ilość łodzi (około 20) użytych na początku wojny podwodnej. Nie dało to spodziewanych wyników, natomiast pobudziło Aljantów do ulepszenia organizacji zabezpieczenia żeglugi i rozbudowania aparatu obrony podwodnej. Wznowienie blokady podwodnej (w 1917) nie mogło już dać wyników rozstrzygających, zachwiała ona tylko bardzo poważnie życiem gospodarczem Wielkiej Brytanji dzięki wielkiej liczbie zatopionych okrętów, lecz również nie doprowadziła do zwycięstwa.

Wyniki działalności łodzi podwodnych były następujące:

	Zatopiono w tysiącach grosstonn okrętów angielskich	okrętów neutralnych i aljanckich
1914		
VIII—XII	241	70
1915		
II—III	102	
V—VIII	497,6	
1917		
I	154	359[1])
II	133	536[1])
III	353	603[1])
IV	555	875

Natomiast stan liczebny łodzi podwodnych przedstawiał się następująco: na 5. VIII 14 — 27, na 27. XII 15 — 63, 24. X 16 — 128, 5. VI 17 — 154 i na 21. IX. 18 — 180.

Zatopiwszy ogółem przeszło 3,000,000,000 Grosstonn, łodzie podwodne poniosły pewne straty, a mianowicie do końca 1914 r. — 5, w 1915 r. — 24, 1916 — 46, 1917 — 133 i 1918 (X — XI) — 194.

Straty te były znikomo małe w porównaniu ze stratami poniesionemi przez żeglugę koalicji i neutralnych.

Prócz rozpoczęcia wojny podwodnej słabemi siłami, nie uwzględniono niektórych momentów politycznych, nie liczono się z tem, że długotrwała walka podwodna rozjątrzy i państwa neutralne, a więc te, które dostarczały Niemcom pewnych produktów.

W wyniku nieumiejętnie prowadzonej walki zagrożono położeniu Anglji dość poważnie, lecz nie potrafiono tego wyzyskać przez niedopuszczenie do Europy wojska Stanów Zjednoczonych A. P. (na co zresztą nie było już odpowiednich sił).

Położenie Anglji nie było krytyczne ze względu na widmo głodu (patrz niżej tabelę), ile ze względu na to, że konieczność oddania znacznego tonnażu dla zaopatrzenia wojska i koalicji zmuszała do zmniejszenia tonnażu zaopatrującego samą Anglję o cały tonnaż zatopiony przez Niemców. W razie więc dalszej *skutecznej* (t j. powodującej zatopienie około 600,000 Grosstonn miesięcznie) walki podwodnej trzeba byłoby zmienić przydział tonnażu zaopatrującego — co znów mogłoby pociągnąć za sobą daleko idące skutki bądź dla wojska, bądź dla Aljantów.

Zapasy żywności Królestwa Zjednoczonego.

(zapasy na 1. IX 14. = 100)

Rok	Pszenica	Mięso	Tłuszcze	Cukier
1914	100	100	100	100
1915	105	148	146	113
1916	98	88	110	104
1917	124	116	171	138
1918	129	211	150	324

---

[1]) Łącznie z brytyjskiemi.

Tabela ta uzasadnia powyższą tezę, zwłaszcza że i wpływ ciągle wzrastających strat na psychikę ludności trudny był do przewidzenia, a więc i do ewentualnego zwalczenia.

Ostatecznie blokada podwodna, jako blokada bezpośrednia nie dała wyników oczekiwanych; natomiast blokada gospodarcza, blokada pośrednia zapewniła zwycięstwo koalicji przez ogłodzenie Niemców.

Spożycie żywności na głowę mieszkańca w Niemczech.

	przed wojną	latem 1918
mięsa	1050 g (na tydzień)	135 g (na tydzień)
chleba	320 g na 1 dzień	100 g na 1 dzień
masła, margaryny	28 g	7 g

Oczywiście, że taka djeta, stosowana przez szereg miesięcy, osłabiała chęć do pracy i wojny, zwłaszcza, że ludność miejska naogół żywiła się o $^1/_4$ gorzej od wiejskiej.

Uderzając w żołądek, blokada gospodarcza uderzała i w kieszeń, zmniejszała bowiem niemiecki handel.

Handel Niemiec
w miljardach marek złotych

Rok	wwóz	wywóz	przewaga wwozu nad wywozem
1913	10,77	10,10	0 67
1914	8,51	7,45	1,06
1915	5,94	2,54	3,39
1916	6,45	2,94	3,50
1917	4,18	2,03	2 15
1918	4,20	2,78	1,41

Dwukrotne zmniejszenie wwozu i prawie trzykrotne zmniejszenie wywozu, jakkolwiek zaprzecza całkowitemu odcięciu Niemiec od reszty świata, to jednak odbiło się ujemnie na gospodarce narodowej Niemiec, a więc i na ich zdolności do oporu, do walki.

W wyniku Niemcy zgodziły się na zawieszenie broni.

Blokada gospodarcza była (i jest) skuteczna nie tyle dzięki temu, że odcina ona blokowane państwo od świata, ile dzięki temu, że dezorganizuje życie gospodarcze tego państwa. Działa ona powolnie, lecz stale; zmusza ciągle do zmian w systemie gospodarki, zmian szczególnie trudnych do przeprowadzenia ze względu na coraz bardziej rosnące niezadowolenie mas, które tracą podwójnie z powodu blokady, gdyż odżywiają się coraz gorzej i ponieważ rzeczywista wartość zarobków stale spada. W skutku powstaje wrzenie, wykluczające spokojną pracę tyłów, a więc podrywające i psychikę wojska w polu.

Natomiast blokada bezpośrednia (w tym wypadku podwodna) musi dla swej skuteczności przejawić odrazu całą swą potęgę; wywołuje ona (czego jednak nie było w Anglji podczas wielkiej wojny) nie tyle wrzenie mas, ile stan osłupienia całego organizmu gospodarczego. Prowadzona umiejętnie może dać wyniki rozstrzygające. Musi jednak działać przez zaskoczenie.

Gospodarcze zwalczanie blokady bezpośredniej (podwodnej) opiera się na planowej organizacji dowozu i rozdzielaniu zaopatrzenia oraz na zmniejszeniu do minimum strat żeglugi handlowej drogą zapewnienia jej maximum bezpieczeństwa i dopływu dostatecznego tonażu uzupełniającego. Wchodzi to w zakres gospodarczego przygotowania państwa do wojny.

W każdym razie należy zaznaczyć, że zarówno blokada gospodarcza, jak i bezpośrednia wyklucza wolność mórz przez rozciągnięcie pojęcia kontrabandy. Natomiast blokada gospodarcza na lądzie jest o wiele trudniejsza, gdyż lądowe granice są trudniejsze do strzeżenia. W jednym i drugim wypadku wchodzą na widownię czynniki praktyczne, które mogą ulec, — ustąpić z placu, — prawie wyłącznie naciskowi gospodarczemu. Dlatego taktyka blokady gospodarczej jest szczególnie trudna i w ostatecznym skutku zależy od środków ,jakiemi rozporządza państwo blokujące. Jest to oczywiście jeden argument więcej za koniecznością gospodarczego przygotowania państwa do wojny; w warunkach bowiem istniejących tylko państwa silne gospodarczo mogą zwyciężyć!

S. K. Kochanowski.

Józef Kudela. — Czechosłowackie i polskie wojsko w Rosji. Warszawa 1929. Nakładem Hoesicka.

Broszura tłumaczona z czeskiego i wydana po polsku staraniem Czechów. Przeznaczona jest dla zaznajomienia obu narodów ze współpracą wojskową formacyj czeskich i polskich, powstałych na emigracji w Rosji.

Praca oparta jest głównie na źródłach polskich, mianowicie Bagińskiego (Wojska Polskie na Wschodzie), Dyboskiego (7 lat w Rosji i na Syberji) i Bandrowskiego (Niezwalczone Sztandary). Zachowując formę szkicu historycznego, jest ona jednocześnie polemiką na temat zarzutów, stawianych przez pisarzy polskich postępowaniu czeskich legjonów na Syberji względem formacyj polskich.

Broszura obejmuje dwa okresy: okres działalnści korpusów wschodnich w Rosji, z którym autor załatwia się stosunkowo krótko i okres działalności dywizji polskiej na Syberji.

Pierwszy okres przedstawiony jest historycznie prawidłowo, gdyż oparty jest na źródłach pewnych; radzibyśmy posłyszeć bliżej o współpracy polsko-czeskiej, ale autor odsyła nas do swych innych prac. Chętnie usłyszelibyśmy, czy i dlaczego nie było możliwe połączenie się korpusów polskich i czeskich na Ukrainie. W razie dojścia do skutku koncentracji tych sił, los rewolucji rosyjskiej w dużej mierze zależałby od stanowiska zjednoczonych wojsk czesko-polskich.

Druga część broszury, szczegółowo ujęta, wymaga szerszych komentarzy.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że niektóre fakty, aczkolwiek przedstawione są zgodnie z kroniką i kalendarzem, to jednak oświetlone są czasem niezupełnie prawidłowo. Nie jest to w wielu wypadkach winą autora, gdyż nie posiadał on dobrych źródeł. Rozdziały odnoszące się do Syberji w wyżej przytoczonych dziełach są opracowane więcej na podstawie wrażeń, niż dokumentów. Stąd też pochodzą niektóre fałszywe pojęcia o działalności dywizji syberyjskiej i jej dowódców, którą to działalność starałem się ująć szczegółowo na podstawie faktów i dokumentów w rozprawie, która wyjdzie w następnym zeszycie „Bellony" pod tytułem: „Wojsko polskie na Syberji", nie będę się więc tu powtarzał. Aczkolwiek stosunki polsko-czeskie są tam też poruszane, broszura p. Kudeli wymaga specjalnej

odpowiedzi na zarzuty, zwalające całą winę katastrofy dywizji na głowy jej dowódców.

P. Kudela w odpowiedzi Wacławowi Sieroszewskiemu wysunął na pierwszej stronie swej pracy zdanie, iż „uważa za niezbędne przeciwstawić temu objektywny obraz, mający na celu zbadanie metodą historyczną i krytyczną istotę nieszczęsnego zdarzenia i t. d.".

Niestety, objektywizm ten, utrzymany w przedstawieniu większości faktów, zawodzi tam, dzie chodzi o odpowiedzialność za losy dywizji. P. Kudela jest bezwarunkowo tego zdania, że dywizja winna wszystkiemu sama i bije nas często własną bronią, cytując z całą dokładnością niefortunne wyciągi z polskich źródeł. Opierając się na tem, J. Kudela zbija z całą stanowczością wszelkie zarzuty, skierowane przeciwko Czechom, uważając, że zrobili oni wszystko co do nich należało, aby nam pomóc w tragicznej sytuacji.

Ale, niestety — tak nie było.

Nie posuwam się do takiego twierdzenia, jakie spotykamy w cytowanych dziełach, że Czesi rzucili Polaków z całą premedytacją i nawet złośliwością na pastwę losu. Nie twierdzę, że w Filji rządu czeskiego na Syberji i dowództwie istniały jakieś wpływowe prądy polonofobskie. Przeciwnie, cała współpraca czeska nad organizacją wojska polskiego jest dowodem, że zrozumieli oni własny interes w organizowaniu silnego wojska polskiego i dopomagali w tem nawet. Jednakże faktem jest, że los dywizji polskiej spowodowany został w dużej mierze brakiem właśnie tej współpracy w momentach decydujących, gdzie egoizm czy krótkowzroczność kazała Czechom myśleć przedewszystkiem o sobie. Takim pierwszym momentem decydującym była chwila raptownego wycofania się Czechów z frontu na Uralu. Wytrwanie przez jeden jeszcze miesiąc na froncie doprowadziłoby do ukończenia organizacji wojska polskiego i wspólnego wystąpienia, które bezwątpienia przyczyniłoby się do zgniecenia bolszewizmu i ustalenia demokratycznej władzy w Rosji. Porzucenie frontu zdecydowało o jego losie i rozstrzygnęło o konieczności ewakuacji na Wschód.

Drugim momentem był wybuch powstań bolszewickich. Czesi, mając do zabezpieczenia odcinek na wschód od Nowo-Nikołajewska, dopuścili do utworzenia większych oddziałów partyzanckich w okolicach Krasnojarska i, zachowując wobec nich neutralność, doprowadzili do tego, że w chwili przemarszu przez Krasnojarsk polskich oddziałów, te otrzymały cios od tyłu i z boku i zostały odcięte.

Ostatnim momentem był okres ewakuacji, czyli odwrotu. Czesi mieli kilka sposobów ratowania Polaków i nawet Rosjan.

Przedewszystkiem mieli oni kolej w rękach i, widząc brak zapobiegliwości ze strony gen. Janina, powinni byli wcześniej przejąć na siebie cały transport tak, jak to zrobili w ostatnim miesiącu. Czy nie mogli też, widząc, że Polacy nie są w stanie w ostatnich chwilach opanować technicznie odcinków kolejowych, pozostawić swych obsług stacyjnych lub dopuścić wcześniej Polaków do współpracy?

Widząc potem, że nie uda się wywieźć transportów polskich, mogli zredukować swoje. P. Kudela oblicza, że na 14.000 Polaków było 60 pociągów, czyli 1 pociąg na 230 ludzi. Przemilcza jednak, że na potrójną ilość Czechów było 250 transportów, czyli, że na pociąg przypada około 170 ludzi. Redukcja polskich transportów nie miała żadnego znaczenia, dopóki Czesi nie chcieli ograniczyć ilości swych transportów choćiażby do połowy, jak to zrobili później po kapitulacji dy-

wizji polskiej. Zresztą sami Czesi rozpoczęli redukcję polskich transportów, odbierając przemocą parowozy od Polaków! Barykadując stację Klukwiennaja pustemi pociągami, spowodowali zamarznięcie kilku dalszych transportów Przepuszczenie dużo wcześniej jednego transportu z rannymi nie może zrekompensować tych faktów, aczkolwiek naturalnie nie były one nakazane przez dowództwo czeskie.

Pomijam możliwość odsieczy lub chociażby interwencji na korzyść Polaków przed momentem kapitulacji, albo staranie się u bolszewików o wydanie jeńców-Polaków po kapitulacji, wzamian za inne ustępstwa, gdyż tego rodzaju postępowanie wymagałoby pewnych ofiar, do których złożenia Czesi ani się nie poczuwali, ani też nie byli już zapewne zdolni.

Nie wiem, czy p. Kudela zaprzeczy słuszności mych zarzutów i czy rzeczywiście wierzy w to, że w całem postępowaniu wojska czeskiego w stosunku do polskiego nie było ani jednego błędu. W każdym razie chciałbym mu dowieść, że o ile Polacy-Sybiracy mają pewien żal do legjonów czeskich, to mają do tego pewne podstawy, nie pochodzące z czasów niew[illegible] jak mniema p. Kudela, ani też spowodowane zakazem współżycia gen. Janina.

Jesteśmy gotowi zapomnieć o swych żalach, lecz niechże p. Kudela nie zwala całej winy na nas samych, a zgodzi się na istnienie pewnych faktów, których usprawiedliwienie prędzej wprowadzi upragnioną harmonję, niż ich negowanie.

Mjr. dypl. Scholze-Srokowski.

R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

S e k r e t a r z R e d a k c j i: *w z. KPT. TADEUSZ SADOWSKI.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10 50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.